Pozb. 117/75

BJ

Postępując dalej w objażdżce mojej po dawnych prowincjach Polski, miesiąc maj i czerwiec strawiłem na zwiedzaniu Czerwonej Rusi, dziś Galicją zwanej. Opisanie podróży tej znajduje się osobno, w zbiorze — podróży moich po Polsce. Wracam więc do zapisywania tych drobnych zdarzeń, które się w drobnym Królestwie naszym trafiły. Gdy wielkie wypadki i zmiany gdzie indziej zachodzą, my, pod nazwiskiem wolności i konstytucji samowolnym podlegli rozkazom, rozkazy te pełnić, skutków ich doznawać, na gwałcenie praw patrzeć, dzikości i drobnostki, za sprawy publiczne uważać, skazani jesteśmy.

W dniu 24 maja zakończyły się podwójne miłości W. Ks. ślubem onegoż z panną Joanną Grudzińską. Ile było rozpaczy, gdy kochanica jego Alexandrow, acz z własnej woli jego szła za mąż za młodego adiutanta jego Weissa, tyle dziś radosnych uniesień z pozyskania małżonki. Kilka lat trwały przeszkody ze strony carowej-wdowy, matki; usilne nalegania zmogły, że na koniec imperator, jako głowa kościoła moskiewskiego, dał rozwód bratu z księżniczką de Sax-Cobourg. Małżeństwo to nie było szczęśliwym. We dwa lata po ślubie pani ta, nie mogąc znieść wojskowej subordynacji męża, otrzymała pozwolenie odjechania do rodziców. Dwadzieścia lat trwał ten rozdział. W czasie wojny 1813 r. W. Ks. odwiedził w Niemczech małżonkę swoją; proponował zgodę i życie w stadle małżeńskim; mimo lat upłynionych, pamiętała księżna doznawane przykrości, podziękowała za grzeczność i została w domu.

W roku 1814 widział W. Ks. pannę Joannę Grudzińską i pokochał ją sposobem swoim, nie przerywając atoli związków, które miał z nałożnicą swoją. Spłodzony z nią syn, Paweł Konstantynowicz, był pozorem trwania w tych związkach. Kobieta ta niepojętą władzę swoją zachowała nad lubownikiem swoim: razem pożądliwy i słaby, był i jest jeszcze niewolnikiem jej. Chciwa, jak rodzaju tego kobiety, opanowała dom — i rządy onego w jej ręku pozostawały, a zwłaszcza wszystkie dochody W. Ks., które tak ona umie zabierać dla siebie, iż świetny kochanek nie ma nieraz i dobrej koszuli. Przy wyjściu z domu, nie tylko zabrała wszystkie sprzęty, ale nawet srebra stołowe, z herbami Państwa, absoliter należące do skarbów Korony. Ta władza, te ździerstwa nie odmieniły się po ślubie. Lecz wróćmy do ślubu tego. Odbył się on w kaplicy ruskiej w zamku, najprzód obrządkiem greckim, potem rzymskim. Ślub ten dawał kapelan wojskowy. Świadkami byli: Nowosilcow i inni Moskale i ojczym panny — Broniec. Po ślubie W. Ks. wziął z sobą żonę, matkę jej, siostrę Antoninę i Gutakowską. Zostawił ojczyma Brońca, powiadając, „żem się z córką ożenił, nie rozumiejąc, że z całą familią". Jedli obiad w pięcioro. Nazajutrz zawiózł żonę do namiestnika i pani Machalowskiej, w której domu przed ślubem panna zamieszkiwała zwykle. Wśród pierwszych małżeństwa słodyczy nie przestała panować dawna nałożnica tak dalece, że W. Ks. biorąc niby żonę na przejażdżkę pierwszą, zawiózł ją do niej, co nie mało biedną obeszło. Rozumiano, że szczęśliwość stadła uśmierzy i ułagodzi dzikość i popędliwość. Wkrótce pokazało się, że się nie odmieniła natura. Taż sama popędliwość, też same sceny, nawet i w domu. We trzy miesiące po zamężciu dopiero przyszedł dla tej małżonki tytuł księżnej Łowickiej, a dla męża jej dobra księstwa Łowickiego, 150 000 fl. dochodu czyniące, i spadające na dzieci z tegoż małżeństwa. Wkrótce przeniosła się nowa para do Belwederu, po Stanisławie Auguście dla tegoż księcia kupionego, a dziś na nowo kosztem publicznym przyozdobionego. Małżonka wiele ma scen do wytrzymania. Widziałem ją niezmiernie zmienioną i wychudłą.

Na dwa miesiące przed przyjazdem Cesarza, sprowadził W. Ks. całe prawie wojsko nasze. Piechota stoi w obozie, jazda po najbliższych miastach, tak tłumnie, że po 10 żołnierzy mieści się u jednego wieśniaka, w mieście zaś do 50 koni, gdzie duża stajnia, tak, że i moje konie wyprowadzono na dwór. Przekładano to cesarzowi za przybyciem jego; zimno odpowiedział: ,,que c'etaient des inconvénients inévitables".

Mniemano dotąd, iż W. Kniaź, widząc panującego brata dalekim, pozwala sobie gwałtownościom jako nikogo nie mający nad sobą, dziś smutnie przekonaliśmy się, iż mu i w obecności panującego te wszystkie gwałty bezkarnie wolno popełniać. We dwa dni po przyjeździe cesarza spotkał on na ulicy trzech studentów z Akademii Krakowskiej Warszawę widzieć pragnących, a że byli w kapeluszach białych, niemiłych W. Ks. dlatego, że podobno studenci w Niemczech noszą, zatrzymał ich na ulicy, natychmiast przy sobie kapelusze oberżnąć i policji za granicę wywieźć rozkazał.

Kiciński młody i nierozważny, obywatelstwem, a nawet prześladowaniem chcący się sławnym uczynić, przez nieostrożność zapewne, na tejże karcie gazety swojej pod tytułem ,,Orzeł Biały", umieścił i przyjazd cesarski i przyjazd sławnej śpiewaczki pani Catalani. Nieostrożność ta wzbudziła zapamiętałą wściekłość W. Kniazia; przywołał do siebie i Kicińskiego i współpracownika jego Morawskiego, zbesztawszy ich najobelżywszymi słowy, grożąc im kijami i szubienicą, zamknął ich we własnym domu na 24 godziny o chlebie i wodzie. I to wolno mu i nienaganionym było.

Wkrótce, dawniej bawiący w Warszawie francuz, spotkawszy się w Kafenhauzie, Kopciuszkiem zwanym, z znajomymi sobie ziomkami, zapytał, coby słychać było; oni mu zaczęli opowiadać szaleństwa W. Księcia. Dwóch godzin nie wyszło, a już Różniecki, wódz policji sekretnej, przysłał po niego swych zbirów i zaprowadził go do W. Ks.

,,Tyś to" — krzyknął — ważył się żałować, że w Warszawie nie ma Louvet? (Ten przed kilkoma miesiącami zabił księcia de Berry). Niezmieszany Francuz!

,,Nie żałowałem" — rzecze — ,,i owszem, winszowałem Warszawie, że go nie ma". Ta przytomność umysłu wybawiła biednego od przykrości na chwilę. Nazajutrz był wywieziony. Mówią, że zesłania te uczyniły wielkie wrażenie.

Już wielu posłów zjechało. Zbierają się kolejno u kolegów swoich i o przyszłym naradzają sejmie. Rożniecki, naczelnik policji, także posłem obrany znajduje się między nimi i o wszystkim Nowosilcowowi i W. Ks. donosi. Dwaj Niemojowscy są na czele opozycji. Nie wnosili nic gorszącego, ani nawet śmiałego, rozwodzili się z zażaleniami swymi na urzędników powiatowych, na szarwarki około robienia dróg, na zgwałcenie karty konstytucji ujarzmienie wolności druku itd. wszystko żale najsprawiedliwsze, tysiącznymi dowodami sprawdzone i musiały być uznane za takie, kiedy uprzedzając krzyki na sejmie, już Cezar edyktem swoim zmniejszył liczbę dni szarwarków, i te nawet na pieniądze po 2 fl. za konnego, po 1 fl. za pieszego człeka zamienił.

Od dawna ciekawość publiczna wielce była zaostrzona, kto będzie marszałkiem sejmowym. Generał Rożniecki wyborny co do ćwiczeń wojskowych, lecz równie niemężny przed nieprzyjacielem, jak próżny, chciwy znaczenia, gdy tego bez narażenia się dopiąć można, Rożniecki mówię, od pół roku już o urząd ten przez W. Ks. starał się. Pochlebca i donosiciel łatwo go sobie zjednał tak, że W. Ks. z namiestnikiem Zajączkiem już o tym mówił. Tu namiestnikowi sprawiedliwość oddać należy.

„J. M. Książę" — odpowiedział — „możesz czynić co chcesz, lecz ja szczerze powiadam, iż na tchórza i złodzieja kreski mojej dać nie mogę".

„Daszże na piśmie, co mówisz?" zapytał W. Ks.

„Ochotnie" i dał to na piśmie. Po takim zapewnieniu, już nie miał odpowiedzi. Rożniecki, który świeżo do Moskwy wołany, przez zbawienne rady koło siodeł i munsztuków u monarchy nawet wielkie sobie zyskał wzięcie i łaski, strapiony niespodziewanym namiestnika oporem, zemstę przeciw niemu, odłożył na potem, dziś zaś rozgłosił, iż (wyłączenie swe chcąc tym utaić) wolą jest króla, by nie wojskowy, ale cywilny był marszałkiem Sejmowym.

Publiczność atoli życzyła sobie na ten urząd Tomasza Łubieńskiego, posła chełmskiego, niegdyś z chwałą służącego w gwardii Napoleona. Niemiło to było, ani Rożnieckiemu, ani przeszłemu marszałkowi Krasińskiemu, żeby dawny wojskowy był marszałkiem, gdy oni być nie mogli. Choć nie mogący się cierpieć, złączyli się we wspólnej zazdrości węzłem i u W. Kniazia tyle czernidłem swoim dokazali, że Rembieliński nominowanym został. Nie nastąpiło to jednak, jak trzy dni przed zaczęciem sejmu. Tak dalece, że Rembieliński dający obiad u restauratora Chovau na 200 osób 600 duk. zapłacić musiał, a prócz tego dał wino swoje.

Powiedzmy, kto jest Rembieliński. Przy największych talentach, największa próżność i pycha. Urodzony z miernym bardzo majątkiem, przez ożenienie z dziedziczką, panną Opacką, przyszedł do znacznego mienia, a lubo nawet rozwiódł się z żoną i pięćdziesięcioletni z młodą ożenił się panienką, tyle dokazał, że mu dawna żona połowę majątku swego zapisała. Za Księstwa Warszawskiego wszedł w urzęda publiczne i był prefektem płockim, na tym urzędzie w r. 1809, stawszy się organizatorem przybyłych od Galicji województw, na koniec prezesem Komisji Mazowieckiej, na wszystkich tych urzędach przez gwałtowność twardość i pychę stał się powszechnie znienawidzonym. Nie dziw więc, iż nominacja człowieka takiego wielkim i małym powszechne sprawiła nieukontentowanie. Mówią, że i to się przyczyniło do odrzucenia Łubieńskiego, że Czartoryscy nadto go chwalili. Pan bowiem nasz, lubo z dzieciństwa przyjaciel ks. Adama Czartoryskiego, lubo hojny w atencjach dla całej tej familii, bez najmniejszej do tego przyczyny, boi się jego i usuwa od władzy. Przecież tenże Adam, by odjąć wszelkie pozory, jest za granicą i na sejm nie przyjechał.

Posłowie w celu przygotowania się do materii sejmowych, najprzód koleją u siebie, potem, uprosiwszy w towarzystwie Kr. Przyjaciół Nauk w sali zbierali się na narady, i to zrazu podejrzenie sprawiło, uspokojono się jednak. Podali oni projekt, a raczej prośbę do króla, aby w Sejmie protokół obrad ich był wiernie na każdej sesji czytanym. To zatrwożyło niezmiernie. Nowosilcow poradził cesarzowi, aby marszałek sejmowy protokół ten układał. Posłał król projekt ten do Rady Stanu; nie było Zajączka, narady były wolne, projekt zupełnie odrzucono. Prosili grzecznie posłowie, by cenzura względem mów ich w czasie Sejmu była uchylona. Król na namiestnika rozwiązanie tej kwestii zdał. Z mowy dworzan i Ministra Capo d'Istria łatwo widzieć można że gwałtowne w Europie poruszenie przeraziły umysł wzrosły w podejrzeniach i despotyzmie i tylko pochwał od pisarzów rozdających sławę, biorącego szatę liberalności... Jakkolwiekbądź dwa przykłady wojsk czyniących ważne w ojczyznach swoich odmiany, zatrwożyły, w wojsku tylko kochającego się, monarchę. Powiedział na paradzie, że wojsko hiszpańskie splamiło suknię żołnierską; jak gdyby czego bać się było, podwojono ostrożności i 100 000 fl. przydano na szpiegów. Tymczasem dwie niedziele naznaczono do obrotów wojennych, jak na nieszczęście, zeszły na ustannych deszczach. Najpiękniejsze mundury splamione zostały, wielkie obroty jeszcze odłożone z niemałą uciążliwością mieszkańców, niezmierne kwaterunki w ludziach i koniach ponoszących. Dnia 11 września, w imieniny Cesarza, dał namiestnik bal na 800 osób i pierwszy raz nowe pokoje swoje otworzył. Trzeba je widzieć, by sobie wspaniałość ich wystawić. Wszystko tam lśni od jedwabiów, złota, brązów, zwierciadeł, marmurów. Meble do trzech pokojów sprowadzono z Paryża; kosztowały 14 000 fl. Cała zaś budowa 3 000 000 fl. i to wtenczas, gdy kraj, bez odbytu na swe produkty, podatków płacić nie może, gdy 6 000 000 fl. nie dostaje w skarbie na potrzeby najkonieczniejsze, gdy tyle pożytecznych zawodów zostaje jeszcze do wprowadzenia, tyle do podźwignięcia.

Przyszedł na koniec dzień 13 września przeznaczony do otwarcia Sejmu. Zgromadziły się stany w kościele Św. Jana. Niestety, nie jak dawniej! Bez Króla swego. Smutno było podnieść oczy na trybuny, kędy Jagiełło i inni królowie w okazałości, do Świątyni Pańskiej udawali się; już ona zamknięta i pusta. Do tylu różnic — różnica wiary i języka między poddanymi a władcą ich przybyła. W kościele nawet zgromadzony naród i władze siedziały w militarnym porządku. Odświeżona, wybielona izba senatorska zmieniła dawną wieków powłokę. Oficer moskiewski z rozkazu W. Kniazia odprawiał w nocy policję; wypychał, wpuszczał. Po złączeniu izb, przyszedł panujący ze złocistym dworem swoim, pokłonił się wszystkim, miał mowę w języku francuskim, cały czas stojąc.

„Umiejcie — rzekł — zachować pod tarczą praw waszych spokojną niepodległość i nieskażoną wolność. Gdzie indziej nie odróżniano używania od nadużycia podniecając zmyśloną potrzebę niewolniczego naśladownictwa. Zły duch unosi się nad częścią Europy. Wiek, w którym żyjemy, wymaga bez wątpienia ażeby porządek towarzyski miał za podstawę i za rękojmię opiekuńcze prawa, lecz tenże sam wiek wkłada na rządy obowiązek zachowania tych praw od szkodliwego wpływu na namiętności, zawsze niespokojnych, zawsze ślepych. Obowiązkiem moim jest, abym dla zapobieżenia utworzenia się złego, i potrzebie gwałtownych lekarstw, wykorzeniał zasady rozprężenia skoro by się tylko przestrzegać dały".

Mowa ta, odkrywająca niespokojność i bojaźń, stosowana była do nas, jak i do Europy, nie odkrywała zupełnie zrzeczenia się liberalnych prawideł, wydawała atoli gotową chęć do arbitralności, kiedy się podoba. Po przysiędze marszałka sejmowego, mówił prezes senatu. Trwożliwa słabość wyniszczonych sił i podeszłego wieku zapędziła go w pochlebstwa, nie zgadzające się z powagą osoby, urzędu i miejsca. Przyzwoitsza była mowa marszałka sejmowego. Krótkie zdanie sprawy z dzieł rządu przez lat dwa wymownie było przez ministra spraw wewnętrznych uczynione... Nazajutrz d. 14. septembra siedem godzin czasu strawiono na czytanie rozciągłego raportu o sprawach i czynnościach wszystkich części administracji rządowych. W sprawie tej, lubo nic nie opuszczono co na stronę rządu powiedzieć można było, lubo wiele zatajono, co było rządu winą, błędem i nadużyciem, przecież wystawiono przed oczy narodu dość wierny obraz położenia Królestwa. Korzyść tę za nie mało zapewne liczyć należy. Po przeczytaniu 7-godzinnego raportu przystąpiły obydwie izby do wyborów komisarzów praw cywilnych, praw kryminalnych i administracji. I tu się jeszcze okazało, co u nas mogą uniżoność i prośby, gdyż w ważnych tych wyborach, więcej uważano na proszącą niezdarność, niż na milczącą zasługę. Jeżeli się utrzymali gorliwi Niemojowscy, utrzymał się także nielubiony Rożniecki, wódz poprawczej policji. Przysłano od Sekretariatu Stanu jakby wykaz wojskowy, rozpis, w jakich dniach, jakie projekta rozbierane i decydowane być mają, a to na każdy dzień, jak programa fety jakiej. Jak gdyby prawa, więcej 1500 artykułów liczące, przez dwa dni roztrząśnione i decydowane być mogły.

Rembieliński, marszałek sejmowy, zapowiedziawszy to, na tejże sesji powiedział, że do niczego innego nie da głosu, a gdy proszono o czytanie protokółu zeszłej sesji, tłukąc laską i mówiąc górno, jakby do niższych, oświadczył, iż go nie będzie i sesję solwował. Nie było w dawnych wiekach u nas zwyczaju trzymania protokółu sesyj i ta przyczyna mogła służyć marszałkowi za ważną, gdyby był zręcznym, lecz wierny dumie i niezręczności swojej, wolał przeciąć rzecz obrażeniem, niż zaspokoić łagodnością.

Po sesji tej posłowie wszyscy przedstawieni byli królowi. Bijący w oczy był łagodny ton panującego, z niedawno słyszanym imponującym tonem marszałka. Powtórzył N. P. zalecenia swoje, aby się strzec wszelkich naśladowań zagranicznych, zaznaczył, że położenie kraju naszego jest także (zapewne względem Moskwy), iż reprezentacja nasza narodowa nie może się równać z reprezentacjami innych narodów; zalecił zimną krew, umiarkowanie, zgodę, oświadczył na koniec, że się szczerze interesuje dobrem kraju naszego i kocha Polaków.

Rembieliński niezgrabność swoją chce zakryć okazałością. Po wielkim obiedzie swoim, dał drugi dla kilku województw, lecz posłowie zbyt urażeni nie przyszli do niego. Zagraża nam jeszcze dwoma wielkimi i dwoma małymi balami. Namiestnik zaś dał swój ~~11~~ na dzień imienin królewskich. Od dwóch lat pierwszy raz zaproszony tam byłem. Powiodła mię ciekawość. Nie dziw, że dom ten miliony kosztował, w żadnym kraju nic równego w okazałości nie widziałem. Lecz nie balami, a dobrym obchodzeniem głaskać trzeba umysły. Przeciwnie się atoli dzieje. Wydano asygnację na znaczną sumę na powiększenie liczby szpiegów. Ci namówieni, by się użytecznymi okazać, donieśli, że publiczność niekontenta z mowy cesarza. Moskale i Rożniecki zaraz to cesarzowi donieśli. Ten ostatni już wcześnie zapowiada, że będą zaburzenia, które rozpustami, raz na zawsze sprawią. Nie podobały się mowy senatorów Wybickiego i Kochanowskiego; pierwszy dotknął, że nie był król bogiem u nas, drugi niezgrabnie winszował W. Ks., że się z Polką ożenił. Można było zakazać mów tych drukować, lecz pocóż przysyłać w nocy do drukarniów i z gwałtownością wszystkie druki rozsypywać. Choć pokorny, długo do wolności przyzwyczajony, Polak, czuje te niepotrzebne gwałty.

+1 jedenastego

Czyli to z gorliwości utrzymania zasad przyjętych, czyli też ze złości za niepotrzebne wychwalanie w. Ks. komisja senacka do rozstrząsania Statutu Organicznego o Senacie, przydała artykuł następujący: „Prezes Senatu wybrany będzie z senatorów nie posiadających żadnego urzędu odpowiedzialności podległego". W tym nader słusznym przydatku, gdy nie tylko prezes Senatu dzisiejszy jest zarazem ministrem wychowania, ale Badeni i inni są w tymże samym przypadku, wyłączanie dla Potockiego zdało się wyraźną osobistością. Komisja więc poselska słuszniejszy uczyniła dodatek, gdy nikogo nie wymieniając, powiedziała ogólnie: „Żaden senator, jako prawodawca, żadnego administracyjnego urzędu posiadać nie będzie." Dnia 22 zaczęto nad tym sesję.

Thorwaldsen, sławny snycerz, przybył do Warszawy dla obrania miejsca, gdzie posąg śp. księcia Józefa Poniatowskiego ma być postawiony. Znawcy kładą go obok sławnego snycerza Canowy. To pewno, że oni dopiero powrócili nam sławną Greków czasu Peryklesa rzeźbę. Któżby powiedział, że syn Islandczyka, gdyż nim jest Thorwaldsen, Fidiaszów przypominać nam będzie. Tenże Thorwaldsen podjął się zrobić posąg Kopernika. Kosztować on będzie 150.000 fl. Na to 40 000 fl. tylko ze składek zebrano. Hojny dla dobra publicznego Staszyc resztę bierze na siebie.

Sesje sejmowe w obydwóch izbach idą jak z kamienia. Do senatu przysłano nową organizację onegoż, gdy w nim artykuł 48, stanowiący o poddaniu pod sąd sejmowy wykraczających, powiedziawszy, że przestępnych król lub namiestnik podają, opuścił co jest w artykule 116 Ustawy konstytucyjnej słowa na zaskarżenie Izby Poselskiej, uczuł żywo to opuszczenie senat i domagał się, by słowa artykułu konstytucyjnego umieszczonymi były.

„Przysięgamy — mówili — na konstytucję, nie zaś na Statuta Organiczne". Sesja była żywa i głosy śmiałe. Musiano się zasolwować, i raz jeszcze na namowę Komisjów z Radą Stanu odesłać. Lecz gdy król, przez namowy Nowosilcowa, nie chciał pozwolić na umieszczenie słów „na zaskarżenie Izby Poselskiej", zostawując przez to sobie samemu podawania, lub nie, winowajców, gdy z drugiej strony, poznano, że projekt tym sposobem upadnie, od tygodnia przewlekają się sesje, słychać, że znaleziono środek, by rada zapytała się króla, jako ustawodawcy konstytucji, w jakim sposobie rozumiał art. 116 gdy go nadawał, i że król ma oświadczyć iż go rozumiał, tak jak jest w art. 151 statutu organicznego.

W izbie poselskiej wniesiono punkt procedury kryminalnej; zbieranina z austriackich, bawarskich i innych kodeksów; projekt zawierający 500 z górą artykułów; nie dziwić się, że taki ogromnie ciężko w kilku dniach pojąć, niebezpieczno decydować. Powstała cała izba. Niemojowski mówił gruntownie, wspominał, że nie widzi kar na przestępstwa nowe, na tych zwolenników obskurantyzmu, którzy po nocach rozbijają drukarnie, rozrzucając druki, zabierają rękopisma, przez co swój własny przypadek, doniósł. Brat jego mówił o konieczności przysięgłych, o wolności druku, bez których dwóch zaręczeń, nie ma reprezentacyjnego rządu. Wiele było innych mniej lub więcej dobitnych głosów, a co najdziwniejsza, że w liczbie 125 posłów, nie znalazł się i jeden głos na obronę projektu Rady Stanu. Dowód oczywisty, najprzód, że na elekcjach po powiatach nie było wpływu dworskiego, powtóre, jak naród przez półtrzecia roku przez subalter-

nów wykonawczych nękany, dużo ich cierpieniami rozjątrzony jak chciwie chwyta się pierwszej pory pokazania nieukontentowania, żalu i niechęci swojej.

Opór ten długi obydwóch izb, przez niechętnych nam za przymuszenia chęć Cesarzowi wystawiony, w panu nieprzywykłym do sporów w obradach publicznych, chcącym by obrady te szły tak gładko i prędko, jak parada wojskowa, opór ten, mówię, sprawił rozdrażnienie i podziw. Obiecywał sobie Pan z gładko toczącego się sejmu popisać się przed Europą, że ustawa jego dowodzi potrzebę podobnych i gdzie indziej, usprawiedliwia ogłaszane przez lat kilka prawidła jego liberalne; skutek niniejszy zawiedzie zdaje się te pochlebne nadzieje. Lecz zważmy skąd tego przyczyna. Tysiączne ze strony najwyższej władzy, albo tych, którzy są jej najbliżej, okazały ich niezgrabności i nietrafności. Zaczęto od asygnowania do skarbu nowych sum pieniędzy na powiększenie liczby szpiegów. Zaciągnięto ich wkrótce, odbijano w nocy drukarnie, rozrzucono druki, zabierano rękopisma. Posłów, senatorów przytrzymywano, wypędzano, słowem tysiąc gwałtów i nadużyć, powiększających rozjątrzanie już z rozjątrzeniem przybyłych. Wybór Marszałka w osobie powszechnie niemiłego administracyjnego urzędnika, nieprzystępność monarchy, który w sprawach polskich nie radzi się, jak Moskala Nowosilcowa, niesłychana lękliwość Ministra Sekretarza Stanu Sobolewskiego, który się boi słowa powiedzieć, i nie umie, jak słuchać. Na koniec ta bojaźń szpiegów, ta rzucona na znakomitszych obywateli potwarz, że partię robią, sprawują, że zamiast łagodzenia się i porozumienia wzajemnego, jeden drugiego strzeże się, że posłowie sami sobie zostawieni, jątrzą się i zapalają. Pan chce zapewne dobrze, lecz urodzony w despotyzmie, przyzwyczajony do niego, każde rozsądne użycie swobody samej, otwartość zdania, przez poduszczenie przez drugich, bierze za nastawanie na tronu powagę.

Dwie niedziele od zaczęcia sejmu już się skończyły, nie na sesjach sejmowych i dyskusjach, ale na umawianiu się komisjów sejmowych z Radą Stanu względem projektów organizacji senatu i procedury kryminalnej. Król upiera się, by od jego tylko woli zawisło podać lub nie podać oskarżonego do sądów sejmowych. Izba Poselska prócz innych niedorzeczności w projekcie, żąda koniecznie mieć przysięgłych, których król żadnym sposobem dozwolić nie chce. Stąd umawianie żywe w komisji, żywe w izbie poselskiej, skończyły się na koniec na tym, iż projekt procedury kryminalnej 117 kresek przeciw trzem, odrzucony. We wszystkich reprezentacyjnych krajach rzecz taka uważana by była za naturalną i prostą, lecz Pan nasz, urodzony i chowany w arbitralności, sam ją u siebie wyrządzający, na czas tylko drzymiąc o liberalności, dziś znów rewolucjami w Europie przestraszony, żywo się tym obraża. Ani się dziwić, gdy ci, co go łagodzić powinni, jątrzą go przeciw narodowi. Namiestnik Zajączek, lękając się skarg na siebie, od dawna odradzał zwołanie sejmu, dziś rozwiązać by go pragnął. Publicznie na pokojach z tymi odezwał się słowy:

„Gdyby to ode mnie zależało, rozegnałbym to tałatajstwo (mieniąc sejm) a Krysińskiemu i Niemojowskiemu (dwom posłom) kazałbym dać w d...". Za co może podchwycić posłów, zaraz przez zwolennika swego Kosseckiego listownie oskarża przed królem i czerni. A że podejrzliwym donoszenia i czernienia podobają się, on tylko jeden słuchanym. Niechęć imperatora i zły humor coraz powiększają się bardziej. Na balu u namiestnika, rzekł do Mostowskiego, ministra Spraw Wewnętrznych.

„Ja przeciw obowiązkom moim w niczym nie wykroczyłem, sejm chce nade mną przewodzić, sam na siebie biedę ściągnie. Powołam go przed potomność, że on zniweczył najlepsze moje dla Polski zamiary". Przebóg! Możnaż tak wcześnie zgubę naszą zapowiadać, a co gorsza, na najniewinniejszych rzucać najniesprawiedliwszą potwarz? Zniweczył! czymże, czy przestąpił w czym praw sobie nadanych? czy w czynie, lub słowie najmniejszym ubliżył Majestatowi? Wszystkie wyrazy reprezentantów są pełne uszanowania, wszystkie kroki są z prawem zgodne. I dlatego, że projekt znalazł niedogodnym, że po półtrzecia roku panoszeń arbitralności namiestnika wspomina o uciskach, że widzi roztrwonienie skarbu i okropne deficit, radby, by przed organizacjami radzono się z nim, jak nędzy i potrzebom zapobiec, czy za to, że gdy mu zalecono prawdę mówić, on prawdę mówi, czy za to, że projekt odrzucony, już obiecane święcie ma być cofnięte, już stan nawet dzisiejszy zagrożonym, Lecz, jak się mówi, kto chce psa uderzyć, znajdzie kij. Jakoż prawdziwie nie jesteśmy niczym jak biednymi psami, którym nawet skowyczyć nie wolno.

Po odrzuceniu prawa o procedurze kryminalnej przez izbę niższą, nie zwołano więcej tej izby, ani też senatu. Pana żale przed kobietami na balu, na nieufność, na usiłowania przymuszenia do ustąpienia zestawne, jakby była rzecz dziwna odrzucenie projektu, który się wszystkim zdał niewytrawnym i niedogodnym, jak gdyby się dziwić należało, że naród przez $2^1/_2$ lat cierpiący żali się, gdy mu się żalić pozwolono, żali się, gdy zamiast praw przynoszących mu ulgę, miasto projektów do banku sposobem ulżenia ciężarów, zapobieżenia roztrwonieniu skarbu przez namiestnika, napełnienia deficit, wniesienia gotowego już od lat trzech projektu urządzenia ciemnego i szkodliwego Żydostwa, zamiast wniesienia cośkolwiek bądź rzetelnie ważnego i użytecznego krajowi, nie podają mi, jak projekta organizacjów nadwyrężających konstytucję, niewytrawne i ciemne. Rzucano je wiedząc, że nic nie znaczące, że łatwo przejdą i posłużą na kongresie do pochwalenia się, że konstytucja gładko idzie. Naród pokazał się łatwo przyjmującym, stąd urazy, które namiestnik i bezecny Kossecki jątrzą coraz bardziej. Wiedzą oni, że w dwóch dniach ostatnich sejmu izby mają prawo podawania uwag swoich nad raportem dwuletnim o stanie Królestwa Radzie Stanu; wiedzą, że ważne i ciężkie będą zaskarżenia, chcieliby zatem rozpuścić sejm ten, nim te sądne dnie nastąpią. Z tych przyczyn namiestnik, podburzany przez Kosseckiego, nagli codziennie imperatora by sejm rozpuścił, wystawiając go za buntowniczy motłoch. Te nalegania sprzykrzyły się na koniec tak dalece, iż imperator odpowiedział w te słowa:

„General, je me suis trouvé dans ma vie, dans des circonstances bien plus difficiles, et je m'en suis tiré, je saurai faire, ce qui conviendra".

Te słowa nie opamiętały jednak zaślepionego w gwałtownej, nie cierpiącej oporu, samowolności. Dąsa się, jak odyniec, gromi i łaje najpoufalszych sobie tak dalece, iż gdy żona przyszła do niego z przełożeniami, by się popędliwością swoją nie podawał dłużej na nienawiść publiczną, ofuknął się na nią i wyjść jej z Izby rozkazał. I tak ten człowiek, jeden z Polaków do panującego przystęp mający, zamiast być pośrednikiem między ludem i królem, zamiast wymawiania, wstawiania się za ziomkami, czerni ich i daje najszkodliwsze rady. Musi to być bardzo widoczne, gdy cesarz, bywający często u pani Zamojskiej rzekł:

„Są wasi, którzy mi dają rady, na które się wzdrygać muszę"...

U nas z czterech niedziel przeznaczonych na sejm już trzy upłynęły. Prócz otwarcia, jedna tylko w senacie, a trzy poselskie, jakie jeszcze liczyć można. Układają się komisje z Radą Stanu, a raczej sprzeczają. Król, tłumacząc w senacie konstytucję, nie chce odstąpić od tego, by sam tylko urzędników publicznych do sądów sejmowych odsyłał, omijając artykuł konstytucji 116 „na zaskarżenie Izby Poselskiej". 35 wojska od trzech miesięcy sprowadzone pod Warszawę dla zabawy monarchy; tłoczą i miasto i nieszczęsne okolice. Lepszy czas, gdy się bawiono ołowianymi figurkami; dziś żywych, jedzących potrzeba. Po długiej nieczynności na pierwszej zwołanej sesji senatu przepadł projekt organizacji onegoż 26 kreskami, przeciw 17, i słusznie, bo lubo król uparł się, iż myśl jego nadając konstytucję była, aby oskarżenia od Izby Poselskiej przechodziły do niego przez Radę Stanu, a od niego do senatu dopiero, lubo wątpliwe było to tłumaczenie, przecież reszta ustawy była najzbawienniejsza i liberalna; powiększono senatorów do 50. Procedura sądów sejmowych na najswobodniejszych oparta prawidłach, kolej zasiadania w Trybunale Najwyższym, dogodniejsza niż dotąd. Nadto wyłączenie spod obrad prawodawczych senatorów, ministeria posiadających. Nazajutrz przyszły od Izby Sejmowej dwa projekta: jeden — przedłużający moratorium do 1821 r. ostatniego grudnia, drugi — sposobu wynagradzania w zabraniu własności prywatnej na użytek publiczny. Pierwszy projekt wniesiony na miejsce mających się już postanowić exdiwizji, a to z przyczyny, iż do stu milionów ma rząd pruski na obywatelach naszych, za sumy, które im w czasie panowania swego pożyczył. Lękał się on, by gdy przyjdzie do exdiwizji w przysądzonych mu dobrach, i połowy by może tego nie odebrał. Przyleciał więc Alopeus poseł imperatorski w Berlinie, całkiem dla dworu tego ujęty, i tyle dokazał, że imperator, który nie pierwszy raz dla sprzymierzeńców swoich interes nasz poświęcał — i do tego się na mocy poprzednich umów skłonił. Przeszły te obydwa projekta w senacie, i właśnie wtenczas posłany został od senatu już uchwalony przezeń projekt organizacji onegoż. Tu się dopiero zaczęły różne zabiegi przez przesadzoną skrupulatność, może i żądzę, by na swoim postawić, najwięcej przez chciwość popularności, która zbyt często jest przeciw temu, co władza najwyższa, choć i na dobre podaje. Biegali młodzi senatorowie, którzy się przeciw projektowi żarliwie oświadczali, upominając, zaklinając posłów, by projekt upadł w izbie sejmowej, a gdy niektórzy posłowie, nie wiedząc, że ja nie mam głosu, pytali, jak stary Niemcewicz wotował, oni gorszącym kłamstwem odpowiadali, że przeciw projektowi. Mniemano jednak, że projekt przejdzie. Nowosilcow zaprosił w wilię do siebie Godlewskiego z całym województwem Augustowskim i tam przy kieliszku dał Godlewski słowo, że będzie za projektem. Gdy atoli przyszedł dzień decyzji, purchawka ta, poznawszy, że aura popularności była przeciw projektowi, przeciw niemu wotował. Tak tedy upadł projekt 5 kreskami z wielkim nieukontentowaniem monarchy, z wielką szkodą dla kraju.

Nieukontentowanie monarchy wyraźnie deputacji uczuć się dało, gdy im powiedział, iż oni odpowiedzą w potomności że przez opór swój zapobiegli przyłączeniu prowincji. Czyli to było rzetelnie, czyli, tylko pozornie, z czego nawet Aleksander skrycie był rad — nie wiedzieć.

Trzy ostatnie sesje na czytanie uwag komisarzów nad raportem Rady Stanu spędzone były w izbach obydwóch. Uwagi te były po większej części trafne i sprawiedliwe; adres od senatu do króla, pisany przez Linowskiego, trochę przydługi, ale wyborny. Na sesji ostatniego dnia sejmu przystąpiono do petycjów; tych także mnóstwo podano, iż ważne rzeczy w Oceanie drobiazgów utonąć muszą. Trafne były i sprawiedliwe oskarżenia przeciw konstytucji. Ksawery Kossecki sfałszował rękę Staszica w dekrecie, niszczącym zupełnie artykuł XI konstytucji o wolności druku, w nieprzytomności ministra i Staszica, rękę zastępcy ostatniego ważył się sfabrykować. Ubłagał namiestnik Staszica, by się nie znajdował na sesji, a przeto, by na oskarżenie na niego, usprawiedliwiając się, nie wydał zausznika jego Kosseckiego. Uczynił to Staszic; okazał czyn więcej jak chrześcijański, gdy dla miłości bliźniego plamę fabrykacji przyjął na siebie. Izba, wiedząc głąb rzeczy tej, dla wybawienia Staszica, uwolniła obydwóch.

Druga skarga jeszcze ważniejsza, o wywiezieniu dwóch wyszłych już ze służby oficerów, których kazał kniaź w kibitkę zapakować i wbrew wszystkim prawom na Moskwę wywieźć. Jeżeli o jakie wykroczenie, o jaki gwałt prawa, posłowie gorąco mówić powinni, to zapewne o to; przecież, gdy w innych, mniej ważnych punktach śmiałość mówienia posuwali aż do nieostrożności, tu za dwoma dwóch generałów głosami, Krasińskiego i Różnieckiego, większością kresek oskarżenie odrzucono. Zabrakło odwagi ścigać brata Wszechwładcy, a właśnie zastraszenie przynajmniej silniejsze powściągnęłoby może odyńca tego od szalonego miotania się na to wszystko, co jest święte.

Sejm ten pokazał się prawdziwie niepodległym, z przyczyny, że delikatność króla godna wszędzie naśladowania, zabroniła rządowi używania najmniejszego wpływu w zgromadzeniach obiorczych. Nie dziw, że po tylu doleganiach od rządu, cierpka zawziętość przeciw temu rządowi, była panującym duchem. Jak we wszystkich publicznych zgromadzeniach, tak i w naszym, byli rej wodzący. Przedniejsi z nich — dwaj Niemojowscy z kaliskiego: Bonawentura i starszy Wincenty. Ci, poświęciwszy się całkiem nauce polityki rządowej, wszystkich prawideł rządu konstytucyjnego nauczywszy się, przejąwszy się nimi, trzymając się ich jak najściślej we wszystkich swych mowach rozkrzewiają one wśród sejmujących i słuchających. Są obaj bracia dosyć wymowni i zwięźli w rezonowaniu, zamiary ich trzymam, że są zbawienne, lecz w surowym i ścisłym postępowaniu swoim, nie są dosyć baczni, że położenie nasze różne jest od wszystkich innych narodów, że nie mamy wyłącznie króla naszego, że całe istnienie nasze, jak jednym słowem wskrzeszone, tak również i zniszczonym być może.

Drugi dość płynnie mówiący jest Krysiński, syn przechrzczonego Żyda; człowiek z talentem znacznym, z większą jeszcze próżnością, przesadny w mówieniu i odmienianiu głosu, mało zwięzły i logiczny; nie wyliczam pomniejszych talentów. Ci więc, mniej więcej, prowadzą liczbę. Rzeczą niepraktykowaną w żadnym reprezentacyjnym rządzie, ministrowie i jednego mówcy nie mieli za sobą. Dzięki oskarżeniom, które słusznie ściągnęli na siebie, baczni na sejm przyszły, już jeden z nich dawał radę królowi, że bez korupcji i wolności obierania na posłów urzędników administracyjnych, przejścia na sejmie projektów rządowych nigdy spodziewać się nie można. Po upływie 30 dni, z których i dwanaście na sesje poświęconymi nie było, bo ich rząd nie zbierał, nastąpił na koniec dzień trzynasty października, dzień zakończenia sejmu. Ze zwykłą uroczystością przyszedł król i, jak zwykle, nie siadł na tronie, ale stanął przy nim, mimo przymusu, który sobie czynił, widzieć było przytłumione nieukontentowanie. Król dał potem sankcje przeszłym prawom, na których całe deliberacje sejmowe strawiono. Zakończył się sejm bolesnym napomnieniem, lecz jeśli sejm obwiniać należy, że dobrego projektu organizacji senatu nie przyjął, zgrzeszył że przez to tak mocno, by mu za to odmawiać przyłączenia prowincjów obiecanych tylekroć, nie jest że to raczej widocznym pozorem cofnięcia tego, co w wypełnieniu grozi zapalczywością, a może i zemstą dumnego i zdradliwego narodu moskiewskiego. Odrzucenie projektów stało się urazą dla cesarza, lecz nie należyż się zastanawiać, ile to uraz ma naród ku pierwszym wykonawcom woli monarchy? Półtrzecia roku ucisków, gwałty namiestnika, szaleństwa W. Księcia, więzienia, golenia, wywożenia, katowania, gwałcenia konstytucji, roztrwonienie 19 milionów nad etat, nie sąż to cięższe narodu urazy, nie powinien-że i tego cesarz policzyć na stronę narodu, nie powinien-że mieć dlań wdzięczności, że tego brata, któryby, siedzący w Petersburgu okropne ściągał sceny, oburzył naród, do krwawych nawet przywiódł zbrodni, że my szaleństwa brata tego tak znosimy pokornie i swobodnie. Lecz to znika z oczu, winien naród, że projekt jeden odrzucił, niewinna władza najwyższa, że naród ten męczy, że gwałci ustawy przez się nadane. Król wyznaczył komisje z senatu i izby poselskiej, by projekta procedury kryminalnej i cywilnej przygotowała na sejm przyszły. Nieszczęściem jest zapewne, że sejm nie był czynniejszym; ostatni projekt statutu organicznego senatu jednym tylko nieszczęciem nie utrzymał się; była większość, gdy jeden z Niemojowskich, ekstra materii mówiący, niezręcznie, a nawet może i za mocno, przez marszałka sejmowego Rembielińskiego do porządku był zawołany. Obrażony został Niemojowski tym napomnieniem, obrażeni i inni, będący nawet za projektem. Wyszli z Izby, posłali po Godlewskiego, który między dwoma wodami pływając, postrzegł, że to była chwila pokazania się popularnym; pociągnął całe województwo za sobą i projekt upadł.

Na balu u namiestnika w dzień zamknięcia sejmu, cesarz, popularności także chwytający, do kilku osób mówił: „możem się wytłumaczył w głosie moim za ostro, ale się zwykło łajać tych, których się kocha". Gdy namiestnik jeszcze raz nastawał na niego, aby projekta podawać się mające do sejmu, dekretami za prawa ogłaszał, odpowiedział:

„Za dwa lata będziem mieli sejm, wtenczas przejdą". Dzięki mu, że się poduszczeniom szalonego tego wyrodka ułudzać nie daje, lecz jakże by zbawiennie postąpił, gdyby poznawszy ich przewrotność, równie narodowi jak i namiestnikowi dał nieukontentowanie swe uczuć, żeby się mniej strzegł poczciwych ludzi i gadał z tymi, z którymi gadać potrzeba, lecz nieprzystępny dla nich, gdzie chodzi? gdzie się tłumaczy? gdzie się użala? — a to przed kobietami: przed Panią Zamoyską, Würtemberską. Czarodziejska jego zręczność jest taka, iż słusznie te kobiety zupełnie wierzą, że nie naród, lecz on jest złych postępowań **ofiarą.**

Festyny konstynuują się ciągle; przymawiano się nawet o nie, podobno dla przybycia do nas księcia Oranii, królewicza holenderskiego. Jest to młody, piękny, odważny, szlachetny myślący Książę. Było i wielu innych cudzoziemców; trzech Anglików, dwóch Francuzów, kilku Niemców, byłoby ich i więcej, gdyby nie bojaźń W. Księcia. Przed miesiącem z powrotem z Anglii i Francji do Persji, zatrzymał się z nimi poseł perski. Jest to osoba wielce u dworu swego wzięta i na wschodniego człeka wielce oświecona. Zwiedził wiele krajów i widać że nieprożno. Mówi dobrze po angielsku. Z tymi wszystkimi korzyściami wszetecznie skąpy tak, że buty ludziom swoim kosztem skarbu naszego naprawiać kazał, aczto drobiazg, (lecz my niestety same drobiazgi pisać musimy). Pani Weiss dawniej Alexandrow, dawniej jeszcze Fryderyka, nałożnica W. Księcia, porzuciła na koniec Warszawę; winniśmy to całkiem cesarzowi. Ze zgrozą patrzyli na podwójne po ożenieniu nawet brata amory, na niesłychaną władzę, którą kobieta ta zachowała nad nim; sama ona żądany dała ku temu powód. Poszedłszy za mąż, chciała być prezentowana wszędzie i zapraszana na bale; odmawianie wznieciło gniew i łajanie. Cesarz dał mężowi urząd w Moskwie, ona nie chciała z nim jechać, przekładając kraść tu i przewodzić. Na ten czas przyszedł rozkaz, by się oddaliła. Suchoty męża, radziły jej udać się w południowe strony. Nie do uwierzenia, ile ta kobieta okradła W. Ks; nie tylko całe jego dochody, ale srebra stołowe, meble, sprzęty. Cesarz wyznaczył iej 100 rubli pensji, a brat przydał 50.

Dniem jeszcze przed zakończeniem sejmu zgodził się senat na adres do króla, mający nawiązać do uwag jego nad raportem Rady Stanu. Bojaźń, podejrzliwość chciały go wprzódy widzieć; wziął go więc Sobolewski i zaniósł do króla. Pan, zalecający sam mówienie prawdy, dwie jednak prawdy wyrzucił z niego: najprzód paragraf, gdzie senat prosi króla, aby nie brał za złe zapału, z którym naród obstaje przy konstytucji, gdyż każde jej nadwyrężenie uważa za grożące niebezpiecznymi dla siebie skutkami; powtóre, by N. P. nie skłaniał ucha dla tych, którzy naród nasz jako burzliwy i niespokojny malują. Zakreślił monarcha ołówkiem te dwa miejsca, żądając aby były opuszczone. Dowiódł, że naród nie zrozumiał jakiego gatunku prawdy żądał, by mu poddani jego mówili. Lecz i tak poprawionego już adresu i dziennika sejmowego zakazano drukować, słowem — całą treść rzeczy, że chcemy, by despotyzm nosił jeszcze pozory wolności.

D. 17 paźdz. 1820 r. o godzinie jedenastej, wyjechał N. Pan z Warszawy. Z podanych od dawna projektów względem banku, urządzenia Żydów, poprawiania więzień, żaden go nie zajął. Wysypały się łaski na samych wojskowych. Wszyscy generałowie podostawali ordery tak, że niektórzy po cztery gwiazdy noszą; podpułkownicy zostali pułkownikami, wielu dostało tabakiery z brylantami. Trębicki od. W. Ks. dobra na lat 12, Kamuta 100 rubli ass., Lewicki 40. Nadto oświadczeń komplementów bez miary. Z tego wszystkiego i jedna kruszyna nie spadła na urzędników cywilnych. Żołnierze dostali po 30 fl. każdy. Rozkaz carski wyjechania pani Weiss przed wyjazdem jego, znów wzniecił i miłość ku nierządnicy, i gniew na brata. Ryczał i całował nogi przy rozstaniu, odprowadzał ją. Te sceny zgryzły biedną żonę tak, że zachorowała i na dwóch balach nie była. Aleksander

podpisał w Warszawie ukaz swój, nakazujący w Imperium nowy pobór rekruta po 4 z 500 dusz, co czyni 194 000 ludzi oderwanych od roli. Po odjeździe cesarza zaczęły się powoli rozwijać nowe postanowienia, skryte konszachty i intrygi. Przysłano do Rady Administracyjnej dekret, nakazujący nowe tłumaczenie Konstytucji, wskazując nawet, jakie miało być tłumaczenie, czyli odmiana tej konstytucji. Lecz na Radzie Administracyjnej ministrowie zastraszeni świeżym zagrożeniem, nie śmieli żaden z nich dekretu tego podpisać. Ciemniejsza intryga teraz się dopiero wyjaśniła. Nie wiedzieliśmy skąd przyszło Stasiowi Grabowskiemu i Tarnowskiemu, komisarzom od senatu, w poprawach organizacji senatu umieścić, by senator nie mógł sprawować urzędu administracyjnego? Rzecz się dziś tak wyjaśniła: Księżna Würtemberska, z domu Czartoryska, będąc we Włoszech natrafiła na księży fanatyków, którzy ją do zbytku uczynili dewotką; dewocję tę Paweł w Genewie do zagorzałości posuwał. Siostra jej, pani ordynatowa Zamoyska, odwiedzając syna w Genewie, tamże zaraziła się fanatyzmem, lecz u tej do dewocji przyłączyła się skryta ambicja. Piękna, miła i ujmująca razem, lubo już matka dziesięciorga dzieci w niewinnym wcale sposobie podobała się Aleksandrowi, który codziennie prawie bywał u niej. Zręczna, użyła tej przychylności monarchy na dogadzenie razem i dewocji i ambicji. Odmalowała cesarzowi religię i kapłanów, żale uciśnionych przez władzę świecką, mieszającą się w dogma religii, obalającą religię tę, słowem w pobożnym Panu wzniecono tysiączne skrupuły. Wreszcie poddano cesarzowi myśl dania prywatnej audiencji Skarszewskiemu, biskupowi lubelskiemu. Panna Cecylia Beydall, wychowanica Czartoryskich, z najlepszym sercem z żywą zrodzoną imaginacją, zagorzałych nauk eks-jezuitów żywiej się nad inne chwyciła do tego stopnia, że, pędząc dnie na modlitwie, w pokucie zwyciężyła ciało swe, a umysł w najczarniejszej pogrążyła melancholii. Ta choroba po dwakroć napada ją na rok, skutek zgwałconych przepisów natury. Przez nabożeństwo bowiem odrzuciła wielu słusznych ludzi, starających się o nią. Pełna litości, cała wylana dla bliźniego, nie grzeszy, jak przez zbytek źle zrozumianej pobożności. Ta więc, nie przeglądając, że inni pod pozorem religii ambitne swe zamysły popierali, że nie szło o religię, ale o to, żeby wysadzić Potockiego, a Zamoyskiego na czele edukacji umieścić, niewinnym stała się obcych zamiarów narzędziem. Imperator sam mistyczną lubiący pobożność, dowiedziawszy się o świątobliwości panny Cecylii, był u niej kilkakroć. Użyła ona tej pory dla przełożenia tego, co jej duchowna polityka i światowa ambicja poddały, malując cesarzowi, iż religia i kapłani jej znieważani, moralność zepsuta, dogma wywracana itd. Tak przygotowany już cesarz przywołał do siebie Skarszewskiego, biskupa lubelskiego. Znany to jest człowiek w ostatnich dziejach naszych. Urodzony z chciwością władzy, stan duchowny najwłaściwszym do dostąpienia jej znalazł. Za Sejmu Konstytucyjnego w r. 1791 został biskupem chełmskim; nie przestając na tym chciał być koniecznie podkanclerzym Koronnym, a gdy urząd ten dano Kołłątayowi, poprzysiągł mu nieubłaganą zemstę. Nastąpił najazd moskiewski w r. 1792, konfederacja targowicka i sejm grodzieński. Że Kołłątay był za konstytucją 3-go maja, Skarszewski podpisał Targowicę; zepchnął z podkanclerstwa Kołłątaya i — w czasie podziału kraju i zhańbienia nas wszystkich — po nieprzyjacielu wziął urząd. Porwał się w rozpaczy naród w r. 1794. Ścigano przewrotnych i zaprzedanych moskalom, znalazł się w ich liczbie i Skarszewski i przez sąd kryminalny na gardło był skazanym. Nie chcę się

chwalić, alem wyperswadował Kościuszce, żeby nie dopuszczał takiego zgorszenia i pomazańca boskiego ocalił. Zamieniono więc śmierć na więzienie. Uległa niesilna w rozpaczy Warszawa. Wypuszczony Skarszewski odtąd siedział w diecezji swojej i przykładnie pełnił urząd biskupa. Wiek jednak nie leczył go z ambicji i fanatyzmu. Wydał książkę o władzy duchownej; chciałby ją nad wszystkim rozciągnąć. On to użył kobiet do inicjatywy zamiarów swoich. One to wystawiły cesarzowi religię zgnębioną. Skłonny do mistyczności umysł łatwo uwierzył. Przywołany został do gabinetu Skarszewski i Woronicz, biskup krakowski, jeden z pierwszych poetów naszych, gorliwy Polak, z przekonania fanatyk, z natury śledziennik, zawsze na wszystko skarżący się i płaczący. Wystawili obydwa cesarzowi upadek kościoła i szerzącą się bezbożność; wystawili nieprawdziwie, bo i owszem od końca wojny, kościół się podniósł i nie bezbożność, lecz zbytnie nabożeństwo górę bierze. Rozpłakał się król i kapłani, pierwszy cieszył drugich, wsparcie obiecał, kazał się błogosławić, pocałował ich w ręce i małymi schodami sprowadził.

Powiedzmy, co dało powód do zaskarżenia, że się Komisja Edukacyjna miesza do dogmatów religijnych i do spowiedzi. Rzecz tak się ma. Obywatel jeden w Lubelskim, człek słuszny i światły zachorzawszy niebezpiecznie, posłał do spowiednika; ten kazał mu odpowiedzieć, iż nie pójdzie, gdyż wie, że chory jest wolnomularzem. Druga i trzecia posyłka daremna; umarł chory w rozpaczy. Rozżalona małżonka skarży się na to przed Komisją. Komisja pisze do biskupa, by podobnych zgorszeń zakazał. Odpisuje biskup, że ksiądz powinność swoją uczynił. Nie wie o tym cesarz, przecież zamiast zapytania ministra, czy prawdziwymi są duchowieństwa skargi, jednej strony tylko wysłuchawszy rozkazał, by duchowieństwo oddzielonym zostało od Komisji, by się samo rządziło i to, co Komisja ustanowi względem seminariów, kapituł, polepszenia losu plebanów (jeśli niedogodnym uzna), odmienić mogło. Niedobre zapewne niedowiarstwo lecz i fanatyzm, do którego dążymy, równie niebezpieczny.

Odpowiedź panującego do deputacji z adresem senatu, godną jest zapisania; była ona w tych słowach: „Zamiar mój dla waszej Ojczyzny, jest zawsze stałym, nic go nigdy odmienić nie potrafi, kocham od dawna Polaków, lecz nie jestem człowiekiem prywatnym, muszę się oglądać na interesa państwa mego, które się w styczności z krajem waszym znajduje. Sami uznać powinniście, jak delikatnym jest położenie moje. Potrzeba, aby postępowanie wasze, przekonało mieszkańców państwa mego. o dobroci ustaw waszych. Senat ma wielki wpływ w kraju, proszę was dopomagajcie do uzupełnienia restauracji Polski, starając się zaszczepiać w narodzie ducha zgody i ufności. Odbieram uwagi wasze nad raportem Rady Stanu, roztrząśnięte, i będę się starał, ile możności, dogodzić ich życzeniom, a jeżeli niczym nie przychylę się do waszych przełożeń, przypiszcie to nie mojej nieżyczliwości, ale raczej niemożności dogodzenia waszym podaniom".

Kiedy cesarz tak łaskawie odpowiada senatowi, największą niegrzeczność popełnia komisarz jego Nowosilcow. Zaprasza wszystkich posłów na bal, ale nazajutrz, namyśliwszy się, posyła do Chodkiewicza, dwóch Niemojowskich, Kossakowskiego, Krzyczkowskiego, Szepietowskiego i Godlewskiego, aby oddali bilety zapraszające, gdyż nie było miejsca dla nich. Odesłali natychmiast ale inni posłowie, dowiedziawszy się o tym afroncie, postanowili wszyscy nie być na tym balu. Cesarz, dowiedziawszy się o tym

złajał Nowosilcowa, któremu ciężko już było naprawić raz popełnione grubiaństwo. Jeden tylko Moskal na całym świecie mógł popełnić podobne barbarzyństwo. Wiele zatrudnień ujęło cesarzowi, jeszcze przed przyjazdem jego ogłoszone w gazetach obwieszczenie, aby nikt nie ważył się podawać do niego żadnej prośby, żadnego memoriału, tylko żeby się udawał do namiestnika. Jest to zapewne sposób zrzucić z siebie wiele kłopotów, by oddalać od siebie często sprawiedliwe skargi, zamykać uszy przed odkryciem tylu nadużyć, tylu smutnych prawd, zdaje się bardzo dziwnym w tak dobrym monarsze, jakim jest Alel sander.

We dwa dni po wyjeździe Pana przyszły dwa listy od Min. S. St. Sobolewskiego z rozkazu cesarza do namiestnika pisane z zaleceniem, by prezesom komisjów wojewódzkich były przesłane, aby ci w konfidencji pozwalali je czytać obywatelom, nikomu atoli nie pozwalali brać z nich kopii. W pierwszym liście, N. Pan wyliczywszy wszystkie dobrodziejstwa, które krajowi temu poczynił, wszystkie trudności, które przełamywać musiał, by Polsce egzystencję powrócić, powtórzywszy, że stałą jego chęcią było, przyłączyć do Królestwa, będące dzisiaj pod panowaniem ruskim prowincje, że już nawet przygotowawcze do tego środki poczynił, wyraża dalej z jakim żalem widzieć mu przychodzi, iż sejm, nie pamiętny na te dobrodziejstwa, okazał ducha burzliwości, naśladowania zagorzałych demagogów, nie przyjął najzbawienniejszych projektów, słowem zawiódł nadzieje monarchy i nie tylko wstrzymał dalsze rozszerzenie Królestwa przyłączeniem prowincjów, ale nadto przymusił go/ do wzięcia wstecznych kroków.

Drugi list sekretny do namiestnika, zalecający, aby Minister Spraw Wewnętrznych przepisał prezesom wojewódzkim sposoby, jak list ten ma być doręczony do czytania, zapewniając, że N. P. nie rzuca winy na wszystkich posłów, że na cały sejm wymienia tylko przedniejszych burzycieli, tych właśnie, których wspomniałem i których Nowosilcow nie zaprosił na bal. Zatem N. P. życzy sobie, żeby ich nie prześladować, ale raczej naprowadzać na dobrą drogę. Dać jednak poznać obywatelom, że oni stali się przyczyną, iż prowincje przyłączone nie zostały. Pisanie tych listów, i niespokojność o nie, pozwalanie na czytanie ich, lecz zakaz dawania kopiów, wymienienie osób, pogróżki i kroków wstecznych, wszystko to dowodzi jakąś nieprawość i jakąś sprzeczność w chęciach i życzeniach.

Wkrótce po wyjeździe królewskim zakończył dni swoje Aleksander Linowski kasztelan, człowiek niepospolitych talentów, z łatwą i gorącą wymową, lecz tak nadzwyczajnie próżny i chciwy wyniesienia, iż przez to psuł wszystko dobre. Na każdą nominację, co innego, nie jego, spotkała, ciężko chorował. Polityka jego była być w ścisłości z tymi, co posiadali władzę najwyższą, i bliski przystęp mieli do tronu. Tym sposobem został on wykonawcą testamentu księcia Józefa Poniatowskiego, a lubo z zarządzenia interesów jego znaczne miał korzyści, wyznać jednak należy, że je uczciwie i dla dobra siostry księcia, pani Wincentowej Tyszkiewiczowej, ułożył. Sprzedał zyskownie Łazienki, Pałac pod Blachą i liczne sprzęty, długi wszystkie popłacił. Właśnie przed śmiercią, na sejmie, otrząsł się z wszelkiej dla dworu uległości; głosy jego były silne, gwałtowne nawet. Adres senatu ułożony przez niego do króla jest prawdziwie wzorowym.

Po odjeździe królewskim wyleciały rozmaite szermele. Odjęto namiestnikowi władzę rozrządzania samowolnie skarbem publicznym, nie pozwalając mu, jak tylko 160 do rozrządzenia. Znalazły się sprzeczności w rachunkach ministra skarbu i Okołowa prezesa Izby Obrachunkowej. Król rozkazał przez deputację to rozpoznać. Wyznaczona deputacja jeszcze sprawy dojść nie może, zarzuty atoli Okołowa milionów się tyczą. Przy wyjeździe zostawiono wszystko w nieładzie, podpisano budżet z sześciu milionami deficit. Kazano inaczej organizować komisję Oświecenia na wzór Komisji Wojskowej, jak gdyby latami ustanowiony tryb, sprawdzony doświadczeniem, rozsądnie było przewracać. Nadto, pobudzony od mnichów i dewotek monarcha, nie wysłuchawszy drugiej strony, surowe strofowanie przysłał do Komisji Oświecenia. To poprzewracawszy wyjechał do Opawy.

Cesarz Aleksander, chcąc być od uczonych chwalonym, po upadku Napoleona, ogłosił się protektorem liberalizmu, lecz wojskowe na południu rewolucje przejęły strachem sierżancką duszę, obudziły, popiołem tylko przysypane, despotyzmu wulkany. Już posłanie Kotzebue do Niemiec, historia Sturdzy, czuwających w Niemczech nad liberalizmem, to wszystko co w Polsce porobił, zdarły mu maskę, okazały, że szalbierska polityka wzięła sobie za hasło: „Niech samowładztwo nazywa się wolnością".

Trudniejsza jest polityka króla pruskiego; panuje on nad ludem najoświeceńszym w Niemczech, nad krajami rozciągnionymi w długiej wąskiej linii, wszędzie do przecięcia łatwym, nad ludem, któremu konstytucję przyrzekł i który ustawicznie domaga się o nią. Na próżno Hardenberg, pierwszy jego minister, mówi, że wielką było nieroztropnością przyrzec konstytucję, lecz nierównie było by większą dotrzymać obietnicy. Na próżno rozstrzelano Sanda, więziono i więżą jeszcze profesorów, zakazują gazety — wszystkie te gwałty do czasu; wre rozpalona lawa i wulkan prędzej czy później wybuchnie. Nie dziw więc, że wszyscy monarchowie w takiej trwodze uzbrajają się przeciw ludom. Kiedy przyjdzie do walki, czas sam okaże, czyli brane gwałtowne środki przyspieszą ją, czy oddalą.

Kiedy te majestatyczne komedie odprawiają się w Opawie, kiedy burzą się dwie strefy świata, mały kątek ziemi przez wspólną zawiść, pod republikańskim rządem zostawiony, miasto, mówię, Kraków, wieczny pomnik obrońcy wolności Kościuszce wystawia.

W rocznicę śmierci jego zebrał się senat, reprezentacje i lud cały krakowski dla usypania bohaterom swoim ogromnej mogiły, obok tej, która od wieków swym imieniem Broni-Sławy. Czuły to był widok patrzeć na szlachtę, mieszczan, wieśniaków, kobiety, cisnących się z taczkami i rydlami do sypania mogiły tej. Brzmiało powietrze hymnami ojczystymi. Niemcy nawet widokiem tym byli rozrzewnieni. Osobliwszym przypadkiem dwaj najznakomitsi wieku naszego artyści: Pani Catalani śpiewaczka i pan Torwaldsen posążnik, co posąg konny ks. Józefa Poniatowskiego robić ma, przytomni tej uroczystości chwycili również taczki, i do patriotycznego dzieła Polaków przyczynili się. Zapal, z którym uroczystość ta odbyła się, przewieziona ziemia z Racławic, gdzie Kościuszko zniósł wojsko moskiewskie pod Tomaszowem i powszechny duch wolności i niepodległości, przestraszył mocarzów w Opawie; mówią, że są tam negocjacje o zniesienie Rzeczplitej Krakowskiej i połączenie jej z Królestwem Polskim.

Przysłał cesarz po Sobolewskiego, co niezmiernie Nowosilcowa zmartwiło, postrzega widoczną niełaskę imperatora. Zaledwie Sobolewski stanął w Opawie, wnet, jak piorunem, stanął dekret N. P., odbierający ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Stan. Potockiemu, a nadające je Stasiowi Grabowskiemu, jednemu z najzagorzalszych fanatyków. Jest on synem naturalnym śp. króla Stanisława Augusta. Przeznaczony z dzieciństwa do stanu duchownego, w tym celu posłany do Rzymu, największy wstręt okazał do świętobliwości. I owszem młodość jego była wielce rozrzutna i rozpustna. Znaczniejsze dane sobie włości i sumy przy kuflu i podwice strwonił w Petersburgu. Raptem po ożenieniu i poznaniu się z księżmi, napadł go szał zbytecznego nabożeństwa. Modli się, stawia krzyże i kaplice, pełen mistyczności. Będąc posłem powiedział w mowie swojej cesarzowi:

„Vous marchez, Sire, dans la voie du Seigneur et Il ne Vous abandonnera jamais". Cesarz, ścisnąwszy go za rękę, rzekł mistycznym tonem:

„Il y a entre nous des rapports qui ne finiront jamais". Rekomendacje księży dokonały reszty. Nie jest Staś minister złym człowiekiem, ale najlekszym i najniestalszym. Imaginacja wypędziła z głowy jego rozsądek, żadna myśl, żadne zdanie, długo nie mieszkają w tej głowie; ostatni z nim mówiący zawsze go przekona. Dawniej nad wszystko na świecie przekładał Napoleona, dziś Aleksander pierwszym człowiekiem; dawniej był filozofem aż do niedowiarstwa, dziś wierzy w upiory i czary. Że zaś wpadł zupełnie w ręce Beatów i Beatek, zdaje się, że fanatyzm dłużej się utrzyma. Taki był skutek pokątnych szeptów księży i dewotek z panującymi; nie widać że z tego, że prócz fanatyzmu Moskale widząc coraz bardziej rozszerzające się u nas światło i nauki, chcą je klechostwem i ciemnotą przytłumić? Próżne usiłowania; szybkie koło oświaty nie da się w silnym biegu swoim zatrzymać.

Z nowym ministrem nakazano nową Organizację Komisji, tworząc ją na wzór Komisji Wojskowej, jakoby sztuka wychowania ludzkiego i sztuka zabijania ludzi co wspólnego mieć mogły. Wybrano trzech fanatyków i wprost zrobiono ich władcami stanu. Będą oni dyrektorami rządzącymi Komisją. Dwaj z nich: Tomasz Grabowski i Marcin Zaleski, co dzień ćwiczą się dyscyplinami. Nie mniej fatalnym jest dla edukacji ciosem, wyrok przez Węgleńskiego, ministra skarbu podsunięty, mocą którego wszystkie kasy Komisjów, dykasteriów w jedną kasę publiczną włączone być mają. Polityka Węgleńskiego łatwa jest do zgadnięcia: chce on zawsze nasycić wojsko, czyli W. Kniazia. Jeżeli potoczne przychody nie wystarczą na to, ruszy kasy Edukacyjnej, ruszy innych. Edukacja, publiczne zakłady, cywilność cała, czekać będą, mniejsza o to! byle bagnet był kontent:

II.

Rok 1821.

Ważne na południu Europy wypadki, wielkie odmiany, ciężkie może między wszechwładcami i ludami zapasy, przez pisarzy tychże narodów obszernie i dokładnie opowiadane będą. My, jak nie naszych, pokrótce tylko dotykać ich będziem. Już w wielkie sprawy świata szczupła, nie silna, podległa Polska nie wchodzi dzisiaj. Smutne tylko domowe drobiazgi mnie zapisywać zostało.

Kilku światłych oficerów naszych, mianowicie od artylerii wydało program, mającego wychodzić w tym nowym roku dziennika wojskowego. Przynieśli oni do mnie ten program; rozsądny wybornie napisany. Obiecywałem sobie wiele stąd korzyści. Niestety, napróżno W. Kniaź, dowiedziawszy się o tym, zakazał dzieła tego, dodając, że żołnierz ni czytać, ni pisać nie powinien się uczyć, ni myśleć, ni żądać. Cała jego powinność być głupim i słuchać...

Wyszło spod prasy i cenzury dzieło: ,,Obraz Wiednia", jak widać młodego, uczciwego człowieka, mającego talent, duszę gorącą, otwartą, bez obzierania się, że najczęściej nie podoba się prawda. Ostatni rozdział traktuje o Kongresie Wiedeńskim pełen ciekawych anekdot nierozumu kongresu tego, co ludy, jak trzody, rozdzielał, prócz Austrii nikogo nie zadowolił, a wszystkich obraził dziecinne, puste monarchów na nim zabawy z dowcipem na nim dotknięte. Szpiegowie donieśli to zaraz Nowosilcowi, który najprzód naglący list w tej mierze napisał do namiestnika, a potem sam przyleciał. Zapalił się stary ów odyniec, zawołał:

,,Niemasz w urzędnikach naszych gorliwości; potrzeba koniecznie, aby policja i cenzura należały do Moskali." Sam Nowosilcow zgorszony na takie wyrazy.

,,Nie zastanawiasz się — rzecze — było by to przeciw konstytucji i nadto obrażającym publiczność". Stanęło więc, iż dyrektor policji, Sumiński, udał się do drukarza Wolkiego i cały nakład zapieczętował. Posłano rozdział do cesarza, zapytując, czy drukowanym być może? Odpowiedź zapewne będzie negative...

Kiedy wszechwładca Moskwy zatrudnia się sprawami południowej Europy szósta część ziemi z tej części świata, pod berłem jego będąca, zostaje od 10 miesięcy w zapomnieniu i nieładzie, z nią też i maleńka Polska nasza. W Petersburgu od 9 lat leżą zaległe sprawy sądowe i cywilne, czekające decyzji monarchy; u nas bankrut, nędza i obok gwałtów, niedołężność we wszystkim. Na kongresach z rana wszechmocność dyktuje prawa ludom nie swoim, potem popularne wśród mieszczan przechadzki, w wieczór platoniczne zaloty i zabawy. Aleksander, po drodze z Opawy do Laybach, trzy dni zabawił w Wiedniu. Zazdrosny sławy i kochania w towarzyskich prywatnych posiedzeniach, pędził Aleksander czas swój od 8 wieczór do drugiej i trzeciej u ks. Szwarcenberg, wdowy po Marszałku na ufnych i przyjacielskich rozmowach. Po trzydniowym w Wiedniu pobycie aż do osłupienia wszystkich, bogatsze jeszcze rozdał podarunki nad te, które był rozdał przy pierwszym swoim pięciomiesięcznym bawieniu.

Tymczasem u nas bieda; żadnego handlu zbożowego. Skarb w poprzednich latach roztrwoniony do szaleństwa. Pożyczka w Rosji 2 mil. rubli z % nakazana przez cesarza, przez ministra jego Gurjewa odmówioną została. Układ o sól z Austrią już ugodzony przez tęż Austrię, wszystko Aleksandrowi winną, zerwanym został. Żyd Berek, arendujący z kilku naszymi, niezmiernie z monopolium tego ciągnący pożytki, sypie złotem, by się to monopolium przy nim zostało.

W. Kniaź tyle popędliwością i grubiaństwem swoim dokazał, iż biedna żona jego niezwyciężony wstręt ku niemu powzięła. Miesza się do tego i zazdrość. W. Kniaź bowiem zawsze tomy tkliwych miłosnych ksiąg pisze do dawnej nałożnicy swojej, pani Wejss. Raz do tego stopnia przyszły cierpienia ks. Łowickiej, iż porwała się w nocy, ubrała się w czarną suknię, wypadła na schody i już uciekać chciała do klasztoru. Padanie do nóg, obietnice poprawy, zaledwie nieszczęsną od kroku tego wstrzymać mogły. Zdaje się, iż stan ustawicznej drażliwości, w której ta biedna niewiasta trzymana jest, te nienaturalne nerwów drażnienie, wprawia ją w uniesienia, zbliżające się do obłąkania. Wszystko jej nie dogadza, wszystko jest przykrym, lecz najprzykrzejszym małżonek. Zniechęcenie, a prędzej czy później zerwanie ślubów, nieszczęśliwy wpływ będą miały na biedny kraj nasz.

Kontrakt o sól z żydem Berkiem upłynął. Wysłany ze strony naszej do Wiednia ks. Lubecki dla ukończenia likwidacji pretensyj naszych do Austrii już był rzecz szczęśliwie zakończył. Przy odebraniu w r. 1810 prowincyj naszych, Galicją Wschodnią przezwanych, zabrał był rząd austriacki wszystkie pupilarne, depozytowe, kahalne sumy. Powrót ich, zawarowany traktatem, dotąd uskuteczniony nie został. Potęga imperatora, tak dziś Austrii potrzebna, jego silne i ochocze sekundowanie w najeździe Neapolu, zdały się pomyślną porą do otrzymania od Austrii wszelkiej w tej sprawiedliwej sprawie łatwości. Jakoż ks. Lubecki już był zawarł z Dworem Wiedeńskim konwencję, mocą której Dwór ten przyznał nam przeszło 30 mil. za zaspokojenie należących nam pretensyj. Konwencja ta podpisana przez pełnomocnika austriackiego, przez Metternicha wstrzymaną była w swojej ratyfikacji. Jedno słowo imperatora w chwili, gdy tyle czyni dla Austrii, gdzie tak jest jej potrzebnym, było by wstrzymanie to oddaliło. Lecz na nieszczęście pan ten, nie pierwszy raz ze szkodą naszą wspaniały, zniósł to uchybienie i dobrej wierze i sobie — i na nową komisję, której końca nie będzie, zezwolił i skutkiem tych układów Austria dług swój po większej części solą miała nam płacić. Lecz w cóż by się podziało monopolium żyda Berka? Zebrał on przez te lata skarby niezmierne. Bez żadnej przesady ma on w komorze swojej 200 000 fryderyks dor, cóż dopiero skrzyń złota innego i srebra. To prawda, że otrzymanie monopolium tego kosztowało go wiele; ileż Kosseckiemu, Nowosilcowowi, ileż innym dać musiał za protekcje. Wieść o nowym w Wiedniu układzie tak go przeraziła, iż zaczął straszyć tych, którym dał rebochem, że wszystko wyjawi. Łatwo wnieść, jak bojaźn objawienia tego przelękła przekupnych; popierają go, jak mogą. Berek pysznym koczem w cwał latał po Warszawie. Poleciał teraz do Wiednia i mówią, iż się utrzymał przy kontrakcie swoim. Patrząc na te wszystkie zabiegi smutek bierze, najokropniejsze z nieszczęść szerzy się w narodzie naszym. Mieliśmy dotąd przynajmniej uczciwość i wstyd niecnego. Od przejścia pod wpływ i rządy najbardziej zepsutego z narodów — Moskali zaraza ta toczy już wnętrze nasze. Znaczniejsi biorą za wielkie kontrakty, mniejsi za drobne tak dalece, że na łut, po biurach, komisjach rezolucji, paszportu, bez dania w rękę otrzymać nie można. Wyjechał cesarz, nie zadecydowawszy względem cenzury. Postanowieni przy Komisji Edukacyjnej cenzorowie

złożeni z ludzi duchownych, światłych, uczciwych, doznawszy tysiącznych grubiaństw Zajączka, złożeni na koniec przez niego zostali. I komuż się ten ważny urząd dostał? Mężowi pięknej nader nałożnicy dyrektora policji, Sumińskiego, największemu w świecie nieukowi; on to o dziełach umiejętności i gustu decydować ma. Do niego i ja w 64 roku starości mojej udawać się muszę. Napisałem od dawna oryginalną komedię „Podejrzliwego". Wymęczył ją na mnie dyrektor teatru Osiński i zamiast dania jej wcześnie do cenzury, trzymał trzy miesiące, aż się szpiegowie dowiedzieli o tym. Sumiński, acz obciążający mię uprzedzeniami i przyjaźniami swymi, pochlebstwo przekładając nad wszystko, sam poleciał z wiadomością tą do Nowosilcowa. Dość było, że nowa sztuka; Nowosilcow właśnie wyjeżdżał do starostwa swego, Słonima; nie tracąc więc czasu, bez czytania napisał do Zajączka, by sztuka moja zakazaną była, gdyż ma za cel podejrzliwość, o którą W. Książę mógł się urazić. Odebrałem więc ją i schowałem; podkreślone w niej miejsca są prawdziwie biegiem moralności dzisiejszej. I tak: powiedzenie, że podejrzliwy żonę, dzieci cały dom czyni nieszczęśliwymi, że słuchać pode drzwiami, że zasługiwać się przez plotki i szpiegowania, było rzeczą podłą — wszystko to, jako gorszące maksymy uznane.

Deputacje wyznaczone do układania kodeksu cywilnego, do utworzenia kredytu, nieustannie pracują. Lecz od 5 miesięcy monarcha nasz, zatrudniony uszczęśliwianiem Włoch, nie ma czasu zatrudniać się uszczęśliwieniem własnych poddanych. Nic mu nie posyłają, nic więc decydowanym być nie może. Rozkaz jego imienny, aby skarb petersburski pożyczył naszemu 2 mil., przez ministra skarbu Gurjewa wykonanym nie był. W kasie naszej po wypłaceniu na miesiąc kwiecień wojska, nie zostało jak 170 zł. Przecież dawniejsi podskarbowie: Matuszewicz i Badeni zostawili przeszło 12 mil., lecz taka była następcy ich Węglińskiego uległość, takie trwonienie namiestnika, iż dziś, po wyciśnieniu wszelkich zaległości, bankrut. Lubo biedny nasz kraj, najspokojniejszym jest w świecie, lubo zdeptana i przygnieciona wszelka śmiałość ducha publicznego, wszelkie kuszenie się o stan lepszy, przecież W. Kniaź nie widzi wszędy, jak bunty i sprzysiężenia; co więcej o widmach swoich, jak o rzeczywistości, donosi kochanemu bratu; ten wierzy, dziękuje mu za czynność i do trwania w tym zachęca. Nie do rządu, lecz do p. Zamoyskiej przyszedł list od cesarza, dziękujący za posłane mu ananasy. Skoro się Nowosilcow dowiedział o tym względzie szczególnym, lubo nigdy u państwa Zamoyskich nie bywa, poleciał tam z kopyta i przez dwie godziny najpochlebniejsze rzeczy im gadał. Jak największa duma z największą łączy się podłością.

Ciągłe przywidzenia spisków i buntów trapią W. K. Dwa obiady każe sobie gotować jeden w Warszawie, w Belwederze drugi...

Przed rokiem jeszcze Albert Potocki, nie Pilawita, uczeń Liceum, za nieprzyzwoite sprawowanie się przytrzymany, wypuszczony uszedł na koniu za granicę; przez Danię, dostał się do Londynu i tam do powstańców Ameryki Południowej zaciągnął. Wzięty okręt przez Anglików wrócił go do Anglii; opuszczony służył u doktora jednego. Dowiedziawszy się o będących na nauce w Szkocji młodych Zamoyskich, napisał do nich o wsparcie. Otrzymał, dostał się do Paryża. Stamtąd ks. Czartoryski odesłał go do Polski. Bawił w Sieniawie, skąd do rodziców na Wołyń pojechał. Zaledwie stanął i był w gościnie w Niewierkowie u ks. Józefa Lubomirskiego, gdy za rozkazem W. Księcia dom przez 40 żołnierzy otoczonym został. Z omdleniem rodziców, gospodyni i gości wywleczony młodzieniec w kibitce do Warszawy przywieziony, zamknięty w komórce u W. Kniazia czeka dalszych wyroków. Nie czynię uwag dalszych.

Gdy gdzie indziej świat się burzy, u nas wśród uległości i potrwożenia powszechnego, równie jak wśród gorejących spisków ustawicznie niepotrzebne podejrzenia, więzienia i gwałty. Pismo przygodne „Sybilla" za wiersze na pamiątkę Jasińskiego zakazane. Heltman, wydawca pisma „Dekady", wzięty do więzienia za przedrukowanie Konstytucji 3 maja. W dzień ten 3. maja poczet żandarmów otoczył las Bielański dlatego, iż szpiegowie dowiedzieli się, że tam studenci obiad dawać mieli. Nie znaleziono atoli, tylko kilka bab z dziećmi, kawę pijących. Zachód ten pośmiewisko sprawił w publiczności, nie uleczył jednak z posądzeń i podejrzeń dziecinnych.

Dopełniając dalej podróż(y) moich historycznych d. 12 maja wyjechałem do Wielkiej polskiej i Śląska, jako najdawniejszej prowincji polskiej. Podróż ta wraz z dawniejszymi osobno wypisana jest. Za powrotem nie w weselszym stanie zastałem rzeczy domowe. Po ośmiomiesięcznym oddaleniu przybył na koniec samowładca nasz, Aleksander, z Laybach, przyczyniwszy się przytomnością tam swoją do zgniecenia w Neapolu ducha rozsądnej wolności. Okropnym to jest czynem ze strony monarchy, który tak liberalne przed światem oświadczył principia. Gorsze jeszcze zło sprawiło pobratanie się jego i długi pobyt u Austriaków. Franciszek, cesarz — i minister jego Metternich wygładzili do szczętu w umyśle jego wszelkie uczucia wolności, wrażone mu z dzieciństwa przez ochmistrza jego p. La Harpe. Za przybyciem swoim do Warszawy, wysiadł u brata, nie chciał widzieć nikogo, nocował tylko w zamku. Przywołał jednak Stasia Grabowskiego, wyznaczonego przez siebie ministrem religii i oświecenia. Przed nim więc oświadczył, że był w błędzie dotąd, że ujrzał teraz, iż rząd austriacki był najlepszym, że gdy rząd ten mówi — a — cały naród odpowiada — a —. Nieprawda, bo odpowiada ajajaj! że tam nie ma literatów ale tylko √ że potrzeba nam naśladować rząd tak doskonały, poskromić oświatę i edukację oddać w ręce księży. Monarcha i młody ten minister modlili się i rozrzewniali z sobą przez półtora godziny. Namiestnika zimno bardzo przyjął monarcha, dał order Matuszewiczowi młodemu, 12 000 duk. Nowosilcowowi, 150 000 zł. Ignacemu Sobolewskiemu; był dwa razy na paradzie i wyjechał. Po wyjeździe, jak zwykle, wyleciał szmermel, to jest niesłychana chryja do narodu o roztrwonienie grosza publicznego, sprawienie deficit 11 milionów i wyrzucanie, że się rząd wdał w budowy, w fabryki w mnożenie urzędów i magistratur; rozkaz na koniec, by rząd zaraz zasiadł nad planem oszczędności, z warunkiem atoli, by ani szeląga z 31 mil., przeznaczonych na wojsko nie zmniejszać, gdyż to jest najpotrzebniejsze, ale by wszelkie ofiary i odcięcia spełniły się na cywilnych. Sprawiedliwe są zapewne wyrzuty marnotrawstwa, lecz w kim-że wina? po co oskarżać naród, kiedy ten tylko składa podatki, lecz nie zarządza, nie szafuje nimi. I któż miał nieograniczoną władzę szafowania? wybrany od króla namiestnik Zajączek, ten, który za każdą bytnością odbierał pochwały, gratyfikacje pieniężne, ordery, tabakiery brylantowe, tytuły książęce. Nie posyłano-ż cesarzowi ustawnych raportów o braku pieniędzy w skarbie? Te urzędy, te niepotrzebnie stanowione magistratury przez kogoś, czyim-że imieniem stanowione były? — wszak monarchy! Czemuż podpisywał etaty nad możność przychodów? Czemuż, gdy namiestnik i niecny Ksawery Kosecki wydali na pałace swoje trzy miliony, monarcha, zamiast zganienia tych niesłychanych w kraju ubogim zbytków, powiedział te słowa: „Voilà, comme je voulais, que mon lieutenant fait logis". Czemuż sam narobiwszy zła obojętnością, letkością, nie wglądaniem w nie, tyle z tego nie siebie, nie namiestnika, ale naród obwinia? Czemuż dziś wyrzucał, o co gniewał się, że sejm

wyrzucił i uskarżał się? Robimy wszystko po szarlatańsku, a raczej sami nie wiemy, czego chcemy. Raz się nam chce pochwał filozofów i udajemy liberalistów; znów odzywa się wyssane z mlekiem wygodne samowładztwo, lękamy się, by ludy nie wzięły góry nad samowładztwem, opuszczamy więc niezmierne imperium, przez dziewięć lat zaległe, niepodpisane rezolucje, porzucamy Nawę i Wisłę, lecim na szranki Włoch, by tam wolność przytłumiać. Ta niezgodność, niestałość, ta żądza pod pokrywką liberalności wyrządzania wszędzie despotyzmu nie ukontentowała, zraziła wszystkich. Tu cierpią i z cicha skarżą się. W Moskwie głośno się odkazują i mali i wielcy, powstają gwardie okrucieństwa W. Ks. Michała do rozpaczy znaglone.

Czuje trudność, niepewność położenia swego Aleksander. Jakoż wyjeżdżając powiedział bratu:

„Ici, je ne crains rien, mais je n'entrerai pas en Russie sans frémir".

Jakoż jechał z bojaźnią. W Brześciu zatrzymał się dzień cały; nie zajechał do Petersburga, lecz do Gatczyna, do matki, tam nie chcąc widzieć nikogo, zamknięty siedział przez półtorej niedzieli. Wyruszył potem do Carskiego Sioła, gdzie na kolki zachorował. Wiemy co znaczą kolki w tym kraju; zamieszanie było wielkie; z ozdrowieniem ustało, na jak długo? Ci, co rozstrząsali sprawę powstałego pułku Siemionowskiego, oddaleni od boku i łaski, że zeznali, że żołnierze nic nie winni, że tyranią W. Ks. Michała do rozpaczy byli przywiedzeni. Jest między nimi Potiomkin. Lecz i W. Ks. Michał otrzymał rozkaz wyjechania. Był już w Warszawie, uwielbiać brata swego Konstantego, w którym wszystkie doskonałości znajduje, na którego wzór cnót sam kształcić się pragnie. Lecz na nieszczęście przez tydzień lał deszcz nieustanny, dnia atoli 25 czerwca na największą ulewę nakazana parada, spłużywszy porządki wszystkie wojskowe wniwecz, lejąc z haftów strumienie wody, wróciła do koszar.

Od czasu zaprzyjaźnienia się z Austrią zmieniły się principia Aleksandra. Wylazł znowu zza skóry samodzierżyciel moskiewski. Każde powstanie, najświętsze nawet, zbrodniczym jest u niego; słowo nawet — konstytucja — obmierzłem, miesza w obłąkaniu swoim święte z nieświętymi.

„Chrystus Pan" — rzekł do Stasia Grabowskiego — „nie dał narodom konstytucji; dał im naukę i przykład. I my, namiestnicy Jego, toż samo czynić powinniśmy". Rozkazał konstytucję naszą inaczej tłumaczyć, zostawując sobie władzę sądzenia o tekście, to jest władzę przeistoczenia rzeczy całej. Podał na koniec Węgleński, minister skarbowy, budżet, czyli stan możności kraju, wypłat i dochodów publicznych. Dowiódł w nim, że kraj więcej płacić nie może, że już dziś w dwójnasób więcej płaci, niż kraje moskiewskie, wytknął niepotrzebne marnotrawstwa. Przecież sam Węgleński nie wolen od winy, gdy z takim uleganiem, z taką łatwością podpisywał wszystkie szalone asygnacje namiestnika. Lepiej atoli, że chce poprawić się przy końcu. Podanie jego było wierne i uczciwe. Sprzeciwił mu się Nowosilcow i namiestnik, bo nie chcieli, by panującemu prawda znaną była. Węgleński kazał swój budżet wydrukować. Nowosilcow kazał wszystkie egzemplarze skonfiskować i do siebie odnieść. A tak i ministrowie, gdy nie ślepo Nowosilcowowi posłuszni, doświadczają, jak i inni, despotycznej rózgi wszystko mogących. Do tylu niepotrzebnych udręczeń raptusy W. Kniazia nowe przydały. Rozkazał on, by wszyscy wychodzący, lub wyjeżdżający za miasto na spacer zapisywali imiona swoje nie w jednym, ale w trzech miejscach. Nowosilcow, odebrawszy od monarchy nowego daru 12 000 duk. bardziej nosa zadarł, niż wprzódy; tysiącznymi pochlebstwami, najwięcej zaś potakując, karmiąc nawet szalone jego podejrzenia, już dużo zniechęconego sobie pozyskał. Z jego to rozkazu dnia 22 lipca o 3 w nocy przyszła policja rewidować papiery kilkunastu studentów z liceum i uniwersytetu oddalających się. Nic u nich atoli nie znaleziono. Mówią, że przyszły na pocztę do imperatora trzy listy po polsku pisane. Pierwszy adresowany do Juliusza Cezara, drugi do Augusta, trzeci do Tyberiusza; każdy stosownie do charakteru i postępowania tych 3 cezarów ułożony. Jeśli tak jest, o czym bardzo wątpię, jeśli je młodzież nasza napisała, byłoby to najszkodliwszą w świecie dla kraju nieroztropnością; mogłoby już rozdrażnionego monarchę bardziej jeszcze przeciw nam rozjątrzyć, a może zniesienie akademii, a może obrócenia w gubernie stać się pozorem. Lecz przypuścić tego nie mogę, by młodzież nasza, tak kraj swój kochająca, mogła tak szaloną płochość popełnić. Kto wie, jeśli sami Moskale lub Niemcy, dybiący na zgubę naszą, nie używają podobnych sposobów, by ostatnią ku nam przychylność z serca Aleksandra wygładzić.

Kwaśnego był humoru samowładca za przybyciem swoim do Petersburga. Nie mogło ujść wiadomości jego powszechne w kraju nieukontentowanie, już to z przyczyny tak długiego, tak częstego z kraju oddalenia, już, że się imperator tak głośno przeciw Grekom oświadczył. Mało co cesarz pokazał się w Petersburgu. Stolica ta stała się dzisiaj pustynią. 60 000 gwardii różnej broni — po zaburzeniu pułku Siemionowskiego odebrało rozkaz wyciągnięcia ze stolicy. W liczbie tej znajduje się 5 000 oficerów, najmajętniejszych bojarów, wszystkich trzymających po dwa, wielu więcej, powozów. Ze zniknięciem takiej mnogości ustał cały ruch i tętent w Petersburgu; czczość ta dodaje smutku i niepodobna, by na samym Panu smutnego nie uczyniła wrażenia.

U nas W. Kniaź igrzyskiem jest pochlebców, a nawet zagranicznych. Znając podejrzliwość jego niesłychaną ustawnie trapią go i niepokoją dzikimi doniesieniami, z tych nowe coraz wypadają szaleństwa. Ostatniego czerwca wpadła policja o g. 3. w nocy do wielu z akademików i papiery ich zabrała, szukając, jak mówią, korespondencji z akademikami niemieckimi. Po długim przez Moskali, Kosseckiego i Różnieckiego przeglądaniu, nie znaleźli, jak szkolne ćwiczenia.

Rozszerzenie oświaty coraz bardziej straszy panujących i Aleksander, co się tak z liberalizmem oświadczył, od konferencjów w Laybach z Metternichem nawrócił się do obskurantyzmu. Pokasowawszy u siebie szkółki wzajemnego nauczania, już się i u nas tego zabiera. Dowiedziała się niespodzianie Komisja nasza Edukacyjna, że Kossecki, sekretarz, napisał imieniem namiestnika do województw, by nie zbierały składek na szkoły wiejskie. Mógłżeby się na to porwać namiestnik bez porady nawet ministra Stasia Grabowskiego, będącego w łaskach u monarchy? Mógłby się na to, mówię porwać namiestnik, gdyby mu tego nie poszepnął Nowosilcow? A ten nie odważyłby się poszepnąć, gdyby mu tego samowładca nie zlecił. Pogrążyć w ciemności plemię ludzkie — to jest, do czego zakochani w despotyzmie samowładcy dążą widocznie. Wiedzieć tylko należy, czy się nie wybrali za późno. Grabowski sam o zniesienie tych szkółek pisał do cesarza; odpowiedź da później, do czego Pan ten zmierza.

Czemuż u nas smutne i gwałtowne tylko zapisywać nam przychodzi przygody. Dwóch gazeciarzów: Wyżewski i aktor Dmuszewski, pierwszy za to, że wytłumaczył z gazet niemieckich, iż jest podejrzenie, że królowa angielska była otruta; drugi, że położył obwieszczenie guzikarza, że robi guziki cywilne i wojskowe — jeden do kryminalnego więzienia, do prochowni, drugi do kordegardy wtrąceni zostali.

„Jakie zuchwalstwo! — zawołał Konstanty — kłaść obok wojskowych, guziki cywilne".

Jeszcze ci siedzieli, gdy za jakimś listem z Niemiec, że studenci nasi w porozumieniu są ze studentami niemieckimi, Zarzycki, komisarz imperatora w Krakowie, przylatuje do nas i Nowosilcowowi mówi, że się bunt knuje. Na to słowne doniesienie podłego człowieka łapią dziesięciu studentów; niektórych o kilka mil przez żołnierzy policji — wywlóczą z domów ojcowskich i przyprowadzają. Zwołuje Nowosilcow ludzi prawnych i sędziów i zaleca im, by znaleźli prawny pozór jaki sądzenia ich i karania. Sędziowie pytają o fakta, o przyczyny aresztowania; nie było żadnych.

„Nie widzimy — rzekli — żadnego sposobu sądzenia, gdy oczywistej skargi nie ma". Nowosilcow w pasji użył nieprzyzwoitych do sędziów wyrazów; ci mocniej jeszcze odpowiedzieli. Pobraną niewinną młodzież osadzono w sklepach kupieckich w Marywilu, gdzie bywa jarmark. Już dni 10 przytrzymani, siedzą każdy osobno. Uciemiężyciele, choć zuchwali, nie wiedzą jednak jak karać, gdy jest tylko chęć, a nie ma przyczyny.

Wielcy kniaziowie, a po nich Mikołaj, przyjechali z Niemiec. Żona Mikołaja, prusaczka, co dzień spodziewana. Około 40 ludzi, z największym uciskiem dla nich, pod Warszawę sprowadzeni. Uwięzieni studenci po sklepach marywilskich indagowani w przytomności nasłanych po temu przez W. Ks. Moskali, już siedzą od 2 miesięcy, gdy mimo wszelkich podstępów w inkwizycjach, nic się na nich nie pokazało, zaklopocony Nowosilcow, jak wyjść z tak porywczego kroku, wyjechał z Warszawy, rzecz całą na namiestnika zwaliwszy. Do tego matki i ojcowie uwięzionych dzieci udali się z memoriałem, wyrażając, że porwano z łona ich dzieci. Jeśli uważone jak dzieci — odpowiedzialność za nie do rodziców należy; jeśli, jak obywatele — przed właściwym sądem stawać i przezeń sądzeni być powinni. Przecież 6 niedziel inkwizycjów i więzienia jeszcze ich losu nie rozstrzygnęło; cierpiący więc rodzice proszą, by dzieci ich (jeśli winnymi są) — odebrały swój wyrok co prędzej, jeśli nie, by je uwolnić raczono. Zajączek na to:

„Pismo takie — krzyknął — jest buntem; niewarto odpowiedzi". W tym że czasie sroższy jeszcze gwałt uczyniony został na osobie p. Radońskiego, obywatela z W. Polski. Od 3 lat wyjechał on był do Włoch i zatrzymał się w Neapolu, gdzie nawet wszedł w służbę wojskową. Po ostatnim powstaniu i haniebnym przez wojsko złożeniu broni, Radoński, za wstyd uważając służenie w nim dalej, powrócił do Księstwa Poznańskiego i przez sześć miesięcy nie nagabany od nikogo siedział tam spokojnie. Zaufany w niewinności swojej, przejechał na naszą stronę dla odwiedzenia tu siostry. Tego tylko czekała do szaleństwa podejrzliwą zwierzchność nasza. Różniecki już miał zasadzonych żandarmów swoich; otaczają dom szwagra Radońskiego i tenże szwagier przymuszony był, jako wójt, aresztować brata swej żony i wydać go zbrojnym ceklarzom. Zabrano papiery jego, przywieziono do Kuruty factotum W. Kniazia; byli wtenczas obydwa bracia jego: Mikołaj i Michał. Wpada W. Ks. Konstanty i wola z wściekłością:

„Donc toi, coquin de carbonari, qui ces infames rebelles je te ferai, durant tous les jours, cent coups de baton et puis je te ferai pendre".

Kazał go natychmiast porwać, wsadzić w kibitkę, dotąd nie wiedzieć, gdzie się obraca i gdzie zawieziony. W czasie tej wściekłości Konstantego, Mikołaj zachował się skromnie. Michał, natrząsające z tyłu robiąc mu miny, pokazywał język. Takim to panom poczciwi Polacy na wzgardę i szyderstwo wydani... Nasz monarcha, przekonawszy się o korzyściach, wynikających z obskurantyzmu, rozkazał, by edukacja młodzieży naszej na wzór austriackiej była urządzona. Przewrócono więc ją do góry nogami, a Szaniawski, najprzewrotniejszy z ludzi, przenoszący się z jednego urzędu na drugi, łatwo słabego ministra dzisiejszego, Stasia, opanował i gwoli nowego systemu dzisiejszego wyjechał do Wiednia, by się uczyć, jak narody wychowywać należy. Uczyć się tego od kraju, którego rządca publicznie oświadczył się z tymi słowy:

„Nie chcę uczonych, chcę tylko posłusznych poddanych".

Pobrani przed dwoma miesiącami studenci, już przeszedłszy wszystkie inkwizycje, jeszcze więzieni są. Rzecz ta cała prowadzona jest przez komitet sekretny na wniosek Nowosilcowa za ostatniej bytności imperatora ustanowiony. Niestety, sąd ten sekretny arbitralny, nieprawny, jest pod prezydencją ministra naszego wewnętrznego, zasiada w nim Rożniecki viceprezydent, Rembieliński, prezes Komisji Mazowieckiej i kilku Moskali. Powinnością ich jest zbierać się rano i w wieczór późno, by wszystko wiedzieć, co się w nocy i w dzień dzieje. Nowosilcow, dusza wszystkiego, wyjechał, a namiestnik powiada, że bez jego rozkazu uznanych nawet za niewinnych, uwolnić nie śmie. Taką to jesteśmy sprawiedliwością rządzeni.

Dn. 14 września stracił naród Stanisława Potockiego, prezesa senatu. Był to człowiek urodzony z rzadkim pojęciem i wymową. Nikt nie posiadał większego talentu prezydowania w zgromadzeniach publicznych; był on uczony, wielki miłośnik sztuk pięknych, dla wychowania publicznego uczynił wiele i dla edukcji. Zostawił piękne zbiory malowań, kamieni rytych i chińszczyzn; znaczny zbiór swój rycin i kopersztychów darował akademii tutejszej. Miałem na egzekwiach jego pogrzebową mowę.

Dn. 19 października zakończył także żyć Stanisław Mokronowski, synowiec tego, o którym Rhullier tyle mówi. Był to człowiek bez wielkich talentów, żadnymi nawet świetnymi czynami nieznakomity, lecz nieposzlakowanej czci i prawego w każdym zdarzeniu sprawowania. W czasie rewolucji 1794 r., lubo ze strony dworskiej, poszedł z narodem. Gdy się w Warszawie przeciw Moskalom rzucano do broni, Mokronowski był ciężką podagrą złożony.

„Zmiłuj się" — zawołał do doktora — „wstrzymaj mi tę podagrę, bo siadać muszę na konia".

„Nie mogę" — odpowiedział doktor, — „bez narażenia was na cięższą później chorobę".

„Mniejsza" — rzekł Mokronowski. Doktor puścił mu krew, odbył Mokronowski rewolucyjną kampanię z honorem, lecz wkrótce porwała go wielka choroba, która go przez 27 lat okropnie męczyła. Człowiek ten przez swą grzeczność i uczciwość wzbudzał powszechny szacunek i uszanowanie. Miał z żony Sanguszkówny znaczny dochód, używał go hucznie, dom jego był wzorem gościnności i razem największego porządku i gospodarstwa. Umarł w 60 r. życia, Potocki w 65.

Imperator, naraziwszy sobie gwardie przez zbyt okrutne postępowanie brata swego Michała, bardziej jeszcze przez oddalenie z Petersburga i umieszczenie po małych miastach w Litwie, przyjechał do Witebska, by je lustrować, lecz i tam niezręcznie postąpił sobie, zamiast bowiem, po zbytniej surowości, użycia łask z umiarkowaniem, obsypał oficerów krzyżami, donacjami w dobrach, żołnierzy rublami. Te zbytnie łaski okazały zbytnią bojaźń i po cichu dodały żołnierstwu zarozumiałości i zuchwalstwa. Oficerowie dali mu obiad, który 8 000 dukatów kosztował; mniemali, że ich wróci do Petersburga, lecz ich na miejscu zostawił.

Po oddaleniu z ministerstwa skarbu Matuszewicza, który przecie w tym skarbie 12 000 000 zostawił, przez związki z Ignacym Sobolewskim w Petersburgu mianował cesarz na miejsce jego Węgleńskiego, człeka niezmiernie zręcznego i układnego, lecz nie posiadającego potrzebnych do tak ciężkiego zawodu talentów, nadto tak słabego i uległego, iż wszystko, co chciał Zajączek i Nowosilcow, ślepo czynił, bez względu, że przez rozrzutność ich skarb wycieńczał, na koniec zgubił. Był to człowiek wielkiej popularności. Po wszystkich bilardach i kafenhauzach miał płatnych wielbicielów, głaskał i całował wszystkich, nikomu odmówić nie umiał. Wiedział on, jak uległość swoją wymawiać niepodobieństwem oparcia się przemocy Zajączka i Nowosilcowa, tych, którym pochlebiał w poufałości niby wielkiej, szarpać umiał. Gdy zupełne przyszło bankructwo, Węgleński, wsparty sukcesją po bracie, którego ministrem sprawiedliwości umiał uczynić, gdy przyszło, mówię, zupełne skarbu bankructwo, oddalił się Węgleński, a imperator, zakłopocony, komu by skarb powierzyć, znajdując się w Laybach sprowadził tam będącego na negocjach w Wiedniu Lubeckiego, i ministerium skarbu naszego powierzył.

Ks. Drucki Lubecki, urodzony w pińskim powiecie, niewiele przed drugim podziałem kraju, odebrał wychowanie w korpusie kadetów petersburskich, gdzie zapewne nie bardzo uczone odebrał wychowanie. Ród ten, lubo dawny (a, jak mówią, od Ruryków pochodzący) tak był zubożał, iż przodkowie jego od wieków tytuł książęcy nosić przestali. Nie najstaranniejsze w Ksawerym Lubeckim wychowanie zastąpił rozum naturalny niepospolity, obejście łatwe, pracowitość nadzwyczajna, a co najrzadszego u nas tęgość w charakterze. Bił się on, iż tak rzekę, z pracą swoją i z przeciwnościami, dokąd ich nie pokonał. Zakończywszy w Berlinie i w Wiedniu negocjacje o wzajemne dwóch rządów pretensje, zyskownie nader na stronę naszą, w początkach października pośpieszył do Warszawy dla objęcia ministerstwa swego. Nowosilcow, będący wtedy w starostwie swoim słonimskim, nic on tym nie wiedział. Lubecki, nie dawszy sobie nawet czasu do spoczynku, zaraz się wziął do pracy. Wstawał o godzinie piątej rano i już dawał posłuchania. Szedł potem do biura swego; w wieczór zgromadzał oficjalistów pierwszych i rozmawiał z nimi o sprawach swego departamentu. Poznał, nauczył się stanu rzeczy i za jedyny sposób do oparcia się tłoczącym potrzebom uznał anticipative podatków za kwartał jeden. Wniósł do Rady Ministrów, by namiestnik gorącą w tym odezwę do obywateli uczynił. Tu uwaga namiestnika ciekawa jest do umieszczenia. Nie zastanawiał się on, że krok ten był przeciwny konstytucji, lecz pociągnąwszy wąsa rzekł kozackim tonem:

„Ja tak już jestem nienawistnym, iż na moją odezwę nic nie uczynią". Co za słodkie wyznanie! Gdy już za upoważnieniem namiestnika wydał Lubecki odezwę swoją, powraca Nowosilcow. Nie chce wierzyć Lubeckiego nominacji, tknięty, iż imperator uczynił ją, nie poradziwszy się go wprzód. Zawsze wierny systema swemu przeszkadzać wszystkiemu, co tylko zbawiennym być może krajowi temu, wszystkimi drogami zmierzając ku temu, by okazać imperatorowi, że kraj nasz oddzielnie rządzić się nie może; zawistny na koniec wzięciu Lubeckiego u cesarza, wpada do W. Kniazia i powiada mu, że krok ten jest antykonstytucyjny. Te ciche nabechtania wyraża W. Kniaź z wrodzoną sobie zapalczywością. Dziwne było słyszeć szyderców i deptaczów praw wszystkich, wykrzykujących w obronie konstytucji. Lecz tegoż samego dnia. gdy tak gorliwie obstawali przy całości praw naszych, koniec trzeba było położyć dwumiesięcznemu uwięzieniu bez żadnej przyczyny. Napełniali rodzice, krewni płaczem ulice warszawskie. Namiestnik oświadczył, że rzeczy tej kończyć nie chce. Pisali atoli ministrowie do Sobolewskiego, do Petersburga listy, mające być komunikowane imperatorowi, w których wyrażali, że prócz dziecinnych nieroztropności nie znaleziono w młodych winy. Imperator na to:

„Nie czytałem jeszcze raportu Nowosilcowa, wkrótce dam odpowiedź". Tymczasem młodzież w dalszym ciągu więziona. Powiększył ich liczbę młody Szwejkowski z Ukrainy. Nowosilcow przyjechał; czekano z niecierpliwością dekretu imperatora, gdy dnia 10 listopada przybiega kurier z listami od Sobolewskiego. Ten wpół martwy leżący ze zgryzoty w łóżku pisze, że cesarz, przeczytawszy fałszywy, okropny raport Nowosilcowa największą uniósł się popędliwością mówiąc, iż widzi, że młodzież sprzysięgła się na wywrócenie porządku towarzystwa, że starsi jej pobłażają, że jeśli winni ukarani nie będą, sam ich potrafi ukarać, w sposób okropny dla całego kraju. Ten to gniew przestraszył do rozpaczy lękliwego Sobolewskiego. Ja go tak tłumaczę: nigdy człowiek [illegible] jest drażliwszym, jak gdy sam nie kontent z siebie. Postrzegł NP, że Austria i Anglia oszukują go ciągle i na śmieszną skazują go rolę. Anglia, wziąwszy samą na siebie uspokojenie, to jest zatracenie, Greków, proponuje mu spustoszoną Wołoszczyznę, a chce natomiast dla Austrii prowincyj polskich. Aleksander, straciwszy dogodną porę czynienia z korzyścią przeciw Turkom, pomógłszy Austrii do opanowania Włoch, widzi w przyjaciołach nieprzyjaciół, lęka się rozpocząć wojny, by Austriaków nie miał z tyłu, widzi ostatnie poniżenie w przystaniu na proponowane sobie propozycje, dlatego jedynie, że w czasie właściwym nie umiał być mężnym. Wstyd

mu własnego narodu, Europy całej, że współwierników swoich wydał na wytępienie. Aż nadto tego wszystkiego, by w zły humor wprowadzić i mścić się nad tym, co słabym i na czym bezpiecznie gniew swój spędzić można. Gdy go oszukały mocarstwa, on mści się na studentach. Być może, że przewidując, że mu nas Niemcom poświęcić przyjdzie, wcześnie każdego chwyta się pozoru. Wszystkie rozkazy z Petersburga okazują jakąś trwogę i pomieszanie, odmienioną Komisję Edukacyjną i w opisach i w osobach.

Po 33 latach od nominacji mojej na nią, jeszcze za Stanisława Augusta, oddalono mnie z niej, osadzono fanatykami i nieukami. Nowosilcow odmienia organizację Rady Stanu; nie przypuszczają do niej, jak tylko po jednemu radcy z każdej komisji. Próżny i dumny bez miary upokorzonym się ujrzał, widząc że cesarz, bez zwierzenia mu się, ks. Lubeckiego ministrem skarbu mianował. Kwaśno więc przywitał go za swym przyjazdem, naganiając środek jego napełnienia skarbu antycypacją w podatkach kwartału jednego. Raz na obiedzie u namiestnika, przyszedł pijany do Lubeckiego.

„Założę się — rzekł — że sposób wasz nie uda się. Stawię 100, stawię 200, 300, 400, stawię 500 przeciw jednemu".

„Stawiamy" — rzekł Lubecki — „interesem jest twoim, by się nic dobrego w tym kraju nie udało". Ten tak ostry przytyk żywo pijanego Nowosilcowa ubódł. Zajączek zbladł, nie pojmując, że się kto odważył takie prawdy Nowosilcowowi powiedzieć. Nowosilcow przy potakiwaniu W. Ks. we wszystkich jego gwałtach, przywidzeniach niechętnego niedawno, uczynił sobie najprzychylniejszym i łatwo go przeciw Lubeckiemu uprzedził. I Lubecki i Nowosilcow pisali do cesarza. Jeśli ostatni przemoże, będzie to dowodem, że już u nas nic dobrego spodziewać się nie należy. Jak się z doświadczenia spodziewać należało, Lubecki, choć pochlebną, niewiele jednak znaczącą otrzymał odpowiedź. Przekładał on, że zapewne jest to bez wiedzy monarchy, że biedny skarb polski wydał już dwa miliony na opał i inne potrzeby wojsk moskiewskich, stojących w Warszawie i że to było przeciw konstytucji i świętym zaręczeniom monarchy, że wojsko każde utrzymywane będzie przez naród, do którego należy. Ujrzał tę prawdę monarcha, lecz po konferencji z ministrem swoim skarbu odpowiedział, że w tym czasie nie jest w stanie zapłacić długu tego. Tymczasem ten grosz tak rzadki u nas, o którego strwonienie monarcha nie ministrów za nadużycia, lecz naród nasz strofuje tak, jak nie przez naród szafowany; że na sam opał gwardii finlandzkiej moskiewskiej 500 000 zł w roku jednym bez powrotu, jak widzimy, wyłożył.

Uwięzieni o mniemane karbonarstwo studenci już 106 dni zostają w tarasach. Coraz nowo schwytany z nich po różnych częściach kraju i za granicą nawet przedłuża ich niewolę, przez nowe z dawniej uwięzionymi konfrontacje. I tak złapano Szweykowskiego z Wołynia; otrzymano od rządu pruskiego wydanie Kalinowskiego z Wrocławia. Na rozkaz Wszechwładcy ostateczny w tej sprawie raport namiestnika dziesięć dni leżał u poprawy u Nowosilcowa. Wszystkie aresztowania stały się za rozkazem W. Kniazia; Nowosilcow wymazał to tak, że i imienia nawet W. Kniazia nie ma i wszystko na rząd złożone. Srogimi są ucisk, pogwałcenie praw wszystkich, przystojność nawet, cóż dopiero gdy natrząsanie i obłuda przydana do nich. Tego jednak doznajemy codziennie. Już się nie tają ci, co zgubę naszą zaprzysięgli z zamysłami swymi obalenia konstytucji. Pamiętnym będzie dzień 4 grudnia 1821, w którym na Radzie Ministrów niecny i podły namiestnik Zajączek wniósł za natchnieniem Nowosilcowa, by prosić cesarza, aby nadaną konstytucję, jako przeszkadzającą dzielności rządu, odmienić raczył. Osłupieli wszyscy na wniosek podobny, lecz tak już ugięci jesteśmy pod jarzmem, iż nikt nie tylko zgrozy, lecz zadziwienia swego wyrazić nie odważył się. Jeden tylko ks. Lubecki rzekł, iż nie widzi, w czym by konstytucja przeszkadzała dzielnemu postępowaniu rządu i coby przywieść mogło namiestnika do podobnego wniosku. Zadziwiła się podłość nad tą szlachetną śmiałością. Nie popierał dalej namiestnik wniosku swego, dla spróbowania tylko umysłów przez Nowosilcowa podanego. Ciekawa rzecz, kiedy i jak wznowionym będzie.

Jarmark nasz jesienny, gorszy jeszcze niż poprzednie, nie uczyni jak 900 000 zł cła. Niestałość w postanowieniach, podwyższone opłaty, ożenienie komor naszych z moskiewskimi, okropne stąd przemycanie, stały się tego przyczyną. Lubecki, roztrząsający rachunki skarbowe, ujrzał, że w przeciągu lat trzech wprowadzono do kraju naszego towarów z zagranicy za 162 mil., a przez tenże sam czas nie wyprowadzono za granicę naszych towarów, jak za 25 mil.

Sprzykrzywszy sobie tyle szaleństw, tyle gwałtów konstytucji jeszcze w kwietniu podałem się do dymisji z nieczynnego urzędu mego sekretarza senatu, naglono koniecznie, bym został do 1 grudnia. Nim czas ten nadszedł, nowe zdarzenie przybyło, bym do szalonego rządu nie należał. Postrzegł duch samowładztwa, że wychowanie i nauki uczą rzeczy roztrząsać i przeszkadzają ślepemu posłuszeństwu; postanowiono więc przytłumić edukację, wprowadzić tam fanatyzm, jako najsilniejsze tyranii narzędzie. Szaniawski, najprzewrotniejszy z ludzi, przechodzący z urzędu na urząd, wszędy zostawujący ślady nieporządku i pomieszania, Szaniawski, za rządów pruskich Prusak i ateusz, za Francuzów nie mający Boga, jak Napoleona, za Moskali stał się fanatykiem i najpodlejszym Nowosilcowa zwolennikiem. Szaniawski radca, prokurator, komisarz pana Zamoyskiego, sekretarz ks. Adama Czartoryskiego w czasie Kongresu, Szaniawski znów w r. 1815 sekretarz Rady Tymczasowej, Szaniawski znów prokurator, noszący na piersiach wszystkie znaki niestałości i zmiennego poddaństwa swego: krzyże pruskie, francuskie, moskiewskie. Zmienny, przerzucający się, Kalasanty Szaniawski ofiarowuje się za narzędzie do odmienienia systemu edukacji. W tym celu posłany został tam, gdzie edukacja najgorsza, to jest do Wiednia, by się systemu obskurantyzmu nauczyć. Tymczasem odmieniono edukacyjną komisję i mnie, jako przeciwnego tym zamiarom, wyrzucono. Nominowany do niej byłem w r. 1789 przez Stanisława Augusta, potwierdzony za przybyciem z Ameryki przez Fryderyka Augusta, na koniec przez panującego dzisiaj. Przecież po 33 latach usług nowy minister Staś, za naleganiem Nowosilcowa, wyrzucił mnie z niej. Widząc, że mię nie chcą tam, gdziem był istotnie użyteczny, nie chciałem i błahego tytułu w senacie. Kiedy, o niepojęta sprzeczności! Ignacy Sobolewski upomina listami, że to będzie wzięte za bunt, senat cały znowu zaklina, bym go nie porzucał, że jeszcze pożytecznym być mogę. Ze smutkiem przyrzekłem czekać czas jaki. Wyznaczona (od) imperatora komisja do odnowienia systemu edukacji. Zasiadają w niej Nowosilcow, Moskal, jako prezes, przewrotny Szaniawski, minister Grabowski, Jan Tarnowski, chytry Prażmowski, biskup płocki, jenerał Mallet, Francuz i Hauke. Dotąd z dzieł ich to tylko przenika: Nowosilcow, który już dawniej zawsze się z tym odzywał, iż nie widzi potrzeby, by w kraju tym tak daleko rozszerzać nauki, Nowosilcow, mówię, bije w dwa punkta: najprzód by ścieśnić okrąg i uczących się i nauk, po wtóre, by studentów poddać pod dwa dozory — jeden policji, drugi szkolny.

Szaniawski, będąc również za tym ścieśnieniem, miasto umiejętności i języków dawnych chce wszędy naukę teologii rozprzestrzeniać. Nadto ma być zmieniona akademia, porozrzucane facultates. Po prowincjach pobudowane mają być domy na kształt koszar, gdzie studenci stać mają pod dozorem księży. A że utrzymanie takie za opłatą tylko stać się może, wypada, że sami tylko majętni uczyć się będą. Odepchnieni ubodzy, i o to też idzie. Budowanie tych koszar wymaga jedenaście mil. zł. pol. Skądże je wezmą, gdy skarb tak roztrwonili?

Wspomniałem już dawniej o gwałtownym pojmaniu i więzieniu p. Radońskiego, który na wdanie się dworu Berlińskiego wydanym mu został. Niemojowski był przytomny, gdy go brano. Radoński odwołał się do niego, jako posła, by protestował przeciw gwałtowi takiemu; przyrzekł Niemojowski. Szpiegi wraz o tym doniosły W. Ks.; kazał, by namiestnik napisał do prezesa Komisji Kaliskiej, aby ten pojechał do Niemojowskiego i na tymże samym liście zeznał, czy prawda, że przeciwko uwięzieniu Radońskiego protestować się obiecał. Niemojowski w tej treści odpisał:

„Widząc gwałt przeciwny konstytucji przyrzekłem dopomnieć się o to na sejmie. Nie ci burzą spokojność publiczną, którzy bronią prawa, ale ci, co ją bez potrzeby tak bezczelnie gwałcą. Wiem, że jestem winny przed panującym, chwytam tę okoliczność, bym wyznanie wiary mojej uczynił. Nie ma monarcha wierniejszego nade mnie poddanego; kocham kraj mój i króla, ale chcę ścisłego zachowania tej konstytucji, którą nam nadał monarcha. Będę strzegł całości praw, reprezentacji narodowej, wolności druku, przy nich i życie położę".

Posłano to wyznanie do Petersburga wraz z powtórzonym tylekroć zapytaniem, co ze studentami robić? Przybiegł goniec z odpowiedzią dn. 27 grudnia. Natychmiast zwołani ministrowie do Belwederu do W. Księcia. Co się tam działo, z pewnością wiedzieć nie można. To jednak pewne, że W. Ks. miał najprzód wołać przeciw liberalności, konstytucji, nazywając to wszystko głupstwem, powiadając, że jedna jest tylko prawda na świecie; że jest monarcha, który wszystko sam rozkazuje i lud, który słuchać wszystkiego powinien, że królowie nie są głupimi, żeby czyjejkolwiek rady potrzebowali. Dalej powiedział im, że chce, żeby trzech studentów i Niemojowski kryminalnie karani byli. Badeni, minister sprawiedliwości, acz wielce słaby i uległy nisko się kłaniając odpowiedział, iż podług prawa będą sądzeni...

„Prawem, prawem — zawołał W. Ks. — nie masz prawa, jak wola monarchy". Powiedziawszy wszystkim tysiąc grubiaństw i pogróżek — wyszedł. Lubo ministrowie dla wstydu nie rozgłaszają ich, posępność jednak ogarnęła czoła wszystkich. Wisi nad nami chmura pełna piorunów, lada dzień wypaść mogą.

Rok 1822.

Czemuż, im bardziej zapędzam się w lata, tym na smutniejszą dolę Ojczyzny mojej poglądać muszę? Już rok dzisiejszy niepodobny zeszłemu, a zeszłe dawniejszym; coraz posępniejszy zmierzch zapuszcza się nad nami, coraz bardziej rosną podejrzenia, szerzą się gwałty, bezrozumne trwogi, a z tym wszystkim i udręczenia nasze.

W miesiącu jeszcze sierpniu 1821 uwięziona młodzież nasza akademicka, dotąd ni sądzona, ni wypuszczona. Zarzecki, komisarz carski w Krakowie, pierwszy wzniecił trwogi w umyśle W. Kniazia; w umyśle, któremu nie potrzeba niebezpieczeństw, żeby się lękać, w człeku, który nie zna innej rozkoszy, jak tylko, by męczyć; w człeku, który ustawnie powtarza, że prawa, że konstytucje są głupstwem, że jedna tylko na świecie jest prawda, to jest monarchowie, co rozkazują, i ludy, co ślepo słuchać powinny. Takiemu więc człowiekowi doniósł Zarzecki, że studenci w Krakowie związki mają z studentami akademiów niemieckich, a nawet że i akademicy warszawscy należą do tego. W jednej więc nocy, co najlepiej uczących się i najwięcej obiecujących, w liczbie jedenastu pochwytano i na ratuszu osadzono w więzieniu. Wyznaczono śledztwo, a z nimi dwóch Moskali; między nimi Iwan Galicyn. Mimo wszelkich podstępów i wynurzeń nic więcej, ni w odpowiedziach ich, ni w papierach, odkryć nie mogli, tylko, że byli zapraszani do związku Burschenschaft, lecz żadnych śladów, by przystąpili do niego. Nie dosyć na tym, umysłom ogarnionym podejrzeniami i trwogą kazano ich sądzić, lecz nie właściwym podług konstytucji sądom, ale osobno wyznaczonym do tego. Rozkazano ministrowi sprawiedliwości, aby sądy takie utworzył, i przepisy im nadał. Minister Badeni, choć dosyć powolny, nie chciał jednak odważyć się podobnego gwałtu czynić konstytucji. W. Kniaź grubiańskimi słowy złajał go. Badeni zachorował, odtąd wszelkich używają sposobów, by go do złożenia przymusić, lecz złożyć w tej chwili, byłoby to uczynić właśnie to, czego sobie życzą, to jest zostawić ten urząd najpodlejszemu. Badacze, nie dowiedziawszy się nic pewnego, sądzili, iż wysławszy do Niemiec, będą się mogli czego dowiedzieć. Wysłali więc niejakiego Faleńskiego; ten się więc udał do Berlina, mówią, że jeszcze sześć miesięcy czasu potrzebuje. Tymczasem młodzi ludzie tracą w turmie najdroższe chwile: matki, ojcowie, siostry ich napełniają miasto płaczem i narzekaniem, podają supliki do Petersburga; imperator odpowiada, że wszystko to zdał na brata, brat ten powiada, że nic o tym nie wie, że to rzecz namiestnika. Namiestnik, jak muł podły i nieczuły, dźwiga te niecne rozkazy, a z nimi wstyd i obelgi.

Tymczasem, coraz bardziej napełnia się ratusz studentami. Niech chłopiec jaki napisze co kredą na ławce, lub dziecinny koncept skleci wierszami, wraz powód do więzów. Nic się nie utai. Bolesno jest, ale do tego stopnia pod rządem dzisiejszym przyszło zepsucie, iż trując uczciwość w źródle życia, rząd ten w każdej szkole ma płatne dzieci za szpiegi. Cóż dopiero po towarzystwach, miejscach publicznych etc. etc. Wielki Kniaź z tym dał się raz słyszeć, że, gdzie są trzy osoby, on już między nimi ma szpiega jednego. Wrodzona w nim i w panującym bracie podejrzliwość wszystkich prześladowań i nieszczęść są źródłem. Zręczne Metternicha i kobiet wiedeńskich podszepty do obłąkania zaprawiły umysł imperatora podejrzliwością, niepojętą trwogą Wolnych Mularzy i Karbonarów.

Powiększali trwogę jego Metternich, Pani Mally Ziczy i inne kwochy wiedeńskie tak dalece, że sprzysiężenia stały się fiksacją jego, że rewolucje Greków, zuchwalstwo Turków, wszystko to wpływowi Karbonarów przypisuje, że nawet kraik nasz, będący w jego szponach i paszczy, rodzi w nim obawy.

Nowosilcow, lubiący hulać i trwonić, potrzebujący pieniędzy ustawnie, wie, że ich tylko od imperatora dostać może; wie, że, by być dobrze przez niego widzianym, trzeba się podobać bratu jego Konstantemu, a żeby mu się podobać, trzeba karmić podejrzliwość obydwóch, i odkrywaniem mniemanych spisków czujność i zasługi swoje zalecać. Rzekł on raz:

„Ils veulent avoir des conspirations, et bien ils en auront".

Utworzył więc deputację przedniejszych sekretnych szpiegów z następujących osób: Rożnieckiego generała, Okołowa, obrzydliwego cynika, stąd tylko dobrego, że do cnoty i obywatelstwa nie ma żadnej, jak Rożniecki, pretensji; należy tam Sumiński, pływający między dwoma wodami, zakrywający twarz maską, żeby nie widziano wstydu z niecnoty, Hankiewicz, z Komisji Sprawiedliwości, syn popa, dawniej w służbie moskiewskiej, dziś w służbie Nowosilcowa. Ci tedy, i inni jeszcze, o godzinie jedenastej w nocy zbierają się u Nowosilcowa, i co który usłyszał, lub miał sobie od niższych szpiegów doniesionym, wraz mu na tej sesji donoszą. Nowosilcow notuje wszystko i nazajutrz o godzinie szóstej z rana jedzie do Belwederu, do Wielkiego Kniazia i donosi, a jeżeli nie ma co donieść, to zmyśli rozpustną jaką anegdotę na kobiety, intrygi amoryczne etc. etc.; to Księcia Tygrysa wielce bawi i wygląda plotek tych z największą niecierpliwością. W. Kniaź, co przedniejsze z tych baśni, posyła bratu, a ten wszystkiemu wierzy.

I cóż jest tych nieufności, tych podejrzeń, tych trwóg przyczyną? Nic innego, jak niedostatek odwagi; poczuwanie się, żeśmy na nienawiść zasłużyli. Umysł szlachetny i mężny widocznymi nawet pogardza niebezpieczeństwami, człowiek drobny i trwożliwy sam sobie tworzy niebezpieczeństwa, nie istniejące nawet, surowością i okrucieństwem uprzedza. Stąd to wszystkie zakazy i szpiegowania. Zniesiono loże wolnych mularzów, kazano każdemu urzędnikowi przysięgać i dawać na siebie rewers, że do żadnego towarzystwa nie należy, wielu osobom pootwierano mieszkania i papiery ich zabrano. Na szpiegów 400 000 zł wyznaczono.

Inne mocarstwa, co nas rozebrały, tłoczą i ciemiężą; najokropniejszą plagę zadaje Moskwa, bo psuje, upadla charakter narodowy.

Zakazano młodzieży naszej udawać się na naukę za granicę, szczególniej zaś do Francji; ci, co są tam, odebrali rozkaz powracać. Kto tylko stamtąd powraca, wraz u rogatek przytrzymanym jest i papiery jego zabrane. Kobiety nawet prowadzone są do samego W. Ks. Pani Choiseul, z domu Tyzenhauzówna, dwie guwernantki, pięciogodzinne egzamina odbyły. Rzeczy ich i kufry przetrząsane, czy jaki Karbonar, mały student, nie znajduje się ukryty.

Słowem umysły obydwóch braci niepojętą trwogą i podejrzeniem przerażone są. Dowodem tego, iż gdy książę Adam Czartoryski przez dwie zimy w Paryżu dla zdrowia żony bawiący, widział imperatora w Wilnie, pierwsza rzecz, o którą spytał, była:

„A quelle Société secrète appartenez-vous?"

„A aucune, Sir."

„C'est impossible".

„A quoi cela me servirait — il à moi, ou quelque autre Polonais? Nous ne dépendons que de V. M. et nous perdrions par là sa protection et ses bontés".

„C'est bien dit, mais il n'en est pas moins vrai, que vous jetez tout, vous en êtes peut-être faché, mais il n'en est plus temps. Il y va de votre vie. C'est cette Société qui a fait les Révolutions d'Espagne, de Portugal, de Naples, de la Grèce, c'est elle qui fait que les Turcs sont si insolants, mais ces gens ne croient pas à la Providence et ils périront".

Takie to wrażenia pomieszały umysł mocarza, co nad siódmą częścią świata panuje. Jak smutne dla poddanych skutki! Przeszli Polacy przez smutne nader koleje, lecz nie doznali tak gnębiącej, jak dzisiaj.

Trwogi te powiększa W. Ks. Konstanty i Nowosilcow. Wyperswadowali imperatorowi, że oni tylko czujnością swoją w mniemanym zaburzeniu, spokojność zachować potrafią, ale żądali nieograniczonej władzy; mimo znajomości, którą Aleksander mieć powinien, co to jest popędliwość i szaleństwo brata jego Konstantego, bojaźń sprawiła, że mu dał tę władzę, to jest *un pouvoir discretionnaire*, nie tylko u nas, ale w zabranych od Polski prowincjach.

Daleki od tych, przez aresztowanie tylko kilku w Wilnie studentów dał się uczuć; lecz u nas każdy dzień despotyzmu jego ogląda dowody.

Po 13 miesięcznym więzieniu, gdy się na uwięzionych studentach nic nie pokazało, uwolniono ich. Trzech tylko posłano do więzienia złoczyńców, do Prochowni i kryminalnie sądzić kazano. Przyznali się otwarcie chłopcy, iż będąc w Niemczech i poznawszy się ze studentami tamecznymi, należącymi do towarzystwa Burszenszaft zwanego (a to ma za cel cale Niemcy w jedno połączyć i uczynić z nich naród potężny) poznawszy się, mówią, z nimi, zaproszeni byli od nich, by i Polacy podobne towarzystwo do połączenia zabranych Polski prowincyj utworzyli. Chłopcy gorąco pragnąc tego, nadto chcąc sobie nadać jakąś ważność, nie tylko z ochotą przyjęli wniosek, ale wkrótce okazali różne studentów polskich podpisy, jakie im dają do tego wszelkie pełnomocnictwo. Studenci ci byli: Dembiński, Chrzanowski i Köchler, syn znacznego kupca w Warszawie. Aresztowano podpisanych, lecz oni, poświęciwszy się za wszystkich, wszystkich winę biorąc na siebie, oświadczyli, iż oni wszystkie te podpisy sfałszowali. Czyn ten cały świadczył może młodocianą nieroztropność, lecz nie okazywał nigdy dusz podłych. Przecież tyle W. Ks. zatrwożył sędziów, że trzech tych młodzieńców na dwumiesięczne ciężkie więzienie skazano. Rozgniewany o to W. Ks. Konstanty, *en vertu de son pouvoir discretionnaire* agrawował ten dekret; kazał młodzieńców ubrać w ubiór złoczyńców, okuć w kajdany, skrobać i zamiatać błoto. Biedni Polacy, na coście przyszli!

Nie dosyć na tym. Zacny jeden obywatel z Płockiego, Zieliński, najechany został przez policyjnych żołnierzy, Gens d'armes zwanych, pijanych niezmiernie. Nie mogąc znieść zuchwalstwa, wypchnąć ich kazał. Ci na skargę do wodza swego i sekretnej policji Rożnieckiego; ten z egzageracjami do W. Księcia. W. Ks. w zapalczywości swojej, wraz każe wpychać Zielińskiego do więzienia i potem sądzić; nie dość na tym: posyła na sąd oficera moskiewskiego, by na nim z sędziami zasiadał. Indukuje się sprawa, słuchani świadkowie wszyscy dowodzą, że żołnierze byli pijani, że obrażenia i gwałty od nich poszły. Sąd więc Zielińskiego uwalnia, lecz rozjątrzony tym, Wielki Kniaź nie każe go wypuszczać. Co więcej, pisze do namiestnika, aby Zieliński zapłacił 1350 zł wydatku na posyłane po siebie sztafety i żołnierzy. Ta kara, te sztrafy bez zapozwania, sądzenia, przekonania, zastanowiłaby innego, lecz namiestnik nie śmiejąc jej na Zielińskim egzekwować, z zastawionych w skarbie na ekstraordinaria zapłacić kazał.

Nie należy przypomnieć historii z Niemojowskim, posłem kaliskim. Jest ona jak następuje: Obywatel z Poznańskiego, Radoński nazwiskiem, znajdował się w Neapolu, gdy się rewolucja wszczęła. Gdy poliszynele ci za pierwszym wystrzałem uciekli, powrócił i Radoński do siebie; bawił w Berlinie, bawił u siebie na wsi w dzisiejszym Księstwie Poznańskim, na koniec, mając siostrę w opłakanym Królestwie naszym, przyjechał ją odwiedzić. Na to tylko czekał wódz szpiegów Rożniecki; miał ich rozstawionych wszędy. Otacza natychmiast żołnierstwo jego dom spokojnej kobiety, chwyta i więzi brata jej. Niemojowski, przytomny temu, oświadcza, że na sejmie o gwałt taki żalić się będzie. Doniesiono te słowa i za buntownicze uznano, w doniesieniach do cara jeszcze bardziej zatruto. Przywołany Niemojowski do Wiel. Kniazia do Warszawy. Przywołany na ten akt Nowosilcow, namiestnik, minister wewnętrzny; nadzwyczajną jakąś paradę i uroczystość ułożono w domu W. Ks. w Belwederze. Wprowadzony przez szambelana Niemojowski chce mówić, zapieniony Tygrys przerywa mu:

„Nie mam ja rozkazu słuchać was, ale tylko dać mam ten papier do podpisu". Był to skrypt, przez który Niemojowski przyrzekał, iż nigdy znajdować się nie będzie w miejscu, gdzie będzie monarcha. Znów Niemojowski, posła powiatu powinność znajdowania się na sejmie przytacza; nie słucha tego W. Kniaź i podpisywać każe.... Szkoda, że Niemojowski, tak śmiały na sejmie, podpisał. Mówił atoli potem i zapewniał, że gdy sejm zwołanym zostanie, choćby go mieli ubić, przyjedzie. Każdy dzień nowy czyn do dziejów okrucieństwa i szaleństwa przydaje. Dnia 24 list. o szóstej z rana dali znać szpiegowie W. Księciu Konstantemu, że w jednym z browarów znaleziono zbiega wojskowego. Wpadł natychmiast w furię i, nie pytając, czy kto winny, czy nie, rozkazał Kątrucie, satelicie swemu aby sześciu przedniejszych piwowarów warszawskich porwać, zaprowadzić na dziedziniec Saski i kazać im błoto zamiatać. Byli to bez wątpienia najbogatsi mieszczanie warszawscy. Łatwo więc wystawić sobie można, jaka była zgroza i zadziwienie ludu, gdy sześciu tych mieszczan w przystojnych wcale ubiorach, bez żadnego sądu, bez przekonania, ujrzano dopełniających najhaniebniejszą tę karę. Zgroza wewnętrzna była powszechna; wewnętrzna tylko, takim bowiem postrachem wszystkich umysły przejęte są, tak codziennie przyciskane jarzmo ugięło wszystkich do ziemi, słowem takeśmy wszyscy znękani i spodleni, iż choć wszyscy czuli żywo, nikt słowa wyrzec nie śmiał. Jeden tylko Nowosilcow po pijanemu te wyrzekł słowa:

„Jużby tego i w Petersburgu nie śmiano uczynić". Tymczasem familie skazanych tak haniebnie bez sądu, wysłała krewną panią Szymanowską, biegłą na fortepianie i koncercikach nadworną, nadto w Petersburgu od panujących znaną, lecz Konstanty, nie widząc, precz ją oddalić kazał. Wtenczas skazani już prawdziwie duszę niewolników przybrawszy, nie odwoływać się do praw świętych, uroczystych, lecz do pokornych błagalnych udali się listów. Ochłonęła pasja. Nakarmiwszy przez dni kilka wstydem i hańbą nieszczęsnych wypuścić kazano. Przybyło z Odessy do Warszawy około 50 Greków tych, co się w początkach jeszcze z Carogrodu potrafiło ratować. Byli oni w ostatniej nędzy. Czy to ~~czy~~ przez litość, czyli przez podwójną politykę poświęcenia z jednej strony całego narodu, a wspierania pojedynczych, Wielki Kniaź na wioskę Sielec zaprowadzić ich kazał, opatrywać potrzebami, na koniec odesłać za paszportami aż do Marsylii. Było między nimi wiele twarzy prawdziwie greckich. Jedne

chłopiec tak dziwnie piękny, iż go Księżna Łowicka do służby swej wzięła. Dwóch z krwi hospodarzów, Mauro Cordato i Marosi do szkoły inżynierów oddanych. Inni oddalili się kibitkami markietanów. Nie można było bez litości patrzeć na te nieszczęśliwe ofiary despotyzmu, nieludzko, nie chrześcijańsko opuszczonych od europejskich mocarstw. Świętość ich sprawy, odwaga i wytrzymałość, każde uczciwe serce obchodzić żywo powinny.

Wróćmy się do rzeczy domowych. Wydziały administracyjne idą pędzone biczem despotyzmu. Jako pierwszy cel wszystkich troskliwości i miłości, wydział wojenny, wszystkie sposoby i wszystkie starania pożera. Etat wojskowy jest na 30 000 wojska, przecież trzymamy go 37 000 i co dzień się powiększa; kosztuje ono 3 100 000 fl. pol. Oficerowie płatni są hojniej, niż gdzie indziej, nadto Sztab Główny tak jest liczny, iż podług zdania zagranicznych oficerów, do 100 000 wojska jeszcze byłoby za zbytni ~~pod. [illegible] do pensyj oficerów, nie czyniących służby etc. etc.~~

Wojsko to naprzód płatnym jest, to jest każdego 17 miesiąca, i tak 17 listopada już cały żołd na grudzień odbiera. do sum na budowy wojskowe i inne. Wielki Kniaź czyni oszczędzenia, by powiększyć zapasową kasę swoją; każdy oficer jadący za urlopem zostawuje żołd swój. Ubrania, remonty, furaże należą do pułkowników, którzy ogromne stąd mają korzyści, tak, że pułkownik do 120 000 ma dochodu za rok. Prawda, że je pobierają wśród tysięcznych obelg, przykrości i szaleństw.

Już w maju zaczyna się całe wojsko ściągać pod Warszawę. Przez lato do późnej jesieni, 40 000, licząc z Moskalami, mieści się w mili kwadratowej naokoło stolicy. Co za uciemiężenie dla okolicznych mieszkańców. Właściciel szczęśliwy, że w pięknej porze roku użyć może wiejskiego schronienia, odetchnąć wśród sadów i gajów swoich, widzi się raptem wypchnięty z domu tego z miłymi — żoną i dziećmi, owocowe drzewa jego okradzione, ogrody zdeptane. Oficerowie, którzy wszyscy prawie są żonaci, wprowadzają się w te domy z całymi familiami i krewnymi. To mniejsza, lecz co za ucisk i zgroza po wsiach, gdzie po 6 żołnierzy stoi w jednej chałupie, śpi obok żon i córek biednych wieśniaków. Ileż rozwiązłości i zgorszenia, a nieraz i zarazy włości całych. Jest około 6 000 wojska moskiewskiego, których żołd, w srebrze płacony, znaczne do kraju wprowadza pieniądze; kwaterunek atoli jenerałów, oficerów i innych tym większym są dla miasta ciężarem, że pomieszkania ich są niezmiernie zbytkowne. Całe piętro wielkiego gmachu jeszcze dla jednego jenerała z familią jego za małe. Miasto po 500 i 600 (duk.) na rok płaci za kwaterunek jeden. Wojsko tutejsze, moskiewskie, złożone jest całkiem, prócz jenerałów i wyższych oficerów, z ludzi zabranych od Polski prowincyj. Młodzi oficerowie, małpować lubiący, przejęli i mowę i obyczaje moskiewskie, a że awans w wojsku moskiewskim nierównie jest prędszym, jak w naszym, wielu młodych Polaków przekłada iść do niego. Liczymy w nim Sanguszków, Potockich, Lubomirskich, Sapiehów. Wojsko to do jednej tylko użyte parady, największym jest dla kraju ciężarem, mijam zabranie od roli, od populacji samego kwiatu najsilniejszej i najpiękniejszej młodzieży, odzwyczajenie jej od wiejskiej pracy, przez bezżeństwo zagubienie tylu pokoleń, a zepsucie żyjącego, ale jakież brzemię dla skarbu, dla kraju — pozbawionego dziś wszelkiego handlu, nie sprzedającego w Gdańsku i korca zboża, co jednak całe nasze bogactwo składało. Zabiera to wojsko dochody na prawdziwie użyteczne zawody obrócić się mogące, obciąża lud biedny niezmiernie podatkami, niszczy ludność, rolnictwo i przemysł.

Węgleński, ostatni minister skarbu, którego duszą była intryga, przy tylu w urzędowaniu swoim wadach, ten jednak miał pomysł zbawienny, że gdy już wszystkie pieniądze, a nawet depozyty strwonił, jako jedyny sposób ratowania deficit, proponował zredukowanie 5000 wojska. Ta, tak nieznacząca wśród miliona zbrojnych, stała się Węgleńskiego zgubą. Nie chciano się tknąć tych wyprężonych lalek. Imperator oddał ministerstwo skarbu Ks. Lubeckiemu. Człowiek w pińskim powiecie urodzony, po podziale kraju oddany był przez ojca do kadetów petersburskich. Urodzony z pilnością i wielkim pojęciem, nauczył się, czego tam było można nauczyć. Wszedł za cara Pawła do wojska i z dystynkcją pod Suworowem, wyprawę włoską odbył. Wróciwszy do domu ożenił się z rodzoną siostrzenicą Scypionówną, marszałkował w powiecie swoim, wysłany do imperatora w deputacji prowincji litewskiej, umiał się bystrością, mową i przytomnością umysłu podobać. W czasie napadu Francuzów trzymał się wiernie Aleksandra. Za zajęciem Księstwa Warszawskiego, wyznaczonym był jednym z członków Rządu Tymczasowego. Używany potem do Berlina i Wiednia, dla załatwienia z Dworami tymi wzajemnych krajów pretensyj. Odbył je z wielką korzyścią naszą. Śmiały, niespracowany, ufny w wzięcie u monarchy, chwycił silną ręką wodze zniszczonego skarbu. By zapłacić wojska i naglejszym zadosyć uczynić potrzebom, proponował najprzód, by kraj podatki kwartału jednego złożył. Zachęcił do tego odezwą, w której wyraził, iż istność nasza od tej ofiary zależy. Dosyć to było dla Polaków. Na głos ten, acz ubodzy i zniszczeni, ostatnich sił użyli, by się wypłacić. Nie dosyć to było. Zawiera Lubecki z żydem Newachowiczem kontrakt, nadając mu monopolium trunków w Warszawie; to mu trzy miliony daje. Nie zważając na wyrzekania przechrztów, których kilkunastu te niezmierne korzyści dzieliło, umyślił puścić w monopolium korzenie i wina. Każde monopolium jest nienawistnem. Powiększyła się wrzawa przeciw Lubeckiemu, powiększał ją najbardziej Nowosilcow, przyzwyczajony despotycznie rządzić Węgleńskim, przeświadczony, że on jeden tylko rządzić umie. Dumny nie zniósł, że ktoś sam bez rady, bez pozwolenia jego, tak tęgo i śmiało poczynał. Stąd przygryzki i żarty, na które Lubecki bez ugięcia i śmiało odpowiadał. Nowosilcow w czernieniu go przed carem, do ogadywania przed W. Księciem ma przy sobie Francuza, hugenota z Berlina, nazwiskiem Termau, człowieka z niepospolitym do pióra talentem, temu więc kazał napisać memoriał przeciw systematowi Lubeckiego. Pismo to tak silnie było napisanym, iż zastanowiło cara; odpisał na nie Lubecki i dotąd utrzymał się przy swoim. Wiedzieć atoli zostaje, czyli gwałtowne jego sposoby, napełniające na chwilę skarb, będą mogły utrzymać się nadal. W kraju bez handlu, bez biletów bankowych (bo ich nie dozwala nieufność), bez żadnych jak gdzie indziej znaków zastępujących kruszec twardy, wiedzieć mówię zostaje czy tak gwałtowne sposoby, czy tyle monopoliów w ręku jednego Żyda na długo skarb będą mogły zasilać.

Ustawiczna zmiana taryf celnych, raz pozwalanie, drugi raz zakazy, lub cła ogromne od towarów krajowych i zagranicznych kupców zrażają. Zakazy wprowadzania do Moskwy towarów zagranicznych zniszczyły zupełnie jarmarki warszawskie. Nie widać tam piernników toruńskich, żadnych zagranicznych kupców; nasi tylko towary swoje przenoszą do Marywilu, najwięcej Żydów z małymi kramikami.

Ministerium spraw wewnętrznych, na którym gospodarstwo i dobrobyt kraju całego zawisło, czynnym jest, ile pozwalają przeszkody. Minister Mostowski, na nieszczęście nie zapominający o sobie, widząc, iż handel wywozowy zboża zupełnie upadł, stara się podnosić fabryki i rękodzieła. Sukiennictwo najbardziej

się rozkrzewia. Ozorków i inne miasteczka, założone na nowo z samych przychodniów z Śląska, Poznańskiego i innych części Niemiec. Chów owiec hiszpańskich coraz się powiększa. Fabryka parowa sukienna na przedmieściu ku Powązkom wyrabiá 100 000 postawów sukna przedniego. W Rubiszewie i po innych miasteczkach pełno sukienników. W Mińsku pod Warszawą już dobre szkła robią. Szwajcarzy założyli fabrykę kapeluszy słomianych. Inni garbarnie. Płócien mało mamy; nowo atoli wymyślona machina przędzenia lnu i do nas ma być sprowadzoną. Wielce pod Staszycem podniosło się górnictwo. Mianowicie, pamiętam ja w młodości mojej, kiedy galman, z którego się cynk robi, wywożono w surowej rudzie; dziś go topią w gęsie i do Moskwy i Anglii wywożą. Ci ostatni odkryli, iż cynk, zmieszany z inszym kruszcem, którego oni nie wydają, wyborniejszy jest nierównie do podbijania okrętów, jak miedź. Ważnym są bardzo przedmiotem, robione drogi, te, acz z uciążliwością dla kraju, wielką się stają korzyścią. Gdyby nie postrach, który W. Kniaź rzucił wszędy, kraj nasz napływem mieszkańców z ludnych części Niemiec wielce by się zaludnił, lecz w każdym człeku, widząc karbonara, nie wpuszcza ich do kraju. Powiększają się wszędy więzienia. Świeżo klasztor Karmelitów na Lesznie na okropne więzienie został przemieniony.

Zawadzki, jeden z bogatszych piwowarów, porwany do skrobania błota za to, że ludzie jego najęli dezertera do tarcia drzewa (nie wiedząc, kim był), wyprzedaje się z całej majętności swojej, do półtora miliona wynoszącej i wynosi się za granice. Drugi Kapliński z zgryzoty śmiertelnie zachorował. Więcej ci ludzie mają szlachetności i uczucia, niż obmierzły namiestnik Zajączek, który nie tylko że nie miał potrzebnej odwagi powiedzieć Konstantemu prawdy, ale i owszem był tak podły, że mu czyn ten gwałtowny pochwalił. Czegóż się można po innych spodziewać, gdy najwyższy w kraju i rządzie, zastępujący monarchę, niewolniczej podłości daje przykład. Przecież jest to ten człowiek, który największym będąc jakobinem, za rewolucji Kościuszki chciał królewską familię i innych wieszać. Nie gadał jak o równości, o prawach ludu; później Napoleona, dziś moskiewski niewolnik, lecz tyran dla swoich. Pani z Walewskich Chodkiewiczowa, żona człowieka, który acz w gruncie poczciwy, z słabą atoli głową i nieznośną zrodzony próżnością, koniecznie chciał się wsławić, rzucając się do nauk i do literatury, do oręża, wszędzie atoli nie znalazł, jak smutne zawody, bo wszędy mniej jak mierny. Bez żadnego rządu, rozrzutny, a bardziej nie dbały, narobił długów, stracił 15 — milionową fortunę, zaniechał żony tak, że ta, obracając się do innych, obróciła się na koniec do Moskala Galicyna. Moskal jest jak pijawka — czego się uchwyci, nie puści; nie puścił się więc Chodkiewiczowej, a ta nie mając z czego żyć, zaniedbana przez lat wiele od męża, przyjechała do Warszawy szukać rozwodu. Dowiodła prawem przyczyny i otrzymała rozwód. W. Kniaź, nie cierpiący Galicyna dlatego, że służbę porzucił nie wiedzieć jaką władzą rozkazał dekret ten skasować. Nie wchodzę ja w sprawę pod względem przystojności i obyczajów, ale możnaż tak gwałcić niepodległość sądów?

Od dawna W. Kniaź i Nowosilcow starają się wszelkimi sposoby uczynić sprawiedliwość podległą sobie. Nieraz Wielki Kniaź posyłał do sędziów jenerała Kurutę, iż chce, aby ten lub ów wygrał swą sprawę. Nieraz i Nowosilcow silniej jeszcze nastawał, że atoli rekomendacje ich były za najgorszymi sprawami, nie dziw, że wyroki okazały się żądaniom ich przeciwne. Stąd zawziętość i ustawiczne do cara nalegania, aby sędziowie byli rządowi podlegli i mogli być oddalonymi podług upodobania. Wyszedł więc rozkaz do Badeniego, ministra sprawiedliwości, aby nikogo sędzią nie nominował bez podania kandydatów W. Księciu, który, albo jednego z nich, lub — kto mu się będzie podobał, nominować będzie.

Już Dziedzickiego, prokuratora płockiego, tym sposobem zrzucono z urzędu. Wracają się pełne despotyzmu, niewoli i spodlenia czasy Kaligulów i Domicjanów. Jedno sądownictwo, że się do niego nie mieszano, było dotąd u nas nieskażone i na to pada haniebna rdza despotyzmu.

Cóż mam powiedzieć o Komisji Wojskowej? Zastępca ministra, Hauke, sławę nabytą w obronie Zamościa stracił na dzisiejszym urzędzie. Jest on ślepym wykonawcą woli W. Kniazia, bo jak wielu innych nie ma odwagi przenieść cześć i imię dobre, nad urząd i znaczną pensję. Mamy więc 37 porządnie ubranych i wyprężonych lalek, lecz próżno pytać będziesz o dawnego ducha, o odwagę i zapał wojska naszego pod Napoleonem.

Najważniejsza ze wszystkich wydziałów rządowych Komisja Edukacyjna, naznaczeniem na ministra Stasia Grabowskiego, naturalnego syna króla Stanisława Augusta, najokropniejszy cios odniosła. Człowiek ten z wiadomościami, a może i niezły, przez niepojętą lekkość, zmienność i brak zupełny rozsądku, igrzyskiem jest wszystkich wiatrów. Dla nabożeństwa i mistyczności swojej podobał się Aleksandrowi, poświęcił się na wszystkie rozkazy komisarza jego Nowosilcowa. Ten z zamiarami swymi dla Polski nie tai się bynajmniej. „Skądże to, mówi on, chcecie być uczeńszymi od nas? po co uczyć dziejów dawnych i klasycznych autorów? po co przypominać, że Polska była silną i znaczną", a Monseigneur Staś na to:

„Prawdę mówi JWPan".

Bez żadnej powagi w rządzie, daje etat swój obcinać, zmniejsza szkoły, potrzebne nauki, by powiększyć wydział duchowny i tłum oficjalistów. Jakoż kancelaria jego 100 000 więcej kosztuje, niż dawniej, a całe piętro lewego pawilonu, co się najmowało dawniej, dziś na biura duchowne jest obróconym. Lecz niczym pieniądze w porównaniu do złej nauki, oddalenia uczciwych uczuć, wpajania w mowach ślepego posłuszeństwa nie prawu, lecz rozkazom władzy, nade wszystko zaprowadzenia szpiegostwa płatnego, najgorszej nad wszystko zarazy.

Umarł w tych dniach żyd Borek, sławny w ubogim kraju bogactwami swymi. Zostawił 27 milionów zł pol., z których 500 000 dukatów holender., 50 000 Friderika d'orów, 50 000 napoleonów, reszta innego złota, talarów etc. etc. Zebrał on te bogactwa na handlu wołowym, na ciężkim dla ludu monopolium soli, na liwerunkach, na lichwie. Bardzo mu się nie chciało umierać; ofarował 50 000 doktorowi, któryby go wyprowadził. W ostatnich dniach, co godzina sto talarów dawał na ubogich, lecz wszystko daremnie: przyszła niecofnięta godzina. Żona z sekty Chuszidiman, wielka fanatyczka, stała się bogactw tych i wsiów i domów panią; na jej woli zostawił dzieci.

Każdy dzień rodzi nam nowe wypadki gwałtowności. Dnia 5 grudnia dozorcy monopolisty trunków żyda Newachowicza, naszli browar szlachcica Biernackiego, mieszkającego na przedmieściu Czyste; chcieli rewidować. Wszczęła się kłótnia; wmieszali się sąsiedzi, mianowicie Żydzi, pobili dozorców, policjantów, a nawet żołnierzy. Wielki Kniaź, dowiedziawszy się o tym, posłał 600 żołnierzy na egzekucję z przykazem, by co dzień dla każdego dawano 1 fl. i stół dla oficerów, a to przez cały miesiąc. Tak bez wysłuchania osądziwszy i ukarawszy, przysłał do ministra sprawiedliwości, by wszystkie porzuciwszy sprawy, wraz do sądzenia Biernackiego przystąpił.

Niesłychanym w żadnym kraju czynem, zasuspendowano od urzędów mecenasów, stających w obronie piwowarów warszawskich, przeciw skarbowi, a to, że zbyt ostro przeciw rządowi mówili, jak gdyby patron, broniący klienta swego, całych sił swoich w obronie go nie powinien używać. Uniesiony w podłości swojej Zajączek chce nawet zrzucić z urzędu Ksawerego Potockiego, prokuratora, że sam nie domyślił się zapozwać ich. Tymczasem szpiegowie latają po całym kraju i plotki donoszą. Donieśli oni, że w Augustowskim u posłów sejmowych Godlewskiego i Szepietowskiego, znajdują się dezerterowie moskiewscy. Lubo oni już tam się kryli od wojny 1812, przecież Wielki Kniaź chciał zaraz tych obywateli, acz posłów, w kajdanach do Warszawy sprowadzić, ledwie Mostowski dokazał, że im samym przyjechać kazano, lecz Zajączek uniesiony szlachetną podłością, wraz komisarza obwodowego, szwagra swego, Belfroy, chciał przez żandarmów przywieźć, ledwie mu wyperswadowano, że tego nie żądają. Co za szczytność w podłości. Za takież same przewinienie przekonany Stanisław Czapski, obywatel litewski znając, że w Moskwie za przechowanie dezertera jest wygnanie na Syberię, wolał życie sam sobie odebrać, niż jechać tam. Czas mieliśmy najłagodniejszy, dopiero od 17 grudnia chwyciły mrozy; od 6 do 10, bez żadnych atoli śniegów. Rozumiano, iż burza na mecenasów, który tak gorąco stawali w obronie piwowarów przeciw monopoliście trunków, Żydowi Newachowiczowi, rozumiano mówię, że burza ta ustanie. Lecz zawziętość W. Kniazia nie była spokojną, aż powolny zawsze rozkazom jego namiestnik nie zrzucił ich z urzędu. Byli to Kozłowski i Piątkowski, pierwszy wielce zdatny i szanowany. Zabłąkanie się kilku dezerterów od r. 1812 niesłychane gniewy sprawiło, przyprowadzono komisarza obwodowego Belfroyd, W. Kniaź pisał do Rady Ministrów, by go oddała pod sąd wojskowy. Zezwalał Zajączek, lecz ministrowie oświadczyli, iż nie mają prawa cywilnego oddawać pod inny sąd, jak tylko ten, który mu konstytucja przeznacza. Rozjuszony tą odpowiedzią, Tygrys, woła namiestnika i ostatnimi łaje go wyrazami:

„C'est de la canaille que votre beau frere! vous êtes un plat pied, vous ne servez que pour de l'argent". Wyszedł Zajączek z audiencji bardziej umarły, jak żywy, oświadczył, że złoży urząd, lecz miłość pieniędzy i przewodzenia nad niższymi sprawiły, że się pogodził.

Tymczasem W. Książę napisał do rządu, iż wyznaczył komisję do indagowania Belfroy; Komisję z trzech polskich i dwóch moskiewskich jenerałów złożoną, jako to: Hauke, Rożnieckiego, Rautenstraucha, Kuruty i Sassa Moskali. Dodał W. Książę w liście, iż widzi, że sądy nie umieją utrzymać godności rządu, i że to napisał do cesarza. Co za logika! Jak gdyby powinnością było trybunałów, nie sprawiedliwości, lecz powagi rządu przestrzegać. Lecz cóż nam to rokuje? Równie i Aleksander, przestraszoną mając głowę buntami, spiskami, łatwo wszystkiemu uwierzy; obali niepodległość sędziów, a z tym jakiegokolwiek jeszcze bezpieczeństwo nasze.

Okropne więzienia powiększają się coraz bardziej — są w nich nieszczęśliwi w ciemnych ciupach zamknięci, trochę słomy za pościel, chleb i wodę za pokarm mający, i to wszystko bez sądu, bez przekonania słowem. Rożniecki i inni arcyszpiegowie, chcąc pokazać pilność swoją i znaleźć spisek jakiś, nie przestają dręczyć nieszczęsnych ofiar swych podejrzeń; używają nawet do tego świętego spowiedników urzędu, namawiając ich, aby co na spowiedzi wyczerpać starali się i wraz donieśli to rządowi. Jeden z nich, który mi to powiedział, miał dość cnoty, że z wzgardą propozycje te odrzucił. Gdy car północny, chcąc zajmować się licznymi sprawami narodów, chcący dawać prawa Hiszpanii, Portugalii i Ameryce nie tylko nie dokazał tego, ale własną stracił powagę i kosyderacje. Zatrudniając się obcemi sprawami, zaniechał swoich. Wszystko w ogromnym carstwie jest w największym nieładzie; sprawiedliwość przekupna i nieskończona, rząd wewnętrzny raz gwałtowny, znów niedbały, skarb tak wycieńczony, że w dwóch zagranicznych pożyczkach sto milionów już wzięto, a to bez wojny, w czasie pokoju. Dodajmy do tego nieznany w Moskwie duch niepodległości i sarkania. Sarkania, do których znieważanie godności monarszej, poddaniem się pod wpływ Austrii, a czy rzadko dalej przyczyn; dzikie z wojskiem obejścia trzech braci cara, niezbędna na koniec do odmian dążność, mierność rządzącego, wstręt do zasięgania rady zdrowej, wstręt do ludzi, posiadających wyższe talenta. Zważmy na to wszystko, a nie pomylimy się w przepowiedzeniu, że ten żelazny kolos na nogach glinianych niedługo stać może.

...Kongres (w Weronie) dnia 15 grudnia miał się zakończyć; wszystkich ciekawość zwracana była w tę stronę. Wszyscy mniemali, iż zjazd monarchów z tak dalekich krain wielkie wypadki dla plemienia ludzkiego zwiastować będzie. Pocóżby, mówiono, sami monarchowie, osobliwie nalegający najbardziej na ten zjazd car Aleksander, porzucać miał rządy ogromnych państw swoich, jechać tak daleko, płacić 500 (dukatów) za

mieszkanie swe w Weronie, gdyby coś bardzo ważnego wynikło, stąd nie miało. Zawiedzione atoli oczekiwania wszystkich. Próżne wydatki i trudy. Bez tylu pieniędzy i fatygi, kulawe postanowienia na miejscu wziętymi być mogły. Trzy mocarstwa Moskwa, Austria i Prusy, jak niegdyś Tryumwirat, wzajemne sobie pozabezpieczały łupy. Zostawiono Austrii — Włochy z obowiązkiem, jak słychać, w przeciągu lat dwóch wyprowadzenia z Neapolu i Piemontu wojsk tam goszczących. Zostawiono wspólnie Austrii i Prusom ~~do gas~~, wpływ i opiekę nad Niemcami. Car wspaniałomyślny tam, gdzie nie potrzeba, pozwolił na to wszystko, mówią jednak, że mu coś przyrzeczono na Turkach. Postanowiono nie mieszać się do zapasów między Portą i Grecją, i Greków własnym ich siłom zostawić.

Przezorniejsza Anglia, widząc bliski upadek Turków sprzyjać Grekom i ujmować ich sobie zaczyna. Nie mógł nigdy samodzierżca Aleksander, darować Hiszpanii, że w niej rewolucja przez wojsko powstała; najsilniej zatem na Kongresie nalegał, by wojna przez Francję Hiszpanii wydaną była. Jakoż Austria, wiedząc, iż z tego nic nie będzie, i powolne Prusy zgadzały się na to, lecz przybył Wellington i veto swoje położył. Napisano więc grożącą notę i do Paryża posłano. Przybył z nią Montmorency, poseł francuski, rozeszła się więc wieść o wojnie, spadły papiery publiczne. Tryumfowali arystokraci, gdy znów przyjeżdża Wellington, mówi przez godzinę z królem, wystawia mu niebezpieczeństwo wdawania się w te zapasy i tyle czyni, że się król do pokoju skłania. Tymczasem awanturnik korsykański, Pozzo di Borgo, poseł moskiewski, podaje notę zuchwałą pytając, czemuż Francja jeszcze wojny nie wydała i [trzy] dni tylko do odpowiedzi zostawia. Lecz niemniej zważają na to dwór francuski, jak w podobnym że zagrożeniu zważała Porta Ottomańska i (zde)cydowano się przeciw wojnie. Posłano tylko do Madrytu notę, radzącą zapobieżeniu rewolucyjnym szerzeniom. Montmorency złożył urząd. Aleksander wpadł w zły humor i taki był tylu zachodów skutek.

Jakoż ta niestałość we wszystkim! Te dumne zagrożenia i znów uległość, tyle poniesionych obelg od Portu, to zatrzymanie jednym słowem Anglika, już umówionych przedsięwzięć, musiały na koniec dać poznać Aleksandrowi własne upokorzenie jego i w oczach świata i w oczach własnych swych ludów. Pooddalał najzdatniejszych od siebie. Usunął się cnotliwy i jasnowidzący Capo d'Istria, oddalony Strogonow, że obelg tureckich znosić nie chciał, Czyczagow, Gołowkin i inni; samą tylko otoczył się miernością. I stąd mierność i obłędność we wszystkim. Urojenie mniemnanego karbonaryzmu, dało wszystkiemu dążność fałszywą.

Jeżeli Święte Przymierze ma za cel pokój między monarcham i pocóż, pewni siebie nawzajem, trzymają miliony zbrojnych ludzi, jak gdyby się nawzajem pożreć mieli? Aleksander, trzymają milion sto tysięcy wojska, przymusza i drugich trzymać, ile któren może; stąd te ogromne, niesłychane podatki do tego stopnia, że wielu właścicieli nie mogąc się opłacić, majątki swoje oddaje. Może to trwać długo? nie zmordujeż się cierpliwość ludów? nie poznaż wojsko ważności swojej i nie nadużyjeż jej na zgubę monarchów? Nie przez wojskaż zaczęły się rewolucje wszystkie? Czyliż nieprzenikniona Opatrzność nie zaślepiła umyślnie monarchów, by ich fatalnymi dla nich samych prowadząc drogami, przywieść wielkie odmiany, a przez nie swobodniejszy byt plemieniowy ludzkiemu

Rozdział IV.

Rok 1823.

Do tylu cierpień naszych przybyła jeszcze i srogość niebios. Łagodny był początek zimy, lecz przy końcu grudnia ciężkie i ciągłe, do 18 gradusów, mrozy porwały z okropnym dla ubogich skutkiem. Rozkazał W. Książę, aby żaden właściciel domu nie ważył się przyjmować nikogo, aż ukaże zaświadczenie przesiedlenia. Mnóstwo więc robotników niezamieszkałych, pracujących na dzień, nigdzie przyjętym być nie mogło; póki nie było mrozów, chronili się ci nieszczęśliwi pod szychty drzewa, lecz tęgie mrozy chwyciły, przywieziono ich dnia jednego na ratusz zmarzłych na śmierć. Płakał lud cicho nad nimi, lecz szemrać nie śmiał. Wysłała policja żołnierzy szukać ich więcej. Żołnierze koląc bagnetami pomiędzy drzewem, przebili jednego. Towarzystwo Dobroczynności przyjęło jednego do siebie i leczyć kazało

Obiecują nam monarchę na Nowy Rok ruski. W. Książę miesiącem wprzódy pokoje w zamku urządzić i przepalać kazał z surowym zaleceniem, by tam nikogo nie puszczać. Podwoił warty, wszystko to przez bojaźń zdrady jakiej. Ostrożności te, nieznającemu spisków, otwartemu narodowi naszemu, były krzywdzące i przykre. Nie stanął cesarz na Nowy Rok, żeby nie obrazić Moskali, iż wolał u nas Nowy Rok spędzić, niż u nich. Zły humor, skutki niepowodzeń na Kongresie, widoczny był wszystkim. Nie chciał żadnych prezentacyj. Na paradzie kilka tylko słów do jenerałów Dywizjów przemówił, pominąwszy wszystkich innych. Po kilka godzin trzymał na zimnie żołnierzy. Służba jego z niewielkiej składała się liczby a ta, czyli to dla wyciągnienia co z naszych, wolno o panu mówiła. Oburzeni byli Moskale, że pan ich, najpierwszy w świecie monarcha chodził zawsze w Weronie w pułkownikowskim austriackim mundurze, że zdjął ordery swoje, a krzyżyk tylko austriacki nosił, słowem, że nie zachował godności i powagi Króla Królów. Oświadczył Pan namiestnikowi, że był kontent z administracji, że konie drogie i postylione wyborne, dziękował ministrowi skarbu, że wystarczał wydatkom, a nadto 5 000 000 miał w zapasie, mniej dbając, że pieniądze te łzami ludu oblane. Pocałował Monseigneur Stasia (Grabowskiego), ministra wychowania, a ten płakał z radości. Ministra wewnętrznego i sprawiedliwości nie widział, od tych atoli najwięcej prawdy mógł się był dowiedzieć.

Obiecywano sobie, że monarcha wiedzący, ile tu jest więźniów osadzonych w turmach bez sądu, ile bez sądu skazanych na kary haniebne, zechce bliższą wszystkiego powziąć znajomość, lecz na próżno.

Doznawszy sam okropności więzienia przez 26 lat, lubo nie znałem tych nieszczęśliwych, więcej może nad innych czułem dla nich. Znałem ja księdza Szymanowicza, wizytatora misjonarzów, męża czystego serca i wszystkiego bez fanatyzmu, posiadającego cnoty chrześcijańskie; mówiłem mu więc, iż litość bliźniego i religja nakazują cierpiącym niewinnie przychodzić na pomoc; mówiłem mu, iż sam był świadkiem katusz, które oni doznają, że gdy sam przystępu do monarchy mieć nie może, aby poważaną od niego panią Z(amoyską) nakłonił, by mu o stanie ich wspomniała. Już ilekroć pani Z(am. chciała mówić o tym, przerywał cesarz mówiąc, że ma do tego ludzi, na których spuścić się może. Jakoż cesarz nazajutrz, na licznych pokojach, wziął za rękę dozorcę i wodza szpiegów i wszystkich uwięzień sekretnych i idąc przez cztery sale do kaplicy, jak najpoufalej rozmawiał z nim, jak gdyby chciał światu całemu pokazać, iż kto chce być poważanym, takim być powinien, jak Rożniecki.

Wszyscy uważają cierpkość i drażliwość w hosudarze naszym. Niekontent z siebie, złość na drugich wywiera. Ostatnie dnie Kongresu gorzkimi były dla niego. Gdy tam wszystkie stanu Europy rozbierano przypadki i supozycję upadku państwa tureckiego i podziału onego — Anglia wniosła, aby Polska cała była restaurowana, a tym, co ją podzielili, ofiarowano indemnizacje na Turkach, Włoszech i Saksonii. Oburzył się na to Aleksander, a tak, po dwakroć mniemany wskrzesiciel nasz, odebrał nam polityczne życie. Raz teraz, drugi raz w 1814, gdy podczas Kongresu w Wiedniu, monarchowie też przywrócenie Polski proponowali, a Aleksander jeden sprzeciwił się temu.

Przybył tu pan Alopeus, poseł moskiewski w Berlinie, dawny mój znajomy, jeszcze kiedyśmy z Kościuszką byli w Sztokholmie. Ten w ciągu konwersacji powiedział mi, iż gdy w r. 1792. był sekretarzem legacji przy bracie swoim w Berlinie, a carowa Katarzyna pobudzała Austrię i Prusy przeciw Francuzom, król pruski żadnym sposobem nie chciał się w wojnę tę wdawać, aż na koniec minister pruski Schulenburg oświadczył, iż pod jednym tylko warunkiem Prusy mogą wydać wojnę Francji, a to aby wynagrodzenie tego mogli w prowincjach polskich otrzymać i wraz projekt podał w tej myśli. Pan Alopeus sam ręką swoją przepisywał ten projekt. Gdy się dostał do Petersburga, rozdrażnienie Katarzyny II przeciw Polakom, chciwość łapania starostw w Zubowie, Markowie, Bezborodkach i innych sprawiły, iż stara już Katarzyna chwyciła się tego projektu i na nieszczęście przywiodła go do skutku. Zapisałem tę anegdotę jako pewną, bo wychodzącą z ust tego, który pisał sam projekt powtórnego podziału tego, wracam do rzeczy.

Lecz cóż mam powiedzieć? Mamże mówić o dwóch przepysznych balach, o codziennych paradach i rewiach w mróz i śnieg największy? Nie zapytał cesarz o nieszczęsnych więźniów o gwałty przeciw prawom, ludzkości i przystojności nawet; a choć zapytał, bojaźń brata, przed którym drży, zarozumienie o sobie, wyperswadowanie dzisiejsze, że rząd arbitralny najlepszy, że wszystkie ludy knują bunty, sprawiło, że nikogo o to nie zgromił i czynił, jakby nie wiedział. Humor atoli był kwaśny. Przyczynił się może do tego i list samego jego nauczyciela, pana La Harpe, Szwajcara, który pisał do niego, że się nie spodziewał po jego sercu, po prawidłach, które w młodości w umysł jego wpajał, by Aleksander został tyranem i nie tylko u siebie — w Polsce, i w całej Europie stał się prześladowcą wolności. Na uroczystości jednej w Szwajcarii, gdzie się La Harpe znajdował, gdy ktoś chciał pić zdrowie ucznia jego Aleksandra:

„Ne buvez pas cette santé" — odezwał się La Harpe, — „c'est un tyran". Dwa tylko zawieszone od podpisania złe otrzymaliśmy: jedno wstrzymanie sądów militarnych, przed którymi cywilni stawać mieli, drugie — odroczenie przywrócenia całkowitego systemu edukacji, o którego podpisanie Staś Grabowski silnie naglił. Przy wyjeździe łask niewiele rozdano. Najpodlejszy z ludzi, Szaniawski, cenzor generalny, otrzymał czerwoną wstęgę z wyrażeniem, że to była nagroda za poświęcenie się systematowi monarchy, z narażeniem się nawet na niechęć publiczną.

Dnia 23 stycznia o 7 z rana wyjechał monarcha otwartymi sankami w mróz o 24 gradusach. Jakoż o milę schrzepł i pół godziny grzać się musiał. Że dalej po drogach śniegu nie było, wypędzano nędznych chłopów krociami, by garnęli śnieg na drogę. To się zowie panować dla szczęścia poddanych. Po wyjeździe, gdy ogłoszono listę, którym wszechwładca rozdał orderki, W. Kniaź wpadł w gniew niepohamowany, że komisarz obwodowy Belfroid, którego on był uwięzić kazał, wstążkę tę otrzymał. Powstał zwyczajnym swoim grubiaństwem na ks. Lubeckiego, który go w nagrodę wyegzekwowanych w obwodzie podatków podał. Przypominał mu, że powinien pamiętać, że się urodził moskiewskim poddanym. Z niesłychanie zimną krwią odpowiadał na to Lubecki; mówili po moskiewsku. Lecz cóż pomoże dobra sprawa, rozsądek, wymowa nawet, z człowiekiem, w którym uniesienie, przekonanie, że wola jego jest wszystkim — i rozum i wszystkie uczucia stłumiły. Lubecki, wyszedłszy, przystąpił do Kuruty, totumfackiego W. Kniazia.

„Zniosłem — rzekł mu — cierpliwie furie Księcia, rozumiałem, że w szaleństwie swoim uderzy mię w policzek, a wtenczas cóżbym zrobił — oto: oddałbym i zapewne potem całe życie tego żałował. Rad jestem, żem się wstrzymał, ale powiedz

mu, iż jak tylko skarb tak urządzę, jak pragnę, lubo zasłużyłem na pochwałę monarchy, nie chcąc jednak narażać się na rządzącego tu despotycznie brata jego grubiaństwo, oddalę się". Kuruta struchlał, lecz wątpię, by miał śmiałość komplement ten Księciu wiernie zanieść.

Od kilku niedziel z rozkazu W. Kniazia zatrzymane zostały gazety zagraniczne, te nawet, które rząd pozwolił; między nimi Gazetę Hamburską i Berlińską. Przyczyną tego była odpowiedź kortezów hiszpańskich na zuchwałą notę Moskwy, Austrii i Prus.

Niezmiernie ciężkie panują mrozy; nie tylko na naszej północy, ale nawet w południowych krajach. Imperator tak w drodze cierpiał od zimna, iż dla ogrzania się do karczem wstępować musiał, czasem nawet o milę zbaczał, jak to do panny Szelągowskiej, by ją w rękę pocałować i nic więcej. Z Brześcia, że Muchawiec stał jak mur, puścił się ciągiem onego, wstępując do drobnej szlachty Kobryńskiej, dając wszędy matkom i córkom ametystowe kolczyki lub spięcia. Zresztą w żadnym wielkim mieście nigdzie się nie zatrzymywał i o nic pytał: Sprawy własnych ludów ustępować muszą interesom Hiszpanii. Wielki Kniaź przy końcu lutego również do Petersburga poleciał. Mówią, że tam zaszły wielkie rozruchy i żeby je uśmierzyć sprowadzono tego roztropnego księcia. Pobyt cara, zamiast co by miał przez potrzebne napomnienia przynieść powściągnienie w szaleństwach, powiększył je raczej. W kilka dni po wyjeździe monarchy, znów nieszczęśliwi bez sądu żadnego, za danie szczutka policjantowi, w taczkach robili. Bolało mię serce, gdym przechodząc przez dziedziniec Saski, widział dwóch uczciwych młodzieńców, (a między nimi jak na urąganie Żyda), taczki ciągnących. Niestety, na cóż my przyszli: barbarzyński kałmuk tak nad nami przewodzi! Słabość sił i niewola zgniotła w nas wszelką odwagę. Dobrano urzędników, którzy przez bojaźń stracenia znacznych pensyj, nie tylko wypełniają szalone rozkazy, ale uprzedzają je nawet. Ktokolwiek nieskwapliwy w słuchaniu — traci urząd. I tak Cedrowski, Kom. Woj. Podlaskiej, że nie dość spędził chłopów dla sypania śniegu na drogi przed imperatorem, zrzucony z urzędu, i Starnulski (?) niejaki, szpieg moskiewski, nie mający posesji, naznaczony na miejsce jego. Wielki Kniaź wszystkie nominacje zagarnął. Bojaźni, zupełnej powolności brata dla niego nie ma granic. Rzucił mu nieszczęsną Polskę na pastwę, by tylko nie przeszkadzał w Petersburgu. Ten zaś, z natury najpodejrzliwszy i najlękliwszy, postrachem chce niczym niezagrożone bezpieczeństwo swoje zapewnić.

Nie przyjęto w Weronie wysłanej od Greków deputacji: Anglicy atoli zdają się stopniami brać ich w opiekę. Wydrą Moskwie ten lud, przez religię tak niegdyś przywiązany do niej. Opuszczeni samym sobie Grecy, nie tracą serca; po trzykroć spalili flotę turecką i wzięli wojną twierdzę Napoli di Romania (?).

Król francuski przy otwarciu Izb oświadczył, iż wojna z Hiszpanią jest nieuchronną. Postanowienie w Weronie Aleksandra, by i mniejszych w Niemczech królów wciągnąć w nią, nie udało się. Zbaczał Aleksander z drogi, by się widzieć z królem bawarskim i wirtemberskim, chciał ich namówić, iż gdy wojska francuskie wyciągną do Hiszpanii, aby oni wojska swe rozstawili ciągiem lewego brzegu Renu dla trzymania liberalistów na wodzy. Odpowiedzieli królowie ci, iż nie widzą potrzeby ponosić tyle kosztów i trudów, by się wdawać w sprawę nie należącą do nich. Król nawet wirtemberski zaniósł przeciw temu wymaganiu manifest. Kwaśnym bardzo zrobił się Aleksander, widząc, że nie wszyscy urojenia jego dzielą; niekontent z siebie, musi być niekontent i z wszystkiego. Dotąd przewodzi zbytnie zarozumienie o sobie, nieufność, otaczanie się samą miernością. Najzdatniejszy, najzacniejszy z ministrów jego Capo d'Istria, nie chcąc być uczestnikiem bezwzględnego systemu, oddalił się.

Wielki Kniaź na dwie niedziele oddaliwszy się do Petersburga nie biorąc jak pół piąta dnia na tę drogę, lecz kładąc trupem mnóstwo koni po drogach, powrócił w najlepszym humorze. Powodem tej wesołości było, iż otrzymał od imperatora drobną, lecz niesłychaną powolność; to jest, że cesarz rozkazał poodbierać dane już krzyżyki, poodparać gwiazdy, tym którzy się nie podobali Książęciu. Nie wiem czemu się bardziej dziwić; czy małości w prześladowaniu, czyli bezwstydnej podległości cesarza bratu swojemu. Względem siedzących więźniów bez sądu i innych potrzebnych decyzyj żaden rozkaz nie przyszedł. W Moskwie taki niedostatek pieniędzy, a raczej kradzież i nieład, iż wojsko, które, kiedy nawet płatne, zbyt mało kosztuje, od kilku miesięcy nie odbiera żołdu. Wyszedł ukaz, iż dzieci zrodzone z żon żołnierzy oddalonych w dalekie strony, odbierane są od matek i zawożone w puste stepy, by je zaludniać.

. . . . . .

Totumfacki Aleksandra, Nowosilcow, pod pozorem, że jedzie do Białegostoku, by zaradzić umierającym już z głodu wieśniakom, jak się zdaje dla innych wyjechał układów.

Dnia 20 marca zgasł w 90 roku Książę Adam Czartoryski, generał niegdyś ziem Podolskich, mąż pełen cnót i zasług w ojczyźnie, najbardziej zaś w przyłożeniu się do rozszerzenia zagłuszonej u nas przez jezuitów oświaty publicznej i przez nieprzeliczone dobrodziejstwa swoje. Nie było nigdy piękniejszej i lepszej duszy na świecie.

Grecy opuszczeni od wszystkich państw chrześcijańskich trzymają się dzielnie; wydarli Turkom Napoli di Romania w Morei i Korynt. Do klęsk podejrzliwości i samowładnego W. Księcia rządu, drugą jeszcze przydać należy klęskę, a tą monopolia przez ks. Ksaw. Lubeckiego, ministra skarbu, wprowadzone. Nie dosyć, że wszystkie szynki, a raczej trunki, zaarendował żydowi z Moskwy Newachowiczowi, przydał do tego rzeź; tak, że kilka mil od miasta mieszkający, konia i człeka, muszą trzymać umyślnie, by je do miasta posyłać po mięso. Mięso tak zaarendowane z 8—9 gr podskoczyło do 13. Takimi uciskami Lubecki napełnił skarb i 12 milionów ma w zapasie, lecz długoż tak będzie? Te 12 milionów (nim się ustanowią bilety skarbowe), wyciągnięte z ubogiej i oschłej cyrkulacji, bardziej jeszcze kraj zubożą. Pęknąć muszą zbyt naciągnione struny; chwała z napełnienia skarbu niedługo trwać będzie, tym bardziej, że Lubecki wyjeżdża na dwa lata do Paryża, zostawując radcy Platerowi kierunek Skarbu. Ten, nienawidzony przez Nowosilcowa, upaść musi, pod zostawionym sobie nienawistnym ciężarem. Broniły się takim gwałtom cechy, którym monopolia te dokuczały najwięcej. Zapozwali piwowary i rzeźnicy monopolistę, produkując dawnych królów przywileje. Najsławniejszy mecenas Kozłowski..... bronili ich sprawy jak najpotężniej. Uwierzą-ż wieki potomne, za to że gorąco bronili klientów swoich, bez sądu oddaleni i wymazani z adwokatów listy. Więźniowie, osadzeni przez Nowosilcowa w sekretnym więzieniu u Karmelitów, już więcej roku, nie sądzeni, jęczą. Mówiłem o tym z ministrem sprawiedliwości Badenim. Jakaż odpowiedź:

„Nie możemy sądzić ich, aż p. Nowosilcow powróci.“.....

I na czymże wsparta ta zarozumiałość Aleksandra? Na milionie bagnetów? Lecz mają ~~ind~~ i inni podobni jemu, polegać na tych bagnetach? Jakkolwiek bądź nieoświecona jest ta masa drabów, ma jednak czucie i zdrowy rozsądek; już dała poznać, że i cierpliwość ma swoje granice, już śmiała się oprzeć tyranicznym gwałtom i dziwactwom Wielkich Kniaziów swoich; nie przyjdzież moment, gdzie ludzie ci powiedzą sobie: „Pocóż dla przywidzenia i zabawy jednego, mil najczerstwiejszej młodzieży odrywany jest od matek, żon, dzieci, lub skazanych na smutne bezżeństwo i pracowite, niepożyteczne próżniactwo. Nędzna jest strawa, nędzniejszy żołd, i ten niewypłacany; jesteśmy uciskiem, nie obroną kraju; wiara nasza gnębiona przez pogan. Milczymy, znieważa poganin zuchwalstwem swoim cześć narodową, i to znosimy, i pocóż nas tyle? by straszyć ogromem świat cały, a raczej by zawrotami kapralstwa, męczenia i obracania nas w prawo i w lewo dogadzać. Znosiliśmy długo, nie chcemy dłużej być bydłem! Nie wiesz, co sztuka panowania, weźmiemy innego“. Niech Bóg odwróci zamieszanie w Europie, ale system wojskowości i samowładności sprowadzi je prędzej czy później. Próżne ciężkie niedawne nauki. Wojsko moskiewskie, to nawet, co u nas stoi, od kilku miesięcy niepłatne.

Jak zwyczajnie na Wschodzie, znów znaczna w Petersburgu zaszła odmiana, Nieodstępne osoby cara, kniaź Wołkoński, szef sztabu i marszałek dworu, Meller, minister wojny, Zakrzewskij(?), szef gwardii, Marcinkof, oddaleni; przyczyna zmiany tej niewiadoma. —

U nas minister Staś Grabowski, ślepo służy systematowi ciemnoty i szaleństwa, zmniejsza oświecenie, pomnaża wydatki, przez niepotrzebne miejsca kuratorów dozorców etc. etc. Cenzura tak obostrzona, że w kazaniach Mussiona, w Racinie powykreślano miejsca. Gazet nie oddają nawet namiestnikowi i ministrom, aż przejdą przez cenzurę, a ta najczęściej ich nie wydaje, a zatem na przyszłym dopiero świecie dowiemy się, co na tym się dzieje. Biskupi nasi, niekontenci, że mają po(sto) sześćdziesiąt, niektórzy po sto tysięcy, wyjednali u imperatora komisję, by wejrzała w ich żale. Komisja ta złożona z fanatyków biskupi chcą mieć intraty swoje w dobrach, podług taksy, którą sami podadzą. A tak duchowieństwo nie zbiera się w celu religijnym, by poprawić karność duchowną, los nędzny ubogich plebanów, lecz powiększać zbytki biskupów i prałatów. Minister nasz, żyjący z żoną i dziećmi w stolicy, musi się obchodzić 20 000. Biskupowi bezżennemu, nauką Chrystusa żyć powinnemu w mi[illegible]rności 60 000 za mało.

Rada Wojewódzka Kaliska skasowana arbitralnie została. Przyczyna tego: W czasie jeszcze panowania Napoleona, dywizja główna Zajączka, dziesiejszego namiestnika, złożyła trzydniowy żołd swój na wystawienie pamiątki jakiej dla Napoleona. Wojny i zawieruchy nie dozwoliły przywieść zamysłu tego do skutku; zostały pieniądze u Zajączka i Kosieckiego. Gdy, po uspokojeniu wszystkiego, obywatele, chcący znaczną tę sumę na inny zbawienny użyć przedmiot, zapytali przez Radę swą o nią, już ją Zajączek i Kosecki od dawna obrócili na swe potrzeby, a gdy oddać nie miło było, znaleźli łatwiejszym oskarżyć Radę Wojewódzką przez carem i otrzymać, że uchylona została.

Jeżeli po wielu i wielu latach, nieporządne te zapiski brudnych zdarzeń naszych przyjdą pod oko czyje, będzie rozumiał, że ja cały i pióro moje żółcią zalani jesteśmy, tak bowiem wnosić każą nikczemne i oburzające sprawy, napełniające pamiętniki te, lecz mojaż to wina? mamże co szlachetnego zapisać? W spodlonym, jak nasz dziś wieku, wszystko podłym być musi. Zajączek przez całe życie swoje utratny i dziś z 360 000 fl. intraty, które z namiestnikowstwa, jeneralstwa i dóbr swoich pobiera, jeszcze dosyć nie ma. Już kilkakroć odebrał gratyfikacje, lecz i on i ona w strojach, szalonych wydatkach niepowściągnieni, nigdy grosza nie mają, tak dalece, że Zajączek zabrał 80 000 fl. z kasy pocztowej, zapożyczył 20 000 fl. od Okołowa i wielu innych, gdy ci potrwożeni o siebie, lękać się i nalegać o oddanie zaczęli, nie było innego sposobu, jak prosić cara niby o pożyczkę 250 000 fl. Niebaczny car z jakim uciskiem i krwawymi łzami podskarbi Lubecki skarb nasz biedny napełnił, rozkazał pieniądze te zapłacić. Nadto Hankiewicz, syn popa, (dawniej szpieg moskiewski), zwolennik Nowosilcowa, Sumiński, pochlebca wyrobili sobie podwojenie pensyj. Wyrazić nie można, jaka zgroza, jakie narzekania w kraju całym na takie trwonienie publicznego, ciężko zaharowanego grosza. Idą dalej ważne w Petersburgu odmiany. Guriew, minister skarbu, złożony został. Był to człek twardy i niezdatny. Na miejsce jego został ministrem skarbu Kankrin, Prusak, podczas wojny intendent żywności, jak mówią, zdatny i rzetelny. Dybicz, drugi Prusak, szef sztabu, ministrem wojny, Galicyn, trefniś niegdyś Katarzyny II, dziś raptem fanatyk, nieumiejętny, marszałkiem dworu, jest on już ministrem oświecenia i religii. Ma jakieś objawienia, gada z duchami, z Panem swym, w największych mistyczności związkach, nienawidzi katolików. Jak marszałek dworu będzie on dziś nieodstępnym cara.

W Litwie głód niezmierny z przyczyny, że gdy orać i siać potrzeba było, wypędzano na gwałt gromady do naprawiania dróg i sadzenia drzew. Pozdzierano wszystkie we wsiach słomiane dachy na żywność bydłu, nie starczyło jej; mrze bydło z głodu, a chłopi nie mają czym orać. Takie są skutki arbitralnego, tak dziś wychwalanego, rządu. Skutkiem zakazowego systemu, jarmark nasz upadł zupełnie, tak, iż same tylko pierniki toruńskie i trochę nici i tasiemek widać u Żydów. Jest to zbyt smutny widok, by łatwo pocieszyć się można, zważając, że te wszystkie pozamykane dziś sklepy, samymi tylko zbytkowymi z zagranicy towarami napełnione, gotowy grosz z kraju wyprowadzały. Można to było znosić, póki inne narody brały od nas zboże, drzewo, pienkę, lecz gdy dziś wszystkie te narody nie kupują od nas i korca i owszem, wszystkie nasze płody zakazały surowo, trzeba i nam, oddając wet za wet, stać się przez wprowadzenie rękodzieł niepodległymi od nich. Minister przychodów dwie trzecie komor naszych zamknął nad granicami, a że już mamy rękodzielni sukiennych dostatek, zakazał sukien zagranicznych. Król pruski mszcząc się za to, powiększył tranzytowe cło w dwójnasób, a to przeciw wszelkim traktatom. Zuchwalstwo i niewdzięczność taka przeciw carowi Aleksandrowi, któremu winien koronę i całość swoją, oburza. Nieograniczona władza (pouvoir discretionnaire), którą nie wiem dlaczego nadał car szalonemu bratu swemu, coraz bardziej liczbę ofiar pomnaża. Jak u nas, tak i w Wilnie, mały student jeden, napisał w klasach na tablicy: Vivat Konstytucja 3 maja. Natychmiast płatny szpieg, zbrodnię tę doniósł gubernatorowi Korsakowowi, już na pół pomieszanemu starcowi. Ten raport ten posłał do W. Kniazia, W. Kniaź natychmiast przywieść sobie kazał zbrodniarza. Był to chłopiec 13 lat mający, nazwiskiem Plater. Przywieziono i innych mniemanych zbrodni tej wspólników, wyznaczono Nowosilcowa i innych Moskali do inkwizycji, lecz nie czekając ich jeszcze, rektora Akademii Wileńskiej, jednego z zacnych obywateli wileńskich niedawno marszałka powiatowego, Twardowskiego, i kilku innych profesorów wsadzono do kordegardy pod wartę, posłano wszystkich tych czynów raport do imperatora, który o wstydzie i ślepoto! we wszystkim rozporządzeniu brata potwierdził i pochwalił. Tymczasem i u nas drobne po szkołach zdarzenia, które by gdzie indziej ani zatrudniły rządu i szkolną zaspokoiły się policją. Drobne, mówię, przypadki, coraz wściekłości W. Kniazia nowej pastwy dodają. Kazano wprowadzić do szkół kary cielesne. Wyrosły już student jeden, Jankowski, gdy go, nie wiem za jakie wykroczenie, rózgami ćwiczyć miano, nie mogąc znieść tej hańby, biorącym go chciał się bronić scyzorykiem. Dano mu w tej chwili pokój, lecz później, upatrzywszy moment, schwytano i do więzienia wtrącono. Tu już W. Kniaź nie sam chciał karać, lecz rzecz całą do brata panującego odesłał. Wielkomyślny, niedawno tak liberalny, Aleksander, taki wyrok przysłał:

„Mają być zebrani studenci liceum, sala ma być zamknięta, przywołany student Jankowski za krnąbrność ma dostać 10 batogów i potem na lat dziesięć ma być wzięty za prostego żołnierza". Przy tym obrządku niecny Rożniecki miał mowę do uczniów, wyrażając, iż gdy nie ma nadziei starszych mieszkańców uleczyć z krnąbrności, należało przynajmniej młode pokolenie nauczyć podległości, posłuszeństwa i że monarcha sam sprawiedliwą tę karę przeznaczył. Zaledwie wyrok ten spełnił się, gdy policjant, postrzegłszy w kafenhauzie studenta

Mochnackiego, wraz z wielu innymi osobami palącego lulkę, przyszedł pijany i tak silnie wydarł mu ją z gęby, iż go aż skrwawił. Młodzieniec żywo tą obelgą dotknięty, w pierwszym gniewie dał mu policzek. Policjant ze skargą do W. Kniazia. Ten wołać każe Mochnackiego i przy sobie rozkazuje policjantowi, by młodzieńcowi dwa razy dał w twarz. Nie dosyć na tym, każe go kować w kajdany i do pracy do taczek posyła. Jakich nieszczęśni doczekaliśmy czasów! tacy barbarzyńcy panują nad szlachetnym i poczciwym narodem naszym. Ostatnią w nim stłumiono już iskrę szlachetnej odwagi, gdy spokojnie znosi podobne obelgi. Żadnego prawa, żadnego hamulca, sądownictwa samego cierpieć nie może wściekły Konstanty. Prezesem Sądu Kryminalnego jest Mioduski, człowiek sprawiedliwy, honoru i uczciwości pełen, lecz gdy podług przysyłanych sobie rozkazów sądzić nie chciał, ni niewinnych na kary skazywać, Kniaź dał rozkaz Zajączkowi, by go z sęstwa złożono; bez żadnego więc sądu, winy i przekonania podły namiestnik kazał mu oznajmić, by urząd złożył dodając że go poszlą na prowincję, na inny niższy urząd sędziego. Chcą go się pozbyć najwięcej dlatego, że gdy więźniowie od 18 miesięcy osadzeni, przez Moskali egzaminowani, muszą być, choć niewinni, sądzeni, chcą mieć wcześnie takiego sędziego, który by ich podług rozkazu, choć niewinnych, potępił.

Od maja aż do listopada bawiłem na zagrodzie mojej w Ursynowie, przez ten czas szły rzeczy światowe i nasze zwyczajnym swym arbitralności trybem. Coraz bardziej rozwijają się nowe wychowania publicznego systema. Wprowadzono w egzekucje Kuratory i Dozorce. Pierwszym kuratorem jest Dawid Oebschelwitzh, z przodków sas, człowiek, którego sekta fanatyków, jako odpowiadającego zamiarom swoim, wyniosła. Zawiodła się atoli. Oebschelwitzh, acz wysoko nabożny, łączy jednak do tej pobożności rozsądek i obywatelstwo. W inauguralnej mowie swojej powiedział on, że nauka i oświecenie nie przeciwi się prawdziwej religii. Sentyment ten nie podobał się a monseigneur Staś i Szaniawskiemu tak dalece, iż go chcieli wymazać, ale się kurator oparł. Nominowano mnóstwo po wszystkich szkołach dozorców, a że do urzędu tego nikt z ludzi uczciwych garnąć się nie chciał, pochwytała je sama mierność i podłość, często już cechowana niecnotą, i wielu z tajnej policji. Obowiązkiem dozorców tych jest doglądać nie tylko uczniów, ale i profesorów; chodzić po szkołach, naganiać, odmieniać, karać. Ludzie ci, bez nauki i reputacji, nie wzbudzają ni ufności, ni uszanowania; wielu z przedniejszych profesorów oddaliło się. Pozostali dozorcy w stolicy i na prowincjach, radzi są z znacznych pensyj, niewiele w tych dozorach zadają sobie pracy. Czasami, żeby dać wiedzieć, że żyją i czynią, wylecą z jaką skargą, z jakim głośnym głupstwem oznajmującym, że są bardzo gorliwi. Wydział duchowny, połączony z edukacją pomnożył kancelarię do kilkudziesięciu osób więcej. Przydajmy do tego dawniej zniesione, dziś nowoosadzone Towarzystwo Elementarne do układania ksiąg dla szkół, a dziwić się nie będziemy, że etat Komisji Edukacji dzisiejszej przechodzi dawniejszy sumą 750 tysięcy zł, przecież zmniejszono szkoły wiejskie i inne. Takie jest wojsko biuralistów, pomnaża się przez tę zgraję klientela fanatyków, próżniactwo i wszystko otrzymująca podłość. Jedna jest przecie proponowana w nowej organizacji ustawa, która pożyteczną stać się może dla kraju, a tą jest Szkoła Politechniczna, przeznaczona do doskonalenia młodzieży w kunsztach i rzemiosłach. Właśnie nam na dobrych rzemieślnikach zbywa. Mała ich liczba jest prawie cała cudzoziemska, a że mała, niezmiernie droga, tak, że dziś gdy cena wszystkiego upada, robota rzemieślników nie zniża się; a raczej coraz bardziej wznosi się.

Ogród Botaniczny zasłużywszy sobie na protekcję namiestnika, coraz się pomnaża i już pierwszych w Europie dochodzi. Nie zaniedbane i owocowe drzewa, Francuz, ogrodnik Le Reau, sprowadził do nich i rozmnożył wiele szczepień. Zapisane i zapłacone za naszej jeszcze Komisji instrumenta astronomiczne z Monachium, już przybyły i gmach dla nich tam, gdzie i ogród Botaniczny, już się kończy. Nie będzie przy tej okazji od rzeczy zamieścić dzieciństwo ministra oświecenia, Monseigneur Stasia. Przeniósł się on z nową swą żoną do ogrodu Botanicznego, najpiękniejszymi krzewinami otoczył, nie dosyć na tym — żądał, by profesor astronomii poznosił do pokojów jego astronomiczne teleskopy, a to dla zabawy dam, zbierających się u niego. Przerażony profesor Armiński o całość szkieł swoich, osłupiał najprzód, zebrawszy atoli uwagę rzekł, że drogie te instrumenta straży jego szczególnie powierzone były, że damy bawiące się tymi teleskopami mogły, acz niechcący, popsuć, że znieść ich do stancji Monseigneura nie może, chyba za danym na piśmie od Komisji rozkazem. Monseigneur po niejakich jeszcze napieraniach odstąpił.

Mówiąc o edukacji w małym naszym Królestwie, nie godzi się zapomnieć, co się w tymże wydziale u braci naszych Litwinów dzieje. Wspomniałem już o uwięzionych tam chłopcach za to, że na murze ktoś napisał: Vivat Konstytucja 3 maja. Nie opuścił tej okazji zezowaty Nowosilcow, by się ważnym, potrzebnym i gorliwym okazać. Kazał się wyznaczyć egzaminatorem tej strasznej sprawy. Siedziały sprowadzone tu małe chłopcy, przyjeżdżały z Litwy nieszczęsne matki, płakały, błagały. Siedział rektor uniwersytetu, znany obywatel Twardowski, przez wiele miesięcy w kordegardzie między żołnierzami. Tymczasem Nowosilcow, zakochany w młodej i pięknej wdowie Zubowa, kochanka Katarzyny, pod pozorem tej sprawy bawił się w Wilnie, dopiero ku jesieni, jak już car miał nadjeżdżać, napisał raport o tym piśmie na murze, w którym te były wyrazy:

„Nie dziw, że nieuważne dzieci z uczuciami swymi zdradzają się, ale co gorsza, cały naród polski jest zgangrenowany i tchnie nienawiścią ku Rosji."

Jak tylko zaczęła się ta historia, nie było zabiegów i starań, których by Kurator Wileńskiego Uniwersytetu Książę Adam Czartoryski nie czynił, już to wytrzymując wszystkie grubijańskie W. Księcia popędliwości, już z zaniedbaniem własnych interesów biegając do Wilna. Fałszywy Nowosilcow zapewniał Księcia iż to wszystko było dzieciństwem, i że rzecz wraz się skończy. Tymczasem car nakazał pod Brześciem rewię złączonych wojsk zabranego kraju i wojsk polskich w liczbie 84 tysięcy. Pośpieszył książę Czartoryski do Wilna, ufny w przyjaźn z carem od dzieciństwa, w przywiązanie, usługi, które mu tak bezinteresownie oddawał. Mniemał, iż mu prawdę przedłoży, rozpędzi urojone bojaźniów widma i zakłady edukacji (którym wraz z śp. Czackim życie i majątek poświęca) ocali. Próżna otucha! Najprzód w Wilnie wytrzymać musiał grubiańskie W. Kniazia fukania. Gdy car przybył do Wilna, stanął i książę Adam w rzędzie prezentujących się. Nie chciał bowiem używać od początku danej sobie wolności wchodzenia do cara bez opowiedzi. Aleksander, rozmawiając z przytomnymi, ominął księcia i słowa mu nie powiedziawszy. Wieczorem prosił książę o audiencję, odpowiedziano, że Pan zbyt zatrudniony. Nazajutrz przyjęty został książę.

„Widzę — rzekł — żem stracił ufność W. C. M. i ściągnął na siebie niechęć i zagniewanie W. Księcia, dozwól więc, że z urzędu kuratora wychowania publicznego oddalę się". Car, po oświadczeniu niby żalu stąd swego, wymawiał mu, że młodzież w sentymentach polskich i nienawiści ku Moskalom była wychowywana; nalegał niby, by się książę z oddaleniem swym wstrzymał, że go jeszcze w dobrach jego na Podolu, Międzybożu widzieć będzie i tam zasięgnie rady, kogo by na miejsce jego kuratorem wybrać. Wszystko to okazywało, że w duchu rad był, że się książę Adam oddalał. Występkiem więc było, że Polacy myśleli po polsku! Gdzież się podział ów czas, 1815 r., gdzie sam Aleksander ustnie i drukiem te do nas wyrzekał słowa:

„Nie bądźcie ani Francuzami, ani Rusinami, bądźcie tylko Polakami".

„Tout est gangrené en Pologne" — powiedział Nowosilcow, wszelkich używając sposobów, by nas, jak on wyraża, rusiser. Wszystko, co polskie, podejrzanym i niebezpiecznym wystawił, słowem największą bojaźnią umysł Aleksandra przeraził. Stąd rozkaz cenzurze: nic w pismach, nic na teatrze, co jest patriotycznego, nie dopuszczać. Zakazane wszystkie patriotyczne sztuki, więzieni ci, co strój narodowy wzięli. W Żytomierzu na popisie marszałek guberski, Moszyński, przywdział wspaniały dawny strój polski; car kazał mu powiedzieć, iż nie chce, żeby się przed nim pokazywano w maszkarach. I nie dziw, że ubiór, w którym Żółkiewski wprowadzał uwięzionych carów do Senatu Polskiego, następcom jego potworą zdaje się.

Lubo jeszcze były dowody, że gryzmolenia na murze w Wilnie, popisane były przez złość samychże Moskali, przecież zajadłość Nowosilcowa zwaliła to na Polaków. A że ród Platerów jest mu

nienawistnym, wybrał dziesięcioletniego Platerka i na niego grzech złożył. Oddany więc do wojska moskiewskiego mały Plater za dobosza. Oddawać młodych ludzi za karę do wojska moskiewskiego stało się dzisiaj modą. Młody Ciepliński, z zabranego kraju, służący w wojsku polskim, pisał do brata, by, także wszedł, jako Polak, do wojska polskiego, nie zaś moskiewskiego. Przeczytano, podług zwyczaju, list na poczcie. Ciepliński z podoficera polskiego na prostego żołnierza do wojska moskiewskiego przeniesiony został. Albert Potocki i wielu innych za wykroczenia szkolne ogoleni i do wojska moskiewskiego za prostych żołnierzy oddani byli. Chcecie nas zmoskalić, to jest, do czego cała polityka moskiewska dąży. Nowosilcow głośno powtarza: „nôtre ère ne comme une que quinze, 1815, il faut oublier cette ancienne Pologne". Despotyzm, wspierając fanatyzmem i obskurantyzmem wszystkie pobożne dziwactwa Grabowskiego wspiera, a nieraz sam wnosi na Radę, Nowosilcow. Raz, by jarmarki przeniesionymi były na dni powszednie; znów wszystkich rzemieślników pędzono na msze we święta i temu podobne. Szczęściem, że Monseigneur Staś nie ma bynajmniej daru tłumaczenia się i odpowiadania na zarzuty, targuje się więc tylko targiem krakowskim, odstępuje na koniec, nic, albo mało bardzo zyskawszy. Przecież i wydział duchowny, który by minister i biskupi zupełnie od władzy świeckiej niepodległym widzieć chcieli, nieraz uderzeń potężnej łapy doznaje. Chciał W. Kniaź, żeby kapelani wojskowi, byli sami kanonikami zamoyskimi, a dziekanem i proboszczem najpierwszy kapelan, niejaki ks. Gutkowski, od dawna czepiający się przy wojsku polskim; człowiek bez żadnej wiary, który (jak mówią) w wojnie hiszpańskiej hostie poświęcone jadał, przyprawione z sałatą. Gutkowski, mówię, draba prawdziwego postacią, znalazłszy laskę u W. Kniazia, na jego rozkazy już się wzniósł na prelaturę płocką, dziś się pcha do infuły, a gdy odnowiona twierdza Zamościa, dla zatarcia wszelkich dawnych pamiątek, inaczej ma być ochrzczoną, W. Kniaź, nie cierpiąc, by uroczystość ta przez kogo innego, jak przez wojskowego kapelana była odprawiona, przysłał rozkaz do duchowieństwa, aby Gutkowski wraz infułatem i proboszczem zamojskim był nominowany. Wielki stąd w duchownej starszyźnie kłopot, inter periculum non obedientia et dignitatem cleri. Wzięto się więc do półsposobów i Gutkowski administratorem probostwa zamojskiego wyznaczony.

Zapewnione Ustawą Konstytucyjną bezpieczeństwo osobiste, odwieczne Polaków prawo Neminem captivabimus, nisi jure victum, niepodległość sędziów, wszystko to codziennie bezkarnie gwałcone. Chwytają po prowincjach, gościńcach, domach zamkniętych, nie sąd zwyczajny prawny, ale wyznaczeni z policji tajnej i Moskali inkwizytorzy; wyprowadzają indagacje. Gdy mimo wszelkich szperań nic się dowodnego nie pokaże, Nowosilcow trzyma niewinnych w turmie, aż do decyzji monarchy, a raczej do przyjazdu jego, a że rzadko w sąsiedzkie nam prowincje zjeżdża, trwa katusza niewinnych przez rok i więcej. I taki jest dzisiaj przypadek: siedzą prawnicy, obywatele z prowincyj, studenci. Nowosilcow, chcąc koniecznie znaleźć w nich crimen status, nie śmie do sądów sejmowych oddać, bo senat nie przestałby na ich inkwizycjach; nie chce wypuścić, bo tym samym dowiódłby, że niewinnie więził. Wielu z tych nieszczęśliwych życie sobie odejmuje, tych ciała w nocy przy lampie wywożą i grzebią za miastem. Co do wewnętrznych publicznych zawodów, (szkoda, że gwałtownie i z uciskiem), wszędy wielkie widzimy

postępy. Drogi o kilka mil od stolicy, i przedniejszych po prowincjach miast, z rzymską prawdziwie trwałością, już są pokończone. Administracja tego jest niezmiernie kosztowną i sposób robienia, już gdzie indziej zarzucony, najdroższy. I to wielkim uciskiem, że nie ma stałości, że drogi te po kilkakroć zaczynane w różnych miejscach i znów porzucone, psują orne pola, niszczą lasy i łąki. Zaprowadzone przez Napoleona systema kontynentalne, najokropniejszym dla Polski stały się ciosem. Zamknięte zbożowe porty nasze, przymusiły Anglię, Holandię, Francję etc. etc. do popierania u siebie, ile można rolnictwa. Nadto do zakupywania zboża w Sycylii i Barbarii w Afryce, krajach nieuprawianych dotąd. Od 1819 r. nie kupiono i łasztu zboża w Gdańsku, i pszenica tańsza tam, jak w Warszawie. Ks. Drucki Lubecki, zostawszy ministrem skarbu, uznał, iż na sto milionów fl., wychodzących z kraju za towary zagraniczne, ledwie 25 wchodziło do kraju za nasze produkta. Czczość zupełna krążącego kupca, wyprowadzenie ostatniej sztuki złota nowobitego w kraju, dowodziły prawdy tego. Zło było widoczne, trzeba było gwałtownych lekarstw; chwycono się, jak gdzie indziej, systemu zakazującego, lub obciążenia wielkim cłem wszelkich towarów zbytkownych, z drugiej zaś strony zachęcania wszelkich co potrzebniejszych rękodzieł. Zaczęto od sukien. Do stu tysięcy rzemieślników sukiennych sprowadziło się do nas z Wielkopolski, Śląska i Saksonii. Kilka nowych miast, jako to Ozorków, Konstantynów, Aleksandrów i innych, powstało w przeciągu lat kilku, i napełniło się samymi sukiennikami. Moskale zabierają te sukna, prowadzą do rozległych krain swoich, najwięcej zaś do Chin. Przedniejsze gatunki sukien, dochodzące najlepszych zagranicznych robią się w fabryce rządowej, dziś Frenkla w Warszawie. Fabryka ta obracana jest parową machiną. W Hrubieszowie i wielu innych miastach po kraju pozakładane fabryki sukienne tak dalece, iż (jak mnie zapewniał Ks. Podskarbi) 26 milionów fl. wchodzi do kraju z Moskwy za sukna: jakoż co jest pieniędzy, to w rublach. Handel ten straszną plagę zadał Prusakom, oni bowiem dostarczali dawniej sukien Moskwie i Chinom. Nie mogąc otrzymać tranzytu dla sukien swoich przez kraj nasz i Moskwę, by się pomścić, wbrew wszystkim traktatom, powiększyli cło tranzytowe na nasze towary przez swoje komory; powiększyli je w pięć, sześć i dziesięćkroć. Odwoływanie się o te zgwałcenia, dotąd było próżne, tak dalece zapomniał król pruski, że całość i powiększenie swoje winien jest Aleksandrowi. Dwa rządy poszły na przetrwanie, zgadywać atoli można, że my korzyściom Prus poświęceni będziemy. Fabryki skór i płócien mniej idą pomyślnie, przecież zaprowadzają się. Fabryka kobierców udała się dosyć. Angielczyk Evans założył fabrykę odlewania z żelaza pieców, krat, kół do machin itd., jest tylko zbyt drogi. Niedostatek rąk i drogość ich niemałą jest także przeszkodą. Wstręt do pracy, obojętność ludu naszego na dobre mienie, niepojęta. Byle by mieli chleb i za co się upić, już na tym przestają.

Zmniejszy się podobno haracz nasz pięciomilionowy, corocznie płacony Austrii za własną niegdyś sól naszą z Wieliczki. Znane od dawna słone wody w Kocinkach w Płockim, wielce wydatne, zaczną się wkrótce warzyć i obiecują nam znaczne korzyści. Te wszystkie zakłady po większej części winniśmy ministrowi wewnętrznemu Mostowskiemu.

Jeśli ks. Lubecki ma zasługę w powściągnieniu zbytków;

i zmniejszeniu wychodu z kraju pieniędzy, ciężko go wytłumaczyć za wprowadzenie zabijających wszelki przemysł monopoliów. Żyd jeden litewski, ale chowany w Moskwie, niejaki Newachowicz, zaarendował monopolium tabaki, piwa, wódki, i wszelkich trunków. Podniesiona w trójnasób cena tych artykułów, otworzyła drogę do przemycań, ustawicznych łapań, więzień, sztrafów i bankructw. Wielu kupców, przemycając suche towary, sklepy swoje zamknięte mają. Powiada ks. Lubecki na usprawiedliwienie swoje, iż gdy panujący nie ma względu na niedostatek kraju i wielkie i kosztowne wojska swe utrzymuje, gdy do wojska przywiązuje istnienie Polski — by skarb napełnić i istność naszą zachować i nienawistnych środków chwytać się musi.

Są zamysły ustanowienia dwóch banków: jednego wypłacającego, drugiego hipotekowanego na dobrach ziemskich, w celu ulżenia dłużnikom. Ci zaciągając na dobra swoje te bilety, kredytorów swoich nimi, choćby z przymusem, płacić będą. Na ten ostatni projekt już się pięć Rad W-ckich zgodziło. Dowód, jak wiele u nas bankructwa. Wielu cudzoziemców kapitalistów cisnęło się tutaj dla kupienia dóbr, ale spostrzegłszy łapania, więzienia, taczki, nie widząc w niczym pewności i stałości, oddaliło się. Co tylko nosi cechę pozornej pomyślności, na to nie żałuje zwodniczy i pełen próżności rząd nasz. I tak Warszawa pysznymi okryła się gmachami. Miasto daje na nie co rok 300 000 fl., hipotekując je na tychże domach. Nowy Świat jest nie do poznania. Rząd nasz, jak gdyby potężnym zarządzał państwem, ogromne gmachy wystawia dla siebie. Mówiłem już o gorszącym zbytku pałacu namiestnika. Komisja wojny wyporządziła dawny pałac prymasa. Mostowski sprzedał swój; powiększono go dzisiaj, ozdobiono tak, iż podobnego gmachu żadne państwo nie posiada. Pałac niegdyś krajczyny Potockiej z równą wspaniałością przerobiono na ministerium skarbowe. Dodajmy do tego dom mennicy, domy edukacji, sztuk pięknych, niezmierne wszędy koszary, a rzekłbyś, że Warszawa, nie zgnębionych trzech milionów, lecz trzydziestomilionowego państwa jest stolicą.

Wojsko dla którego kraik ten zachowany, pierwszym jest pieczołowitości rządowej przedmiotem. Z 50 milionów dochodu, pochłania ono samo 34. Jako też hojnie płatne i z największym zbytkiem utrzymywane. Pułkownicy, dostarczający wszystkiego pułkom swoim, osobliwie od jazdy, do 200 000 fl. mają obrywków. Rząd bowiem 9 fl. daje im na korzec owsa, oni go po 4 kupują; równe zyski na innych artykułach. Nadto W. Książę ma swoją kasę. Pochodzi ona z zatrzymanych pieniędzy urlopowanym oficerom, ze sztrafów pieniężnych, grubo pobieranych etc. Z tych to pieniędzy i naddatkowych nad etat, naprawia W. Książę Zamość, buduje koszary, równa place do musztry. Ten plac, co jest na drodze do Powązek, niezmiernej obszerności, kosztował krocie, bo go chciano mieć zaraz wykonanym przez najemników. Nie kosztowałby, jak mało, gdyby go kazano równać nic nie robiącym żołnierzom. Że teraz w wojsku cała ufność i potęga mocarzów, uważają, że i W. Książę nierównie jest z nim łagodniejszy. Srogość wszelka na cywilnych; wojskowi nie wystawiani jak dawniej na zniewagę i kary. To atoli W. Ks. przyznać należy, iż wyszłą z klubów za czasów Księstwa karność, przyprowadził do wyższego stopnia.

Pierwsze dni października 1823 przeznaczone zostały na walny popis wojsk z zabranych przez Moskwę prowincyj i naszych. Ściągały więc z niezmiernym kosztem i uciskiem prowincyj masy te z Litwy, Wołynia, Podola etc. Stanęło ich 84 000 pod bronią. Dla oka, nie mówię, nic piękniejszego i ozdobniejszego, lecz, przez mierność dowodzących, mniej w obrotach wojny zadziwiające. Udawały te wojska walną bitwę, podług zdania znawców wcale bez sensu. Po dwakroć przechodziły one w paradzie przed monarchą, co cały dzień zabrało. Imperator atoli tak był z postawy kontent, iż każdemu żołnierzowi po dwa ruble srebrne dać kazał. Dla jenerałów mniej, jak dawniej, hojny, więcej jednak dla moskiewskich. Dziwna rzecz jest, iż imperator całe to wojsko nazywał wojskiem polskim, dlatego podobno, żeby prędzej stopiło się z moskiewskim. Jakoż zamysł ten coraz się wyraźnej zaczyna rozwijać. Oddał imperator jedną Zabużną dywizję moskiewską pod komendę jenerała polskiego Wincentego Krasińskiego, niektóre zaś pułki nasze pod komendę jenerała moskiewskiego, a że naszych jenerałów mało, i jak który z najstarszych umrze, nie naznaczają na miejsce jego; łatwo stąd wynika, iż z biegiem czasu wojsko nasze przejdzie pod komendę moskiewską.

Uważają, że jak W. Ks. nieograniczoną władzę wyjednał sobie nad naszym małym Królestwem, Litwą, Wołyniem i Podolem, wraz, ile mógł, od rządów petersburskich chciał usunąć te prowincje. I tak nie cierpi, by po ostatnie wyroki odwoływano się do senatu peterburskiego, ale w kraju wszystkie sprawy kończyć rozkazuje. Bojaźń prędkiej surowości jego sprawia, że urzędnicy więcej się boją, mniej nieco kradną, mniej są arbitralni. To prawda, że to lepsze opłacać trzeba srogimi popędliwościami. I tak, gdy młodzieniec jeden przedstawił mu się na Wołyniu z wąsami, on zamiast je kazać ogolić, zawołał dwóch grenadierów i włos po włosie z wąsów tych wyrwać mu kazał. Sposób, jakim W. Ks. dyskrecjonalną najwyższą władzę wyrobił sobie od imperatora, był następujący. W czasie gdy Metternich, minister austriacki widmem mniemanych buntów powszechnych umysł carski przerażał, Nowosilcow, który się był bardzo zachwiał u W. Księcia, chcąc go sobie nazad powrócić, wyperswadował mu, że kraj w największym niebezpieczeństwie i że za spokojność jego inaczej odpowiedzieć nie można, chyba że najwyższa nieograniczona władza W. Księcia oddaną będzie. Imperator gotów na wszystkie ofiary, byleby tylko popędliwego brata tego dalekim od Petersburga trzymać, dekret, nadający tę władzę, sekretarzowi stanu, Sobolewskiemu napisać kazał, dodając do tego instrukcje, jak ma się sprawować. Sobolewski, widząc niebezpieczeństwo tak wielkiej władzy w ręku najpopędliwszego z ludzi, ile mógł instrukcję do konstytucji zbliżając, władzę tę chciał umiarkować. Podpisał ją i posłał panujący. Rozjuszony W. Ks. tym ograniczeniem, puścił się do Petersburga, otrzymał co chciał, a wiedząc, iż Sobolewski był redaktorem instrukcji, całą zemstę i czernidła wywarł na niego. Odtąd codziennie przestrzegał Sobolewski trudność i przykrość położenia swego; te tak były nieznośne, iż pod pozorem zdrowia o uwolnienie siebie na czas niejaki upraszał. Łatwo na to zezwolono. Stefan Grabowski, jenerał brygady, na zastępstwo jego wybrany, człek uczciwy, roztropny, mniej może jak pierwszy zdatności, ale więcej odwagi posiadający. Dał tego dowody, gdy W. Książę, nie przestając jeszcze na dawnej władzy, żądał, by mu wolno było ustanawiać des Cours Prevotalles, które by na rozkaz jego wszędy oddanych pod ich sąd, śmiercią karać mogły..

Sprzeciwił się temu Grabowski mówiąc, że zna swój naród i ręczyć może za onego spokojność. Uważa sądy takie za wcale niepotrzebne, i owszem, gwałtownością swoją bardziej niebezpieczne, niż pożyteczne. I Grabowski więc zasłużył sobie na żywą niechęć W. Książcia. Obydwom za ich uczciwość, winny dank niech będzie dany. Te zagarniania władzy W. Księcia nie tylko nienasyconą jej żądzę, lecz obszerny na przyszłość zakrój zdradzają. Musiał się W. Księżę zapewnić, iż zamiarem jest imperatora nie jego, lecz młodszego brata, W. Kniazia Mikołaja, wyznaczyć następcą. Zbyt pewny nienawiści Moskalów ku sobie, wcześnie tu, i w powierzonych mu zabranych prowincjach odrębne (ile można) zabezpiecza sobie panowanie. Stąd zagarnienie wszystkich władz, stapianie dwu wojsk w jedno, i nieraz dawane bratu Mikołajowi przycinki. Ten jest szefem jednego z pułków, w którym Szembek dowodzi. Raz pod Brześciem, gdy pułk ten przechodził:

„Nieprawda — rzekł, obracając się do Mikołaja, — że Szembek może was wsadzić do kozy, wy bowiem nominalnym tylko wodzem, on prawdziwym jest". I dalej obracając się do żołnierzy:

„Dzieci — zawołał — pójdziemy na Moskali". Niedawno na paradzie w raptusie dobrego humoru głośno zawołał: „Vivat Królestwo Polskie".

Młodsi tylko postrzegą, co z tego wyniknie i co W. Kniaź zamierza, to tylko o nim powiedzieć można. Wyssawszy z mlekiem w Petersburgu wszechwładztwo, z zaniedbaniem co do serca i umysłu wychowaniem, w każdym kroku zdradza nieeuropejską dzikość. Nieprzyjaciel wszelkich swobód, wolę swą mający za jedyne prawo, gwałtowny, nieraz niesprawiedliwy i okrutny, zna, że lubionym być nie może; chce więc, by go się bano. W szpiegostwie całe swe pokładający bezpieczeństwo, nieraz ofiarą fałszywych ich płotek staje się. Poznał to wszystko, fałszywy i przewrotny Nowosilcow, Rożniecki i inni i, by się stać potrzebnymi, nie szczędzą czernideł i potwarzy.

Prześladowaniu konstytucyjnych rządów, wolności druku, poświęcił Aleksander państwa swego i osobistą chwałę i korzyści. Cierpi od Tuków wszystkie zniewagi, wystawia chrześcijan Greków na wszystkie okrucieństwa, by gotowe zawsze trzymając siły, imponować nimi i za poświęcenie prawdziwej chwały otrzymywać przywidzeń i urojeń swoich nagrody. Nie byłaby nigdy Austria ruszyła się na nadający sobie konstytucję Neapol, gdyby jej był Aleksander nie podniecił i potężnej swojej nie przyrzekł pomocy. Nie najechałaby była nigdy Francja Hiszpanii, gdyby ją był do tego nie przynaglił car moskiewski namowami, groźbami, daniem jej nakoniec pożyczonych u Anglii czterdziestu milionów franków. Wpływu potęgi skarbów do tego jedynie używa, by najmniejszą powstającą gdzie latorośl wolności zgnieść i zetrzeć. Stąd po całych Niemczech prześladowanie akademij, nade wszystko zaś wolności druku, tak, iż mimo panujących, którzy inaczej myślą, wolność druku w Rzeszy Niemieckiej, w Wejmarze, tych niegdyś Atenach Grecji, w Wirtembergu, co mówię, w Szwajcarii, w Genewie, na nastawanie i pogrożki jego, zniesiona lub zawieszona została. Naprożno król wirtemberski przywodził udzielność i niepodległość swoją, nie dozwolił sejm frankfurtski, by on niemiłego Moskwie [illegible] Wurtemkiego skarał, lecz sam dekretem swoim milczeć mu kazał. Gdy król würtemberski protestował przeciw krokowi udzielność jego obrażającemu, minister moskiewski odebrał rozkaz wyjechać z Sztutgardu, mały królik ulec musiał. Austria

w tychże samych prawidłach będąca, wspiera uczestnictwem swym Aleksandra i, sama siedząc za firankami, całą nienawistność postępowania takiego zrzuca na wszechwładcę Moskwy. Dziwne jest zaiste, iż Aleksander nasz, mający szóstą część kuli ziemskiej pod samowładnym berłem swoim, tyle rozmaitych ludów, niewyszłych jeszcze z barbarzyństwa, nigdzie nie ma porządnej Księgi Praw; dochody w najsmutniejszym stanie, wojsko, acz ogromne i piękne na pozór, tak mało w potrzeby wojenne opatrzone, iż w pole wyjść by nie mogło; zatamowany handel, ostatnie zepsucie i przedajność w sprawiedliwości i we wszystkich urzędnikach. Dziwne, mówię, iż tyle mając do poprawy i zaprowadzenia u siebie, wszystko to zaniedbywa i cały czas, co mu od parad wojskowych pozostanie, zewnętrznej polityce poświęca. Zrobił się on cechmistrzem, opiekunem, mamką, niańką, narodów, całego plemienia ludzkiego. Wszędzie się wtrąca, wszędy chce, by podług kałmuckiego systemu jego rządzili się królowie i ludy. Despota w czynach, chce atoli, by niewola wolnością się zwała. Dla pozyskania imienia liberalności, dał nam konstytucję, a nie ma w niej artykułu, który by zgwałcony nie był. Szuka atoli wszelkich sposobów, by o tym nie wiedziano w Europie; łechtliwy jest bardzo na najmniejsze o nim postrzeżenie, krytykę w zagranicznych pismach. Na gazeciarzów niezmierne sumy wydaje, ministrowie jego za granicą najmniejszy wymierzony nań pocisk, drogo okupują. Wygnał cnotliwego i zdatnego Capo d'Istria i miernego Nesselrodę przybrał do spraw zagranicznych. Ten z niezmierną teką gazet zagranicznych wchodzi do niego, wszystkie inne zagraniczne od ministrów listy sam odpieczętowywa i nieraz sam odpisuje.

Nieufny, zarozumiały, nie cierpi kolo siebie ni prawdziwej cnoty, ni prawdziwego talentu. Mieć zdanie swoje, lub zgadnąć to, co on ukrywa, już jest występkiem; nie lubi, jak niewolniczą mierność, i tą się otacza. Czas w którym przymuszony jest mieszkać w Petersburgu, jest dla niego katuszą. I jakże być może inaczej? Odosobniony, nie powierzający się nikomu, nie zna ni słodyczy pokrewieństwa, ni towarzystwa powabów. Obojętny i panujący mąż, panujący syn, panujący brat, nie szuka miłości, podległości tylko i ślepego posłuszeństwa od wszystkich wymaga. Zabobonność i mistyczność, modlitwy, rozmyślanie nad tajemnicami, wiele mu zabierając godzin, rozpogodzić go nie mogą. W przenoszeniu się więc z miejsca na miejsce, w zmianie przedmiotów szuka roztargnienia i stąd, jeżeli nie za granicą po kongresach, to po rozległych prowincjach swoich, ustawiczne podróże. Nigdzie się atoli nie zastanawia, nigdzie nie wchodzi w rzeczy, które wiedzieć należy. Byle drogi były proste i brzozami po bokach wysadzane, już gubernator, już rządzący godni nagrody. Stan krain, mieszkańców, sprawiedliwość, handel, o to nie pyta. Gdzieniegdzie wypadnie z kuglarstwem hojności, żeby gazety chwaliły.

Po odbytych w Litwie, Wołyniu, Podolu popisach, po wylaniu pochwał, krzyżyków, gwiazd i nagród (całą bowiem polityką głaskać wojskowych), jeszcze jedną rozkosz dał sobie Aleksander, a ta była — zjazd w Czerniowcach na Bukowinie z drugim swym świętym sprzymierzeńcem, cesarzem austriackim. Metternich, minister Franciszka, nie wiem z jakich powodów, czy był w rzeczy samej, czy udawał chorego, został we Lwowie. W kilkugodzinnej atoli z nim konferencji przy łóżku, mógł się Franciszek nauczyć na pamięć, jak miał mówić i czynić. Wybrał

się Aleksander z miernym Nesselrodem i po oddaleniu dawnych z nowymi adiutantami swymi stanął w Czerniowcach, już ubrany jak pułkownik austriacki i pospieszył do Franciszka, pytając się o rozkazy jego. Jakoż w rzeczy samej w konferencjach tych zgodził się na to wszystko, co Austrii było potrzeba. Postanowiono wszelkimi siłami nie dopuszczać w Europie ustaw konstytucyjnych, starać się, by gdzie jeszcze jest wolność druku, znieść ją. Nie tylko krajów, ale nie domagać się żadnych reperacyj od Porty za poczynione obelgi. Na tym się skończyły groźne ultimata przez lat trzy Porcie dawane. Pewien Aleksander, że uległością uniknie wojny z Turkami, nie posiadający się z radości, że w Hiszpanii rozpędzono Kortezy i wszechwładztwo oddano Ferdynandowi, w jak najlepszym humorze wyjechał z Czerniowiec. Dowodem tego były hojne łaski wylane na odnowioną twierdzę Zamość, krzyżyki oficerom, uwolnienie od kajdan nieszczęsnych więźniów. Malecki, pełen ludzkości dowódca, otrzymał order św. Anny. W Lublinie zatrzymał się tylko, by widzieć załogę. Uderzony blaskiem lśniącego się patrontasza u żołnierzy rozumiał, że był powleczony pokostem, wziął chustką tarł ten patrontasz, patrząc, czyli pokost nie zetrze się, ale gdy ten nie puścił i odrobiny, gdy mu powiedziano, że polor ten był jedynie skutkiem nieustannej pracy, dopiero uczucia wdzięczności okazały się bez granic. Klepał po puckach żołnierzy, całował jenerała Morawskiego, najszczęśliwszy pojechał dalej.

Coraz się bardziej rozwijają głęboko ponure na zatracenie narodowości naszej zamysły. Po powrocie wojsk naszych z popisu brzeskiego, wyszedł rozkaz, dający dywizję jedną moskiewską stojącą za Bugiem, pod komendę jenerała polskiego Wincentego Krasińskiego, dwie zaś brygady wojsk naszych oddane pod dowództwo jenerałów moskiewskich. Tym sposobem topiąc kilka kropel wojska naszego w oceanie wojsk moskiewskich, okazał chęć zagubienia reszty szczątków pozostałego rycerstwa, a z nim narodu i imienia polskiego. Do tegoż celu dąży z drugiej strony zezowaty Nowosilcow w Wilnie. Widząc, iż wychowanie publiczne szeroko rozprzestrzeniało po kraju światło, miłość cnoty i ojczyzny, jak drugi Herod, dzieciom wypowiedział wojnę. Wyperswadował imperatorowi, iż zbytnie przywiązanie do Polski, a nienawiść ku Rosji, zbyt rozszerzone i liberalne nauki, niebezpiecznymi dla Moskwy stają się. Nadto przez szpiegów swoich poodkrywał między studentami towarzystwa. Celem tych między nimi związków było:

1. Zachować język polski i narodowość.
2. Wydawać w tym celu dzieła.
3. Ile można nie mieszać się z Moskalami. To jest, co od dwóch lat czynione śledztwo, z dwóch lat już więzionych dzieci, z zabranych u nich papierów, po tysiącznych męczarniach odkryć mogło. Długo chwytania te i więzienia w samym tylko kraju naszym działy się; lecz wkrótce po daniu przez cesarza dyskrecjonalnej władzy W. Księciu Konstantemu, więzienia te i chwytania przeniosły się do Litwy. Rozwiązły Nowosilcow zakochany w młodej wdowie Zubowowej, żonie ostatniego Katarzyny II nałożnika, by mieć pozór jaki siedzenia przy niej i w tym, dotąd spokojnym kraju, powynajdował spiski studentów, zagroził podejrzliwemu panu niebezpieczeństwami, schwytać kazał 153 studentów, powsadzał ich do więzień po rozmaitych klasztorach. Rozlegają się ulice Wilna płaczem nieszczęsnych matek, sióstr i krewnych tych dzieci. Wielu jęczy bez sądu i wyroku, na niektórych spełnione wyroki arbitralne, między innymi nad 12-letnim małym Platerem. Ten, że nadto słaby, by był żołnierzem, ogolony i za dobosza oddany. Wielu powtórnie więzionych w Warszawie, kilku z tęsknoty i zgryzoty umarło.

Przedstawione na koniec nie przez sąd zwyczajny, lecz przez arbitralnie wyznaczone od casum osoby, inkwizycje, cesarzowi; a że i niektórzy wojskowi pociągnionymi w nie byli, a polityką jest panujących nad nami, nie narażać i owszem ujmować sobie wojskowych dał opinię W. Księciu, aby uwolnić

wojskowych, a cywilnych tylko skarać. Uderzony Aleksander tą różnością wyroków, gdy w oskarżeniach żadnej nie było, nie chcąc z dystynkcji tej ściągać na siebie nienawistności, nienawistność tę zrzucił na brata, polecając mu, by rzecz decydował, jak mu się zdawać będzie najlepiej. Tymczasem nieszczęsne ofiary po więzieniach jęczeć będą.

Tymczasem syn popa, Hankiewicz, i inni, którzy te inkwizycje wyciągali, jak najhojniej pieniędzmi i orderami obdarzeni. Te gwiazdy, te ordery tak hojnie ludziom pozbawionym dobrej sławy nadawane, przeznaczone, by były cechą zasługi i cnoty, stały się dziś znamieniem podłości i wstydu. Przy tylu gwałtownych krokach Lubeckiego, jedno użyteczne postanowienie króla saskiego, które minister ten wskrzesił: są bilety wypłacające.

Sztychowano je i robiono w Petersburgu, nie dostawało, jak posłać po nie. Wybrał do tego książę Lubecki Głuszyńskiego, niedawno sekretarza Komisji Edukac., równie ze mną oddalonego z tejże Komisji. Jest to jeden z najzdatniejszych i najuczciwszych ludzi. Roztropny i ostrożny we wszystkich krokach Głuszyński, znając, iż Nowosilcow psuł i przeciwił się wszystkiemu, co tylko Lubecki przedsiębierze, poszedł do niego zapytując, czy mu czego do Petersburga nie poleci. Fałszywy człowiek przyjął go z największą uprzejmością, oświadczał radość, że do ważnego dzieła tak godnego ufności wybrano człowieka. Lecz ledwie wyszedł Głuszyński, Nowosilcow wysłał sztafetę do będącego w drodze imperatora, przestrzegając go, że Głuszyński jest zapalony carbonari, francmason, słowem najniebezpieczniejszy burzyciel. Przelękniony Aleksander na to proste zaskarżenie, nie pytając znanego sobie ks. Lubeckiego, czy prawda, co mu o Głuszyńskim doniesiono, ledwie stanął Głuszyński, wraz mu z Petersburga wyjechać rozkazał. Z taką rozwagą i zimną krwią rzeczy dzieją się u nas. Nie dosyć na cywilnej i policyjnej władzy, rządy całe nad zabranymi od Polski prowincjami oddane są pod wszechwładztwo Konstantego. Ma koło siebie jak gdyby radę i kancelarie; do niego z guberniów wszystkie sprawy, sądowe nawet, przysłane są. On podpisuje, przeistacza dekreta, ostatecznie stanowi o wszystkim. To w bracie zazdrosnym zrzeczenie się władzy najwyższej różnie różni tłumaczą: jedni, by nienawiść srogich postępowań z siebie zrzucić na niego, drudzy, by go się pozbyć z Petersburga, i trzymając

go na postrach daleko, własną swą całość zapewnić, inni na koniec, że przez lenistwo, cały bowiem czas zostający od parad wojskowych, Aleksander, zamknięty w Carskim Siole, modlitwie i medytacjom poświęca.

Prohibicyjne w handlu naszym systema, jeśli jest w niektórych względach uciążliwym, w wielu ukazuje się zbawiennym. Temu winniśmy wzrastające olbrzymim krokiem rękodzieła nasze. Sukna, skóry, szkło, lane żelazo etc. już mamy swoje. Chciwość atoli żydowska ustawne przemycania, wiele zagranicznych towarów sprowadza; nie zawsze jednak szczęśliwie. W tych dniach doniesiono, że kilkanaście ładownych bryk przeprawiło się przez komory nasze do krajów zabranych. Napróżno celnicy nasi chcieli je zatrzymać; ciż sami kozacy moskiewscy, rozstawieni do strzeżenią granic i przemycania, wzięli je pod swą opiekę. Oficer z kilkadziesiąt koni eksortował je zbrojnie. Doniósł o tym podskarbi Lubecki W. Księciu, ten wysłał w tym śledztwo. Prędsza egzekucja na tych, którzy w Warszawie na przemycaniu schwytani, Zapieczętowano im sklepy, na wielkie sztrafy skazano, lecz W. Książę nie przestając na tym wyroku, skazanych bogatych Żydów okuć, ogolić i do taczek posłać rozkazał. Ogolenię bród, jako przeciwne Zakonowi, najbardziej Żydów dotknęło.

Już trzeci rok mija, jak wbrew konstytucji sejm niezwołany, a to dla ustawnych podróży monarchy, bardziej jeszcze dla wstrętu, który po liberalności, do rządów reprezentacyjnych nastąpił, najwięcej przez gniew na niepowolność ostatniego sejmu. Próżny Nowosilcow, mniemający, że wszystko umie, i wszystkiemu zaradzić potrafi.

„Ja jeden — zawołał — com był w Anglii, znam taktykę elekcyjną. Potrzeba koniecznie urzędników publicznych promować na posłów".

„Potrzeba" — rzekł sługa jego namiestnik Zajączek. Lecz jakże się wziął do tego. Opuszczam inne, jeden tylko zacytuję przykład. Wysyła namiestnik lubego sobie Sumińskiego, dyrektora policji i poczty, wysyła go do Brześcia Kujawskiego, nieznanego tam wcale, z kimże: z poczmistrzami, postylionami, burmistrzami. Ci dla postrachu napełniają kościół wbrew wszystkim prawom, nie miejscowym, nie właścicielom, zabraniającym wnijścia do obrad. Przychodzi do kresek; mała tylko liczba kresek okazuje się za Sumińskim. Rządowy marszałek widząc to, pali kreski i Sumińskiego ogłasza. Tak gwałtowne sejmiki skasował senat. Niezmordowany Zajączek, w podobnejże komitywie znów tegoż faworyta wysyła na obranie do Piotrkowa. Elekcja ta, również gwałtownie odbyta, zaskarżona została do senatu. Senat nakazuje śledztwo. Nie Komisja Wewnętrzna nakazuje je z osób miejscowych, ale sam namiestnik wysyła na nie adiutanta swego, Wierzbołowicza. Ten nie wyprowadza śledztwa, ale woła tych, co sejmik zaskarżyli, taką grozi im zemstą i prześladowaniem, iż biedni, nie tylko zrzekli się zaskarżeń swoich, ale nadto zezwolili, by świadkowie nawet słuchanymi nie byli. Senat na śledztwie podobnym przestać nie mogąc, nakazał inne. Wyznaczył namiestnik jednego z poufałych. Ten, lubo jak mógł przekręcał i obwijał, nie mógł jednak zataić, że byli burmistrze na sejmikach, prowadzący swoich do wotowania. Używał namiestnik wszelkich sposobów, straszył senatorów W. Kniaziem, ale dzięki uczciwości na próżno. Gorszący sejmik uchylony został.

Znów o złożeniu sejmu zaczynają mówić, jak gdyby go potrzeba, gdy wszystko zgwałcone i gwałtownie się dzieje. Jestże to, by omamić świat, że nie cofnęliśmy praw przez nas nadanych, jestże to, żeby zostawić biednemu narodowi łaskę i za najmniejsze, za długie cierpienia, skargi, mieć pozór do odebrania niezachowanej nawet konstytucji. Lękam się sejmu tego tym bardziej, że W. Książę z groźnymi i gwałtownymi odkazuje się środkami. Codziennie na podobne środki patrzymy. Jeździł w tych dniach W. Książę do Łowicza. Powracając znalazł jeden most nadpsuty i kilka chałup i stodół, zasłaniających widok przy drodze. Woła prezesa komisji, Rembielińskiego, gromi go o to. Rembieliński wśród mrozów leci na miejsce do wsi radcy p. Natrębskiego. Wypędza chłopów, każe wycinać lasy jego, wśród mrozów rozrzucać chałupy, stodoły. Nieszczęśni wieśniacy z płaczem przychodzą prosić, by się przynajmniej wśród zimy wstrzymano. Minister wewnętrzny, Mostowski, od którego to zawisło, wysyła, by się zatrzymać. Podległy mu Rembieliński wysyła egzekucję. Minister każe jej odejść; Rembieliński podwaja ją komisarzami obwodowymi pod zagrożeniem utraty miejsca. Mostowski zanosi skargę w Radzie Administracyjnej, Zajączek, jak zwykle, z furią za gwałtownymi środkami powstaje. Przyszło do sporów; Zajączek grubiańsko, Mostowski z silną szlachetnością odpowiada. W. Książę wypiera się wszystkiego. Egzekucja wstrzymana.

Następuje roczne publiczne posiedzenie Tow. Kr. P(rzyjaciół) N(auk), w nowowystawionym domu, po większej części nakładem S. Staszyca, prezesa tegoż Towarzystwa. Niemałe zakłopotanie, co czytać, gdy wszystko, co szlachetne i patriotyczne jest zakazanym. I tak pochwały Kościuszki, gener. Dąbrowskiego, St. Potockiego, wygotowane od dawna, że wspominają o szlachetnych zapasach naszych, czytanymi być nie mogą. Zakazano na teatrze grać sztuk z historii polskiej wyjętych; zakazano pamiętników o dawnej Polsce.

„Trzeba zapomnieć o dawnej Polsce" — rzekł Nowosilcow, a sługa jego cenzor Szaniawski, usłuchał go. Zakończył się rok ten, jak zaczął, brudnym nadużyciem władzy, niegodnym pióra dziejopisa, ręką tylko Swetoniusza mogący być zapisany. Przed kilku dniami pędził W. Książę ulicą Ujazdowską, a postrzegłszy, że żołnierz jeden od ułanów moskiewskich odlewał wodę na dziedzińcu, zawrócił do niego. Przestraszony żołnierz ucieka do sali w koszarach; wpada za nim W. Książę i pyta, który ~~szczał~~ na dziedzińcu? Szwadron cały odpowiada, że nie wie. Krzyczy, grozi na próżno. Każe zatem występować całemu szwadronowi i każdemu po sto pałek wyliczać. Wytrzymują te razy stałe Ukraińcy, żaden wydać nie chce. Rozjuszony tym bardziej Konstanty zwołuje popa, każe im przysięgać, na koniec spowiadać się. Przysięgają, spowiadają się, lecz żaden nie wyjawi i towarzysza wydać nie chce. Jak zagrażająca jest dla tyranów ta stałość, ta jedność w żołnierzu, jak krzywdzącym dla religii, to użycie tajemnicy spowiedzi przez tych, którzy nie mówią, jak o wierze, a świętych jej tajemnic, ku dogodzeniu pasjom swoim używają.

Tak przed rokiem Konstanty, pochwytawszy studentów, kazał księżom naszym, aby słuchali ich spowiedzi i co się na niej dowiedzą, jemu donieśli. Szczęściem, wierni wierze i przysiędze swojej, propozycje takie odrzucili ze wzgardą.

Rok 1824.

Bóg mię jeszcze na dalszy rok zachował, bym choć pokrótce opisywał smutne przygody i nasze i świata. Nie pomyślniej dla ludzkości zaczął się rok ten, jak zszedł ostatni. Też same spiski królów przeciw ludom, taż sama ślepa zawziętość przeciw Grekom, też same w Aleksandrze imperatorze zaniedbanie szczęścia poddanych i wszystkie starania obrócone, by rządzić losami obcych narodów i tłumić w nich wszelkie swobód zarody. Minister austriacki, Metternich, chcąc olbrzyma tego paraliżem naruszyć i uczynić martwym dla Austrii, potrafił wmówić weń, iż on jest narzędziem Najwyższego na ziemi, że jest samą Opatrznością, czuwającą nad światem całym, zachowującą go potęgą swoją od wszelkich wzruszeń i zawiązanych po całym świecie sprzysiężeń. Co tylko pochlebia próżności, co tylko rodzi nieufność i podejrzenia, łatwo się ima posępnego umysłu Aleksandra. Uwierzył więc, że jest Opatrznością i że trzoda sprzysiężonych łotrów ostatnią ruiną zagraża Europie. Stąd wszystkie usiłowania, by wszelkie liberalne ustawy zagubić; stąd, zaniedbując rządy własnego państwa, trudni się jedynie kierowaniem spraw we Włoszech, Szwajcarii, Niemczech, Hiszpanii, Portugalii, co mówię, w Ameryce południowej i północnej. My, przedmurze niegdyś Europy od barbarzyńców, dziś przedpokój państwa moskiewskiego, nielepiej, jak siedzący w nim lokaje traktowani, patrzeć na dzikie czyny skazani. Używa W. Kniaź Konstanty samowolnie nadanej sobie nieograniczonej władzy i u nas, i również na poddanych zajętych przez Moskwę polskich prowincyj. Codziennie nowe sceny, a u nas i posiedzenia towarzyskie nie wolne od nich. Mimo niesmaków, mimo powszechnego ubóstwa, szał jakiś uciech i zabaw ogarnął Warszawę. Na balu u Pani Wąsowiczowej znajdował się i W. Książę Konstanty. Gospodyni, chcąc mu coś powiedzieć, rzekła, iż młodzież dzisiejsza nie jest tak załotną i grzeczną, jak dawniejsza.

„Kobiety — parsknął z gniewem W. Książę — przyczyną są tego. One to odstręczają młodzież od wchodzenia do służby wojskowej, jedynej dobrej szkoły, mówiąc im, że nie potrzebują tego, że grube sukno śmierdzi etc. Są to opętane kotki; mieliśmy takie i w Petersburgu, alem je wypędził, uczynię toż samo i tutaj."

„Niedokładne czynią doniesienia W. Ks. M." — rzekła Wąsowiczowa. Na te słowa wpadł W. Książę w gniew wielki (rozumiał bowiem, że to był przytyk do szpiegów jego).

„Ja sam — zawołał — mam oczy i uszy, nie ciągnij mię za język, bo powiem niesłychane rzeczy." Scena tak nieprzystojna, zgwałcenie wszelkich praw gościnności, przeraziła wszystkich. W jakiejże szkole chowani ci, co rządzą nami.

Wkrótce, w dzień Trzech Królów ruskich, w dzień wielkiej u Moskali uroczystości święcenia wody, nakazana była wielka parada. Gdy świątecznie ubrane ciągną pułki piesze i jezdne, mając na czele świetny oddział kirasierów, szwab jeden stary mieszkający o kilka mil od Warszawy, nigdy w niej nie będący, uderzony widokiem żołnierstwa, z otwartą gębą i oczyma patrzył w nie pilnie, gdy raptem przypada doń zapieniony od gniewu człowiek, zdziera mu kapelusz, tratuje go nogami, pięściami bije w policzki i pod wartę porywać każe. Był to W. Kniaź Konstanty, rozgniewany, że nie znający go szwab, nie zdjął przed nim kapelusza. Uciążliwe monopolium Newachowicza na wódkę ustawicznych jest powodem przemycań. Żydzi najwięcej się ich dopuszczają. Schwytanych sąd podług prawa ukarał. Nie przestając na tym wyroku W. Książę każe im pejsaki i brody ogolić i do taczek posyła. Krawiec tegoż pana, podawszy mu rachunek za mundur, w rzeczy samej zbyt przesadzony, również bez sądu do taczek był odesłany.

W Petersburgu nawiedził Pan Bóg całą rodzinę carską ciężkimi chorobami. Na 3 Królów, podług zwyczaju, stała cała carska familia przez godzin 4, w wiatr ostry i mróz trzaskający na lodzie Newy. Nie dziw, że prócz matki, wszyscy w. książęta i w. księżne z przeziębienia zachorowały. Nadto sam car dostał róży w nodze z tak gwałtowną gorączką, iż niespokojnością całe miasto napełnił. Nie posyłali, lecz sami latali dworacy do dworca wypytując się o stan zdrowia, licząc każde pulsacje. Sprawiedliwa była ta trwoga; car już raz miał różę w tej nodze, już raz wypadłszy z dorożki mocno ją obraził, a przed kilku miesiącami na rewii pod Brześciem, znów uderzony w tę nogę od konia. Dodajmy do tego, iż siostra jego, królowa würtemberska z przyczyny róży (która weszła w krew), umarła. Przez kilka dni była wielka gorączka, ustąpiła jednak usiłowaniom lekarzy. Car atoli długo w łóżku pozostać musi, co przyzwyczajonemu do ustawnego ruchu, nieznośną jest męką. Zamknięcie to nie jest użytym na ekspediowanie 15 tysięcy zaległych spraw. Prócz ministerstwa wojny i spraw zagranicznych, Pan dla wszystkich zamknięty. Brat jego najmłodszy, właśnie wtenczas mający zaślubić przechrzczoną już na schizmatycką wiarę księżniczkę würtemberską, zapadł także na zdrowiu. Puszczono wieść, że musztrując się kolbą tak się w genitalia uderzył, iż upadł i zemdlał, a genitalia spuchły, jak garnki. Lecz w rzeczy samej uderzenie to niczym nie jest, jak brzydką w ostatnim stopniu weneryczną chorobą. Cóż zaślubiona, cóż familia, co państwo obiecywać sobie mogą po takim narzeczonym? Młoda księżniczka, pełna jest wdzięków, rozumu, szlachetnie po europejsku wychowana; przykrymi jej są północna twardość i obyczaje. Jakoż niesmaku swego nie może utaić. Nie łubi nowej familii, i nie jest od niej lubioną W. Księżną Mikołajowa, Prusaczka rodem, nienawidzi ją. Otoczona szpiegami, raz przydaną sobie garderobianę napadła na podsłuchiwaniu, natychmiast prawie nieubrana pojechała do matki carowej, skarżąc się na obejście, nieznane w Europie i prosząc, by sługa odprawiona została. Te wszystkie choroby, ustawne kłótnie w familii, sprawiają, że, lubo po zaręczynach, ceremonia ślubowin oddalona jest do wyzdrowienia i pogodzenia. Bodajby imperator, w czasie zamknięcia swego, raczył zwrócić łaskawe oko na sprawy nasze. Austria, mianowicie Prusy, którym on tak znakomite uczynił przysługi, gnębią nas z krzywdą naszą, z obrazą majestatu tak potężnego pana. Król pruski, rozgniewany zakazem do nas rękodzieł jego wprowadzenia, zazdrosny zadziwiającym krzewieniem się u nas rękodzielni sukiennych, mszcząc się za utracone przez to dochody, wbrew zawartym traktatom tak powiększył cło tranzytowe, które tylko po 4 od 100 być powinno, iż nieraz do sta od sta wynosi. Zakazał nadto wprowadzania bydła, świń i innych produktów tak dalece, iż książę Lubecki, podskarbi nasz, powiadał mi, iż zdzierstwa na cłach więcej królowi pruskiemu czynią dochodów, niż całe nasze celne dochody.

Austria, zgodziwszy się już od lat trzech na zapłacenie nam zabranych z odstąpionych nam sum pupilarnych, dotąd zawartej ugodzie zadość uczynić nie chce. Na próżno posyłany tam

Tomasz Grabowski z pensją 80 000 siedzi; nic wskórać nie może i pieniądze darmo zjada. Przecież wszechwładca nasz na te krzywdy, nam i powadze swej zadawane zuchwale, nic nie zważa, całą swą powagę wytężając na szpiegowania i więzienia studentów i na to, co się w Madrycie, Lizbonie, Meksyku i Chili dzieje.

Zupełne zatamowanie handlu zbożowego i innych przymusza nas do ratowania się zaprowadzeniem i powiększeniem rozmaitych rękodzieł. Sukienne najlepiej się udają; u tych prawie kilkadziesiąt tysięcy przychodniów z Śląska i Niemiec. Odbyt nie tylko w kraju, lecz do prowincyj moskiewskich gęsty. Zaprowadzone także huty szklanne, już tak czyste robiące szkła, jak w Czechach. Płótna, dla braku lnu, nie tak się krzewią; lepiej garbarnie, papiernie. Drukują się perkale, robią kapelusze słomiane, ołówki nawet. Wszystko dawniej nieznane u nas. Lecz największym usiłowaniem naszym jest wybicie się z haraczu, płaconego Austrii za wydartą nam sól, w Wieliczce, Bochni, na Pokuciu. Szukają lodówki w Szczerbołowie (?), warzonki w Ciechocinku, w Płockim. W pierwszej zapuszczono się w głębię ziemi do blisko 200 sążni, nigdzie i strumyka wody nie znalazłszy. W Ciechocinku odkryto od dawna wody słone, wiele obiecujące; kopią dalej, przygotowują szopy, wszystko, co do czyszczenia i ważenia jej potrzebne. Niechże Bóg błogosławi tym pracom!

Długo W. Książę ociągał się z podróżą swoją do Petersburga na wesele ukochanego brata Michała. Przykro mu zawsze porzucić miejsce, gdzie panuje i jechać do stolicy, gdzie nic nie znaczy. Znaglony atoli listami od matki, d. 14 lutego wyjechał, wyznaczywszy wprzódy sąd wojskowy na nieszczęsnych, od dwóch lat trzymanych. Sąd ten atoli nie otwiera się i wtenczas dopiero obwinionych przywoła i sprawę rozpocznie, aż na obwinionych dekret z Petersburga przyjdzie. Trzy niedziele tylko bawił W. Książę w Petersburgu, znalazł monarchę na różę ciężko zapadłego. Była chwila, gdy nogę zamyślano ucinać. Wszystko, acz prawda, niczego jednak nie pozwalano ni pisać, ni mówić. Gdyby był Bóg spełnił wyroki swoje na tym monarsze, jakie okropne wstrząśnienie w całej Europie! jakie nieprzewidziane wypadki w Moskwie i u nas. Choroba ta i niezgodność prawideł W. Ks. Michała [illegible] narzeczonej jego opóźniła zaślubiny. W. Książę Konstanty kilku godzinami tylko przybył przed obrządkiem. Ten odprawił się w pokoju, poprzedzającym sypialnię Imperatorską. Otworzono drzwi, imperator, leżąc na łóżku w płaszczu i furażerce, z łóżka ceremonii był przytomnym. Bal smutny godzinę trwał tylko. Przybyły brat polubił narzeczoną i nowożeńców pogodził. Z niesłychaną lecąc szybkością W. Książę w czterech dniach, mniej 4 godzin, powrócił z Petersburga, lecz tak był zmordowany, a nawet nabrzmiały, iż przez dwa dni nie pokazywał się nikomu. Sam tylko dowódca szpiegów przypuszczonym został z doniesieniem o niezręcznie, czy przypadkiem. ogłoszonym następującym zdarzeniu. Niejaki Sułaski z Radomskiego, człek najgorszych obyczajów, wyklęty nawet od ojca, nie mając z czego dalej hultajskie życie prowadzić, udał się do najtajemniejszego wydziału szpiegów, dobrze płatnego. Gdy, żyjąc między spokojnymi ziemianami, nic do doniesienia nie znalazł, zwierzchnicy wymawiać mu jęli, że darmo bierze pieniądze. Sułaski zastraszony utratą miejsca, następujący zalecenia się wynajduje sposób. Przekupił własnych poddanych i postawił ich na drodze oddalonej od domu swego, z zaleceniem, by gdy usłyszą [illegible] wystrzał, porwali go z bryczką i do chlewu jakiego zawieźli. Stało się, siedzi samowolnie Sułaski w chlewie, przychodzą inni przekupieni ludzie i uwalniają go. Leci Sułaski do komisarza Obwodowego i donosi o dziwnym zdarzeniu swoim. Komisarz donosi to do rządu, podają do gazet, urzędowe o tym doniesienie nakazują. Wszędy ściganie winowajców. Łapią chłopów, przywożą samego Sułaskiego; następują inkwizycje. Chłopi świadczą, iż widzieli łotrów porywających Sułaskiego, sadzą ich w jednej izbie, obok sadzą szpiega policji, ten podsłuchuje chłopów, otwarcie już rozmawiających z sobą, że się do niczego nie przyznali i powiedzieli tak, jak im p. Pułaski, dawszy każdemu talara, mówić kazał. Wtenczas odkryła się prawda. Pytano chłopów, dlaczego fałsz zaprzysięgać chcieli; odpowiedzieli że p. Sułaski powiedział im, że ta przysięga będzie nieważna, gdyż będzie przysięgą francmasońską. Niedługo i sam Sułaski przyznał się do wszystkiego, dając na usprawiedliwienie, że to wszystko zmyślił, by sobie zasługę w oczach tajnej policji uczynić. Rozgniewany Rożniecki, że była tajniejsza policja, o której on nie wiedział, kazał Sułaskiego zatrzymać w kajdanach aż do przyjazdu W. Księcia. Doniósł o zdarzeniu, skoro powrócił, skarżąc się, że w nim nie miano zupełnej ufności, nastawając na więźnia, że naraził godność policji. W. Książę, wysłuchawszy go, kazał więźnia wypuścić; wnoszę, iż to był szczególny szpieg Iwana Galicyna, zausznika W. Księcia, który nad samym Rożnieckim trzyma policję. Nadto, czy dalsze więzienie, czy kara bez sądu, byłyby wydały postępki liczne, a tych nie chciano rozgłaszać.

Najważniejszym powodem podróży W. Księcia do Petersburga było wystawienie nowego pułku huzarów polsko-moskiewskich, do stojącego tu korpusu, przyłączyć się mającego. Długo dwaj braci naradzali się nad kolorami guzików etc., wypadło na koniec, że spodnie miały być amarantowe, kamizelki i dołmany zielone ze srebrem. Ludzie wzięci być mieli z brygady Włodka. Wszystko to sztuczną, prawdziwie moskiewską, miało politykę: pięknością mundurów, pochopną dla młodzieży nadzieją prędkiego awansu, chciano uwieść służącą w wojsku naszym młodzież, by szła do tego moskiewskiego pułku, by przez to stopienie dwóch wojsk w jedno bardziej dojrzewało. Już ogłoszono zachęcenie do tego, dotąd kilku tylko odezwało się podoficerów, awansu u nas doczekać się nie mogących.

Niecny Nowosilcow z Wilna wezwany został do Petersburga, dla naradzenia się względem sejmu przyszłego, lecz że Zubowowa straciła jedynaczkę córkę, zatrzymał się, by ją pocieszać. Tymczasem wyszedł rozkaz zagrażający nam najstraszniejszą w wyrządzaniu sprawiedliwości arbitralnością. Pod pozorem, że opisanie sądów sejmowych nie uchwalone było na zeszłym sejmie, panujący wyznaczył w zastępstwie onego sąd wojskowy, mający sądzić zaskarżonych więcej niż od dwóch lat siedzących w więzieniu. Pozwy do stawienia się tak się zaczynają: Audytor Sądu Wojskowego, w zastępstwie Sądów Wojskowych nakazuje, co mu etc. etc. Generałowie: Hauke, Kurnatowski, Blumer, Pułkownicy: Skrzynecki, Bogusławski etc. wyznaczeni za sędziów.

Zaarendowanie monopolij na wszystkie trunki żydowi petersburskiemu, Nowachowiczowi, pięć razy wyższa cena trunków jego, jak jest za rogatkami, codzienne daje do oszukiwań, kradzieży, a nawet bójek powody.

Ponieważ nic nie znaczącym w szali zdarzeń politycznych, same tylko drobiazgi zapisywać nam przychodzi, położymy niektóre. Omijam przewożenie gorzałki w kasetach jenerałów i pań różnych. Przekupka jedna namówiwszy, taki wymyśliła sposób. Kupiła u żydów stary jeneralski mundur i kapelusz, ubrała w to dobosza i wyjechawszy z nim za okopy/wziąwszy tam baryłę spirytusu, zapięta fartuchem od powozu, wwoziła ten spirytus do Warszawy. Te częste przejażdżki, podejrzana mina jenerała, ośmieliła na koniec celników, że pojazd zatrzymali i spirytus znaleźli. Wytoczyła się sprawa do W. Kniazia, jak gdyby nie było sądów krajowych. W. Kniaź wraz wyrok wydał i wraz go w oczach swych wypełnić kazał. Dobosz na całe życie skazany do taczek do twierdzy Zamościa. Położono przekupkę i wyliczono jej sto rózeg, mężowi, że nie pilnował żony, sto batogów i wszystko dobrze.

Niedługo potem mieszkający pod okopami w Belwederze W. Kniaź w nocy z przestrachem przebudzony został. Od dawna przemycający używali do przenoszenia trunków, stojących w Łazienkach kirasjerów moskiewskich. W ten dzień kilkadziesięciu ich, obces (?) szło z baryłkami. Wystąpili celnicy, i zatrzymać ich chcieli, kirasjerzy udali się do ogrodu W. Kniazia. Dążą za nimi strażnicy, lecą w zmowie z przemycającymi, pilnujące ogrodu weterany i straże, bronią im wnijścia, stąd hałas i bójka. W. Kniaź porywa się mniemając, że to sprzysiężeni i buntownicy. Wybiega cała warta, uciekają kirasjerzy, łapią strażników. Nazajutrz rozgniewany W. Książę, że cywilni na wojskowych świętokradzką rękę podnieść śmieli, jednym z strażników wraz batogi wyliczyć, drugim łby ogolić i w taczkach robić rozkazał. Śmiał się do rozpuku W. Kniaź, gdy jeden z tej szlachty dobrze ubrany i tłusty pod batogami kręcił się i krzyczał. Jestże kraj, w którym by takie gwałty bez sądu się działy i bezkarnie uchodziły? Błogosławione spokrewnienie z moralnymi braćmi naszymi biegunowymi, talent złodziejstwa coraz obficiej rozkrzewia u nas. Odkrywają się między urzędnikami skarbu i dochodów publicznych co rok nowe gorszące kradzieże. Co dzień kują w kajdany urzędników skarbowych. Pokazuje się, iż utworzony był między nimi łańcuch zorganizowanego złodziejstwa, że pisarze i kasjerzy prowincjonalni, z kasjerami w stolicy zmownie fałszowali asygnacje, kwity i rachunki. Niemoralność, bezbożność, zbytki, wygładziły wszystkie względy wstydu, uczciwości, a nawet osobistego niebezpieczeństwa.

Jak uciążliwymi są wszystkie te ciosy, jak każącymi moralność, nie mogą atoli iść w porównanie ze złem, które zawziętość Nowosilcowa, na przytłumienie światła i wytępienie ducha narodowego, przyszłemu zadaje pokoleniu. Nieubłagany ten nieprzyjaciel imienia polskiego, przez trzy lata, jakiem powiedział, na próżno więżąc i katując młodzież tutejszą, postanowiwszy koniecznie przestraszyć umysł Aleksandra spiskami jakimiś, udał się do Wilna, gdzie także, czy płoche studenty, czy, jak mówią powszechnie, Moskale sami, napisali na ścianie: Vivat konstytucja, co bardziej potwierdza mniemanie, że Moskale, ortografia jest ich, było bowiem napisane: constytucja. Jakkolwiek bądź, poleciał Nowosilcow do Wilna w nadziei złowienia czego do planu swego. Ruszył wszystkie sprężyny i nie dowiedział się, jak tylko, że dawniej było między akademikami Towarzystwo, mające za cel doskonalenie języka i literatury polskiej równie, jak utrzymanie narodowych zwyczajów. Od dwóch lat Towarzystwo to przestało się było zbierać, dosyć jednak, że kiedyś było, że zawiązane w duchu narodowym, by prześladowań jego stało się celem. Dostał imienny spis członków onego; że ci wszyscy skończyli już byli nauki i po domach mieszkali, rozesłano natych-

miast po kraju siepaczów, by ich schwytać i pod strażą do Wilna prowadzić. Łatwo sobie wystawić można, jaki strach padł na Litwę całą, ile przelęknionych obywatelek, gdy w nocy obudzone były krzykiem otaczającego domy ich żołnierstwa, wywłóczającego z łóżek ukochanych synów ich. Przestrach tym większy, że nie poczuwały się do żadnej winy. Błędna imaginacja wystawiała im wszelkie najokropniejsze nieszczęścia. Ileż stratą zdrowia, ileż życiem nawet przypłaciło te raptowne porwania. Napełniło się całe Wilno tonącymi we łzach rodzicami. Strapienie ich tym było większe, gdy się dowiedzieli, że młodzież ta cała zamknięta została po zimnych klasztorach i domach, że nie tylko głodem morzona, lecz ciężkimi katowana razami, by się przyznała do win, do których nie poczuwała się nigdy. Próżne były wszelkie wstawiania się i prośby, jeden tylko Tyszkiewicz, starosta wielatycki, najbogatszy w Litwie obywatel, dawszy Nowosilcowi 4000 duk. syna swego oswobodzonym ujrzał. Tymczasem długie więzienie i wieść o katuszach, zadawanych tym nieszczęsnym studentom zaczęła burzyć uczącą się po wszystkich szkołach młodzież. Żywo ona czuje, żywo się wzdryga na widok ciśnionej i prześladowanej niewinności. Lata i doświadczenie nie nauczyły jej jeszcze tłumić acz słusznej zniewagi, nie patrzy na skutki, na przyszłość, żalowi swemu ślepo wodze popuszcza. Na odgłos, mówię, niegodnego z kolegami swymi obejścia, studenci, mianowicie w Kiejdanach na Żmudzi, głośniej nad innych z odgrażeniami swymi słyszeć się dali. 16-letni młodzieniec Molisson, syn pastora kalwińskiego w tym mieście, posunął nieroztropność, aż do rozrzucania na piśmie pogróżek swoich, zapowiadając okropną zemstę prześladowcom, a że powszechnie było mniemanie, że Nowosilcow z ramienia W. Księcia Konstantego wysłany (lub sam przestraszywszy go wysłał się), i W. Księciu w pismach tych zemstą pogroził. Jak naumyślnie rozrzucone te kartki łatwo przez szpiegów znalezionymi i do Nowosilcowa do Wilna posłanymi zostały. Ten wysyła natychmiast godnego siebie Bajkowa. Chwytają i kują w kajdany młodzieńca. Właśnie wtenczas przejeżdżał przez Kiejdany W. Książę. Twierdzą, że Molissona przywołać kazał i zapytał, czy prawda, że go chciał zabić.

„Prawda" — odpowiedział zapalony i nieustraszony Molisson.

I cóżem ci złego zrobił?"

— „Nic".

— „Dlaczego czyhasz na życie moje".

— „Boś tyran".

Takie jest powszechniejsze o rzeczy tej mniemanie. Słyszałem atoli i inną wersję. Mówią, że Molisson zakochał się w córce aptekarza w Kiejdanach, a że ojciec nie zezwalał na to małżeństwo, z rozpaczy postanowił życie sobie odebrać i dla sposobu przyznania się do winy, śmierci godny. Nie zadano jednak atoli prędki i młodzieniec na długie cierpienia, do kopania rudy miedzianej w Górach Uralskich na całe życie posłany. Smutne to zdarzenie napełniło radością Nowosilcowa przez nienawiść ku Polakom, miał równie w tym silny interes. Wyuzdany w swych chuciach, rozrzutny, nienasycony nigdy. Hojnie wydawane nań przez imperatora sumy nie wystarczały na marnotrawstwo i zapłacenie coraz bardziej rosnących długów. Zamyślał sobie nową uczynić zasługę, a znając skłonność w panujących braciach do podejrzliwości i trwogi, wiedząc, iż wszędzie radzi sprzysiężenia widzieć, do gustu ich wymyślił sobie najważniejszą przysługę. Jeżeli los i obłąkanie Molissona z jednej strony usłużyły mu dobrze, niezmiernie był zakłopotany widząc, iż wszystkie szperania i katowania studentów w Wilnie nic mu odkryć nie mogły. Niesposobność znalezienia nie egzystu-

jących spisków, równie jak i szalona miłość, którą się Nowosilcow zapalił do pięknej wdowy po Zubowie, nałożniku Katarzyny II, sprawiły, że więcej już roku trwały indagacje, a z nimi cierpienia nieszczęsnej młodzieży. Wilno stało się siedliskiem płaczu i żałoby. Poruszony nimi stary gubernator wileński, Korsakow, poszedł do Nowosilcowa:

„Jestem — rzekł — rządcą, a zarazem ojcem i opiekunem prowincji, którąście napełnili rozpaczą i smutkiem. Kiedyż ujrzę koniec śledztwom waszym? Pokaż winnych, jeśli są; uwolnij niewinnych, inaczej do hosudara napiszę, że na miłostkach czas swój tu trawiąc zapominasz o boleściach i mękach tysiącznych rodziców i dzieci ich".

„Dziwuję się śmiałości waszej — odpowiedział Nowosilcow, — że się wdajesz w dzieło przez hosudara powierzone mnie samemu; nie zaniedbam dopełnić tego, co mi jest powierzone". Acz dumna odpowiedź, jednak niespokojność bycia doniesionym sprawiły, że Nowosilcow i Bajkow po 18-miesięcznych mękach, więzieniach, badaniu, nie mogli jak bardzo kulawy raport uczynić imperatorowi. Ten zmordowany tak długimi śledztwami, kazał wszystkich uwolnić, kilku tylko, między którymi mały Plater, mający lat 13, że nie mógł jeszcze unieść muszkietu, na fajtra skazany, inni na żołnierzy. Surowszy był wyrok na oskarżonych w Kiejdanach. Molisson skazany na całe życie do kopalni syberyjskich. Co równie okropnym — szkoły w Kiejdanach zamknięte zostały na wieki i 600 młodych ludzi od 8 do 18 lat pozbawionych wychowania. Wyszedł bowiem rozkaz do wszystkich szkół w kraju zabranym, aby żadnego młodzieńca, który się uczył w Kiejdanach, do żadnej nie przyjmować szkoły. Zniewolony dożywego książę Adam Czartoryski, tym okrutnym z młodzieżą postępowaniem, najprzód w Brześciu czynił carowi przełożenie, że zapał i nieroztropność młodzieży, więcej niż prawdziwe winy, nie powinny ani tak surowych ściągać kar, ani też sprawiać monarsze tak głębokiego i nieprzyjaznego nam wrażenia; że skargi były przesadzone i z tej pochodzące chęci, że karbonarjów nie było w Polsce.

„Nie o karbonaryzm ja się skarżę — odparł car — ale o zbytek patriotyzmu polskiego".

„Widzę, N. Panie — rzekł książę — po tylu prześladowaniach, żem już i dziś niezdatny do powierzonego mi urzędu kuratora, i składam go w ręce W. C. M.".

„Rozumiesz może — przerwał car — że Nowosilcow nastaje na was. Nie ma on w tym żadnego interesu, nigdy bowiem urzędu waszego mieć nie będzie. Nie przyjmuję rezygnacji waszej wkrótce zobaczymy się na Podolu".

We dwa miesiące zajechał car do domu księcia w Mołostkowie na Podolu, pod pozorem spóźnionej pory nie dał gospodarzowi audiencji. Nazajutrz również zamknięty i nieprzystępny, wysłał przodem swój dwór i sam się chciał nieznacznie wymknąć, gdy książę Adam Czartoryski, używając dawnego prawa swego, wchodzenia, gdy chciał, wpadł do gabinetu. Zakłopotał się mocno Aleksander na widok ten, lecz musiał słuchać. Powtórzył mu książę, obszernie, jak nieprzyzwoitym było postępowanie w Wilnie, że nie było cienia spisków, prędkość tylko i nieroztropność młodociana.

„To pewnie — rzecze car — że zbytni jest zapał patriotyzmu polskiego".

„Od jakiego czasu — rzecze książę — jest to występkiem? Wszak przy objęciu rządów nad Polską, sam W. C. M. wyrzekłeś do Polaków w Warszawie: „Nie bądźcie ani Francuzami, ani Rusinami, bądźcie tylko Polakami". „Takimi jesteśmy i jako tacy podług wrodzonych w Polakach prawideł wiernymi W. C. M. zostaniemy". Zmieszał się nieco i podług zwyczaju, o czym inszym mówić zaczął. Książę znów naprowadzając go na materię

„Widzę — rzecze — że usługi moje nie są więcej W. C. M. miłymi" i trzymaną w ręku dymisję oddał mu. Do tego kroku wszystkie dążyły przekory, tego tylko żądano, przecież podług zwyczajnych w takich razach grymasów, niby to smutnych zadziwieniach, żalach, z westchnieniem, podniesionymi ramionami, odbierając dymisję rzekł car:

„Pozwól mi nie dać ci jeszcze odpowiedzi, i namyśleć się o tym w Petersburgu". To mówiąc pożegnał księcia i wyjechał. Przez sześć miesięcy oddalony książę od chorej żony i syna w Dreźnie, wystawiony na wszystkie zmartwienia i przekory od obydwu panujących braci, w ustawicznym żył udręczeniu. Nie przestawał on pisać do cara o finalne uwolnienie i pozwolenie wyjechania za granicę, lecz jakie jego było zadziwienie, gdy nie przez list, nie przez urzędowe doniesienie, ale w gazecie wyczytał, że uwolnionym został od urzędu kuratora i niejaki Francuz przybierający imię Lavala, urząd ten otrzymał. Niedelikatność w obejściu, niezgodna z tą ufnością i przyjaźnią, którą car z dzieciństwa zaszczycał księcia.

Już dawniej otaczający cara poufali urzędnicy, Capo d'Istria, minister sekretarz stanu, że sprzyjał Grekom, Menszykow, Orłow, adiutanci, Marcinczykow, sekretarz, za opinie liberalne usunięci zostali od boku cesarza. Nieodstępny kniaź Wołkoński, g-ny adiutant, szef sztabu, i marszałek dworu, sam się oddalił. Na ostatek nieodstępny od wstąpienia na tron Galicyn, minister Religii i Wychowania Publicznego, dziś oddalonym został za to, że księga mistyczna pokazała się w Petersburgu. Tak wszystkie dawnej przyjaźni i nawyknienia związki porwały się razem, i car wraz odludniejszym, kwaśniejszym i podejrzliwszym stawał się.

Tymczasem nominacja Lavala była tylko zmyśloną, była tylko niezręcznym wybiegiem, by się wykręcić z zapewnienia, danego księciu Czartoryskiemu, że Nowosilcow miejsca jego mieć nie będzie. W sierpniu bowiem r. 1824 wyszedł ukaz, zawierający dzięki monarchy Nowosilcowowi za gorliwość jego w przywróceniu wywróconego porządku w Akademii Wileńskiej, w oddaniu najważniejszych usług carstwu moskiewskiemu, dający mu w nagrodę urząd kuratora Edukacji w zabranych prowincjach. 50 000 rubli i brylantową gwiazdę orderu św Aleksandra. Z wszystkich ciosów, którymi Opatrzność od lat tylu dotyka nieszczęsną Polskę najokropniejszym jest oddanie kierunku wychowania młodzieży polskiej najzawziętszemu imienia i narodu naszego nieprzyjacielowi. Nie masz wątpliwości, iż naprzód szalona miłość jego ku pani Zubow i żądza zostanie przy niej w Wilnie, podała mu myśl mniemanych sprzysiężeń między studentami i pod pozorem śledzenia ich, nierozstawania się z kochanicą swoją. Lecz jakże użył tego pozoru do nasycenia nienawiści swojej, podkopania najsłodszych nadziei naszych. Zazdrościł on wyższego u nas, jak w Moskwie, rozszerzenia światła i nauk. Cały zajęty, by pozostała garstka narodu polskiego jak najprędzej z masą moskiewskiego stopiła się, a w stopniu tym straciła najmniejszą, różnicącą się od nich odznakę, usadził się zniszczyć ojczystą mowę naszą, światło i ducha narodowego. Wraz więc za objęciem najwyższej władzy, odmienił cały tryb edukacji. Zakazana historia polska, zmniejszone godziny literatury, zniesione katedry Prawa Narodu, Naturalnego i Filozofii, zakazana gramatyka Kopczyńskiego. Oddaleni z Wilna profesor Gołuchowski, zaszczytnie i w Niemczech znany z dzieł swoich filozoficznych. Oddalony pracowity i uczony Lelewel, profesor historii.

U nas zawieszona równie katedra filozofii. Nakłaniał Nowosilcow p. Twardowskiego, rektora wileńskiego, by prosił cara, aby wszystkie nauki w akademiach i po szkołach dawane były w moskiewskim języku, a gdy odezwał się, iż to było przeciw przywilejom, nadanym przez Katarzynę II, Pawła I i panującego Aleksandra I, Nowosilcow nie darował mu tej niepowolności i wraz operatora chirurgii Pelikana na urząd rektora podał. Nie tai się bynajmniej Nowosilcow z zgubnym dla nas systemem swoim. Raz (mam to od oczywistego świadka), porwawszy księgi śpiewów historycznych i Pielgrzyma w Dobromilu rzucił je o ziemię:

„Póki — rzecze — takie księgi wydawanymi będą, nigdy naród polski nie przeistoczy się w ruski; po co mu przypominać tę dawną wielkość i sławę"?

Tymczasem, gdy zawziętość i przemoc dręczą w Litwie nieszczęsną młodzież, tłumią w niej światło i ducha polskiego — w Warszawie zasiane przed dwoma laty prześladowania o mniemane spiski wojskowych, po długim nieszczęśliwych więzieniu, zbliżyć się musiały do rozwiązania. Nie chciano oskarżonych poddać pod sąd zwyczajny, udano się do zwyczajnych wykrętów moskiewskich. Powiedziano więc, iż gdy na ostatnim sejmie projekt do prawa o sądzie sejmowym nie doszedł, więc w zastępstwie onego, sąd wojskowy oskarżonych sądzić będzie.

Powiedzmy pokrótce, jakie były oskarżonych zbrodnie. Od czasu kongresu w Laybach, gdzie umysł i zasady Aleksandra Metternich zupełnie przewrócił do góry nogami, trwogą i niechęcią ku ludom zaprawił serce jego, od zjazdu mówię tego, podejrzliwemu z natury Aleksandrowi wszystko stało się pobudką do obawy. Najmniejsze społeczeństwo było występnym. Zaczął więc od zniesienia lóż Wolnych Mularzy. Było ich sześć w Warszawie, od wieków hojnością tylko swoją dla ludzkości znanych. Przez różne intrygi, niecny Rożniecki, prezes tajemnej policji, stał się ich wielkim Mistrzem. Wiedział więc dobrze, jak niewinnymi Towarzystwa te były, popierał atoli zniesienie ich pewien, że z pozostałych po nich znacznych pieniężnych zapasów, hojnie korzystać będzie. Zamknięte więc loże w Warszawie i w całym kraju. Krocie ludzi przyzwyczajonych pędzić godziny wieczorne na tych braterskich towarzystwach, wiele na tym cierpiały. Niektórzy więc, gdy Wolne Mularstwo zakazane, uczynili sobie inne, i wzięli za zasady prac swoich, utrzymanie narodowości i języka ojczystego, utrzymanie ducha narodowego, zwyczajów, stroju przodków naszych itd. Dostrzegł to Rożniecki i doniósł. Przytrzymano wielu, rozgłaszając, że odkryto spisek, mający związek z Hiszpanią, Portugalią i Włochami (wniosek, który nigdy później dowiedzionym być nie mógł); zaprowadzono więźniów do klasztoru Karmelitów na Lesznie, przez Rożnieckiego wyporządzon~~ym~~/na sekretne więzienie. Zaczęły się tajemne inkwizycje, popierane zastraszeniem, biciem, morzeniem głodem etc. etc. Między innymi sposobami używano i następującego: wygłodzonemu więźniowi dawano za całe pożywienie solone śledzie, odejmowano wszelki napój póty, póki nie wyznają na siebie zbrodni, których nie popełnili, a do których chciano, by się przyznali. Nowosilcow z siepaczami swymi, Hankiewiczem, który z syna popa w Litwie pierwszych tu urzędów i orderów dostąpił, Rożnieckim, Podoskim etc. etc. Przywoływano wiele osób z miasta i obywateli; wszystkim przysięgać wprzód kazano, że pod karą wiecznego więzienia, nigdy nie wyjawią o co ich pytano. Więziono nawet księży, co szkaradniejszym, najprzykładniejszego z kapłanów, księdza Symonowicza, misjonarza, namawiano, by słuchał spowiedzi obwinionych, starał się wyczerpać od nich tajemnice i potem policji doniósł o wszystkim. Nie potrzeba mi mówić z jaką zgrozą propozycje takie były odrzucone. Jeżeli kiedy zapisywania te ktokolwiek czytać będzie, niech wierzy, iż nic tu nie przydaję i jeżeli piszę śpiesznо, niedbale, nie odczytując nawet tego, co piszę, wszystko, co tu umieszczam, jest prawdą.

Przez dwa lata ciągnęły się te męczeńskie inkwizycje. Przyczyną zwłoki była niemożliwość znalezienia zbrodni, których żądano: Zmyślono na koniec niby kopię listu pułk. Szneydera do Dobrogoyskiego, którego wyrazy, iż —... wszelkich użyć trzeba sposobów, by Ojczyznę zbawić, — oznaczały sprzysiężenie. Sznayder ten, dla tym lepszego oszukania, dał się jako należący do związku tego aresztować, był on nasłanym od policji sekretnej, wkrótce uwolniony. Lubo Dobrogoyski przysięgał, iż nigdy listu takiego nie odebrał, prosił o okazanie oryginału, dowodząc, że kopia zmyślona była, nie uważano na to. Wyznaczony więc sąd, niby publiczny, w ciasnej izbie w pałacu Saskim, z oficerów, jakem nadmienił, złożony. Nacisk był wielki, lecz uważano kto bywa, tak dalece, iż gdy książę Antoni Jabłonowski i Wiktor Ossoliński przez trzy dni uczęszczali nań, Kuruta, gen. adjut. W. Księcia przyszedł do nich radząc, by wyszli.

Dano na piśmie adwokatom, broniącym obwinionych, punkta, których w obronie swojej dotykać nie byli powinni; były to właśnie te, które najlepiej fałsz czynionych zarzutów okazywały. Trwała ta parodia sądu przez tydzień. Skazany major Dobrogoyski na 9 lat twardego więzienia, Łukasiński na 6, Dobrzycki i inni na mniej. Szreder, Patron i inni za niewinnych uznani. Kilka jeszcze miesięcy po tym wyroku siedzieli osądzeni w więzieniu, przyszło na koniec potwierdzenie od cara wyroku z zmniejszeniem każdemu po dwa lata więzienia. Wkrótce wyrok najokropniejszym sposobem spełniony. Przywiedzeni nieszczęśliwi oficerowie na dziedziniec Saski, hycel zdarł z nich mundury i krzyże, ogolono głowy, wdziano odzież zbrodniarzy i wśród smutków i jęków wszystkich okuto w kajdany i wywieziono do Zamościa.

Jeszcze publiczność nie odeszła była z swojej odrętwiałości na widok tak haniebnej, tak okrutnej kary, jeszcze więzienie po nieszczęsnych wyprzątniętym nie było, gdy nowego wtrącono weń więźnia. Był to pułkownik Chłussowicz, przywiązany do poselstwa moskiewskiego w Paryżu. Jechał on kurierem z Paryża do Petersburga; zatrzymano go w Warszawie i prosto do więzienia w domu W. Księcia do Brühlowskiego pałacu zaprowadzono. Chłussowicz był w wojsku polskim, w jednym z pułków polskich, które Napoleon do Hiszpanii był posłał. Ożenił on się był z jedną z pierwszych pań hiszpańskich, wdową, ale że zapisy przez pierwszego męża póty tylko trwać miały, póki wdowa za drugiego nie wyjdzie, tajono ten związek. W r. 1812 przeszedł Chłussowicz do nowo zaciągniętej gwardii Lity. Pułk ten, przez nieostrożność wodza Konopki, otoczony i w niewolę przez Moskali wzięty był. Po wojnie Chłussowicz, odkrywszy imperatorowi, że ma w Hiszpanii żonę, posłany tam został; najprzód w Madrycie, później w Paryżu do poselstwa przywiązany. Co dało pochop do uwięzienia go, wiedzieć nie można; od czterech miesięcy ściśle w sekrecie trzymany. W miesiącu sierpniu przedsięwziął imperator podróż do Gór Uralskich, gdzie w rzece piasek złoty, w dość znacznej obfitości znaleziono. Odwiedził gubernię Saratow, Orenburg, Pensa, Tambow etc. etc. wszędzie po dniu lub dwa bawiąc, wszędzie przystępny i rozdający ametysty, w krajach Kałmuków i Kirgizów, z Kałmukami i Kirgizami tańcował, wszędzie uwielbiony. Jakie z tych tańców i lotnych podróży wypadną dla kraju dobrodziejstwa wiedzieć nie można.

Kiedy tak panujący lata po Azji, brat jego, panujący u nas, przymuszony był słabością żony, porzucić parady i obóz letni i udać się do wód do Ems. Te gdy niewiele pomogły, przeniósł się do Drezna, do sławnego doktora Kreytzig. Cnotliwy i ludzki król saski największe obojgu czynił grzeczności, dręczącą miłość Książęcia, w słabości nerwowny, gdzie spokojności potrzeba, nie przynosząc wiele ulgi chorobie, kiedy pana oprócz parady, nie znającego innego zatrudnienia, zmusiły obojga powrócić. W czasie bowiem za granicą bawienia, od lipca do listopada, odwiedzili Warszawę bracia jego Mikołaj i Michał, by się widzieli z ostatnim; zbiegł Konstanty na dni kilka. Nie wiedziano, co się znaczy, że zawsze byli zamknięci, słychać tylko w pokojach huk bębna. Trzeciego dopiero dnia wyszedł rozkaz, by stanęli wszyscy dobosze. Naówczas dwaj bracia, podzieliwszy ich między siebie, uczyli ich nowo za granicą skomponowanego werbla. W czasie drugiej bytności w Dreźnie, przyszedł z miasta tego rozkaz w tych słowach:

„J. C. M. dowiedziawszy się, że pan Ossoliński nosi surdut nowego kroju nakazuje, aby o to napomnieć i węgierkę tę odebrać" Odesłał ją więc Ossoliński; dotąd wypchana sianem stoi w Belwederze. Jakaż mądrość w panowaniu!

Lecz już i dla samych szpiegów zła godzina wybiła. Jeszcze W. Książę nie wyjechał był za granicę, gdy dnia jednego żyd zastąpił drogę jadącemu, wołając, by suplikę jego przyjął. Rozgniewany W. Książę kazał jechać dalej, gdy będący z nim adiutant uczynił uwagę, iż suplika mogła co ważnego zawierać. Przyjął ją więc Książę. Były to ciężkie zaskarżenia na niejakiego Birnbauma, pierwszego agenta tajemnej pod Rożnieckim policji.

Birnbaum, Żyd niedawno przez Rożnieckiego przechrzczony, w najważniejszych poleceniach szpiegostwa za granicą był używany. On to przekupił bombardiera w Wiedniu i sposób robienia rac kongrewskich otrzymał od niego. Za powrotem Rożniecki danego sobie od W. Księcia pozwolenia więzienia, kogo uzna potrzebę udzielił i Birnbaumowi. Użył on przywileju tego na wyciskanie postrachem od obywateli, kupców i Żydów znacznych sum pieniężnych. Wydawał pozwolenia, pieczętował sklepy, rabował, więził, wsparty od Rożnieckiego i wiceprezydenta Lubowidzkiego, nigdzie nie doświadczał oporu. Jedni na koniec Żydzi, zmordowani zdzierstwem, mieli dość odwagi oskarżyć go; twierdzą, iż za zachęceniem i pomocą Moskali. Ci bowiem zniechęceni do policji, że często kontrabandę ich łapała, radzi byli pomścić się. Zaskarżenia były tak ważne, tak liczne, iż W. Książę przykazał Kurucie oddać je ministrowi sprawiedliwości z przykazem by Birnbaum był pod sąd oddany i bez żadnych względów najściślej sądzony. Wyznaczono biegłego i poczciwego podsędka do prowadzenia inkwizycji. Birnbaum okuty, osadzony w prochowni, wśród krzyczącego nań ludu, do sądu był przeprowadzony.

Ze i sprawiedliwość sama prostym i niepodległym trybem postępować u nas nie może; zalecono ministrowi sprawiedliwości aby to wszystko, co Birnbaum w imieniu lub z rozkazu jego uczynił w protokole inkwizycyjnym wspominanym nie było. Przecież największe gwałty, bezprawia, spełnione były w imieniu Księcia, a raczej z rozkazu tych, którzy imienia tego nadużyli. Już 36 zaskarżeń najważniejszych, sprawdzonych przez sąd zostało. Podsędek ✓ ..... z stałością i uczciwie obowiązek swój wypełnia, gdy bowiem Lubowidzki i policja tajna domagała się być inkwizycjom przytomna, śmiało odmówił jej tego, dowodząc, że to było bezprawie. W najważniejszych zapytaniach oświadczył Birnbaum, iż nie odpowie na nie, tylko samemu W. Księciu. Doniesiono o tym W. Księciu. Nie życząc sobie rozmawiać z tak podłym człowiekiem, wyznaczył jenerała Korsakow po temu. Kilkadziesiąt jeszcze oskarżeń do sprawdzenia zostaje; lękają się, by narażeni w tej sprawie urzędnicy policji nie przyśpieszyli końca życia Birnbaumowi.

Ten tak włożonymi kajdanami jest rozdrażniony, iż w inkwizycjach powiedział, iż się ochrzcił dla obietnicy, iż przez to urzędów i zaszczytów dostąpi, gdy zamiast tego widzi więzy i prześladowanie oświadcza, iż powrócił do wiary żydowskiej.

Jeszcze się sprawa Birnbauma nie skończyła, gdy nowe przewinienia odkryto. Niejaki Holtzmann, kasjer jeneralny wojskowy, przez zbytnią, jak mówią powolność (sam bowiem nic z tego nie korzystał) rozpożyczył rozmaitym osobom, najwięcej wojskowym, mianowicie pułkownikowi Stuart ~~N~~, do 500 000 fl. Postrzegłszy zawody w wypłacie, doniósł wszystko zwierzchności i sam do więzienia się oddał. Ci, co mogli, popłacili prędzej, lecz Rożniecki pod cudzym imieniem Stuart ~~N~~ ciężką złożony chorobą, gdy mimo tej z łóżkiem do więzienia miał być zaniesiony, raptowną śmiercią uszedł przed karą i ubóstwem. Strata, jak mówią, przepadłych dla skarbu pieniędzy 200 000 przenosić będzie. Smutny przykład rozwiązłości i niemoralności naszej, nieznanej wprzódy, dziś, przez pobratanie się nasze z Moskalami, coraz gęstsze. Tak Psarski, dwóch Będkowskich, za fałszowanie podpisów i kradzież, tak Cedrowski, prezes Siedlecki, tak wielu innych na wiele lat do pracy w twierdzy skazani.

W strasznym dla starców miesiącu listopadzie dnia 13 zakończył życie 75-letni Marcin Badeni, wojewoda i minister sprawiedliwości. Był to mąż z rzadkim rozsądkiem, dowcipem i trafnością zrodzony. Z miernego, mało znanego domu, z nieobszerną nauką, z miernym wychowaniem, nie umiejący nawet obcych języków, nie narażając uczciwości wzniósł się do pierwszych dostojeństw. Przez wszystkie ciężkie, niebezpieczne, śliskie koleje, przez które przechodziliśmy, Badeni nic nie straciwszy z dobrej sławy, przeszedł szczęśliwie. Używany przez Stanisława Augusta i synowca jego ks. Poniatowskiego do interesów ekonomiów królewskich, pozostawił je w najporządniejszym stanie, hojnie od nich udarowany. Obywatele używali go do najżywszych sporów. Panujący do czynnych urzędów; niczyjej ufności nie zawiódł. W prywatnym życiu był to najprzyjemniejszy człowiek. Godne, by były zebranymi, dowcipne, pełne trafności słowa jego, wzór prawdziwej grzeczności. Nikomu się nie naraził, wszystkim podobać się umiał. Był to ostatni wysoki urzędnik z prawdziwą polską uprzejmością i gościnnością, ostatni w dawnym stroju narodowym i czerwonych butach był pochowany. Strata jego prawdziwie jest ~~nieograniczoną~~ nieograniczoną

Po blisko dwuletnim więzieniu uczącej się młodzieży w Litwie, wyszedł na koniec wyrok, nigdzie atoli nie ogłoszony drukiem, skazujący najcelniejszych, najwięcej dających po sobie nadziei młodzieńców na wygnanie do różnych azjatyckich miast: Kazania, Astrachanu, Tambowa itd. W dekrecie te słowa wymienione: „za nierozsądne utrzymywanie narodowości polskiej". Wszystkie te niesprawiedliwości i gwałty tajne są światu. Alexander bowiem w gazetach nieśmiertelność swoją zakładający, nie tylko hojnych używa darów, by je mieć po sobie, ale nadto przez przejęcia listów na pocztach, trzęsienia do koszuli przyjeżdżających i wyjeżdżających, nie dopuszcza, by mogąca krzywdzić go prawda, na świat wynijść mogła. Dobrze więc wiedzący l'abbé Pradt powiedział, iż zapuszczona jest gruba opona między światem a Moskwą.

Nowosilcow znów pojechał burmistrzować w Wilnie. Wypędził stamtąd najzdatniejszych profesorów: rektora Twardowskiego, znanego w Niemczech z głębokiej nauki swojej, Gołuchowskiego, profesora filozofii, Lelewela — historii, Kontryma etc. Co tylko było młodzieńców geniuszem, obywatelstwem, nauką celujących, Nowosilcow, powybierawszy z akademii wileńskiej, po najoddaleńszych miastach Azji moskiewskiej rozesłał. Między tymi był Mickiewicz Adam, sławny z pięknych ballad swoich, Wiernikowski, tłumacz Pindara, Kowalski Longina o i inni. Oddano Towarzystwu naszemu ich dzieła, jak gdyby zapisy testamentowe tej nieszczęsnej młodzieży, która już więcej swojej ziemi ojczystej nie ujrzy.....

Po tylu smutnych widokach, rzućmy oczy na pocieszające, jeżeli nie w politycznym położeniu, to przynajmniej w przemysłowym zawodzie. Zakazy w Anglii i innych państwach dowozu zboża naszego, jedynego towaru, który od wieków Polskę gotowym groszem zasilał, powszechny na kraj nasz ściągnęło niedostatek, tak dalece, iż najobszerniejsze ziemskie własności obciążone zostały długami. A ubodzy ziemianie i kmiecie co dzień w podatkach bydło i ruchomości swoje grabionymi widzieli. Gdy już wpływu pieniędzy nie było, by przynajmniej resztę zostających zatrzymać w kraju, rząd wszelkimi sposobami jął zachęcać najpotrzebniejsze rękodzieła i fabryki u siebie. Zbytek rękodzielników w obcych krajach dodał nam ich obficie, tak dalece, iż do 100 000 liczą ich świeżo przybyłych do Polski. Najliczniejsi sukiennicy; obywatele rzucili się do chowu owiec hiszpańskich. Już mamy sukna wyborne, w najlepszych nawet gatunkach, mało co ustępujące zagranicznym. W wielkim ruchu są fabryki żelazne, kute i lane w Warszawie, Tomaszowie, Jadowie, fabryki cynku i perkalów, gdzie indziej fajansów, płócien, papierni, cerat etc. W Iłży odkryto glinę dorównywującą saskiej, do robienia porcelan. Wszędy potrzeba budzi przemysł.

Smutno, iż największa część zakładających jest z cudzoziemców złożona. Gdy okiem rzucim na tę ciżbę Niemców, mową i wiarą od nas oddzielnych, na szóstą część ludności u nas żydowskiej, na rozszarpanie nasze polityczne, na nietajne już zabiegi Moskwy, by nas z sobą stopić, któreńże Polak nie zadrży nad wiszącą nad nami zagubą ducha, mowy i obyczajów narodowych? Warszawa, stolica rządu i wojska, posiadająca większą połowę nędznych bogactw naszych, wraz się w gmachach, murach i porządkach podnosi. Lecz, jak powiadał dowcipny śp. Badeni: „są to dekoracje, nie amelioracje". Zrównano dla musztry wojska niezmierny plac, pełen dołów i błota, lecz zamiast uczynienia tego powoli, użycia do pracy próżniackich żołnierzy, kazano gwałtem we trzech niedzielach drogim najemnikom wykonać; pośpiech ten, zamiast stu, 600 000 fl. kosztował. Zechciało się W. Kniaziowi widok od rogatek Jerozolimskich aż do Wisły otworzyć. Natychmiast skupuj place, równaj drogę, zasadzaj drzewa; wszystko to milion pożarło. Pałace ministeriów wewnętrznego, skarbowego, w ogromie swoim większe od podobnychże gmachów we Francji, Anglii i Austrii, zadziwiają i gorszą przepychem, źle zgodnym z szczupłością i ubóstwem kraju. Nakazany składką za pozwoleniem panującego posąg księcia Józefa Poniatowskiego; dane przed sześciu laty snycerzowi Torwaldsen 2 000 duk. zadatku, nie posunęły dzieła tego, któż się nie domyśli, iż zawód ten uczyniony jest przez influencję z Petersburga. Szczęśliwsza drobna, cierpiana jeszcze do czasu Rzplita Krakowska, postanowiła w imieniu i składką narodu całego, wznieść pamiątkę ostatniemu obrońcy niepodległości naszej, Tadeuszowi Kościuszce. Nie posąg lany w spiżu, lub kuty w marmurze, lecz mogiła w kształt ogromnej góry, a raczej powiększona góra Bronisławy zwana, monumentem tym była. Cała ludność krakowska, mająca na czele wieśniaków, co z kosami pod Racławicami i Szczekocinami walczyli, przez lat kilka pracowała koło niego. Skończona na koniec ta ogromna mogiła przeżyje spiże i marmury; nie zniszczy jej miecz i ogień najezdnika i chcących zgubić i imię nawet nasze w potomne wieki świadczyć będzie, że była Polska, i byli mężowie, co od upadku bronili. U nas ozdoby same; stawiają pałac ministrów, dotąd krocie więźniów, zakamieniałych i pierwszy krok do występku popełniających, jęczą pokotem w starej, nędznej prochowni. W r. jeszcze 1818 napisałem dziełko o tych więzieniach; panujący kazał je sobie przetłumaczyć i wraz się tym zatrudnić przyrzekł; dotąd i słowa o tym.

Jeden pożyteczny, acz z wielkim uciskiem prowadzony zawód jest zawód dróg publicznych. Ukończona już droga z Warszawy do Brześcia Lit., prowadzą je do Kalisza, Poznania, Lublina, z rozrzutnością, jakiej gdzie indziej nie ma przykładu. Wszystko się dzieje przez auszlagi, czyli podrady, a te namiestnik nie tym, co się za najmniejszą cenę dzieło dokonać, lecz zausznikom swoim i pochlebcom oddaje.

Najnieznośniejsze z ucisków są monopolia na wszystko; mianowicie: na sól, trunki, tabakę itd. Nienawidzony za to minister skarbu, ks. Lubecki, powiada, iż bez nich nie mógłby zbyt ogromnego dla nas wojska utrzymać. Sroższą nad to wszystko plagą oddanie edukacji Nowosilcowowi, lubo Staś Grabowski ministrem jest tej edukacji i oni rządzący nim bezecny Szaniawski, ubiegają się, by nie tylko czynić, co on każe, ale nawet uprzedzać we wszystkim zgubne jego dla Polaków widoki.

Z żelaznym berłem stojący na Górach Uralskich olbrzym berłem tym mogący świat cały w perzynę obrócić, lub do uszczęśliwienia onego dzielnie się przyczyniać, niepojętym podejrzliwości szałem, nie tylko w nieczynności, lecz w upokorzeniu żyć przekłada. Lecz cóż mówię nieczynności, gorzej, bo ciągle w szkodliwych ludom zabiegach. Za jego to radami Hiszpania, Portugalia, Włochy, pozbawione swobód w zaburzeniach, prześladowane wszędy światło; zabobonność i despotyzm hasłem. Napróżno Bóg dotknął klęską niesłychanej powodzi, nie swoim przypisuje on to grzechom. Martwi się, że zagrożeniem Anglii i Stanów Zjednoczonych Ameryki, swobód jaśniejących w Kolumbii i Meksyku przytłumić nie może. W liczbie bagnetów pokładając całą potęgę, liczby tej nie przestaje powiększać. Prócz miliona stu tysięcy regularnego wojska, nieznośnymi gwałtami i przymusem, w koloniach militarnych ma już 400 000 zbrojnej, zdolnej do boju młodzieży. Przebóg, co za przestraszający ogrom! Jeśli kiedy chciwy sławy wstąpi na tron hosudar, wznowią się wieki Attyli.

Jak mała gwiazdeczka, kręcąca się w koło tej ognistej kuli, szczupła Polska nasza, wkrótce się w tym ognisku pogrąży i stopi. Wszystko dąży do tego. Wypowiedziana wojna narodowości i językowi naszemu; prześladowania, wygnania do Azji, obiecującej dobrych obywateli młodzieży, u nas pomieszanie wojsk polskich z moskiewskim, danie Polaków w komendę jenerałom moskiewskim, Moskalów Polakom, cóż zapowiada, jeżeli nie chęć stopienia jak wojsk, tak i narodów, w jedną masę moskiewską. Austria i Prusy poklaskiwać temu będą, zatrwożone, by samo imię Polski nie stało się hasłem do odpadnienia tych narodu naszego prowincyj, które oni zniemczyć usiłują. Niebaczni, zawistni, byśmy my Polakami nie zostali, nie wiedzą, że z czasem zlani z Moskalami będą.

Nowość tytułu króla polskiego, narodu światłego, znaczącego niegdyś w Europie, przemijające uczenia liberalności i chwały, którą tej nadawało, czyniła Aleksandra w początkach pogodnym i przychylnym nam. Zręczność Metternicha, zbrodnicze Nowosilcowa podstępy, zatarły wkrótce uczucia te, przemieniły je w trwogę i niechęć ku nam. Żałuje dziś tego, co uczynił, wyraził nawet Grekom, iż tworząc małą Rzplitę Krakowską uczynił największy bezrozum. Nie dodał, iż za bezrozum liczy wskrzeszenie imienia polskiego, lecz wszystko dowodzi, że tak myśli. Najdroższe interesa nasze poświęcane są zawsze uleganiom Austrii i Prusom. Pierwsze — zabrane przy ustąpieniu Galicji miliony, należne sierotom, mimo wszelkich nalegań, oddać wzbrania się. Tomasz Grabowski, biorący 80 000 fl. na rok, na próżno w tym interesie lat cztery siedzi w Wiedniu. Prusy samowolnie nałożyły sto od sta na przechodzące tylko towary nasze. Od roku siedzący w Berlinie sekretarz W. Księcia, Morenheim, 15 duk. pobierający na dzień, usunięcia tego zgwałcenia wszelkich traktatów otrzymać nie mógł. Własnoręczne w tym imperatora listy, zostawione bez odpowiedzi. Z półtora miliona wojska możnaż znosić uchybienia podobne?

Rok ten naznaczony jest śmiercią lorda Byron, najpierwszego wieku tego poety. Nikt wspanialszymi, bardziej oryginalnymi natchnięty nie był myślami. Wielu zarzuca mu niemoralność w życiu domowym, zgon atoli jego był, jak i rymy, szlachetnym. Cały swój majątek poświęcił sprawie Greków; umarł w Missolungi wśród tych szlachetnych powstańców. I żywioły, równie, jak świat, zburzone; lato przepadziste, październik, listopad i grudzień słotne bez najmniejszego mrozu. Okropne wichry dmą bez przerwy, zwalając nieraz domy i bory. Straszna kometa ukazała się na niebie. Wspomniałem wyżej o klęskach nad Renem, Oceanem, najbardziej w Petersburgu sprawionych

Też same wezbrane Morza Bałtyckiego zwały przyniosły zniszczenie Kopenhadze i Rydze. I cóż nam zapalczywość Najwyższego w przyszłym roku gotuje? W całym kraju, w zabranych nawet prowincjach, dla nie egzystującego od lat wielu handlu zbożowego, panuje największy niedostatek pieniędzy. Taniość tak wielka, iż w Gdańsku pszenica po 10 fl. 15 gr., u nas na prowincjach żyto po 3 fl., owies po fl. 50 gr.

Rozdział VI.

Rok 1825.

Rok mija za rokiem, odmieniają się pory jego, odmieniają się losy narodów, w stanie tylko nieszczęsnej Polski żadnej odmiany. Od chwili, w której car Aleksander Pawłowicz, zapomniawszy prawideł, którymi przed kilku laty, tak głośno chlubił się przed światem, zapomniawszy nadanych nam ustaw, bratu swemu Konstantemu dyskrecjonalną powierzył władzę — zamiast praw mamy ukazy, zamiast sądów, bez wysłuchania kary. Wszystko w ucisku i trwodze. Arbitralne więzienia i bez wyroków kary, zmienianie nieskazitelnych sędziów, nadawanie bezczelnych i na rozkazy posłusznych, podatki nad sposobność wypłaty, codziennie gwałcone bezpieczeństwo i osobiste i własności, niewola druku; pod katuszami i wojskowi i cywilni. Oczywisty zamach stłumienia ducha narodowego, a nawet i mowy ojczystej, dowództwa szyków naszych pomieszane z moskiewskimi. W zabawach nawet niewola. Zakazane na teatrach wszystkie narodowe sztuki, nie cierpi ich zwolennik Nowosilcowa bezecny Szaniawski, powtarzając ustawnie te słowa:

„Trzeba zapomnieć tej Polski". Wszystkiego źródłem nadanie nieograniczonej władzy podejrzliwemu, lękliwemu i razem popędliwemu Konstantemu. Lecz zapyta kto, czemu Aleksander, znając z dzieciństwa szaleństwa brata, tyle okrutnych czynów popełnianych przez niego, jego wściekłą nieraz popędliwość, powierzył mu nad nami i zabranymi dawniej na Polsce krajami, tę nieograniczoną władzę? Wielorakie są przyczyny tego, wszystkie atoli początek swój mające w słabym i podejrzliwym umyśle Aleksandra. Był czas, gdy pan ten, doznawszy za Napoleona jak przykrą jest podległość, nie tchnął, jak prawidłami swobody. Mniemał, iż swoboda ta najpewniejszą była rękojmią pomyślności i panujących i podwładnych. Nie dziw więc, że gdy takie trwało przekonanie, nadał Polsce swobodną ustawę. Obraziło to Austrię i przelękło; stateczna w prawidłach samowładności, bała się, by wolny rząd w sąsiedzkim kraju nie wzbudził chęci i w własnych jej mieszkańcach mienia podobnego. Przez długi czas, żadnego nie omieszkiwała zdarzenia, aby zniechęcić Aleksandra do tego rządu i do Polaków. Przyszedł na koniec zbieg okoliczności, w którym nadspodziewanie dopięła celu swego. Często patriotyczne, lecz często też nierozsądne poruszenia w akademiach niemieckich, wybuchnięte w tymże czasie powstania na Wołoszczyźnie, w Grecji, Hiszpanii, Portugalii, Neapolu,

„nieprzezorne odrzucenie na sejmie naszym podanych od tronu projektów, wszystko to już przygotowywało Aleksandra do odmienienia systemu, gdy go Austria, naprzód do Opawy na Śląsku, stamtąd do Laybach na kongres zwabiła. Wtenczas to minister rakuski Metternich, przekładając, by oczy Aleksandra zwrócone były raczej na Lizbonę, Madryt i Lima, niż na Galicję, okropnymi widmami niebezpieczeństw, buntów powszechnych, przeraził słaby umysł północnego olbrzyma. Święte powstanie Greków, słuszne określenie przez kortezów władzy niewdzięcznego i szalonego Ferdynanda VII malował on, jak zamach na obalenie wszystkich tronów i chęć ustanowienia demokratycznego rządu. Gdy tak z jednej strony przestrasza Metternich, z drugiej — nasadzone przez niego kobiety: pani Wurms, Zichi, Jabłonowska, Esterhazowa, poją go pełnymi pochlebstw czarami, wmawiają w niego, że jest zbawcą Europy, zachowywaczem tronów i spokojności świata. Było to aż nadto na słabą Aleksandra głowę, uwierzył w powszechne sprzysiężenia i bunty, powrócił do Warszawy, quamquam mutatus ab illo. Postrzegłszy Nowosilcow odmianę tę, wraz mściwe i chciwe zamysły swoje jął na nich budować. „Chcesz buntów i sprzysiężeń — rzekł sobie — będziesz je miał". Utworzono na koniec wojsko szpiegów, napełniały się więzienia, stawali fałszywi świadkowie, fałszerze listów i podpisów, katowano wielu, nie znalazłszy na nich i cienia pozoru, po kilku latach srogiego zamknięcia wypuszczano, pod zakazem jednak, by w żadnym dykasterium przyjmowanymi nie byli. Nagrody i pochwały za takie czyny zachęciły Nowosilcowa do wyszukiwania nowych bogacenia się źródeł. Powiedziałem dawniej, jak powszechną żałobą okrył Litwę całą, rzucił podejrzenia na księcia Czartoryskiego i urząd jego kuratora szkół wszystkich posiadł. Wszystko pochlebiając Konstantemu, przypisując mu boską przezorność. Tym sposobem obydwa głaszcząc urojenia i wrodzoną podejrzliwość Aleksandra, otrzymali od niego nieograniczoną rządzenia nas władzę. Udzielenie tej władzy zgadzało się z polityką i lenistwem Aleksandra. Potrzeba mu było oddalić Konstantego z Petersburga, by mu tam popędliwościami swymi nie bruździł; wiedział, że będzie gwałtownym, lecz wolał, by nienawistność spadała na brata, nie postrzegając, że gdy mu ich pozwalał, sam stawał się ich winnym. Wydał ukaz, by wszystko, co Nowosilcow w naukach i policji szkolnej postanowi, było tak słuchanym i wykonywanym, jak gdyby sam rozkazał monarcha.

Zrzucił z siebie te dwa przykre ciężary, by sam komponowaniu modlitw i not dyplomatycznych poświęcić się całkiem. Coraz bardziej odludny i zamknięty w sobie, nie radzi się, nie przypuszcza nikogo. Zamknięty, mówię, dni całe w Petersburgu, za całe towarzystwo dzikie tylko urojenia swe mając, i z nimi żyjąc jedynie, zaniedbuje spraw niezmiernego państwa swego, by się Hiszpanią, Portugalią i południową Ameryką trudnić. Niewielka nadzieja dla ludzi, gdy samowładca zniechęci się z nimi i od nich ucieka. Odziani w władzę najwyższą, uwolnieni od wszelkiej bojaźni, od wszelkiej odpowiedzialności, Wieliki Kniaź i Nowosilcow puścili się w zawody, kto więcej gwałtów wyrządzi, kto więcej stłumi wszelkie uczciwości ostatki. Opuszczam wiele arbitralnych czynów pierwszego, chwytania obywateli, więzienia pułkowników wraz z żołnierzami prostymi, obracania w prostych żołnierzy najlepszych w Szkole Artylerii młodzieńców, już mających być oficerami, dwa tylko wymienię grubej niesprawiedliwej popędliwości dowody. Powracał z Berlina z żoną W. Kniaź Mikołaj; Rembieliński, jako prezes województwa mazowieckiego, prowadził go od granicy, podejmował w domu swym na drodze i odprowadził aż do zamku. Postrzega go Konstanty na schodach, przyskakuje zaindyczony, szturcha silnie: „Que faites-vous, polisson — wrzeszczy — votre place est au bureau". Niekontent z tego posyła doń nazajutrz adiutanta z rozkazem, by mu powiedział, „qu'il est un cochon." W jakim jesteśmy stanie spodlenia dosyć powiedzieć, że Rembieliński wszystko to połknął.

Drugi przykład: Niejaki Strzelecki z Wołynia praporszczyk w pułku moskiewskim, za kradzież z Warszawy i z pułku wygnany, miał bezczelność, obraziwszy dawniej córkę księcia Sanguszki, do domu jego przyjechać. Książę Eustachy Sanguszko, pamiętny dawnej urazy, wyprowadzić go kazał. Daje moskiewski jenerał Gogiel raport o tym, zatruty kłamstwami, Wieliki Kniaź, nie roztrząsnąwszy rzeczy, nie pytawszy drugiej strony, wysyła kuriera do domu księcia Sanguszki, by go wziął i do turmy złoczyńców do Kamieńca zawiózł. Stało się, jak rozkazano. Napomniany przez gubernatora miejscowego, Andrzejkiewicza, publicznie — książę Sanguszko, przez sołdatów przez miasto prowadzony, a gdy w turmie dla mnóstwa złoczyńców miejsca nie było, umieszczony w domku żydowskim i przez tydzień pod wartą strzeżony. O Boże, do takiejże zniewagi przyszła krew jagiellońska! Dodać tylko należy, iż czyn ten pochwalonym został przez Aleksandra.

Nie lubiący się w sercu bracia Konstanty z Mikołajem, stanęli w zamku z małżonkami swymi, wyścigając się w staraniach, który czulszym okaże się mężem. Raz Mikołaj niespodzianie padł do nóg Prusaczce, żonie swojej, wyznawając pierwszą winę

swoją, a wina ta była, iż z upodobaniem podniósł oczy na ładną pannę Wincingerode. Tak szlachetna szczerość zasłużyła na przebaczenie i klapnienie dłonią po pysku zupełnego odpuszczenia od winy było dowodem. Risum teneatis Amici. W czasie tygodniowego pobytu W. Kniaziów w zamku, stojący tam także nadworny lekarz królewski, Czekierski, miał u siebie na wieczór kilku przyjaciół. Ci bawili się grą w karty, alić nazajutrz przylatuje adiutant Konstantego, donosząc, że wie W. Kniaź, iż gra była u doktora, wymienia nawet, kto przy którym stoliku siedział i zakazując, żeby więcej tego nie było, gdyż inaczej z zamku wyrzuconym zostanie. Ten dowód doskonałości w szpiegowaniu, władzy wyrzucania nawet z zamku monarchy kogo mu się podoba, bojaźń bycia częściej w własnym mieszkaniu napadanym i kłóconym, skłoniły Czekierskiego, że prosił o uwolnienie od służby i już się zaczął na wieś swą do Pruszkowa wynosić, gdy przelękniony Konstanty, że może nadto postąpił sobie, przysłał z przeprosinami i wyniesienie się wstrzymał.

W miesiącu lutym przejeżdżali przez Warszawę jeden po drugim P. P.: Caning Strandford angielski i Ferronay francuski, posłowie do Petersburga. Obydwa prowadzeni z największymi od Aleksandra atencjami, obydwa znaleźli na granicy wysłanych naprzeciw nich oficerów, z sobolowymi szubami i wszelkimi przysmakami do stołu. Skoro tylko stanął angielczyk w Warszawie, wraz otoczony został adiutantami W. Księcia, którzy go nie odstępowali na krok jeden, obwożąc go wszędy i jedząc z nim nawet; nie mógł więc Strandford dowiedzieć się i słowa prawdy o smutnym położeniu naszym. Nie bardzo musiał być W. Kniaź kontent z niego, nie tylko bowiem udał się do niego w podróżnym ubiorze, lecz co gorzej, wzgardził być na paradzie. Mniej jeszcze i car z poselstwa angielskiego musiał być zadowolony, gdy się dowiedział, że Anglia Grecję wspierać pragnie i już południową Amerykę uznała.

Wkrótce W. Kniaź niespodziewanie wyjechał do Petersburga podróż ta lotem ptaka odbyta. Na powrót bowiem, wyjechawszy od brata w piątek, już w poniedziałek po obiedzie ujrzał się w Warszawie, znać, że wszystkie czyny jego pochwalonymi być musiały, gdyż powrócił w różowym humorze. Przyszły na koniec uniwersały na sejm; w tych po obwinieniach narodu biednego, po niesprawiedliwym wyrzucaniu mu niezgód, próżności, wielomówstwa, ogłasza Aleksander dodatkowy do Ustawy Rządowej artykuł, znoszący zawarowaną konstytucją publiczność obrad sejmowych, nakazujący, by się odbywały bez świadków i by mowy posłów i senatorów nie tylko drukowanymi, ale w protokoły wciąganymi nie były. Nie byłoż lepiej mając władzę w ręku, znieść zupełnie sejmy, niż zostawić igrzysko tylko reprezentacji narodowej? kopać zdradliwe doły, w które by, uniesieni w mowach swoich żalem i cierpieniem sejmujący wpadać mogli. Z niewielu zbawiennych usiłowań rządu, było z przytłumieniem zupełnym zbożowego handlu, podniesienie w kraju naszym rękodzieł. Udawało się to wybornie, tysiączne zagranicznych fabrykantów przychodziło do kraju, wzbiły się w górę fabryki sukienne, tak że nie tylko opatrywały potrzeby kraju, lecz za dwa miliony rubli do roku wyprowadzały sukna do Chin i Moskwy. Podnosiły się i płócienne warsztaty, gdy (jak gdyby nic pomyślnego nie mogło się rozkrzewić w naszym kraju), podpadły żydy otaczających W. Kniazia z propozycją, iż dwoma groszami taniej dostawią płótna na wojsko z Prus, niż fabryki krajowe dostarczyć mogą. Na próżno ministrowie wewnętrzny i skarbu przekładali, jaki cios wprowadzenie zagranicznego płótna zada podnoszącym się fabrykom naszym, jak wiele przy wojskowym płótnie wnijdzie i innego do kraju. Dziki, nie umiejący się zastanawiać nad niczym Konstanty z fukiem przekładania te przyjął i na swoim postawił

Zamknięci u karmelitów bosych na Lesznie cywilni i wojskowi więźniowie, gdy po trzech latach srogich katusz i badań, nic się na nich nie pokazało, wypuszczeni pod dozór policji, złożywszy wprzódy na piśmie zaręczenia, iż nigdy nie wydadzą, o co ich się pytano i jak z nimi postępowano. Nie dosyć na tym; wyszły ukazy do wszystkich komisyj rządowych, by żadna więźniów tych nie przyjmowała do siebie. Bojaźń tak daleko wykonanie ukazu tego posunęła, iż gdy jeden z nieszczęśliwych, przywiedziony do rozpaczy, udał się do klasztoru i chciał zostać bernardynem, i tam mu schronienia nie dano.

Gdy tak Wielki Kniaź dyskrecjonalną władzę swoją u nas i w zabranych na Polsce prowincjach wyrządza, Nowosilcow niemniej samowładność swoją nad wychowaniem publicznym wyrządzał. Wyjął on wszystkie szkoły w Litwie i na Wołyniu spod władzy ministra oświecenia w Petersburgu. Zawsze dążąc do celu swego, przytłumienia światła i ducha narodowego w Polakach, przeistoczenia ich jak najprędzej na Moskali, powyrzucał najlepszych profesorów, odmienił księgi elementarne, pokasował katedry prawa, historii, założył pedagogikę dla uczenia się ruskiego języka, zamierzając, by w lat kilka, wszystkie nauki pozostałe jeszcze, nie w polskim, lecz moskiewskim języku dawanymi były. Zniknął więc, jak na puszczy tylekroć wołający głos Aleksandra: „zachowajcie waszą narodowość, wasz język, wasz charakter". Potrafił przez podstępy i przestrachy zatłumić głos ten Nowosilcow, zadosyć uczynić zazdrości i nienawiści moskiewskiej, obracając nas w Moskali.

Przeczuwano, że dodatkowe do konstytucji ukazy, znoszące publiczność obrad, smutne sprawią wrażenie. Jakoż rozgłoszono, iż środek ten bardziej był wziętym jąko nauka dla Francji, Anglii i innych, reprezentację mających, narodów, niż dla nas. Zdawać się to będzie dziko, lecz w rzeczy samej Aleksander we Francji i Anglii, Austria, a raczej Metternich, silnie nalegają w Niemczech, aby nadane tam ustawy swobodne jak najbardziej skrępować i ścieśniać. Osobliwsza arbitralności przeciw prawom narodów zaciętość, osobliwsza duma wtrącania się do obcych. Od czterech lat trwające między Moskwą a Turkami spory, mimo wszelkich ulegań Aleksandra, dotąd końca nie wzięły. Dotąd wojska tureckie nie wyciągnęły z Wołoszczyzny, dotąd nie przywrócony handel, dotąd znoszone cierpliwie obelgi.

Przez całą zimę nie mieliśmy mrozów, w marcu dopiero cokolwiek chwyciły. Wzbieranie wód w Niemczech, Holandii trwa dotąd, przecież cena zboża nie podnosi się.

Sprawiedliwy wyrok na tych kasjerów wojskowych, którzy z kasy publicznej rozpożyczali i wielkich strat stali się przyczyną, na dziedzińcu Saskim wykonany był. Zrzuceni z urzędów, obdarci z munduru przez hycla, okuci i do Zamościa do robót odesłani zostali. By deficyt zapełnić, czterem jenerałom, co całości kasy dozierać byli powinni, czwarta część żołdu odciągana będzie aż do nagrodzenia szkody. Póty sprawiedliwie, lecz po cóż krzywdzić rękodzieła krajowe, zawierać z Prusakami kontrakta, by kilkanaście tysięcy zyskać, po cóż te biedne ofiary, co tylko na kilka dni przed pierwszym miesiąca, na konto mającej się

odebrać płacy, wzięli kilkadziesiąt złotych, po cóż tych [illegible] na całe życie oddalać od służby, z zakazem do wszystkich dykasteriów, a nawet klasztorów, by ich nie przyjmowano nigdzie. Po cóż niewinnego w tym wszystkim subalterna Smaczyńskiego po dwakroć uniewinnionego dekretami po trzeci i czwarty raz sądzić kazać; oddalać od służby audytorów, co go podług sumienia sądzili, nakazywać, by go koniecznie znaleziono winnym. Na cóż więc prawa, na co sędziowie? Lepiej przeto być samemu i sędzią i wykonawcą dekretu. Smutek panuje w Warszawie, teatra puste, wszystko, co tylko szlachetnego, zakazane, same pozwolone błazeństwa; zajmują przecie ciekawość publiczną dzikie afrykańskie zwierzęta. Posiadamy samych lwów młodych i starych dwanaście; młode nosiłem na ręku. Stare tak obłaskawione, iż właściciel Szok Aeken ćwiczy je rózgą, jak psy, kładzie się na nich, co więcej w otwartą ich paszczę głowę swą kładzie. Nie wspominam tygrysów, lampartów i moc wielką małp i papug. Aeken znaczne zebrał pieniądze, lecz złupali go Moskale i w karty wygrać potrafili. Drugą ciekawością jest olbrzym Moskal, rodem z Tuły; osiem stóp i siedem calów liczący. Nalany, blady, słaby, acz nogi potężne, znieść jednak nie mogą tak ciężkiego ogromu. Ma on żonę i trzyletniego syna, oboje zwyczajnej wielkości.

Jeżeli pustyń afrykańskich zwierzęta tak są, jakem już powiedział, obłaskawione, rządzące nami zwierzę, Konstanty, nie oswaja się bynajmniej. Dnia 20 kwietnia, na paradzie, upatrzył coś do kapitana Szkaradowskiego i w zwykłych uniesieniach popędliwości swojej, potok zelżywości wyzionowszy na niego, kazał mu iść pod wartę. Szkaradowski, nie mogąc znieść uwłaczającej czci jego obelgi, zbliżywszy się do warty dobył szpady. Rozumiano, że ją chce oficerowi oddać, lecz on przybliżywszy się do słupa latarni, rzucił się na koniec oręża; ten jednak oślizgnąwszy się o żebro, rany nie uczynił śmiertelną, chciał Szkaradowski powtórzyć raz, lecz stojący na warcie żołnierz wyrwał mu oręż z ręki. Na widok krwi, równie trwożliwy, jak okrutny Konstanty, zbladł cały. Przelękniony przybiega do ranionego i drżącym głosem:

„Cóżem ci zawinił?“ zawoła; zaczyna ściskać, słodzić i cieszyć. W walce z nierównym, w pokrzywdzeniu od tego — rzekł oficer — z którym się bić nie można, wylać krew własną, jedynym jest sposobem zmazania obelgi“. Przez czas niejaki, odchodząc od siebie, blady, załamujący ręce, chodził Konstanty; pochlebcy atoli mówiąc, że to było dzieciństwo tylko powrócili mu śmiałość, choć jeszcze posępny, dalej musztry swoje odprawiał.

Kilku dniami później, po kilku latach niebytności, a czterech latach do ostatniego sejmu, przybył władca Moskwy i Polski. Wraz, wjechawszy w granice nasze, przybrał postać łaskawą; całował w ręce wszystkie pocztmistrzowe i piętnaścioro dzieci trzymał do chrztu. Przybył dnia 27 aprila 1825 do Warszawy, zajechał prosto do brata, stamtąd o szóstej wieczór do zamku. Czekali go na zamku namiestnik, Nowosilcow, ministrowie i inni. Obszedłszy wartę, przywitał się z nimi. Droga z Terespola do Warszawy jest już cała zrobiona. Po bokach postawiono domy, zajezdne, pocztowe, pomalowano je czerwono, żółto, niebiesko powtykano wyprężone topole. Zachwycony tym Aleksander, dziękował namiestnikowi, że rządy swymi kraj tak kwitnącym i szczęśliwym uczynił; mile przywitał księcia Lubeckiego, ministra skarbu, Stasia, ministra edukacji etc. etc.

Nazajutrz zwykła parada: zachwycenia nad sprężystością postaci, ruble w nagrodę. Tegoż dnia czteroćwiartkowy list napisał do pani Zamoyskiej, wyrażając, że nie śmie się przed nią pokazać, póki ona nie daruje winy, że na dawniejszy list jej nie odpisał. Przyjechał, bawił pięć kwandransy; pani Zamoyska odważyła mu się kilka prawd powiedzeć. Nie powrócił w dni następne, ale był u pani Rembielińskiej, prezesowej komisji wojewódzkiej, jednej z pięknych kobiet naszych, nierzadkiego atoli dowcipu. Tej nagadał wszystko, co tylko pragnął, żeby wiedziano, że kocha Polaków, że życzy sobie kraj ten widzieć jak najszczęśliwszym i tym podobne; był u pani Tyzenhauzowej i pani Wintzin-

grod, a to by nie rozumiano, że pani Zamoyska jedna była w łaskach. Najbardziej bowiem zazdrośnie troskliwy jest o to, by nie rozumiano, że ktokolwiek ma wpływ na umysł jego. Przywołany minister spraw wewnętrznych, Mostowski omamienia o powszechnej szczęśliwości kraju z bitej drogi i malowanych zielono i niebiesko domków osłabił nieco rzadką już nader w chwilach dzisiejszych śmiałością, donosząc mu, że kraj nie był tak szczęśliwym, jak się w przeciągu 25 mil powierzchownie zdawał; że ubóstwo powszechne, ucisk podatków nieznośny, a co najboleśniejsze, że to, co jest droższym nad dobre mienie, nad samą wolność, to jest bezpieczeństwo osobiste, codziennie gwałcone bywa, przez chwytania, więzienia i kary bez sądów. Poparł to przykładami zastępca sekretarza stanu, Stefan Grabowski.

„Nie byłem tu obecnym — rzekł — nie wiem, co się działo później pomówimy o tym". Lecz fałsz, że nie wiedział; nic przed nim tajnego nie ma, lecz postanowił dla własnego w Petersburgu bezpieczeństwa, trzymać tu brata, i nigdy w nim nie znajdować winy. Długie miał posłuchanie i arcybiskup, lecz nie wiadomo, o czym. Cała dziś uwaga monarchy tego zwrócona, by dwóch Niemojowskich, śmiałych posłów na ostatnim sejmie, nie przypuścić do obrad sejmowych. Już dawniej starszy Niemojowski, Wincenty, w złej dla siebie chwili zastraszony przez Wielkiego Księcia, podpisał się, że się znajdować nie będzie tam, gdzie monarcha. Nie posiadając wtenczas dość odwagi, by się tak nieprawnym wymaganiom sprzeciwić, nie powinienby już raz zrzeczonego prawa domagać się; przybył jednako 3 mile od Warszawy, czekając może chwili wyjazdu Aleksandra, by bez sprzeciwienia się własnemu podpisowi, w niebytności jego pokazać się na sejmie, lecz wysłano tam żandarmów, by się zbliżać nie ważył. Lecz nie przeciw jemu jednemu zawziętość; ścigano rozsądniejszego, mniej popędliwego brata jego, Bonawenturę, odkrywszy przeciw niemu przed kilku laty popełnione jakieś sprzeciwienie się napaści egzekutorów. Gwałtowny i zawzięty Zajączek, zamiast przedstawienia monarsze, że ściganie takowe reprezentantów narodu, nie tylko nieprawne, ale nieprzystojne, niegodne było dostojności majestatu, nastaje, aby głośny przykład nastąpił. Wywołano więc tę sprawę do senatu z zaleceniem, by Niemojowskiego oddalić. Czemuż już same wszechwładztwo nie popełnia gwałtów i niesprawiedliwości? Nie dosyć, że już samowolnie ukarać, czemuż jeszcze wystawiać senat, żeby się albo śmiałością naraził, lub podłym splamił się uleganiem. Dziś właśnie 8 maja, w dzień św. Stanisława, senat zbiera się w tej smutnej sprawie.

Namiestnik Zajączek tak nabechtał zwolenników swoich, iż gdy na rozkaz jego przyszło zaskarżenie Kom. Spraw. i dekret przeciw Niemojowskiemu, ledwie zezwolono, żeby oskarżony do usprawiedliwienia się stanął. Po przeczytaniu zaskarżenia, prosił Niemojowski na mocy prawa, aby senatorowie: Miączyński, Tymowski, Bronikowski i Michał Potocki, jako ci, co w podaniach swoich do cesarza, oskarżyli jego i brata, że obywatelów przeciw rządowi poduszczali, wyłączeni byli od stanowienia o losie jego. Wprowadzony znów Niemojowski czytał obronę swoją. Przewinienie jego było następujące. Przewiódł kredytor Niemojowskiego proces na nim o 4 000 fl. pol. i byłby go nie naglił, gdyby przez zawziętego na Niemojowskich Zajączka przynaglonym do tego nie został. Nie było Niemojowskiego

w domu, gdy komornik na egzekucję przybył i drzwi usiłował wybijać, wolał jednak pójść do wozowni i, zagrabiwszy dwa powozy, woźnego przy nich zostawił. Powraca Niemojowski, dowiaduje się o gwałcie i woźnemu zapowiada, by dom jego opuścił. Rządowi świadkowie twierdzą, że użył słów obraźliwych, dodając atoli, że nie wiedzą, czy dobrze słyszeli. Niemojowski zaprzecza i komornika o niesłuszny najazd zapozywa; sąd nagania komornika. Dług zapłacony i rzecz przez dwa lata upadła, gdy za zbliżeniem się sejmu, żądza, by koniecznie Niemojowskiego oddalić, pobudza namiestnika, że wysyła sztafetę do Kalisza, by znów Niemojowskiego do sądu kryminalnego zapozwać, a gdy w tym nie znajduje powolności, zwraca tę sprawę do trybunału warszawskiego i grożąc sędziom postradaniem urzędów, przymusza ich, że Niemojowskiego winnym uznają. Odwołana sprawa nazajutrz do słuchania prokuratora Podowskiego, szpiega i najpodlejszego z ludzi. Lubo daremnie, zachowane przecie formy, łatwo bowiem po większości panującej w senacie podłości zgadnąć można, że Niemojowski potępionym zostanie, nec enim manent jam vestigia priscae libertatis. Tymczasem z politowaniem patrzeć przychodzi, z jakimi zachodami, z jaką żarliwością, najpotężniejszy w świecie monarcha i brat jego — jednego Niemojowskiego przed senatem, drugiego za rogatkami miasta ścigają. Wysłany szef tajnej policji, Rożniecki i dyrektor tejże — Lubowidzki z żandarmami, jadącego Wincentego Niemojowskiego gwałtem z drogi zawrócili i do domu jechać kazali. Kilku przyjaciół jego wyjechało naprzeciw niemu; wraz przytrzymani i uwięzieni. Dwóch posłów przypadkiem siadło w gościnnym domu do obiadu z Bonawenturą Niemojowskim. W kwadrans już doniesiono i wraz Lubowidzki zawołał ich do W. Księcia Cóż rozumieć o uczuciach i życzeniach i chęci szanowania praw monarchy, gdy pod bytność, pod okiem jego, podobne dzieją się gwałty.

Pan Stuart Canning, poseł angielski do Petersburga, w układach o uznanie Południowej Ameryki wysłany, nic tam nie wskórawszy, na powrót przez Warszawę przejeżdża, lecz odpocząwszy tylko przez dzień, nie widząc nawet monarchy, dalej pojechał. A tak olbrzym północny jedną ma rękę wyciągniętą na Peru, drugą nad Niemojowskim. Mowa Niemojowskiego była szlachetna, dobitna, godna cnotliwego i wolnego człowieka. Odpowiedź na nią Podoskiego, prokuratora, pełna niewolniczych uczuć i patrońskich wybiegów. Nie te to jednak wybiegi, lecz zwolenników władzy najwyższej Czarneckiego Stanisława, Małachowskiego z Końskich, Wincentego Krasińskiego, tak słaby nasz senat zastraszyły, że biskupi i świeccy, wbrew sumieniu swemu, jednogłośnie oddalili Niemojowskiego z izby poselskiej

Wiadomość o tym wyroku napełniła dziecinną radością panującego i brata jego; trudno wyrazić z jak czynną, niespokojną zawziętością ścigali tych niewinnych posłów: Wincentego za rogatkami, Bonawenturę w mieście. Rożniecki, Lubowidzki latali, jak szaleni, sam nawet W. Książę Konstanty biegał ustawnie od rogatek do zamku, od zamku do rogatek, aż obydwa Niemojowscy przez żandarmów do domów swoich odprowadzonymi zostali. Dopiero tryumfy i radość i najlepszy humor w Aleksandrze. Jaka małość duszy, jak niepotrzebne prześladowanie, jakże te gwałty pogodzić z ustawicznymi oświadczeniami, że kocha Polaków, chce ich szczęścia, chce zachowania konstytucji. Kiedy kto potężny i wszystko czynić może, po cóż jest fałszywym? Któż nie widzi, że tego tylko chcą, by niewola nazywała się wolnością. Słusznie jednak dodać należy, iż Aleksander nie posunąłby się do tych niepotrzebnych gwałtów, gdyby zawziętość Zajączka przeciwko Niemojowskim nie była go do tego pobudziła. Dzielnie wspartym był w tym czynie namiestnik przez W. Księcia. Ten, niesiony na wichrach popędliwości, prawa, sprawiedliwość, niewinność, formy — wszystko obala przed sobą. Czcicielem on jest samowładnej władzy; dlatego, że ją sam posiada. Gdyby był mężnym i sprawiedliwym, nie miał by przyczyny lękać się wszystkiego, lecz im bojaźliwszym z natury, tym dla własnego bezpieczeństwa chce wszystkich trwogą przerażać. Nadto książęta ci, urodzeni i chowani w wszechwładztwie, znajdując je sobie wygodnym, nigdy o żadnej swobodzie mieć nie będą najmniejszego pojęcia.

W dniu odniesionego nad Niemojowskimi zwycięstwa, dał Zajączek kosztem publicznym wspaniały bal. Był to dzień urodzin W. Księcia. Mieszczanie prascy, skąd on jest deputowanym, nie chcąc się w pochlebstwach dać ubiec senatowi, wystawili nad samym brzegiem Wisły ogromny łuk tryumfalny z cyframi i pochwalnymi napisami. W rzęsistych światłach, powtarzanych przez strumień rzeki, błyszczało to godło podłości. Dopięli celu swego prażanię, wzięte pochlebstwo za uczucia serc przychylnych i W. Książę pokazywał wszystkim te ognie, mówiąc:

„Patrzcie, jak mnie kochają".

Bal tak był wspaniałym, ubiory kobiet tak piękne, iż imperator w uniesieniu swoim zawołał:

„Il faut venir à Varsovie pour voir un beau bal". Pan Cachelais przyjechał jako konsul francuski, Pani Rapp, wdowa po jenerale, komendancie niegdyś Gdańska, dla odebrania tu długów, należących się mężowi, również przybyła, oboje podług zwyczajów, od rogatek przez żandarmów na wybadanie do W. Księcia zaprowadzeni.

Sejm 1825.

Lubo konstytucja mieć chce, by co dwa lata sejm zbierał się, podobało się jednak przeciągnąć aż do lat blisko pięciu; co dwa lata odmieniać trzecią część posłów tak, jak gdyby zasiadali, i z tych pooddalać, jakeśmy widzieli, niemiłych i, na wszystkich postrach rzuciwszy, zwołać. Dnia 13 maja 1825 r. otworzyło się to osobliwsze drama pod najściślejszym policji dozorem. Nie wolno było wchodzić do Izby, tylko za biletami senatorowie nawet mieli je sobie rozdane. W senacie wyższe ganki zajęte były przez kobiety, na trzy klasy podług urzędów mężów ich podzielone. Sam W. Kniaź Konstanty powierzoną ma najwyższą policję nad sejmem; wyrządzał ją nawet między lokajami na schodach. Już o 9 z rana zbierano się; lecz ważniejsza sprawa, bo parada, zatrzymała imperatora aż do południa. Poprzedzali go od złota kapiący szambelani i jenerały.

Stanąwszy u tronu (dla ciasności bowiem portek siedzieć nie może), miał mowę mniej ostrą, niż rozumianą. Wyraził w niej, iż dla zaburzeń umysłów (gdzie te zaburzenia?), prędzej sejmu zwołać nie mógł, że postrzegłszy w kraju naszym dezorganizację (nie było, jak nadużycia administracji gorszące) poskromił je i ustalił swe dzieło przez akt dodatkowy, nakazujący odbywać sesje bez arbitrów. Mówił o traktacie handlowym z Prusami, o wzroście rękodzieł i przemysłu krajowego, powtórzył oświadczenia dobrych chęci i przywiązania do narodu polskiego. Prezes senatu, Zamoyski, mówił z godnością; Piwnicki, wyznaczony marszałek sejmowy, po prostu, lecz uczciwie. Czytał Mostowski raport o stanie kraju; pokazał jedną stronę medalu z piękną twarzą, nadobnie utrefioną w pysznym stroju, lecz nie pokazał drugiej strony. I cóż na niej było? postać kobiety ćwiczonej rózgami, oplutej i zhańbionej. Miło atoli było słyszeć w tym raporcie, acz przesadzone, pocieszające postępy przemysłu, nieznanego dawniej w kraju naszym.

Dnia 14 maja (dzień ten przeznaczony był na czytanie raportu Rady Stanu nad ogólnym położeniem kraju), w dwóch połączonych izbach i podług świeżego dodatkowego aktu bez arbitrów, jeszcze się sesja nie zaczęła, gdy wpada Lubowidzki, dyrektor policji, z doniesieniem, że W. Książę chce, by sesja była publiczna. Ukazałem świeży akt addycjonalny, w którym wyraźnie powiedziano jest, iż prócz sesyj otwarcia i zamknięcia sejmu, wszystkie inne będą tajemne. Odszedł, powrócił z zapowiedzeniem, że W. Książę chce, by szef kancelarii jego, Hintz i czterech sowietników moskiewskich, byli zawsze przytomni posiedzeniom senatu. Osłupieli wszyscy na ten rozkaz, a raczej na ten dowód najniedelikatniejszej podejrzliwości. Jakże? nie dozwalają być przytomnymi Polakom, a szpiegów własnych przysyłają na podsłuchiwanie każdego wyrzeczonego słowa. Gdzież jest ta tylekroć zalecana nam potrzeba ufności? gdzie te zapewnienia w wczorajszej mowie, że żadnego nie chce mieć wpływu na postanowienia obrad publicznych? Przełożyłem prezesowi, że polecenie tak wielkiej wagi, powinno być na piśmie przysłane. Napisał więc do zastępcy ministra sekretarza stanu Stefana Grabowskiego, prosząc go, by wolę tę od cesarza na piśmie wyjednał. Zakłopociło to wszystko podstępnie i cicho działającego monarchę; wahał się, lecz przemogły rady W. Księcia i Nowosilcowa. Ten ostatni chciał sobie nowe zasługi i nowe wyrobić nagrody przez donoszenie i gorliwe jakieś o mniemanych nie

bezpieczeństwach przestrogi. Przyszedł więc list od Grabowskiego, wyrażający, iż wolą jest monarchy, by prócz dziennika, który prezes z sekretarzem o działaniach każdej sesji podawać będą, jenerał moskiewski Hintz i czterech mu dodanych z kancelarii W. Księcia, znajdowali się na sesjach i stenograficznie pisane podawali mu postrzeżenia swoje. List ten zachowany w archiwum moskiewskim jako dowód nieuleczonej nigdy u panujących tych podejrzliwości i niezmordowanej chęci Nowosilcowa i podobnych jemu, straszenia tych panów i wystawiania nas, jako burzycielów i niebezpiecznych. Zaczęła się sesja o 11 godzinie. Czytanie raportu trwało do 4 z południa. W ciągu czytania tego dano w ubocznych pokojach sute zimne śniadanie. Przy rozłączeniu izb, prezes senatu pokorną nader mową zalecił stanom, by innej w naradach swoich nie mały woli, jak wolę monarchy. Przez cały czas sesji, prócz warty u drzwi, stały wokoło konne żołnierskie czaty, jak w czasie wojny. Zdaje się, że Bóg kraj nasz oddał pod berło tych panów, by w całej jasności swojej pokazać światu do jak dziecinnego szaleństwa dochodzi fałszywość i podejrzliwość ich. Po rozdzieleniu izb przystąpiono, w każdej osobno, do wybrania komisyj, które by się z Radą Stanu o żądane w projektach poprawy domagały. Komisje te złożyły się z ludzi światłych i wraz rozpoczęły swe prace. Względem oddania całkiem duchowieństwu rozwodów, wielka z strony komisjów zaszła opozycja, szkodliwym znajdująca, by duchowieństwo osobne sądy składać miało i tak wielką przybierało władzę. Szczęściem, że W. Książę i namiestnik byli tej opinii, co sprawiło, że hipokryci w Radzie (różni wcale od prawdziwie przywiązanych do religii), nie śmieli natarczywie bronić pretensyj księży. Sam nawet minister oświecenia Mgr. Staś, opuścił biskupów z wielkim zgorszeniem hipokrytów, kiwających i wołających na niego, co robi. Jak gdyby zapomnieli, że Staś wszystkie ma zdania, i nie ma żadnego; a raczej ma tylko jedno: utrzymać się na swym urzędzie i wszystko temu celowi poświęcić. Zrobili księża protestację swoją i posłali cesarzowi kurierem. Komisje także posłały przełożenia i powody opozycji swojej. Ciekawa będzie odpowiedź. Względem projektu systemu kredytowego niewiele było sporów; znaczniejsza część obywateli obciążona długami, w zwątpionej chorobie łatwo się chwyciła lekarstwa, które biegły i najzręczniejszy w rezonowaniu lekarz, ks. Lubecki, minister skarbu, podawał w projekcie swoim. Jeden tylko kasztelan Kochanowski rozpisał się.

Imperator na dniu 17 wyjechał na objażdżkę górnictwa naszego i rozmaitych innych fabryk. Będzie w Kielcach, Kaliszu, Ozorkowie, Aleksandrowie, Konstantynowie, nowo założonych miasteczkach; powraca na Płock. Nie wiem z jakich, niewiadomych nam, powodów pan ten najhojniejszym jest w oświadczeniach swoich dla posłów i senatorów. Namiestnikowi nawet dano zlecenie, by się od grubiaństw swoich powściągnął. Marszałkowi sejmowemu, Piwnickiemu, kazano dawnym zwyczajem lautissime traktować posłów; jakoż dał obiad na 300 osób. Wymówiłem się z niego i by sobie oszczędzić widoku nienawistnych figur i, że liczne zgromadzenia mordują starego.

Z wszystkich tych oświadczeń i traktamentów niewiele wyniknie dobrego. Wie już cesarz o wszystkich gwałtach spełnionych na nas, lecz taka jest jego słabość i uległość dla brata Konstantego, tak wszelkimi sposobami chce go tu trzymać, by mu w Petersburgu nie bruździł, iż sam w poufałości przed panią

Zamoyską uznał, iż złemu nie będzie mógł zaradzić. Pani ta jest jedną z tych, którą on najwięcej poważa, lecz ostrożnie ona musi z nim postępować, wystrzegając się wspomnieć pierwszego źródła wszystkich nieszczęść naszych, Nowosilcowa, przez bojaźń, by pan nie zrozumiał, że zemsta za zadaną bratu jej krzywdę mówi przez nią. Mimo tak wielkich oświadczeń, zawsze jedna nieufność. Pozwolono Nowosilcowowi bywać na sesjach dwóch izb, niemniej jak powszechnie znienawidzonym zwolennikom jego: Hankiewiczowi i Podoskiemu, a to, by najmniejsze notowali słowo; byle tylko onych nie przeistaczali. Nowosilcow przez pijaństwo i rozwiązłość swoją postrzegłszy, że cokolwiek chwieje się w łasce monarchy, całkiem chwycił się W. Księcia, a w ten sposób nie upadnie całkiem.

I osobiste moje zmartwienie, jako dowodzące, jak bez żadnego wyrozumienia wszystko jest u nas gwałconym, zapisać tu muszę. Przed trzema laty kupiłem małą zagrodę, 20 morgów zawierającą. Wszystko w ostatniej znalazłem ruinie; pociągnąwszy się do ostatniego grosza, wyporządziłem wszystko, jak można najlepiej, gdy dnia 17 odbieram palet bym księcia jenerała würtemberskiego przyjął na kwaterę do siebie z adiutantami, sztabem, 20 końmi, dworem, za którymi nadciągnąć mają i metresy z sługami swymi. Choćbym sam ustąpił z dwoma krowami mymi i tak połowa czeredy tej nie pomieściłaby się. Możnaż za to, żem koszta podjął, wypędzać mię z domu. Gdzież jest bezpieczeństwo i osób i domów?

Wykonawcy niecnych rozkazów, prędzej czy później popadają w nieszczęścia, które długo sprowadzali na innych. Taki Dulfus (?), drugi po niecnym Rożnieckim żandarmów dowódca, raptownie do więzienia wtrąconym został. Ważne, jak twierdzą, są tajne przyczyny przytrzymania tego; rozgłoszone drugiego rzędu: że z żołdu na żołnierzy żywność i furaże po osiem groszy na każdej porcji odciągał dla siebie i, jak twierdzą, korzyściami z Rożnieckim dzielił się. Ten ostatni jest posłem, mówią, że nie chcąc go w czasie posłowania jego tykać, indagacja odłożona do końca sejmu.

Wyjechał monarcha na dni kilka, by obejrzeć sukienne nasze fabryki; wszędy był uradowany skorym w tej gałęzi przemysłu postępem, wszędy hojności swojej zostawił świadectwa, nie tylko w fabrykach, lecz w domach, gdzie się zatrzymał lub nocował. Tej spięcie z drogim kamieniem, owej kanak, słudzy, niańki, przewoźnicy po 20, 30 czerw. zł. dostawali w podarunku. Nie szczędzono mniej kosztownych ujęcia darów, to jest grzeczności i oświadczeń. Ileż dzieci trzymano do chrztu! Droższym nad to wszystko byłoby darem odebranie W. Księciu Konstantemu dyskrecjonalnej władzy chwytania, więzienia, katowania, kogo mu się podoba. Lecz gdy więzienia te praktykują się w obliczu panującego, możnaż nie wierzyć, że w niczym sprzeciwiać mu się nie chce? Morawski, Gurowski, Wohl za to, że wyjechali, by się widzieć z przyjacielem swym Niemojowskim, wtrąceni do sekretnego więzienia u karmelitów. Dotąd tam jęczą, nie wymieniam innych.

Tymczasem sejm, jak dramat jaki, scena po scenie, idzie podług przepisanego sobie programu. Program ten zawiera, że tego a tego dnia podane będzie i wotowane to prawo; tego a tego inne. Prócz artykułu, w którym sprawy rozwodowe oddane trybunałom cywilnym, cała księga pierwsza Kodeksu Cywilnego przeszła jednogłośnie. W poselskiej izbie więcej jest utarczek. Barciński, młody człowiek, celuje tam wymową. Ta polityczna powolność (cóż bowiem wskóralibyśmy przeciwieństwem, właszcza w projektach dosyć zbawiennych) wprawiła samowładcę w dziwnie dobry humor. Kontent ze wszystkiego i wszystko chwali; łatwo nawet na niektóre zmiany w projektach zezwala. Widać, iż polityka jest jego, pokazać Europie, jak wymyślony przez niego koncept zamknięcia reprezentantów, oddalenia słuchaczów od ich obrad, szczęśliwe sprowadza skutki, by i oni tegoż chwycili się sposobu. Właśnie gdy w Anglii i Francji ściąga

na siebie oburzenie przez zniszczenie konstytucyj w Hiszpanii i Portugalii; przez zaciętość swoją przeciw Grekom i Amerykanom w Meksyku i Peru. Właśnie mówię, gdy wszędy powstają na niego, jak na nieprzyjaciela wszelkich wolności, on wszelkimi stara się sposobami pokazać światu, że jest uwielbianym od Polaków zazdrosnych wolności. Ileż kuglarstwa nie użyto do tego! Niech jedno przytoczę. Przed kilku dniami przyszedł minister sekretarz stanu do marszałka sejmowego z oświadczeniem, że Naj. Pan z wdzięcznością przyjmuje bal, który mu senat i izba poselska dają.

„Jaki bal — zawołał zdziwiony marszałek — nie wiem o żadnym". Pyta posłów — nie wiedzą; mówią nawet, że w ubóstwie swoim nie podobna im jest składek takich czynić. Nie zważano na to, a podziękowanie za to, czego nikt nie ofiarował, stało się prawem. Nie będą tego wiedzieć za granicą; przymus widziany będzie jako dowód przywiązania. Użyto moskiewskiego sposobu, by się pozbyć niemiłych urzędników; nie podobał się senator Szołdrski, przysłano mu na żądanie jego uwolnienie od urzędu. Szołdrski nigdy prośby tej podawać nie myślał.

Panujący rad niezmiernie z postępowania sejmu, dziwi się skąd ta zgodność, gdy na ostatnim tak mało jej było? Łatwa, odpowiedź. Powiedziano Zajączkowi, by się od grubiaństw powściągnął, Nowosilcow nie miesza się do niczego; on na ostatnim sejmie posiadał ufność monarchy. Użył kredytu, by przez zwolenników swoich podżegać umysły, a przez to dogodzić najżywszym życzeniom swoim: zniechęcić trzymającego w swych rękach losy nasze wszechwładcę. Aleksander niczego tak bardzo nie obawiający się, jak tego, by nie rozumiano, że kto nim włada, postrzegłszy, iż ta opinia względem Nowosilcowa przemaga, tu przynajmniej na pozór oddalił się od niego. Uczuł dumny człowiek upokorzenie. Szalona miłość w 61 roku do Zubowowej, piekielne płomienie zazdrości szuka ugasić w tęgich napojach, pomnaża je i piekło cierpi. Sprawiedliwa kara za tyle łez wylanych, za tyle męczarni, zadanych nieszczęsnym Litwinom. Przeszedł w obu izbach projekt do prawa systemu kredytowego. Długo byłoby systema te tłumaczyć, może stać się zbawiennym, może i zgubnym. Ostatnia nędza i zadłużenie obywateli kazały ks. Lubeckiemu uciekać się do niego. Gdy atoli samo to przymuszane prawo ubóstwa kraju dowodzi, nurzamy się w zbytkach i lusztykach, jak gdybyśmy posiadali góry złociste. Lubi monarcha bale, pochlebstwo; lubo podobne do rozkazu przymówienie się dostarcza mu zabawy tej, oprócz czterech już danych, trzy go jeszcze czekają. Dwa z nich kazano dawać posłom, senatorom, radcom stanu i miastu. Sejm daje go w teatrze; kosztować on będzie 40 000 fl. Senatorowie składają się po 300 fl., radcy stanu tyleż, posłowie po 15 fl. Bal miejski również świetny, również się daje ze składek. Cesarz nie bawi na tych festynach, jak od 9 do 11 godziny; rozwija na nich wszystkie ułudzenia grzeczności, lecz dwie godziny zabawy warteż tyle ciężkich wydatków, a zwłaszcza w ubóstwie naszym.

Przyzwyczajony do smutnej samotności i przymusu petersburskiego, mile Najjaśniejszy spędza tu chwile swoje. Rano wojskowość, zajrzenie w sprawy krajowe, objażdżka do jakiego pożytecznego zakładu, wizyty niewinne do tutejszych piękności, obiad, przejażdżka, wieczorem dopiero woła ministrów i pracuje z nimi. Na noc najczęściej jeździ do Łazienek. Z tylu więc

rozrywkami, pięknościami, balami i 40 000 wojska wokoło, nie dziw, że chwile ulatują prędko, że humor wesoły. Nieraz w tych chwilach wesołych, wymykają mu się, z kobietami zwłaszcza, tylekroć powtarzane dawniej obietnice przyłączenia zajętych prowincyj. Wymówił się z tym nawet i przed Krasińskim. Ten nic zatrzymać nie umiejąc, rozgadał to, doszło, nie chciano się zbyt zaręczać, kazano więc ~~uciąć~~ gadania, że się to marzy Panu, że zna, iż nadaniem ustaw naszych prowincjom tym, więcej miałby z nich, jak dzisiaj korzyści, nie ma wątpliwości. Lecz, jak to wyraził pani Zamoyskiej, on jeden jest tego zdania, familia cała, co więcej, naród cały moskiewski, pękający z zazdrości na imię Polski, niebezpiecznie mógłby się na to oburzyć. Wszystkie więc obietnice skończą się na mistycznym jakim frazesie w mowie sejm zamykającej, a my, dobrzy ludzie, frazesa bierzemy za dobrodziejstwo.

Przytomnym tu jest książę Oranii, następca tronu holenderskiego, młody pan, świetnie z odwagi i przymiotów swych już światu znany, różny zapewne w prawidłach i znajomościach sposobem myślenia i postępowania od panów naszych. Śmieje się on w duszy z militarnej onanii monarchów tutejszych. Cesarz proponował mu, by sobie obrał pułk jaki polski, on wziął pierwszy ułanów; dlatego, dodał, że mundur jego jest z kolorów narodowych złożony.

Prawa w obu izbach wybijają się, jak złotówki pod machiną parową; jakoż imperator niezmiernie kontent, lecz im on kontentniejszy, tym zazdrość moskiewska bardziej się zachmurza i wre pokątnie. W. Kniaź zsuwa gęste białe brwi swoje, zezowaty Nowosilcow i inni podburzają go, jak mogą. Nie radzi oni, że wszystko idzie spokojnie, że nie ma pozoru nawet więzienia i katowania, że panujący, przytomny, przekonywa się, że środki gwałtów i surowości, używane przeciw nam, były próżnymi. Nie ma zdarzenia, w którym by złość i zawiść i pycha moskiewska nie wybuchały. Na publicznym obiedzie, gdy cesarz pił zdrowie reprezentantów Królestwa Polskiego, gdy nawzajem ci z okrzykiem: vivat cesarz i król! — oddali na powrót to zdrowie, wołali, że to było przeciw winnemu uszanowaniu autokratowi. Na balu, dawanym przez dwie izby, prezes wojewódzki, Rembieliński, ubrał sale w rozmaite emblema. Były tam orły: biały i czarny ruski; napisy: ojczyzna, honor, ufność i wdzięczność, kantata: Witaj Królu Polskiej Ziemi, etc. etc., portret na koniec panującego; wszystko to Moskalom i W. Kniaziowi nie podobało się.

Co tylko przypomina imię i oddzielność Polski, co dowodzi, że hołdy nasze nie są dla cara moskiewskiego, lecz dla króla polskiego, wszystko to w barbarzyńcach, mających nas za prowincję swoją, nie za naród osobny, wzbudza zawiść i zapalczywe gniewy:

„Skądże ta zuchwałość — mówi zezowaty i Bajkow, zausznik jego — wiązać swoje z naszymi chorągwie i nazywać to braterstwem. Czymże są? Podległą tylko prowincją". Kiedy tak mówią, kiedy Nowosilcow język i narodowość naszą wytępia w zabranych prowincjach i moskiewszczyznę wprowadza, cesarz zamyśla o jakimś pobrataniu dwóch narodów, lecz sposobami drobnymi, które zamiast dążenia do celu, drażnią jednych, nie kontentują drugich. I tak rozkazał, aby wojsko moskiewskie przyjęło kołnierze narodowego naszego koloru, amarantowe.

„I cóż to — oburzyli się na to Moskale — im należy brać barwę naszą, jako podbitym, nie nam, panom, dawać ich cechę".

By i z strony naszej coś dla nich ustąpić, namówiono z niemieckiego rodu jenerałów naszych Hauke i Rautenstraucha, by prosili aby hafty moskiewskie dać jenerałom naszym. W. Kniaź kazał zwołać jenerałów naszych i zapytać ich przez Kurutę, czy wszyscy proszą o to. Odpowiedziano, że jeśli każe, będą posłusznymi, lecz prosić nie będą. Jenerał Krasiński powiedział:

„Zbyt jesteśmy słabi, byśmy słuchać nie mieli, zbyt roztropni, byśmy się burzyli, zbyt szlachetnie myślący, byśmy prosić mieli". Upadł więc wniosek ten, nie bez chwały dla rycerstwa naszego..

Przeszłe w dwóch izbach prawa, mają wszystkie cele zbawienne i dlatego przeszły z łatwością. Prawo, by sejmujący nie czytali z karty, lecz mówili z pamięci, niemało się do pośpiechu obrad przyczynia.. Ileż w dawnych, za Polski, sejmów schodziło czasu na słuchaniu obszernych przemówień. Nie ma atoli nadziei, by najtkliwsze dolegliwości nasze, ustawiczne przez W. Kniazia chwytania i więzienia, poświągniętymi były.

Zewsząd i zewsząd dochodzą panującego wieści o gwałtach tych, lecz nie tylko, że sam do więzień tajemnych nie udał się, że nikogo do nich z ramienia swego nie zesłał, że zgłębić nie kazał, za co tyle nieszczęsnych ofiar bez sądu trzymanymi i katowanymi były i są, lecz wyznał, iż w tym przeciw woli brata nic przedsięwziąć nie śmie. Niepojęta uległość i słabość! I nie onże te wszystkie okrucieństwa popełnia, gdy, mając moc, zabronić ich nie chce. Jeden przykład dowiedzie, jaka jest Aleksandra dla brata uległość.

Cesarz i przez kobiety, i z innych stron, dowiedziawszy się o wielkiej liczbie więźniów i w obliczu nawet jego, popełniających się gwałtach, posłał zastępcę ministra sekretarza stanu, Grabowskiego, do brata, by mu doniósł, iż na sejmie w petycjach miała się izba poselska domagać zachowania prawa bezpieczeństwa osobistego, pytając, czy W. Książę nie ma jakiego środka, odwrócenia tej skargi i na teraz i na potem. Kładę do słowa, odpowiedź Konstantego:

„Savez vous, que je sais mon latin: Neminem captivabi[illegible] nisi jure victum. Dites à l'Empereur, que je ferai, co[illegible] j[illegible] fait jusqu'à présent, à moins qu il ne m'en a ôté le po[illegible]oir. Allez vous en". Cesarz, gdy mu tę odniesiono odpowiedź, podniósł tylko ramiona, jak gdyby na znak, że gdy przełożenia nie pomogły, słuchać tylko przychodzi.

Ostatnia sesja w izbie poselskiej, gdzie idzie o petycje — jak wszystkie podobne, głośna była i nieporządna. I nie dziw, gdy z jednej strony chcący koniecznie zawieruchy jakiej Nowosilcow do zapalających wniosków zwolenników swoich poburzał, z drugiej każdy, lub dobrą myśl podać lub w prawdziwej dolegliwości uskarżyć się pragnął. Namówił był Nowosilcow posła Kaczkowskiego, by mu nieprzyjaznego księcia Lubeckiego o nieprawny podpis zaskarżył, lecz zacny ten człowiek zrazu gorliwością uwiedziony, postrzegł się na zdradzie i wstrzymał. Wiele także było niezręczności. Trzech podało razem petycję względem cenzury, a gdy czas na sporach, która z nich przyjętą być miała, upływa, godzina 12 północna upływa, marszałek solwuje sesję i sejm kończy się. Mowa królewska przy zamknięciu była pełna słodyczy i łaskawości. Mowy prezesa senatu i izby poselskiej, adresa od dwóch izb naprzód były do gabinetu cesarskiego do poprawy posyłane. Adres nawet od senatu, ułożony przez mnie, nieprzyjęty. Powiedziano, iż pismo takie powinno być uważane, jak nota dyplomatyczna do obcych dworów. Jakoż notę tę przysłano gotową z gabinetu i kazano ją podać, jako dzieło myśli i uczucia tej izby.

Wysypały się, a raczej wysypać mają, łaski rozmaite. Pan Zamoyski, uległy prezes senatu, ma dostać pierwszy order moskiewski św. Jędrzeja; wojewodów ma być siedmiu: Pem[illegible], Czarnecki, najpodlejszy i najniezdatniejszy z ludzi, Mączyński zdatny, ks. Radziwiłł, Jabłonowski, Mostowski i dwóch Grabowskich. Kasztelanami nowych czterech; orderów bez miary. Staś Grabowski 100 000 fl. gratyfikacji.. Gaudeant bene nati. Kossecki 50 000.

Skończył się więc ten sejm z uległością, jakiej obecne czasy wymagały, bez podłości jednak. Uważać należy, iż w izbie poselskiej było ze 30 młodzieży, dawniej w wojsku służącej, ta się wszystka odznaczyła uczciwym sposobem myślenia. Bojaźń i uległość w całym ciągu sejmu nie miały granic. Obiecywano, straszono; Grabowski, minister sekretarz stanu, niezmordowanie był czynnym, by wszystko podług woli monarchy poszło. Rozmawiał z posłami, biegał, szeptał. Marszałek sejmowy Piwnicki, acz zresztą dobry i słuszny człowiek, nade wszystko starał się o to, by usuwać, co by się wszechwładcy mogło nie podobać. I tak, gdy poseł Konsionowski podał petycję do tronu, by Niemojewskiego przywrócić do izby, schował tę petycję do kieszeni i mimo dopominań się posła, nasuwając inne sprawy, póty przewłóczył, aż ostatnia godzina wybiła, po której oświadczył, iż już za późno i sejm się skończył. Nie dosyć na tym. Gdy już petycje uchwalonymi zostały i wzięto je do kancelarii dla przepisywania, dwóch Lubińskich: Tomasz i Henryk, z niewielu innymi, pobiegli do przepisujących i tam w podaniach tych sejmowych, co tylko było najważniejszego, najdotkliwszego w sprawiedliwych skargach narodu, wymazali lub odmienili. Tak więc uległość i podłość niektórych haniebną podobania się gorliwością nie dopuściła słusznym zażaleniom naszym przedrzeć się do tronu. Prezes senatu również w podaniach swej izby sam ważne poczynił odmiany.

Uciski, gwałty ustawne osobistego bezpieczeństwa, turmy, klasztory napełniane arbitralnie chwytanymi więźniami, pomarłe w nich w katuszach ofiary, narzekające, przywiedzione do nędzy, wdowy i sieroty, wszystko to jest wiadome cesarzowi, nie wszedł w nie jednak. Nie odwiedził więzień, nie badał, ni badać rozkazał, wszystko to, by nie obrazić brata. Dla niego zrzekł się tu panowania, oddał nas pod samowolne rządy szalonego nieraz człowieka. Łatwa do zgadnięcia, lecz okrutna polityka. By oddalić popędliwością swoją niebezpiecznego w Petersburgu Konstantego, stworzył mu dla zabawki to małe królestwo. Chciał zrazu konstytucję położyć mu dla zapory gwałtownościom; potrafił je złamać zwierz dziki. Otrzymał dyskrecjonalną władzę, byle tylko nie był i nie bruździł w Petersburgu. Dozwalają mu tutaj wszelkich tyranicznych czynów. Nie słuszniejże by było poskromić, trzymać na wodzy jednego, jak dawać mu miliony do męczenia, by sobie spokojność zapewnić? Mówią, że przed wyjazdem cesarz, przestraszony memoriałami osieroconych wdów, tych, co w ciężkich więzieniach pomarli, żywe względem tego czynił bratu przełożenia, zalecając mu, żeby już turmy z nędznych więźniów uwolnił. Lecz ten, co w przytomności panującego, by władzę swą pokazać, więcej niż dawniej chwytał i więził, by dać czuć, że panuje, w trzy niedziele dopiero nieszczęśliwych uwolnił.

W ciągu czerwca wyjechał W. Książę do Karlsbadu dla zdrowia żony; stamtąd jechać ma do Ems, dalej na rewię wojsk pruskich do Koblentz. Przed wyjazdem jednak miał szczęście przez szpiegów swoich dowiedzieć się o ważnym nader zdarzeniu. Pan Pac, mieszkający na samej granicy pruskiej, pożyczył od sąsiada swego, Prusaka, gazety Constitutionel; przejęli szpiegowie żurnal ten w drodze, donieśli. Wołany Pac, strofowany z oświadczeniem, że występek taki doniesionym będzie monarsze jakoż i doniósł go. Przychodzi z Petersburga surowe za to napomnienie od cesarza. O nieba! i takiemiż to drobnostkami posiadacz czwartej części ziemi może się zatrudniać, wtenczas, gdy niezmierne państwo jego z przedajną wszędy sprawiedliwością, w nieładzie i barbarzyństwie, woła o poprawy w tym wszystkim. Przecież samowładca nie czuły na to; lata całe życie po wojskach, dywizjach i nowo utworzonych militarnych koloniach, w nowej Besarabii etc. etc.

Dobrogoyski, tak niesprawiedliwie roku przeszłego do kajdan do Zamościa skazany, zakończył nieszczęsne dni swoje. Był to oficer odważny i wybornych obyczajów. Ileż podobnych jemu niewinnych ofiar wyzionęło dusze. Przecież sprawca tylu okrucieństw, W. Książę żyje wesoło i spokojny; niechże mi potem mówią o zgryzotach sumienia. Czują je tylko nieoswojeni z zbrodnią. Męczyć i pastwić się jedyną jest rozkoszą W. Księcia. Po dwa i trzy razy odmienia sędziów, aż osądzą, jak on chce, a i wtenczas nawet nie ma przykładu, by nie obostrzył wyroku. Tymczasem, gdy sprawiedliwość i wszelkie starania względem zaradzeń rzetelnym uciskom i nadużyciom zaniedbane i zapomniane, na to tylko obrócona uwaga, na to sypane skarby, co uderzając oczy fałszywie i dziś i w przyszłości świadczyć będzie, niby to o pomyślności kraju i usiłowaniach rządu. Coraz nowe wznoszą się gmachy. Zajączek, znając próżność Aleksandra w zostawianiu po sobie tych bud, przez pochlebstwo nie przestaje onych wznosić. Dziś zrzucił Mariville, obszerny gmach czterograniasty, wystawiony przez króla Jana dla kupców francuskich, dalej obrócony na kapitułę kanoniczek, przed kilku laty na jarmarki warszawskie, a gdy te, dla zakazów towarów zagranicznych, ustały, nastąpił wyrok obalenia i stawiania na to miejsce publicznego wspaniałego Teatru. A tak Zajączek: diruit, aedificat, mutat quadrata rotundis. Nie wiem, co na tym teatrze wystawiać będą, gdy wszystkie i narodowe i zagraniczne sztuki, byle tchnące szlachetnymi uczuciami, zakazane zostały; dla błazeńskich zaś krotochwil nie warto podobnych nakładów i zachodów.

Dnia 4 września przybył do Warszawy, dawniej w niej mieszkający, później w Wilnie, 80 letni l'abbé Girard, utrzymujący się z dawania lekcyj języka francuskiego, człowiek spokojny i pobożny. Nowosilcow, przybyły tu, by władzę W. Księcia wyrządzać, biednemu starcowi natychmiast wyjechać rozkazał. Powodem surowości tej było, iż l'abbé Girard dawał lekcje jednemu z uczniów wileńskich, którego Nowosilcow między niebezpiecznymi policzył. W tymże czasie przyszedł rozkaz do rady ministrów, by miasto przygotowało kwatery na 3 000 żołnierzy i sto oficerów; liczby, którą W. Książę już 22 000 garnizon warszawski powiększył. Słabe były tylko przełożenia rady względem tego nowego ucisku z trwogą bowiem i nieśmiałością już i przełożenia się czynią zgromił je odyniec Zajączek, wołając, iż słuchać trzeba. a Nowosilcow przydał, iż miasto z postoju tego korzystać będzie,

Przy końcu sierpnia, kiedy jeszcze wojsko całe trzymane było w obozie pod Warszawą, Łukasiński major, o którym dawniej wspomniałem, oficer waleczny, zdatny, z rzadką tęgością duszy zrodzony, z fałszowanymi listami, przekupionymi świadkami, odsądzony od czci i służby, obdarty z munduru i znaków zaszczytnych, okuty w kajdany, wlekł w Zamościu dni nieszczęśliwe. Żal zniewagi i niesprawiedliwości w ostatniej pogrążył go rozpaczy. Nie żądał, jak śmierci, i by ją pewniej przyspieszyć, prowadzącemu go żołnierzowi wydarł pałasz, jak gdyby chciał się wybić. Zawołał żołnierz: do broni! Łukasiński się poddaje. Osaczony, badany, nic nie odpowiada, tylko, że zmierziwszy sobie życie, szukał sposobu, by je pod mieczem skończyć czym prędzej. Nie przestają na tym wyznaniu badacze; pytają o wspólników. Łukasiński powiada, że nie zna żadnych i na wszystkie pytania i pogróżki uporczywe zachowuje milczenie. Okrutni inkwizytorowie każą go bić kijami; wytrzymuje ich Łukasiński sto i milczy.

Oddany pod sąd: ten, jako winnego buntu, skazuje go na śmierć. Cieszy się Łukasiński, że już okropne swoje męki zakończy. Posłany dekret do W. Księcia u wód w Ems bawiącego. Ten, odebrawszy go, „wiem ja — rzekł — że Polakom umrzeć jest toż samo, co wypić filiżankę herbaty, ale się myli jegomość" i natychmiast odmienia dekret śmierci, skazując Łukasińskiego na wieczne w fosie fortecy ciężkie prace; nadto na branie co piątek dwieście rózeg. Taka jest w rządzących nas ludzkość. Osobno z zwoleników wyznaczane sądy, nastawieni świadkowie, fałszowane dowody i okrutne ich wyroki, srogimi męczarniami zwiększane. Niejaki Sumiński o wspólnictwo z Łukasińskim sądzony, na toż obostrzenie skazany. Odbierali w Rzymie szalone cezary życia, nie pastwili się jednak.

Wszystko, acz pod żelaznym berłem, w największym rozprężeniu, nieporządku. W wojsku zuchwałe nieposłuszeństwo; ustawne przykłady targania się niższych na wyższych. I dziś komenderujący dywizją generał Duka, austriak rodem, gdy kapitana jednego lżył i krzywdził, ten, znieść nie mogąc zniewagi, wyrwał żołnierzowi karabin i wodza swego pchnął na śmierć. Jenerał Woroncow, jeden z wziętych w kraju i znakomitych wodzów, rządca Odessy, Krymu i Besarabii, że się pokłócił z pierwszym faworytem Arakczejowym, złożony z urzędu, do Anglii się udał. Przyczyna kłótni była, iż Arakczejew otrzymał od cesarza rozkaz, aby wszyscy kupcy cudzoziemcy w Odesie złożyli panującemu przysięgę na wierność, Woroncow mocne przeciw temu uczynił przedstawienia, dowodząc, że najbogatsze domy Włochów i Francuzów, nie mogąc się poddać wyrokom takim, już się wynoszą. Lecz każde w państwie moskiewskim przedstawienie już za bunt jest uważane, odesłany więc Woroncow

U nas Niemojowski, poseł kaliski, arbitralnie od urzędu swego oddalony, z ostatniego nawet sejmu, od rogatek żandarmami odprowadzony, żandarmów tych i kozaków ciągle w domu swoim mający, napisał list do namiestnika z zażaleniem na zgwałcenie takie w osobie swojej zaręczeń konstytucyjnych. Namiestnik list ten posłał cesarzowi. Ten, przeczytawszy, rzekł tylko, iż spodziewa się, iż przyszłe wybory posłów będą lepsze. Nadto kazał Grabowskiemu sekretarzowi napisać do Niemojowskiego. Co list ten zawierał, nie wiadomo; zapewne groźne napomnienie, W. Książę bowiem krok ten za buntowniczy opisał bratu, a co on napisze lub powie, prawem się staje dla brata. Wiemy na koniec, jaki był ten list Grabowskiego. Ostrzegał on Niemojowskiego, iż list jego był w nieprzyzwoitych wyrazach pisany (jak gdyby użalenia na zgwałcenie praw świętych w obywatelu nieprzyzwoitością być mogło), upominał, by Niemojowski cierpliwie losu swego czekał. Dziwno, że Stefan Grabowski, zresztą człowiek słuszny dotąd, tyle się uczynił dworakiem, że za uciskiem Niemojowskiego nie przemówił i słowa, lecz takie jest powietrze na gmachach panujących, tak czarodziejskie mowy i uśmiechy ich, najsroższy wyrok ich ministrom z łagodnym powiedziany uśmiechem, zdaje im się łaską.

Chęć usłużenia krewnym, wzięła górę w tym sekretarzu stanu, nad względami dobra publicznego. Wyrobił on Stasiowi Grabowskiemu, opłakanemu ministrowi religii i wychowania, najprzód 100 000 fl. gratyfikacji, nadto pensji rocznej 50 000, z góry zapłaconej, nadto czteroletnią pensję przez Stanisława Augusta na wsi Krzywo Wierzbie zapisaną; 4 000 duk. razem, nadto 80 000 fl. do jego zarządzenia na gratyfikacje dla oficjalistów w kancelarii. Skarb nasz, z ostatnim mieszkańców uciskiem zebrany, jest jak nieżywe już zwierzę, na pastwę żarłocznym sępom wydany. Bóg wie, kto go nie szarpie, a zawsze (kiedy najmniej zasług) pod pozorem nagród. I tak namiestnik, Lubecki, Kossecki krociami udarowani, potworzone nowe biura, niepotrzebne wcale, by w nich faworytów umieszczać i dławić ich pensjami; obleźli Lubeckiego Litwini, każdy ssie do sytości. Przecież od pięciu miesięcy pobyt W. Księcia u wód, uwalnia nas od scen gwałtownych, lecz sama spokojność jątrzy W. Księcia, jako przykry dowód, że gdy jego nie ma, wszystko jest cicho i że okrutne kary i gwałty nie z winy poddanych, lecz z szalonej popędliwości rozkazującego pochodzą. Wszystkie listy jego tchną gniewem. Jakże za przybyciem, te długo zamknięte złości i gniewy okropnie wybuchną? Dopomoże do nich spodziewany brat W. Ks. Michał, kształcący się zupełnie na wzór Konstantego. Miał on tu zjechać na całą zimę z żoną, panią równie grzeczną, oświeconą i dobrą, jak jest przeciwnie w tym wszystkim małżonek jej. Mówią że niezgodzenie się jej z bratową W. Ks. Mikołajajową, wyższą dumą, lecz pośledniejszą od niej rozumem, wysłania jej tutaj było przyczyną. Spóźniona atoli pora roku i zaszła brzemienność, zatrzymały ją w Petersburgu.

W początkach września, panująca imperatorowa, cierpiąca ciężko na piersi, do cieplejszej wyjechała krainy. Chciano ją posłać do Włoch, lecz rzadkiej dobroci pani ta, nie chcąc być przyczyną tak znacznych dla kraju wydatków, obrała Taganrodę nad Morzem Azowskim. Car, chcąc dać ludowi swemu przykład mężowskiej pieczołowitości, poprzedził ją w tej podróży, wszędzie gotując dla niej wszelkie do przyjęcia wygody. Ustaliwszy ją na miejscu, czulszym nierównie serca swego dogodził skłonnościom, oglądając militarne swoje w Besarabii kolonie. Leżały odłogiem wewnętrzne i zewnętrzne sprawy, długo żadnej o nim nie było wiadomości, aż przybiegł goniec z ukazem, jak popi i popadie ubierać się mają.

Tymczasem pierwszy powiernik i przyjaciel cesarski, Arakczejew, ciężkim dotknięty był ciosem. Miał on Moskiewkę nałożnicę, nazwiskiem Szumską. Kobieta ta, sama okrutna, do srogich kar nad służebnymi pobudzała kochanka swego. Ustawiczne batogi i katusze, do tej służących przywiodły rozpaczy, iż Szumską zarżnęli. Żal Arakczejewa po nierządnicy taki był ciężki, iż zamknąwszy się w domu, dotąd pierwszy wszystkiego czynnik, nikogo widzieć i do żadnych spraw wdawać się nie chce. Cesarz atoli, całą w nim pokładając ufność, za przybyciem swoim do Petersburga potrafi go zapewne pocieszyć i do dawnego trybu życia powrócić.

Wystawy pięknych sztuk i przemysłu, otworzone były na jaw w tym roku. Rękodzieła znacznie postępują, więcej niestety w zbytkownych, jak potrzebnych przedmiotach. Sukna atoli wyborne. W pięknych sztukach nie taki postęp; w kraju tak ubogim, jak nasz, jakie mają zakwitnąć?

Nadszedł czas podawania etatów płacy i wydatków na rok 1826. Staś Grabowski, minister religii i oświecenia, pomnożył swój etat sumą 6 milionów, a to na uposażenie biskupów, prałatów i wyższych duchownych. Uderzył ten ogrom ks. Lubeckiego, ministra przychodów i skarbu, wniósł żywo na sesji ministrów, iż jeśliby etat ten miał się utrzymać, nie tylko wszystkie dobra narodowe musiałby oddać na duchowieństwo, ale nadto 216 000 dopłacać im rocznie ze skarbu, a zatem wszystkie wody w górnictwie, kopaniu soli i rękodziełach z zniszczeniem najpotrzebniejszych dla kraju nadziei przerwać na zawsze. Wszyscy ministrowie przerażeni byli tym zapowiedzeniem. Zwinny na wszystkie strony minister Staś, lękając się, by obraz taki nie rozgniewał cesarza, lubo sam sprawca tego etatu, wyparł go się natychmiast i owszem, powstał naprzeciw układającej go deputacji (w której wśród księży prezydował P. Zamoyski). Oświadczył, że rzecz niezasadnie lekko zrobiona; nuż p. Zamoyski bronić dzieła tego. Zręczny Zajączek oświadczył, iż lepiej postąpić w tej materii nie może, jak zdanie swoje z zdaniem ministra religii połączyć. Dopiero księża na ministra swego, minister w układy ze skarbem, rzecz jeszcze niedecydowana.

Przez pięć blisko miesięcy Warszawa tak była spokojna i cicha, iż powiedzieć można, iż każdy słyszał lecącą przez nią muchę. Milczenie to przerwało przybycie W. Księcia Konstantego. Szpiegowie, znając gusta i skłonności jego, znając, iż baśniami sprzysiężeń karmić się tylko lubi, stosowne natychmiast zastawili mu półmiski. Miotany zawsze bojaźnią, przekonany, iż pochwytani podejrzani mu, mimo poniesionych na inkwizycjach katusz i trzyletniego więzienia, jeszcze tajemnic swych wydać nie chcą, rozkazał, wspomnianego już, skazanego do twierdzy Zamościa, Łukasińskiego, ćwiczyć rózgami póty, póki czego nowego nie wyjawi. Mówią, iż Łukasiński w srogich boleściach, nic nie mając do wyznania, powiedział tylko, iż po zniesieniu loży Mularskiej, jeszcze się do niej niektórzy oficerowie zbierali i wymienił Prądzyńskiego. Siepacz Nowosilcow natychmiast zwołuje inwizytorów swoich; Hankiewicza, Rożnieckiego i Moskali, aresztują Bóg wie kogo po wojsku, po kraju, chcąc koniecznie odkryć sprzysiężenia, dać nowe dowody gorliwości, czujności swojej i nowe prawa pozyskać do nagród. Ten bowiem jest jedyny cel tych ludzi umiejących korzystać z bojaźni panujących. Żyją oni tylko i zbytkują, strasząc panów i męcząc niewinne więzienne ofiary. Powołany i pułkownik Kozakiewicz, zaczęły się okropne inkwizycje; Bóg wie, jaką poczwarę nową utworzą.

Nowe, nieznane nam jeszcze widowisko przybyło. Szalbierz niejaki, sfałszowawszy sobie rozkazy z podpisami najwyższych wodzów moskiewskich, a podobno i samego hospodara, jeździł po Litwie i Wołyniu, niby przysłany do rewidowania kas pułkowych. Nieporządnie kasy te trzymający, obficie opłacali mu się, by kradzież ich zamilczał. Odkryło się na koniec szalbierstwo; schwytany i osadzony awanturzysta, ucieka, po kilku latach powraca, znów na nowym schwytany występku. Wszystkie te występki były wielkie, godne najsurowszej kary, lecz sądzić i karać należało w miejscu, gdzie popełnione zbrodnie. Wieliki Kniaź postępuje inaczej: sprowadza winowajcę Moskala do Warszawy, występować każe wojsku polskiemu na plac egzekucji i tam winowajcę siec knutem. Zebrane pospólstwo, nigdy podobnego nie widząc okrucieństwa, patrząc na tryskającą krew i odrywane pasy ciała, od ciężkich jęków wstrzymać się nie mogło. — Ach! Na cóż to nam przyszło — były słowa, rozlegające się wszędy. Przecież książę to popędliwy bardziej, niż w gruncie okrutny, przez bojaźń łatwo podstępnym ludziom wierzący, ma jednak cnoty swoje: jest dobrym synem, najlepszym mężem i nie masz kochanka w pierwszych zapałach miłości tak czule przywiązanego do swej ulubionej, jak W. Książę Konstanty jest przywiązanym, nie żyjącym, jak tylko dla żony swojej. Chciałby ją widzieć równie, jak przez siebie, przez świat cały czczoną i wielbioną. Jakoż dobry król saski, chcąc księcia ująć sobie, acz ścisły przestrzegacz etykiety u dworu, czcił Księżnę Łowicką, jak panującą i miejsce jej przed synowicą swoją, królewną bawarską, żoną księcia Jana, wyznaczał. To może dało powód W. Księciu Konstantemu, że powróciwszy do Warszawy, nowe względem żony ustanowił etykiety; przedtem jeździły do niej damy z wizytą bez poprzedniego opowiadania się, dziś postanowiono, iż chcąc ją widzieć, pisać muszą do jenerała Kuruty, zapytując się, który dzień i godzina wyznaczonymi jej będą przez księżnę. Jenerał więc Kuruta (?), do urzędu szefa sztabu, urząd wielkiej mistrzyni dworu ma sobie dodany, a tak i do spódnic nawet oręż mieszać się musi.

Dnia 8 grudnia 1825. Któż by przejrzał, któż by się kiedy spodziewał okropnej wiadomości, jak piorun z nieba spadłej na nas. Olbrzym fizycznie i moralnie, najpotężniejszy mocarz świata imperator Aleksander I, żyć przestał. Wieść ta dziś w nocy o godzinie 3 nadeszła z Tangorogi nad morzem Azofu. Tyle tylko o okolicznościach jej wiedzieć dziś można. Imperator dn. 29 listopada zapadł na żółciową gorączkę; inni mówią z przeziębienia, inni na ciężki paroksyzm doznawanej już dawniej choroby róży. Zapalenie ściskało mu gardło tak, że przez trzy dni, aż do śmierci, mówić nie mógł. Nazajutrz dysponował się na śmierć i przyjmował Ciało Pańskie. Imperatorowa żona jak najtkliwsze miała o nim staranie, siedząc przy łożu dni i noce, aż mu oczy zamknęła. O, próżności i próżności świata! Przera-

żający potęgą swoją mocarzy, w 49 roku życia, w nędznym Azji miasteczku zgasł raptownie dn. 1 grudnia. Cios wywracający wszystkie panujących układy, cios może śmiertelny dla nas, bo zawziętość przeciw nam i narodu moskiewskiego i Austrii i Prusaków, wszystko się spiknie, by i tę, tak wątłą, Polskę wywrócić. Od kilku dni miewał W. Książę sztafety z doniesieniem o słabości monarchy. Gdy, jakem powiedział, z rana o trzeciej najprzód odebrał list z podpisem: à Sa Majeste Konstantin Pawłowicz, Empereur de toute la Russie. — Na widok ten zbladł Książę i ledwie nie zemdlał, cóż, gdy list otworzył i znalazł w nim otaczających zeszłego pana jenerałów: Wołkońskiego, Dybicza, Woroncowa, Czerniszewa pozdrowienie imperatorów i przysięgę wierności. Żal i rozpacz W. Księcia opisać się nie mogą. Jęczał, płakał, rwał sobie włosy. Słuszną była rozpacz ta. Któż mu będzie we wszystkim równie ulegał, kiedyż będzie wielowładniej panował? Któż mógł tak pokrywać, przebaczać i okrutne dawniej młodości postępki i gwałtowne później uniesienia i czyny. Jakoż pierwsze Konstantego słowa były:

„Je ne veux pas de trône de Russie". Słowa, czy to przez pamięć okropnych tam z panującymi tragedyj, czyli przez wzgląd dla ukochanej żony, którą, gdy pojmował, oświadczyć musiał, iż nigdy za księżnę krwi uznaną nie będzie, ani dzieci jej do następstwa należyć nie będą. O godzinie 6 z rana posłał W. Książę po sekretarza swego, barona de Mohrenheim. Ten został w Belwederze do ósmej wieczór. Nie widział potem, jak Nowosilcowa, Kurutę i Hintza, naczelnika kancelarii swojej moskiewskiej. Nowosilcow, jak lis układny, padł zaraz na kolana i pozdrowił W. Księcia gosudarem swoim. W stanie, w którym był pan ten, pochlebstwo to może było niewczesnym. W wieczór jeszcze wieść była z Belwederu, że W. Książę panować nie chce i że z deklaracją tą, bawiący tu od kilku niedziel brat jego, Michał, do Petersburga wysłany; jakoż w nocy wyjechał. Smutny zgon monarchy, lubo jeszcze urzędownie nie oznajmiony, okropne na wszystkich sprawił wrażenie. Jakoż, lubo przez wrodżoną trwożliwość dla nienarażania się bratu i Moskalom, nie zrobił tyle ile mógłby zrobić, przecież powrócił nam imię Polski, zaprowadził jakiś porządek, był wyrozumiałym, ludzkim i hojnym dla ubogich. Podejrzliwość i mierność przeszkodą były spełnienia najlepszych intencyj.

Dnia 9 grudnia.

Dnia wczorajszego jeździł namiestnik do Belwederu, lecz nie przyjęty; nie o kraj, niespokojny o siebie, zmartwiony niezmiernie. Dał mu rozkaz Nowosilcow, by wszystko szło, jak gdyby panujący żył jeszcze. Dziś rano znów namiestnik pojechał do Belwederu i już tam od godziny siedzi. Jesteśmy, jak wątła nawa, która straciwszy kotwicę, porwana z portu, sprzecznymi miotana wichrami.

Twierdzą, iż W. Książę powiadał namiestnikowi:

„Zatrzymaj twe miejsce, ja zatrzymam moje". Powtórzony rozkaz wszystkim ministrom, aby jak dotąd prowadzili sprawy swoje. Juref, gubernator Odessy, który sam tu przywiózł smutną zgonu Cezara wiadomość, jest tu jeszcze. W. Książę odebrał przez kuriera pakiet przed śmiercią przez śp. Aleksandra pisany, z adresem: — à Mon Frère Constantin. — Twierdzą, że to była ostatnia wola monarchy. Konstanty przez brata Michała odesłał ten pakiet imperatorowej matce. Będziemy w ciemnotach aż do przyjścia gońca z Petersburga. Ledwie koło Nowego Roku zaczną się wyjawiać konszachty i roboty zbitych z toru tym niespodzianym zgonem gabinetów europejskich. Jeśli wstąpienie na tron zrodzi zwłoki, zatargi, niezgody, użyją ich słusznie zazdrosne potęgi moskiewskiej dwory, by rozjątrzać niezgody, osłabić olbrzymi kolos, a jeśli można, podnieść niepodległą Polskę. Ale i zawziętość moskiewska i nastajaszcza dusza ruska W. Księcia Konstantego, nie dopuszczą tego. Tyle jest w wątku krótkich chwil nadzwyczajnych wypadków, iż ja już stary, chorobą znękany, przez samą ciekawość żyć pragnę. Cezar powszechnie jest żałowany, przez nikogo atoli więcej, jak przez kobiety. Radziwiłłowa w łóżku płacze, toż Zamoyska, Rembielińska, Aleksandrowiczowa, Wintzengrodowa (Siekierzyńska) etc., etc. Ożarowski, adiutant nieboszczyka, nielubiony, jak wielu, od W. Księcia, z niespokojności zachorzał. Ileż tych chorób, niespokojności ludzi ambitnych i tu, cóż dopiero w Petersburgu.

Gurjew

10, 11, 12 grudnia.

Wielki Książę (gdyż imperatorem nazywać się nie każe), ciągle zamknięty; nie widuje, jak poufałych wojskowych. Gdy jeden z donosicieli powiedział mu, iż wojsko żąda go mieć Cezarem i za pierwszym pokazaniem się, tym go tytułem pozdrowi, zawołał do siebie dowódców dywizyj, oświadczył im, iż odzywania się takowe uważa za bunt i że wodzowie gardłami swymi odpowiedzą, jeśli odgłosy takie więcej szerzyć się będą. Niepojęte wahanie się, coż bowiem było naturalniejszego, jak będąc niezaprzeczonym następcą, wraz i tu kazać sobie przysiąc i pojechać do Petersburga dla odebrania podobnej przysięgi. Lecz bojaźń położenia stopy na ziemię, tyle krwią poprzedników swoich zbroczoną, dane, jak mówią drudzy, przy ożenieniu się z Księżną Łowicką przyrzeczenie, że zrzeka się tronu, bojaźń na koniec, trzymają go w zawieszeniu. Niepewność ta i dla nas jest męką. Miasto w okropnym milczeniu, każdy, acz trwogą smutnej przyszłości miotany, nie śmie ciężkich uczuć swoich wyjawiać, ledwie kto poufałemu do ucha szepnie, wszędy podsłuchują szpiegi. Zatrzymane poczty wszystkie.

Po słotnych, ciepło wilgotnych dniach, z 10 grudnia tęgi mróz chwycił.

Dnia 15 grudnia.

Dziś dwie upłynęły niedziele, jak imperator Aleksander I, dn. 1. t. m. o godzinie 10, minucie 50, żyć przestał. Dziś tydzień już upłynął, jak prawy następca jego W. Kniaź Konstanty wieść o zgonie tym odebrał, przecież dotąd 40 i więcej milionów ludzi są bez pana, nie wiedzą, kto im rozkazuje, ani pozostali książęta nie wiedzą, który ma z nich panować. Najstarszy Konstanty, pod pozorem, że jeszcze w ręce brata w czasie żenienia się złożył zrzeczenie się tronu, lecz w rzeczy samej przez bojaźń, nie ogłasza się. Śmierć nawet monarchy uważa dotąd za niebyłą, czekając, aż wieść przyjdzie, co się w Petersburgu stało i podług tego zostawiając sobie wolność postąpienia w przyjęciu lub odstąpieniu. Wahania się nieznane w żadnym z krajów europejskich, dowodem jaką trwogą przeraża śliski, świeżą jeszcze posoką zbryzgany tron tak ogromnego wszechwładztwa.

Wszystko więc u nas głucho, jedna tylko bojaźliwa podejrzliwość wszędzie czuwa, wszędzie ucha nadstawia. Nie wolno mówić nikomu o tej śmierci Cezara, mniej jeszcze zgadywać, kto na tronie usiądzie. Kilku mówiących o tym studentów do więzienia wtrącono. Przytomny tu dawny adiutant cesarski. Ożarowski, jedzie do Taganrogu, by odprowadzić ciało. Konstanty nie wyjechał i razu z Belwederu; ogłoszono jednak, że teatra zamknięte z śmiesznym dodatkiem: bez przyczyny. Wszędzie biegają podsłuchujące szpiegi, nikt nie śmie przemówić i słowa, tak dalece, że gdy się zapytano oficera jednego, czy żałuje zmarłego imperatora? — Nie mam jeszcze względem tego rozkazu — odpowiedział.

Rzecz prawdziwie zastanowienia godna, iż właśnie w rok zejścia Aleksandra, sto lat upłynęło od śmierci pierwszego założyciela potęgi moskiewskiej, cara Piotra I. Jak gdyby przeznaczenie rzuciło ten wiek cały barbarzyńskiemu narodowi, by wzrósł w siłę, zabory, wziętość, przestraszył ogromem swoim świat cały i znów może pogrążył się w dawnych swych zamieszaniach i ciemnocie. Jakoż pierwszy następca popędliwy do szaleństwa, dwaj drudzy do popędliwości tej łączący niedojrzałość i jedyną tylko do drobiazgów wojskowych skłonność. Niezgoda, nienawiść prawie, między pierwszymi następcami: Konstantym i Mikołajem. Umysł matki do kobiecych tylko wykrętów i plotek zdolny; niechęć przeciw familii tej wojska i narodu, żądza obcych dworów, zmordowanych długo dyktaturą, osłabienia zbyt wzrosłej potęgi moskiewskiej, jakimże to wszystko nie zagraża wstrząśnieniem.

Dnia 16 grudnia.

Nie jeden, pięciu długo oczekiwanych gońców, a między tymi adiutant W. Ks. Mikołaja, Głaznow, przybyło razem. Wszyscy zajeżdżali do Zamku mieniąc, że już tam nowy hosudar mieszka. Przybyli z paszportami już gosudara Konstantina Pawłowicza, z wiadomością, że natychmiast po przyjściu wieści o śmierci Aleksandra I, senat, gwardie i wojsko Konstantemu wykonało przysięgę na wierność.

Przez to wnosić należało, że po tej w Petersburgu uroczystości, po tym ogłoszeniu monarchy i nam także przysiąc każą. Przeciwnie, W. Książę Konstanty z zagniewaniem przyjął listy te i wraz tychże samych zmordowanych gońców nazad do Petersburga odesłał powtarzając, że carskiej korony przyjąć nie chce. Mówią, że sam W. Ks. Mikołaj ma tu pospieszyć, a z nim i deputacja od senatu. Niesłychany prawdziwie w dziejach europejskich przykład tego, czy to szczerego wstrętu, czy bojaźni, czy udawania w pierwszym naturalnym następcy, wstrzemięźliwości w drugim niekorzystania z nich. Ta tak wielka następstwa sprawa nie przeszkadza W. Księciu zajmować się coraz większym szpiegowaniem, chwytaniem nieszczęsnych ofiar dziwactwa i podejrzeń. Obalają się mocarze, drżą w niepewności królestwa, Nowosilcow nie odstępuje nigdy szału konspiracyj swoich, niezrażony próżnym trzechletnim ich śledzeniem, zawsze nimi, jak istniejącymi straszy bojaźliwy umysł książęcia. W tym jednym nową zakłada sobie zasługę, a raczej mniemanej zasługi nagrodę. Mimo ogłaszanej chęci zrzeczenia się, nałóg i wrodzona żądza rozkazywania zawsze się budzi w Konstantym, wyraźniej nawet, niż wprzódy.

„Je vous pour la vie, je vous ferai couper la tête" — są zwykłe dzisiaj wyrazy. Ogłasza już wcześniej ceremoniał żałoby, prócz czarnych sukien z obwódkami białymi chce, by co znaczniejsze w kraju osoby służących ubrały czarno, powlekły kirem pojazdy, by jeden choć pokój czarną żałobą okryty, nadto nakazuje uroczyste po świątyniach naszych egzekwie i nabożeństwa, co jest zupełnie przeciwne dogmatom kościoła naszego modlić się za odszczepieńców, za tych, których kościół nasz potępia i od łona swego odrzuca. Osobliwsza mieszanina i wstrętu do panowania i żądzy niepohamowanej rządzenia. Jakichże dzikich szałów po tych wszystkich sprzecznościach lękać się przychodzi? Strapione dwory zagraniczne nie wiedzą, jak począć? komu winszować? Wkrótce atoli uwaga da im poznać, że skończyła się przewaga olbrzymia, że państwo, gdzie panować mający lękają się tronu, gdzie poddani widzą całą małość i niezdatność przeznaczonych do berła, nie wróży, jak zamieszania, i strasznym być przestało.

17, 18, 19, 20 grudnia.

Przez wszystkie te dni nie odmienił się stan nasz niepewności i trwogi. Po kilku gońców przybiegało co noc i co dzień, lecz, że przywozili listy z podpisem — à Sa Majesté — wraz je nieodpieczętowane odsyłano nazad. Godny zaiste litości jest ten stan. Kurierów, zaledwie przybiegą, wraz policja otacza, wiedzie do Belwederu; tam zamkniętym dają jeść i wraz nazad odprowadzają do rogatek. Jeden z nich umarł z fatygi, wielu odniosło kalectwo. Potrzeba już wysyłania, już to do zagranicznych dworów, już po niezmiernym mocarstwie, wszystkich tych gońców tak rozproszyła po różnych świata częściach, iż dziś same tylko przybiegają wyrostki.

Tymczasem gęsta mgła podejrzenia otacza zawsze Belweder; widać, że tam jadą telegi moskiewskie, mówią, że przyjechał prokurator senatu petersburskiego. Lecz nic jasnego, pewnego, prócz tego, że Konstanty w ustawnych gniewach i niespokojnościach. Nieodstępny Kuruta zachorował niebezpiecznie, mówią, że w malignie, krzyczy ustawnie:

„Kiedy wy, duraki, panować nie chcecie, więc ja będę", i rozumie się być carem. Mohrenheim, sekretarz poufny księcia, w najgorszym humorze; wszystko to dowodzi, iż musi się coś dziać nadzwyczajnego; ani się dziwić po tak szalonych postępkach Nowosilcow nie przestaje powiększać trwogi, wskrzeszając mniemane sprzysiężenia swoje. Policja po 5000 fl. na dzień na powiększenie szpiegów dostała, Rożnieckiemu to powierzono. Ileż powodów, żeby to trwało; jakoż i w stolicy i po prowincjach ustawne chwytania nieszczęsnych i małych studentów, którzy z wrodzoną wiekowi swemu nieostrożnością i otwartością o dzisiejszych zdarzeniach mówić odważają się. Nie chcemy prawnie panować, lecz zawsze męczyć lubimy. Rożniecki posłany był do Szaniawskiego z rozkazem, by wszystkie zagraniczne gazety, w których będzie wzmianka o śmierci Aleksandra, wydawanymi nie były. Przebóg, czemuż codzienne, naturalne między ludźmi, zdarzenie ma być tajemnicą?

Odpowiedź na listy, zrzekające się berła, przez W. Ks. Michała przesłane, jeszcze nie przyszła; mówią, że książę ten dla gęstej kry na Dźwinie do 4 godzin był przytrzymanym. W takich odległościach z takimi głowami, jakże długo przewlekają się męki nasze.

Tatiszczew, minister wojny, wysłał także gońca do Konstantego, składając mu hołd, jako monarsze, donosząc, że już mu wojsko przysięgło; jakoż i do Kuruty, szefa sztabu książęcia przysłał rozkaz, aby będącemu pod wodzą jego wojsku lit. i wołyńskiemu również poprzysiąc rozkazał. Za odebraniem listów tych W. Książę takim uniósł się gniewem, iż listy te w oczach kuriera podarł.

Oddał mu kawałki ich i wraz do Petersburga wracac kazał. Przybył prokurator senatu petersburskiego z czołobitnością i donie ie iemo przysiędze; zatrzymany przez dzień w Jabłonnej, wprowadzony dnia 20 bm. przez Warszawę do Belwederu na publiczną audiencję. W. Książę, chcąc uroczystości tej nadać jakąś pompę, Nowosilcowi i Mohrenhejmowi w bogate mundury i wszystkie ordery ubrać się kazał i stać obok siebie. Wyrzucał W. Książę prokuratorowi, że nie czekając rozkazu pośpieszył się z przysięgą, że to było nieposłuszeństwem, jak gdyby senat miał moc ogłaszać monarchów. Po tym zgromadzeniu odesłał go nazad, a tak stary, niezmiernie tłusty prokurator jedenaście dni, jak mówią, strawiwszy w podróży swej do Petersburga z kwitkiem powraca. Postępek, który zapewne nie wzbudzi żalu w Moskalach, że W. Książę Konstanty panować nad nimi nie chce.

Wstręt ten atoli dosyć ostatnie wiadomości tłumaczyć zdają się. Wieść o zgonie Aleksandra przyszła do Petersburga właśnie, gdy carowa Matka z familią była w cerkwi, składając Bogu dzięki za polepszenie zdrowia, niestety już nieżywego syna. Smutną wieść tę, nie chcąc przerażać carowej, oddano W. Ks. Mikołajowi; ten natychmiast zwołał senat i przysięgać mu na wierność bratu starszemu Konstantemu rozkazał. Senat oświadczył, że jest od kilku lat złożony w senacie przez śp. Aleksandra I, zapieczętowany pakiet z rozkazem, by go nie otwierać, jak po śmierci jego. Otworzono go więc; pokazało się, że to było zrzeczenie się W. Ks. Konstantego przy ożenieniu z panną Grudzińską dane; zrzeczenie się, mówię, korony moskiewskiej i wszystkich praw do następstwa. Aleksander więc (rad zapewne, że tak gwałtownością swoją niebezpieczny dla siebie i całości państwa następca praw się zrzeka), wyraził wolę swoją, aby brat po nim, to jest W. Ks. Mikołaj objął berło. Wola ta monarchy, wsparta na dobrowolnym zrzeczeniu się, dostatecznymi były, lecz Mikołaj, czy to przez wzgląd na osobiste bezpieczeństwo, czy przez bojaźń spadającego nań ciężaru, oświadczył, że urządzenie następstwa przez cara Pawła I, dawniejszym było, jak ostatnie i natychmiast porwawszy ewangelię, sam na wierność Konstantemu przysiągł i do kroku tego senat, synod i wojsko zachęcił. Moskale mówią, że trzeba jeszcze urzędowego Konstantego zrzeczenia się, nim Mikołaj I panować zacznie. Tymczasem ogromne carstwo, którego duszą jest wszechwładca, już kilka niedziel jest bez pana. z niemałym zapewne całej Europy zdziwieniem

21, 22, 23, 24 grudnia.

Wszystkie te upłynione dni, przylatywania ustawnych kurierów, nic nie zmieniły postanowienia W. Księcia Konstantego. Twierdzą, iż odjeżdżającemu prokuratorowi gen. dał zrzeczenie się na piśmie, na którym Nowosilcow, Mohrenheim i Kuruta, jako świadkowie podpisali się. Uniesienia się W. Księcia na prokuratora senat i wojsko, że bez rozkazu przysięgli, tak były dotkliwe i ostre, iż starzec aż się rozpłakał. Nie wiedzieć, co się dzieje w Petersburgu; czyli nieśmiałość W. Ks. Mikołaja i zgięty pod jarzmem lud i wojsko, jeszcze znoszą cierpliwie te tak długie, krzywdzące naród moskiewski, wahania się, czyli znalazł się zuchwały, co im koniec położył.

Między innymi gońcami przybiegł także Opoczynin, dawny najpoufalszy adiutant W. Ks. Konstantego. Mówią, że nalegania jego zachwiać miały nieco W. Księcia w postanowieniu jego. Od trzech dni oczekują W. Ks. Michała, lecącego tu kurierem. Te ustawiczne latania, wielką klęskę zadały biegającym ludziom i koniom. Jeden z nich, rzecz prawie niepodobna do wiary, w trzech dniach i 10 godzinach przebiegł niezmierną odległość między Petersburgiem i Warszawą. Niektórzy pomarli nagle, inni połamali ręce i nogi; przeszło sto koni już padło na pocztach. Najsmutniejszy przypadek zapisać się godzi. Jeden z pierwszych gońców jechał z niesłychanym pośpiechem, wołając zawsze na pocztyliona: poszoł, poszoł — leciał pocztylion w cwał; wkrótce, nie słysząc przez czas niejaki żadnego wołania, obejrzał się, lecz kuriera nie było w worku. Wrócił więc nazad, i o ćwierć mili dopiero w tyle, znalazł nieszczęśliwego, leżącego już bez duszy. Pęd wózka zapewne go wyrzucił; z zmęczonego, połamanego ciała łatwo dusza wyszła. Wszystko to dla szaleństwa i bojaźni tego, co powinien panować, a panować lęka się.

Jenerał Arakczejew, najpoufalszy zeszłego wszechwładcy powiernik, autor kolonij militarnych, tak gwałtownych, tak ludowi nienawistnych, z rozpaczy po zamordowanej nałożnicy swojej, niemniej jak po stracie monarchy, złożył oręż i przykrył głowę mnichowskim kapturem.

Zwyczajny tygodniowy kurier z Petersburga do Warszawy biegający, przybył jak zwykle; wszystkie przywiezione przez niego listy, nie tylko do rządu, lecz do prywatnych, W. Książę zatrzymał u siebie i żadnego nie wydał. Toż samo robi z krajowymi pocztami naszymi.

25, 26 grudnia.

Już blisko miesiąc upływa od śmierci panującego, a jeszcze czterdzieści kilka milionów mieszkańców nie wie, kto nadnimi panuje. Wszystko dlatego, że W. Ks. Konstanty zaraz po odebraniu wieści o śmierci brata, wraz nie pojechał do Petersburga i tam przyjmując, lub odrzucając berło, nie położył końca wszelkim niepewnościom. Ciągle przybywają gońce, najwięcej od dywizyj wojska, lub gubernatorów z doniesieniem o wykonanej Konstantemu przysiędze. To go wprawia w popędliwości i krzywdzące Moskali wyrzuty. W. Ks. Michał jeszcze spodziewany w dniu 23, i o którym jest wiadomość, że dawno porzucił Petersburg, jeszcze tu nie stanął. To daje powód do wniosków tysiącznych. Ci mówią, że zasłabł w drodze; a ✓ , że coś

się stało w stolicy carów. Z trudnością tylko przebijają się do nas wiadomości. Twierdzą, że zrzeczenie się W. Ks. Konstantego złożone było u generała Arakczejewa i że ten w zwołanym senacie, gdy iść miano do przysięgi, złożył je; otworzono i czytano. Gdy W. Ks. Mikołaj wydobył także kopię podobnego zrzeczenia przez Aleksandra powierzoną Mikołajowi z dodatkiem tylko, że Mikołaj wtenczas tylko miał panować, gdyby Konstanty po śmierci Aleksandra trwał w przedsięwzięciu nieprzyjęcia korony. Listy Konstantego do matki i brata pełne są ostrej popędliwości, tak dalece, iż przychylna mu matka miała, czytając je, zawołać:

Est-ce là Constantin?" Jak mało go znała familia carska, chce urzędowej abdykacji. Konstanty powiada, że nie przyjął korony i nie potrzebuje jej składać. Ileż kłopotów, jakże teraz odmieniać przysięgę przez połowę carstwa już wykonaną Konstantemu, jak dłużej w oczach całej Europy zostawać w tym dzikim zamieszaniu. Jakoż zagraniczne dwory, acz wiedzą już o zejściu Aleksandra, gdy urzędowego o nim nie odebrały uwiadomienia, dotąd jej nie ogłaszają, ani biorą żałoby.

27, 28 grudnia.

Dla przytrzymanych tu z Petersburga listów i odsyłanych bez pozwolenia zatrzymania się gońców na powrót, Stefan Grabowski, minister sekretarz stanu przy panującym, nie odbierając na listy swe żadnej przez kurierów odpowiedzi, nadesłał zwyczajną pocztą do namiestnika. Donosił on mu, że wyznaczona została w Petersburgu komisja dla zatrudnienia się przepisem obrządków pogrzebu zeszłego imperatora i że on Grabowski, był do niej wezwanym. Zapytano go na tym posiedzeniu, kiedy rząd polski wyśle deputację do nowego monarchy i przysięgę mu złoży; gdzie są korony polskie? Jakie są herby dzisiejszych województw polskich? Względem pierwszego zapytania odwołał się Grabowski do rządu swego; względem koron zapewnił, że w r. 1794 przez Prusaków z Krakowa uwiezione zostały. Co do herbów, zadziwiającą prawdziwie w Polaku niewiadomością wyznał, że nie wie. List Grabowskiego datowany był dnia 17 grudnia. W. Ks. Konstanty zawsze w nim zwany był imperatorem, pocieszają się myślą, że Imię Polski zgaszonym nie będzie. Względem listu Grabowskiego dziś rzecz ma być na sesji ministrów. Troskliwy, by nie zbywało na potrzebnych w tym wiadomościach, napisałem wcześnie do Mostowskiego, min. spraw wewn. i policji załączając zostawioną przed śmiercią przez kustosza koron i klejnotów kor. dokładną wiadomość, jak korony te i skarbiec przez Prusaków uwiezionymi zostały. Dodałem do tego opisanie herbów ośmiu pozostałych z 32 województw. W. Ks. Michał co tygodnia, co godzina oczekiwany, nie przybył jeszcze.

Dnia 29 grudnia.

Wysłał dwór wiedeński jenerała feldmarszałka z powinszowaniem tronu nowemu monarsze, Konstantemu. Szczęściem, że go poprzedził kurier, który dowiedziawszy się, że Konstanty wzbrania się przyjąć, powrócił nazad, ostrzegając posła, by się darmo nie narażał na gniewy i nieprzyjęcie. Wszystkie zagraniczne gazety, petersburskie nawet, zakazane; nie wolno nikomu wiedzieć, ni mówić, że Aleksander I umarł. Wszystkie obwieszczenia i dekrety są jeszcze w imieniu zmarłego, po prowincjach obchodzono nawet dzień urodzenia zeszłego 24 grudnia. Uwierzyż temu potomność? Jeden szaleniec paraliżem naruszył całą Europę; naigrywa się z milionów poddanych swoich, zostawia ich bez opieki. Nadęty nieograniczoną wszechwladnością swoją krzyczy, że w wszechwładnym carstwie, nie inny, tylko sam wszechwładca ogłaszać się powinien i że wszystko, co się w Petersburgu stało, buntem jest. Opoczynin, najpoufalszy z dawna przyjaciel W. Ks. Konstantego, nie przestaje nalegać nań, by przyjął, a to w wyrazach, których by drugiemu użyć nie wolno

Il faut accepter, Monseigneur — rzekł mu — Vous serez Empereur ou un zero". Pan obrócił się z gniewem od przyjaciela i wszedł do pokoju swego.

Tu jednak, nie lubiący panować Książę, nie przestaje znajdować rozkoszy w męczeniu i dręczeniu, słowem w wyrządzaniu najniepotrzebniejszych gwałtów. Od dwóch niedziel wszystkie nie tylko zagraniczne, ale nawet petersburskie gazety zakazane są tu surowo, tak dalece, że kupcy nie mają ceny wekslów i ceny kolonialnych towarów po miastach handlowych Europy. Stan pasowania się między tchórzostwem przyjęcia skrwawionego berła, a żalem postradania rozkoszy rozkazywania, prawdziwą dla Konstantego staje się męczarnią. Od trzech niedziel nie sypia nie pokazuje się nigdzie, zżółkł i wysechł niezmiernie; jedyną pociechą jego jest żona, tej ustawnie powiada:

„Vous êtes ma couronne". Zdaje się czasem, że go zalatuje węch panowania. Raz rzekł do adiutanta swego, Turno:

„Quand tout est bien ordonner, règner n'est pas chose difficile, aujourd'hui il n'y a pas un revers à changer, un bouton à ajouter dans nos uniformes" — słowa uderzającym sposobem malujące człowieka, i wyobrażenia jego, na czym sztuka panowania polega.

30, 31.

Dociekły ostatnie dni kończącego się roku; docieka miesiąc cały po zgonie monarchy. Nie był on takim, jakim być powinien i być mógł. Podejrzenia, nieufność, niecierpienie ludzi wyższych talentów, oddalenie ich od siebie, a otaczanie się miernymi, podłymi hipokrytami, zepsuły najlepsze chęci jego; przecież gdy szedł za poruszeniem własnym swoim, był wyrozumiałym, hojnym, łagodnym. Winniśmy mu zawsze wdzięczność; żałować powinniśmy, bo nie wiemy, jakim będzie drugi. Śmierć jego właśnie, gdy oczy otworzył i poznał, jak był przez Metternicha i Anglię oszukiwany, gdy chciał uderzyć na Portę, a przez to już upadającej Grecji przyjść na pomoc, niewczesną staje się.

Tymczasem zatrwożony przez Metternicha umysł Aleksandra, mniemanymi jakimiś sprzysiężeniami ludów przeciw panującym, uczynił go równie zawziętym obrońcą arbitralnej władzy, jak niedawno był jeszcze jej przeciwnym. Z nabrzeża Newy ścigał on ludy nad Tagiem, Ebrą, Tybrem, na Egejskim Morzu, gdzie tylko uciśnieni ludzie jednowładztwu jakieś granice położyć chcieli. Tym sposobem przytłumił usiłowania narodów w Neapolu i Piemoncie, przymusił zagrożeniem wojną Francję, nadto zaciągnąwszy dług 40 000 000 franków na utrzymanie wojska wiary w Hiszpanii sprawił, że Francuzi wkroczyli do tego królestwa i wsparci księżmi i niechętnymi, wywrócili konstytucję, oddawszy najwyższą władzę niezdatnemu, mściwemu, szalonemu Ferdynandowi VII. Jakież tej gwałtownej polityki skutki? Hiszpania w największej anarchii i ubóstwie; prowincje jej w Ameryce wybite spod berła jej już od Anglii i innych uznane za niepodległe. W Portugalii żona i syn króla wraz z patriarchą spiknieni przeciw panującemu, wygnani wprawdzie, nie przestają jednak podstępów swoich. Wybił się don Pedro, syn starszy króla portugalskiego, ogłosił się cesarzem Brazylii i już przez samą Portugalię i inne państwa uznany. Najświętsi Grecy w zapale swoim przez haniebną po wszystkie wieki zawziętość Austrii i Moskwy przeciw sobie, opuszczeni od wszyst-

kich, co mówię, w szykach Turków widząc Austriaków i Francuzów przeciw sobie, już są na krawędzi ostatniego zniszczenia. Takie są skutki niepojętej ślepoty Aleksandra, przez nieprzyjaciółkę wszelkich swobód Austrię, haniebnie zwiedzionego. Niemniej fatalnymi tej ślepoty skutkami było przytłumienie po całej Europie wszelkiego światła i nauki. Nie przestając Aleksander na zniesieniu w państwie swoim szkół wiejskich sposobem Lankastra, na zmniejszeniu i ograniczeniu naszych, straszył potęgą swoją wszystkie dwory europejskie; nakazywał im zniesienie, a bardziej zniszczenie wolności druku, nalegał na niewpuszczanie żadnych ksiąg, tak dalece, że u nas żadna, najniewinniejsza, książka polska do zakordonowych prowincyj przejść nie może, że żadne już nie wychodzi dzieło, że dla zakazu dzienników, nic nie wiemy, co się dzieje na świecie, że oddana wyłącznie cenzura w ręce Szaniawskiego, stłumiła wszelkie nauki postępy, to co nam jedynie w upadku naszym zostało, światło, charakter i uczciwość, wbijając na to miejsce w młode umysły zabobonność, podłość i ciemnotę, z nieszczęsnych, lecz godnych dotąd szacunku Polaków, spodlonymi i nikczemnymi sprawiła.

Odstąpienie wszelkich uczciwości prawideł, zapewnienie na dobro ojczyzny, ślepe tylko poddanie się woli najwyższej, względy i nagrody sprowadza. I tak Staś Grabowski, lekki, nie więcej posiadający rozsądku, jak małpa, pochlebstwem i hipokryzją tak sobie umiał ująć imperatora zeszłego, iż w ciągu roku jednego około 400 000 fl. wysypał na niego w rozmaitych gratyfikacjach. Podobni jemu w miarę obdarzeni. Największą wadą zeszłego pana, iż mierność tylko uległość zachęcał, tak w niemylności swej zaufany, iż kto tylko w czynach jego doskonałości nie znajdował, już za niechętnego i buntownika miany. Powiedziawszy o wadach zeszłego pana, słuszność i bezstronność nakazuję zostawić i dobrego pamięć.

Mógł nasze imię zagładzić, wolał je wskrzesić, acz w najważniejszych zasadach nadana konstytucja była gwałcona, przecież cień jej zachowany. Dochody Korony, do 7 000 000 fl. wynoszące, panujący ten zostawiał na pożytek publiczny; zachęcał rękodzieła i handel, hojnym był dla ubogich. Jemu Towarzystwo Dobroczynności ustalenie swe winno; słowem i połowa błędów i nadużyć nie zaszłaby była pod panowaniem jego, gdyby nie trwożliwa szalonemu bratu uległość.

Nic sobie smutniejszego wystawić nie można, jak stan dzisiejszy Warszawy. Lubo śmierć monarchy jeszcze nieogłoszona, jak w najgrubszej żałobie, zakazane wszelkie rozrywki. Zamknięty teatr, ucichła muzyka, ustały wszelkie zgromadzenia, powiększone szpiegowania policji, naznaczone nowe sumy na powiększenie szpiegów, otwierane wszelkie na poczcie listy. Każdy dom, każde drzwi otoczone podsłuchującymi: strwożeni szepczą tylko między sobą, a gdy prawdzie zabroniony przystęp, natężone umysły w chwili tak krytycznej tysiączne roją sobie widma i baśnie. Tak się skończył rok ten, podług wszelkiego podobieństwa następny ważne, byle daj Boże, nie krwawe wróży nam zdarzenia.

Koniec roku 1825.

Rozdział VII.

Rok 1826.

Z ostatnim dniem roku zeszłego skończyły się długie niepewności nasze i czwartej części świata, kto nad nią panować ma. Opatrzność, jak gdyby nam zapowiedzieć chciała, iż rok teraźniejszy na wielkie przeznacza zdarzenia, w pierwszym dniu onego zesłała nam wiadomość, iż po niezłomnym postanowieniu Konstantego, iż berła nie przyjmie, berło to brat młodszy jego Mikołaj objął. Przybyły dziś w nocy goniec z większą, niż znaną dotąd w Moskwie jawnością, przywiózł nam stosowne do aktu tego obwieszczenia. Już one we wszystkich wydrukowane gazetach; krótko więc tylko nadmienię o nich.

Pierwszy manifest do całego państwa i połączonego z nim Królestwa i Księstwa oznajmia o zgonie Aleksandra I i wraz o złożonej przysiędze W. Księciu Konstantemu, dodaje iż lubo Rada Państwa doniosła, iż w senacie, synodzie, w tejże Radzie i w katedrze w Moskwie złożone były papiery z własnoręcznym nadpisem Aleksandra I, aby po śmierci jego były otworzone, i że w tych papierach pod dniem 16 sierpnia 1823 r. cesarz oznajmuje, iż gdy W. Ks. Konstanty dobrowolnie zrzekł się korony, korona ta na W. Ks. Mikołaja spada. Przecież W. Ks. Mikołaj, nie chcąc mieszać naturalnego następstwa, trwał w przedsięwzięciu zostania wiernym złożonej przysiędze i przywiezione listy z Warszawy przez W. Ks. Michała do W. Ks. Mikołaja i carowej Matki, nie mogły go zachwiać, aż dopiero odebrawszy dnia 24 grudnia ostatnie i nieodzowne zrzeczenie się W. Ks. Konstantego, przymuszonym się ujrzał W. Ks. Mikołaj objąć rządy. Na dowód pomienionych wywodów przyłączone zostały allegata, czyli korespondencje między W. Ks. Konstantym, carową Matką zeszłym cesarzem i dziś panującym.

Allegat I zawierał list W. Ks. Konstantego z daty 14 stycznia 1822, w którym to rzadkie W. Ks. Konstantego wyznanie czytamy:

„Nie mając w sobie ni ducha, ni zdolności, ni sił potrzebnych, abym na najwyższą godność mógł kiedykolwiek być wzniesionym, chcąc na zawsze zapewnić byt carstwa, upraszam W. C. M., abyś prawa moje przelał na kogo z kolei wypada".

Allegat II zawiera odpowiedź cesarza Aleksandra dość prawdziwie ciekawy. Nie zadziwia się Aleksander szczerym wyznaniem niezdolności Konstantego; uważa w nim dowody nowe szczerego przywiązania do kraju i troskliwości o nienaruszenie spokojności onego. Daje mu cesarz wolność postępowania stosownie do niezachwianego przedsięwzięcia jego.

Allegat III, 16 września 1823. Oznajmia państwu, iż po dobrowolnym zrzeczeniu się W. Ks. Konstantego, cesarz, za zezwoleniem Matki carowej, W. Ks. Mikołaja, po nim syna jego, Aleksandra, wyznacza na następców.

Allegat IV. List W. Ks. Konstantego do carowej Matki już po śmierci Aleksandra pisany, w którym znów Konstanty powtarza zrzeczenie się swoje i prosi, by W. Ks. Mikołaj objął rządy państwa.

Allegat V. Manifest do Królestwa polskiego, w którym Mikołaj I, cesarz Wszech Rosji i król Polski wyraża, iż zapatrzywszy się na artykuł 1 i 3 rozkazuje nieodzownie połączenie Królestwa polskiego z cesarstwem rosyjskim i postanawia tenże sam porządek następstwa tronu. Manifest 24 grudnia 1825 do carstwa rosyjskiego wydany, służyć mający i Królestwu, nakazuje przysięgę, tudzież, że dzień wstąpienia na tron, liczony będzie od 19 listopada dawnego stylu.

„Polacy — mówi dalej cesarz i król — wyrzekliśmy - już iż naszym niezmiennym życzeniem będzie, aby panowanie nasze było jedynie przedłużeniem rządów wiekopomnej pamięci Aleksandra I, a tym samym oświadczyliśmy wam, że instytucje, które wam nadał, zachowane zostaną. Jakoż zawczasu przysięgam i przed Bogiem przyrzekam, iż Ustawę Konstytucyjną zachować i zachowanie jej wszelkimi siłami przestrzegać będę. Piękny zaiste wstęp do panowania! Niechże Bóg nowego pana w tym postanowieniu utwierdza!

Powyższe, nadeszłe z Petersburga akta, wraz drukować kazano, oprócz atoli 5 allegatu, zawiadającego list Konstantego do brata. Uważnie je czytając i porównywując daty, któż się nie przekona, jak od dawna i zeszły car i matka carowa, przekonani tylu dowodami o szaleństwie i popędliwości Konstantego, zręcznie użyli okoliczności ożenienia się jego z panną Grudzińską, by go na zawsze od tronu oddalić. Skwapliwość z którą Aleksander przyjął to zrzeczenie się brata, wmawiając w niego niezachwianie się w tym przedsięwzięciu, nie dowodząż jaśnie?

Te są publiczne nowego panowania kroki i ogłoszenia; lecz tenże goniec przywiózł list nowego monarchy do brata, krwawe zwiastujący w Petersburgu przygody. Pod najściślejszą tajemnicą doznany dawnych czasów kolega zawierzył mi je. List Mikołaja I tak się zaczynał:

„Vous l'avez voulu, mon cher Constantin, je règne, mais Grand Dieu à quel prix! Le sang de mes sujets a coulé". — Dalej tak pisze: Po ogłoszeniu nieodzownego zrzeczenia się Twego, senat, synod i gwardie przysięgły mi na wierność. Gdy przyszła kolej na pułk moskiewski i sześć batalionów marynarki, te zawołały, iż niedawno przysiągłszy Konstantemu, mnie przysięgać nie chcą. Na próżno archimandryta tłumaczył im zmianę okoliczności i rozwiązywał z dawnej przysięgi; na próżno jenerał Miłoradowicz, komendant Petersburga, miał do nich perswadującą mowę, trwali w uporze. Stały już przysięgłe gwardie naprzeciw. Na postrach kazano dać ognia ślepymi ładunki. Wtem osoba jakaś we fraku wysunęła się z tłumu zebranego pospólstwa i przystąpiwszy blisko Miłoradowicza, strzeliła doń z pistoletu i prawie bez duszy zwaliła na ziemię; po tym czynie wmieszała się znów w tłum pospólstwa i dotąd odkryta być nie mogła. Jeszcze raz wołano, by przysięgli, a gdy hardo odpowiedzieli, wielu oficerów porzuciło te zbuntowane pułki i przeszło do gwardii. Żołnierze tych pułków uformowali się w czworogran i resztę oficerów swoich wzięli wpośród siebie i strzelać do gwardii zaczęli. Natenczas kazano uderzyć z dział kartaczami. Trwał ogień z obu stron, padło nie tylko wielu z żołnierzy i stojącego pospólstwa, ale z generałów i sztabu; wielu nawet po ulicach i domach pobitych i poranionych zostało. Uległa na koniec mniejszość i amnestia dla nich ogłoszona. Lubo nie znaleziono osoby, co Miłoradowicza zabiła, że ciężko było wierzyć, by złożenie raz przysięgi Konstantemu jedynym było buntu tego powodem, że musiał być ogólniejszy, ważniejszy zakrój, pochwytano wielu co najbardziej podejrzanych. Twierdzą, iż niektórzy zastraszeni wyznali, iż jest Towarzystwo rozgałęzione po całym wojsku, mające za cel odmienić panującą dynastię i określić samowładną carów władzę. Wieść ta jakąż niespokojnością napełnić musiała Mikołaja, jakichże wypadków od dalszych po prowincjach korpusów lękać się trzeba, zwłaszcza w koloniach militarnych, tak gwałtownie, bez żadnej ludzkości, od lat kilku zaprowadzonych. Nasiona powszechnego w wojsku nieukontentowania rzucone były przez zeszłego Aleksandra, powiększone trzech braci jego męczarniami żołnierzy. Najpoufalsi dawni przyjaciele: Strogonow, Galicyn, Woroncow, Jermołow, Capo d'Istria, Orłow, oddaleni, kilka buntów w gwardiach okrucieństwem wielkich książąt zrządzonych, ciężkimi karami ściganych, wojsko coraz powiększane, źle płatne, źle karmione, źle traktowane, zaniedbanie wewnętrznych rządów dla nieustannych przejażdżek, samych musztr i rewij, dla koloniów militarnych, wszystko to mnożyło niechęć i żądze lepszego bytu. Nie trzeba by się zatem dziwić, że pasje te wybuchnęły w Petersburgu, lecz wybuchnęły niezgrabnie, cząstkowo, bez zniesienia się wszystkich, stąd próżne krwi wylanie. Lękać się zawsze należy, by wodzowie znacznych wojsk po oddaleńszych prowincjach nie powstali z większą zgodą i dojrzalszym przygotowaniem.

Dnia 2 stycznia.

Zwołany senat, wszystkie oddziały rządu i wojska do wykonania przysięgi; każdy wydział u siebie. A do wojska Konstanty dał się słyszeć z tymi słowy:

„Il faut , que chaque régiment prête serment séparement". Tegoż dnia, po odczytaniu wzwyż pomienionych aktów, przysiągł i senat, przysięgły i inne ministeria i sądy.

Nazajutrz, dn. 3 było Te Deum Laudamus w katedrze bez żadnej okazałości; nie odezwało się nawet żadne działo. A niespodzianie o 10 zapowiedziano przy rozkazie dziennym, by była msza żałobna. Nic o tym nie wiedziało duchowieństwo, jakoż msza bez katafalku, bez żadnej okazałości, jak być zwykło, kiedy raptowne z szalonej głowy wychodzą rozkazy. Mgr. Staś Grabowski, nie chcąc się [illegible] wyprzedzić w zawodzie pochlebstwa, proponował wystawienie pomnika Aleksandrowi. Pan prezes senatu Zamoyski wynurzył się z pochwałami dla nowo panującego...

Dn. 6 stycznia.

Wiadome już po całej Europie szczegóły śmierci Aleksandra dziś dopiero ogłoszono w gazetach naszych, a co dziwniejsza umieszczono w nich relację ostatniego w Petersburgu powstania, lubo relacja ta jest zapewne zmodyfikowana i niezupełnie wierna. Już wiele, że nowy monarcha podał ją do wiadomości publicznej. Dość się ona zgadza z tym, com już w tej mierze powiedział, dodać tylko należy, że imperator Mikołaj okazał w tym ważnym zdarzeniu wiele zimnej krwi i odwagi. Żołnierze i pospólstwo wołało: „Precz stąd z Niemcami". O szóstej dopiero w wieczór kartacze rozpędziły powstańców. Wiele bardzo osób z pierwszych nawet bojarów pochwytano. Mianują między nimi kniaziów Oboleńskiego, Trubeckich, Beztużewów, Chwalkowów, Gicynów. Sprzysiężenie rozciąga się, słyszę, po wszystkich korpusach wojskowych, podejrzane najbardziej korpusa Wittgensteina i Sackena. Już nasz Konstanty wszystkim oficerom, co mieli urlopy na Wołyń, Podole i Ukrainę, poodbierał i podarł.

Dn. 10. Nowy monarcha pisał list do Nowosilcowa wielce pochlebny.

„Jużby dosyć było — mówi on — tej ufności, którą brat mój miał w was, bym i swoją darował, ale łączy się do niej z osobistej mojej z wami znajomości, prawdziwy szacunek. Ufam, iż będziesz mi wiernym, jak byłeś poprzednikowi memu. Ja z mojej strony, równie jak on, przez ciąg życia mego trudnić się będę szczęściem narodu polskiego".

Co się dzieje w Petersburgu, wiedzieć nie można; samo już milczenie dowodzi, że nic pomyślnego nie ma do ogłoszenia, gdy wszystko w trwożliwym zawieszeniu. Cierpiący febrę pochlebstwa i najwcześniejszego zalecenia się nowemu władcy, pan Zamoyski, sam się domyśla adresu senatu do nowego imperatora; w tym celu pisze do mnie, bym go po francusku ułożył, że ma po temu z góry polecenie. Odpisuję, by mi onego udzielił, dodając, że w francuszczyźnie nie jestem mocny, uczynię jednak, co mi senat rozkaże. Przysyła Zamoyski dość zawiły francuski adres, staram się jaśniej go po polsku wyłożyć. Zwołuje Zamoyski konferencję do domu swego, zbiera się liczny senat, czytają adres, już się zgadzają, gdy przybywa od namiestnika Mostowski, już dziś wojewoda, oświadcza, iż Nowosilcow powiada, iż adres ten czytał, że o nim wie W. Książę, i że obydwom nie zdaje się ni przyzwoity, ni w czasie swoim, że i adres, pozwolenie pomnika wraz włączyć trzeba. Jak Nowosilcow adres czytać mógł, pojąć nie można. Czy skłamał, czyli mu go P. Zamoyski sam dawał, a później się zaparł. Uważał Mostowski, że przy dzisiejszej nędzy po dobrowolnej składce niewiele można sobie obiecywać, że najlepiej było by na przyszłym sejmie ustanowić na to podatek, a wtenczas pamiątka wzniesiona godną będzie i Aleksandra i Polaków. Wyznaczono więc deputację do ułożenia projektu względem tych podań.

W tymże czasie odkładana już kilkakroć sesja publiczna Tow. Przyjaciół Nauk miała 12 nastąpić, gdy znów Nowosilcow, jak głowa Meduzy, stanął z zakazem, twierdząc, że gdy ciało Aleksandra jest w drodze, nie w miejscu są zgromadzenia publiczne.

Żeby dać poznać uczucia dla nas Mikołaja I i, niestety, niedoskonałość jego w języku francuskim, kładziemy tu kopię listu jego do Zajączka, z ortografią jego własną...

15 stycznia. W odległości, w jakiej jesteśmy od Petersburga, z systemem — dzisiejszym — tajenia wszystkiego, zatrzymywania i przejmowania listów, zatrzymywania gazet nawet petersburskich, prawda kulawa szarą pokryta zasłoną, przychodzi do nas. Przecież, acz późno, przychodzi; O początkach więc sprzysiężenia się Moskali przeciw samowładcom ich, takie dochodzą nas wieści. Znużeni despotyzmem ostatnim wewnątrz kraju nierządem, widząc całą uwagę panującego z opuszczeniem spraw własnych, zwróconą ku Ameryce, Hiszpanii, Portugalii, przy złej płacy, złym żywieniu, nie mogąc już dłużej znieść barbarzyńskiego postępowania w wojsku, z żalem serca patrząc na nieludzkie poświęcenie współwierców swoich, Greków, srogiemu niewiernych muzułmanów bułatowi, już przed ośmiu laty zaczęły się tworzyć namowy i związki między wojskowymi, by ciężką tę dolę ulepszyć. Postanowiono czekać śmierci Aleksandra, lecz gdy ta nie następowała, zniecierpliwieni już i za życia jego okropne ciosy spełnić postanowili. Kilka dni przed śmiercią odebrał imperator Aleksander list bezimienny, w którym

go o spisku ostrzegają, wymieniając tylko niejakiego Wadkowskoja, jako agenta, który przenosił się od korpusu do korpusu, by im udzielić, co naczelnicy sprzysiężenia postanawiali: Jakoż Wadkowskoj schwytanym został. Śmierć Aleksandra dalsze śledzenia przerwała. Wołkoński jednak, będący przy nieboszczyku, donosząc W. Ks. Konstantemu o śmierci Aleksandra, napisał w post skrypcie, że wielkie w wojsku odkryto sprzysiężenie, nie ma wątpliwości, że doniesienie to nową wzbudziło trwogę i niemało przyczyniło się do odmówienia berła.

Mniemali sprzysiężeńcy, że W. Ks. Konstanty przyjmie i pośpieszy do Petersburga, wtenczas okropnym ich było zamiarem zacząć od niego wygładzać całe plemię. Mieli oni, wytępiwszy dzisiejszą dynastię, podzielić państwo na cztery rzeczypospolite skonfederowane z sobą, dać im wodza, czyli monarchę jednego. Układ szalony, niewytrawny przez niedokładne zniesienie się i trefunkowe okoliczności chybiony, nie zostawiwszy po sobie, jak krew poległych i rannych i jęki tysiąca uwięzionych. Przytomność umysłu i zimna odwaga Mikołaja zniweczyła występnych knowania. Pokazał się na koniu na czele gwardii, a przez to utwierdził je w wierze, postąpił ku zbuntowanym i przez to samo zniedołężył ich zuchwałość. Przyczyniły się do tego same żywioły. Kra poznosiła mosty w Kamiennym i Wasilewskim Ostrowie i sprzysiężonym tam pułkom nie dozwoliła stanąć w miejscu potrzeby. 75 przedniejszych spiskowych wodzów w więzieniu. Trubeckoj na czele ich będący podjął się, nie obrachowawszy się wprzódy z swoją stałością i odwagą; te mu chybiły w samym początku dzieła. Uciekł do szwagra swego posła austriackiego, Lebzelterna. Poszukiwany od niego, przez sekretarza stanu Nesselrode, wydanym został. Gdy go przywiedziono przed cara, zemdlał; otrzeźwiony atoli, padł do nóg carowi, prosząc tylko o życie:

„Będziesz je miał — rzekł car — jeśli będziesz mógł je znieść". Bułatow sam przyszedł się oskarżyć; wyznał, że gdy losem przypadła na niego powinność zabicia Mikołaja I w czasie rozruchu, tuż przy nim jeździł, lecz odwaga i zimna krew książęcia tego tak go przejęły, iż nie miał serca mordu na nim dopełnić. Wielu tak w Petersburgu, jak i w Moskwie oskarżają się sami, a lubo i Moskwa i wojska wykonały przysięgę, liczba atoli spiskujących, związki ich i pokrewieństwo z pierwszymi domami, panującego niemałym nabawia kłopotem. Wołano w czasie buntu o konstytucję. Precz z Niemcami! Konstytucja w uściech wszystkich.

Nowy monarcha okazał jedną z pierwszych zalet panującego: odwagę — i ufać należy, iż sprosta ciężkim i ważnym przygodom. Pomniejsze są tylko ustawy i rozporządzenia jego dotychczas. Potwierdził on dawnych adiutantów Aleksandra, dozwalając im do śmierci nosić na szlifach cyfry zeszłego. Potworzył mnóstwo nowych, unikając imion cudzoziemskich. Do nas trochę dziecinne rozkazy. Odesłał mundury nieboszczyka do pułków, których on był szefem. Mundur zaś jeneralski, w którym cesarz sejm zagajał, rozkazał, by był zawieszony na tronie w izbie senatu i tam zostawał w czasie deliberacyj senatu. Konstanty atoli uczynił przełożenie, iż przyzwoiciej będzie mundur ten złożyć w Archiwum senatu. Uważają otaczający Konstantego, iż nie znający dawniej żadnej dla Aleksandra I uległości, dla Mikołaja jest w niejakiej obawie i rozkazom jego, acz ich nie aprobuje, wręcz, jak dawniej, przeciwić się nie śmie. Stał się wielce słodkim, uniżonym nawet; pochlebia wojskowym, chwali nasz naród, nie z przekonania, z bojaźni. Można by go może w tych skłonnościach utrzymać, gdyby nie Nowosilcow. Ten w doniesieniach i zastraszeniach całą swą pokładając ważność, w podejrzeniach i trwodze nie przestaje go trzymać. Wierny zawsze zawziętości swojej przeciw narodowi naszemu:

„W Polsce — mówi on — jest gniazdo wszystkich sprzysiężeń; tam się Rusini nauczyli rewolucyjnych zasad, konstytucjów etc. Ja pierwszy odkryłem to, naprowadziłem na drogę tych sprzysiężeń. Wszystko złe od Polski pochodzi". Lękając się, by rząd nasz coś mu przeciwnego do Petersburga nie doniósł, wszystkie listy namiestnika, ministrów etc. wprzód, nim zwykłą sztafetą do Petersburga są odesłane, do siebie przynosić każe, odpieczętowywa, przepuszcza, które chce, zatrzymuje, które mu się nie podobają. Rożniecki, naczelnik szpiegów, korzystając z potrwożenia Konstantego, nowe sumy wyrobił sobie na szpiegowanie i z bojaźni W. Księcia nową sobie obmyślił intratę. W tych dniach przejeżdżał tędy do Petersburga syn młodszy króla pruskiego, z powinszowaniem nowemu monarsze śpieszący. Miał z sobą jenerała Tilly. Austria wysłała W. Ks. Ferdynanda. Nieznana cześć dla nowego Północy wszechwładcy, gdy najbliżsi tronu książęta odbywają poselstwa, dotąd przez prywatnych tylko sprawiane. W Austrii odmówienie berła przez W. Ks. Konstantego smutne sprawiło wrażenie. Pewnym był dwór wiedeński, iż Konstanty nigdy nie podniesie wojny i że, równie jak Aleksander, polityką jej sparaliżowany będzie; zazdrość wpływu Prusaków tworzy niespokojność.

Dn. 17 stycznia. Jak zwykle bywa w czasie wielkich wstrząśnień krajów despotycznych, gdzie jedna tylko strona mówić i czyny podług interesu swego ogłaszać może, tak i dziś uwiadomienia rządowe petersburskie wielce, jak twierdzą, dalekimi są od prawdy. Trubecki daleki był od okazania słabości, jaką mu przypisywano. Zatajono w raporcie całą rozciągłość związku i przedniejsze osoby należące do niego. Liczba ich, donoszących się dobrowolnie, jest niezmierna; czyli w tym bohaterskie poświęcenie się, czyli myśl, że im większe mnóstwo winnych tym trudniejsze i niebezpieczniejsze karanie. Nie idzie o anarchię, nie idzie o wygładzenie dynastii — jedyna żądza mieć prawa i zaręczenia od nadużyć władzy nieograniczonej, bezpieczeństwo osób i majątków. I mogąż tak słuszne życzenia nazywać się występkiem? Mówią, że z Wołynia i Kijowa zatrważające przychodzą wieści. Konstanty w największej niespokojności i bojaźni. Przybyłych tu wczoraj z powinszowaniem Nowego Roku jenerałów raptownie do garnizonów odesłał. Lęka się o Zamość, jak gdyby powstańcy już go pochwycić mieli. Wysłał niespodzianie, kazawszy mu wstać od obiadu, adiutanta swego Fanshawa do Białegostoku. Słowem bojaźń tysiączne ukazuje mu widma. Nie przytłumia atoli ta bojaźń wrodzonego okrucieństwa, gdzie je tylko bezkarnie wywrzeć może. Izwoszczyk jego przejeżdżającemu tędy królewiczowi pruskiemu ukradł kilkanaście butelek likworu. Kazał mu 2000 batogów wyliczyć. Umarł pod rózgami. Zatrzymane wszystkie zagraniczne gazety i więcej jeszcze, niż dawniej, zatrzymywane listy.

Ułożony wspomniany już adres przez Mostowskiego, na konferencji senatu dn. 15 bm. czytany i przyjęty został; przyłączam go w kopii. Nie zostało, jak tylko go posłać, gdy znów Nowosilcow, słysząc go czytanym na sesji administracyjnej, nie wiedząc, że go już W. Książę aprobował, stanął z opozycją. Poparł go natychmiast podły Zajączek, gdy Mostowski wyjął bilet sekretarza W. Księcia, Mohrenheima, w którym ten donosi, że W. Książę pismo to aprobował. Stropił się Nowosilcow na chwilę, jednakże wraz po sesji pobiegł do W. Księcia, by słowa: „Continuer nos institutions, c'est les consolider, c'est les perfectionner" — wymazanymi zostały. „Que parlent-ils de consolider, L'Empereur veut d'un seul mot renverser cette

konstitution, c'est en la voyant établie dans une chétive province conquise, que les Ruses ont connu l'idée d'en avoir une, c'est ici qu'ils sont puisé les principes de la liberté, c'est ici qu'il y a le foyer de toutes les insurrections, de toutes les idées révolutionnaires, c'est donc qu'il faut les surveiller". Nie dosyć, że tak mówi; zostawuje, pisze to do cesarza, chcąc w samych pierwiastkach wzbudzić w umyśle jego nieufność i podejrzenia ku nam; pokazuje się potrzebnym, przedłużyć W. Księciu, to jest sobie władzę dyktatorialną, zabezpieczyć sobie prawo do nagród.. Na przełożenia, raczej zastraszenia Nowosilcowa, W. Książę zezwolił na wymazanie słów wzmiankowanych wyżej. Że czas odesłania adresu naglił, poszedł on bez doniesienia o tym senatowi, pro judicatum okropne, gdzie postanowione już i uchwalone senatu consulta przez niewiedzieć kogo odmienione są. Wspomienione o tym będzie w protokole.

Niewytrawne, źle ułożone powstanie w Rusi zdaje się być przytłumione zupełnie. Na Podolu zbuntował był pułkownik Murawiew dwa pułki i ruszył z nimi ku Kijowowi, gdy jenerał Roth z Alzacji rodem, porwawszy kilka szwadronów jazdy i dwie bodaj artylerii konnej dognał go i nie mającego dział, łatwo kartaczami rozproszył. Mówią, iż sami żołnierze Murawiewa związali go i oddali. Nie można się dziwić, iż lud przez tyle wieków jęczący pod ciężkim jarzmem despotyzmu, ulżyć go pragnie, lecz widać, że jeśli biegły w pałacowych rewolucjach, gdzie nie celem swoboda, lecz czy Piotr, czy Paweł panować będą, nie wie jak przygotowywać, zapalać, i prowadzić do jednego celu całą masę narodu. Niezmierna rozległość państwa, brak oświecenia, mnóstwo zdrajców, niemałą są tego przeszkodą.

Dn. 20 stycznia. Osierocił ojczyznę naszą jeden z najlepszych obywateli polskich — Stanisław Staszyc, minister stanu i prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Powszechna wieść mieni go być synem od pół wieku zeszłego Andrzeja Zamoyskiego, który przy pierwszym podziale Polski złożył pieczęć kanclerza. Staszyc posiadał duszę jedynie duchem dobra publicznego zajętą; temu ciężkie swe prace, majątek, życie całe poświęcił. Udał się z młodu do stanu duchownego. Żądza być czynnym w obywatelskim zawodzie nie pozwoliła mu ograniczyć się w powinnościach duchownych. Wysłany za granicę kosztem Zamoyskiego, korzystał z dawanych tam nauk. Zbogacony darem 7000 duk. przemysłem uczciwym i skromnym wydatkiem tak go umiał powiększyć, iż umarł w dostatku. Ważne nader pismo: *Uwagi nad życiem Zamoyskiego*, pismo przeciw kadukom dały go poznać uczonemu światu. Za utworzeniem Księstwa Warszawskiego wszedł w zawód publiczny. Najprzód referendarz, dalej radca stanu, na koniec tytularny minister. Zbyteczna żądza by być czynnym i pożytecznym była może jedyną wadą Staszyca. Miał on siedem urzędów, a lubo dni i noce całe poświęcał obowiązkom ich, nieraz wszystkiemu wydołać nie mógł. Górnictwa, szkoły lekarskiej, zaprowadzenia rękodzieł, Towarzystwa Przyjaciół Nauk był, lub pierwszym założycielem, lub podporą największą. Skrzętny dla siebie, hojnym był dla ludzkości i pożytecznych zawodów. Rosół, kawałek mięsa, piwo, nigdy wino, to było pokarmem; niechże się ukazał nieszczęśliwy, tysiąc mu dawał. Zostawił po sobie znaczną ziemską majętność, Hrubieszów. Tę całą podzieliwszy na części, oddał włościanom na wieczny czynsz, uwalniając ich od pańszczyzny. Dochody pochodzące z tych czynszów idą na ulepszenie rolnictwa, skupowanie na koniec włości i tymże trybem wyzwolenie włościan przybyłych. Zostawił w kapitałach na procentach około 700 000 fl. i tę na Dzieciątka Jezus szpital, na założenie Zarobkowego

Domu, na klinikę, posąg Kopernika i inne ludzkości zakłady poświęcił. Znaleziono w gotowiźnie 6000 duk. w złocie i 40 000 fl. w monecie i te na publiczne użytki i sług. Słowem wszystko, co miał, oddał krajowi. Sam jak najskromniej pochować się kazał na cmentarzu u kamedułów w Bielanach. Lubo Staszyc żył jak człowiek świecki, arcybiskup jednak nie chciał pozwolić, by go księża wyprowadzali, aż go wprzód w ornat ubrano. Nigdy szacunek publiczny dla nieodżałowanego męża nie pokazał się tak jawnie, jak przy jego wyprowadzaniu. Cały prawie rząd, wszystkie szkoły, Akademia, Towarzystwo, mnóstwo niezliczone ludu, towarzyszyli zwłokom jego. Niech szczęśliwie wiecznie spoczywa. Bodajby duch jego ożywiał pozostałych wyrodków!

Od dwóch niedziel szukano tu jednego z zbiegłych sprzysiężonych w Petersburgu, nazwiskiem Küchelbecker. Gdy sam niebacznie wpadł w ręce moskiewskie, za paszportem służącego, w odzieży jego z Petersburga aż tu szedł piechotą w największe mrozy. U rogatek pytał żołnierza Moskala o oficerów, o koszary. To dało podejrzenie. Przytrzymany, przyznał się, czym był. Zawieziono go do W. Księcia. Na widok połowu tego zaczął W. Książę skakać z radości.

Ile Küchelbecker pokazał się nieostrożnym w tym, że dał się przytrzymać, tyle śmiałym i niezatrwożonym w odpowiedziach swoich W. Księciu i Nowosilcowowi. Jest to człowiek dobrze urodzony, spokrewniony, światły, biegły w literaturze. Okowano go w kajdany, wsadzono w kibitkę, ręce do niej przykuto i tak z oficerem i dwoma kozakami odesłano do Petersburga.

Dn. 5 lutego. Rano o godzinie 9 pokazał się raptem u męczonej od dawna chorobą raka starej i ślepej Jabłonowskiej p. Nowosilcow z Lubowidzkim dla przetrząśnienia papierów nieprzytomnego syna jej, księcia Antoniego Jabłonowskiego. Łatwo sobie wystawić można pomieszanie i przestrach chorej. Nowosilcow powiedział, że to czynił z rozkazu z Petersburga; podobniej, że z tutejszego. Nie znaleziono w papierach nic, prócz korespondencji o mąkę i zboże, lecz co za gwałt przy zaprzysiężeniu tak uroczystym konstytucji. Kto wie, jeśli ks. Antoni Jabłonowski, będący teraz na Wołyniu, przytrzymanym nie został. Wkrótce przyszła wiadomość, że gó z innymi powieziono do Kijowa. Miasto to za gniazdo powstańców jest uważanym. Zaprowadzony z Jabłonowskim Proskur majętny obywatel oskarżony, że Murawiewowi pieniędzy pożyczał, Henryk Rzewuski, wietrznik i lekki młodzian, Moszyński, marszałek guberski, i inni. Wysłano do Dęblina, dóbr ks. Jabłonowskiego i tam zabrano papiery jego. Przebóg, co za gwałty w chwili, gdy panujący dobrowolnie uprzedza czas, przyrzeka i zaprzysięga rękojmię bezpieczeństwa i swobód naszych. Jak haniebnie w tych gwałtach przez nas samych obsłużony. Wczoraj bowiem, 10 lutego, przypadł Nowosilcow do Zajączka namiestnika z gotowym już do podpisania listem okólnym do wszystkich władz krajowych, aby t wszędzie jemu lub przysłanym od niego dawały pomoc w chwyt taniu i przytrzymywaniu tych wszystkich, których mu podoba się uwięzić. Nie powinienże był pierwszy po królu urzędnik zastanowić Nowosilcowa, że nie ma i on mocy czynić podobnego gwałtu prawom i przez niego i przez monarchę samego świeżo zaprzysiężonego. Bynajmniej, wziął pióro i z uniżonością podpisał. Zawistni Moskale, iż gdy sami burzą się, my obok nich czystymi od winy jesteśmy, koniecznie pragną nas oczernić. Nie będzie więc podstępów, których by nie użyli, majętni nade wszystko na ciężkie okupy będą wystawionymi.

20 lutego. Niestety spełniły się ich życzenia. Schwytane u najpierwszego z sprzysiężonych, niejakiego Pestela w Kijowskim papiery pokazały, że niektórym z Polaków sprzysiężenie Moskali było powierzonym. Porwano więc księcia Antoniego Jabłonowskiego, Olizara, Moszyńskiego, Wierzbickiego, sekretarza onegoż Chodkiewicza i zawieziono do Petersburga. Tam twierdzą, że Antoni Jabłonowski wszystko, co wiedział, podał na piśmie, a co wstydniej, wielu nawet i tutejszych wojskowych wymienił i na sztych wydał. Dziś więc, gdyśmy się najmniej spodziewali tego, zaczęto szeptać po mieście, że przywieziono w nocy więźniów z Petersburga i że komitet jakiś sekretny u Nowosilcowa zebrany był.

Jakoż o godzinie 6 wieczór zebrał się i trwał do 2 i pół w nocy. Komitet ten indagacyjny, z Polaków i Moskali złożony. Z pierwszych wyznaczeni: Zamoyski, prezes senatu, Ignacy Sobolewski, minister sprawiedliwości, monseigneur Staś Grabowski, minister oświecenia, Grabowski Franciszek, wojewoda i generał Rautenstrauch, jako trzymający pióro. Z Moskali: Nowosilcow, generałowie: Kuruta, Kołzakow, Krywcow, Mohrenheim, sekretarz W. Księcia i do pióra Hintz, naczelnik kancelarii W. Księcia. Sesje indagacyjne odprawują się w pałacu Brühlowskim, gdzie i przywiezieni w nocy więźniowie osadzeni są. Nazajutrz z rana dn. 21 blada trwoga padła na mieszkańców Warszawy. Dowiedziano się, iż o godzinie 2 z północy Aksamitowski, major placu, wypróżnił najprzód tajemne więzienie u karmelitów z jęczących tam od dawna niesądzonych studentów i dla nowych przygotował więźniów. Jakoż poaresztował w łóżkach, z przestrachem żon, wielu: Prądzyńskiego, pułkownika, który się był świeżo ożenił, Krzyżanowskiego, także pułkownika, Mycielskiego, adiutanta W. Księcia, Grzymałę, referendarza i księdza Dembka, proboszcza na Lesznie. Wszystkich oskarżonych, prócz Jabłonowskiego, komitet nie będzie sądził, lecz tylko inkwirował. Imperator już to przez uległość dla Konstantego, rządzącego Polską i zabranymi na niej prowincjami, już też, by ulżyć zbyt obarczonemu podobnąż pracą Komitetowi Petersburskiemu, indagacje Polaków tu przesłał.

Nie ograniczyła się żądza szperania do kraju pod berłem Mikołaja. I po obcych ścigano ofiary. I tak upominano się u Austrii o wydanie różnych osób; w Dreźnie o jenerała Kniaziewicza; w Berlinie o Umińskiego; obydwóch przy objęciu kraju przez Moskali oddalonych z własnej woli od wojska. Wszystkie obce mocarstwa odmówiły wydania, powiadając, że mają krajowe swe prawa i że rekwirowanych same badać i pod dozorem policji mieć będą. Nie mogę przypuścić, by schwytani nasi należeć mieli do okropnych sprzysiężeń, mających za cel (jak mówią) wyrżnięcie panującej familii; jeżeli był jaki związek, to podobniej, że gdyby się zaburzyło w Moskwie, chcieli myśleć o sobie, by nie dopuścić rozszarpania i tej biednej Polski, przez czyhające na to: Austrię i Prusy. Jakkolwiek bądź, nieszczęsne czasy dzisiejsze przypominają czasy cezarów rzymskich. W trwodze wszystkie familie, tłumy podsłuchujących szpiegów, bojaźń i nieufność powszechna. Do godziny 2 w nocy, gdy zwykle bywają aresztowania, nikt nie śpi, a budząc się rano, patrzy, czy jeszcze jest w łóżku. Dn. 22 lutego byłem na obiedzie u kasztelana Bnińskiego, gdzie między innymi byli państwo Łempiccy, sama córka kasztelana Sołtyka. Gdy przy wetach wywołano samego P. Łempickiego, powrócił wkrótce zmieszany i blady. Rozumieliśmy, że chory 76-letni teść jego umarł, lecz większe nieszczęście; ledwie mogący się czołgać starzec, przez majora Aksamitowskiego, Ormianina, porwany i do więzienia wtrącony. Zemdlała ciężarna córka, i ledwie jej się dotrzeźwić można było. Łatwo zgadnąć, jaki był i nas wszystkich przestrach. W takich to czasach żyjemy! Przytrzymano później posłów Lelewela i Rostworowskiego; z kancelarii rady Kożuchowskiego i Kowalskiego. Innych mianowano także, lecz się nie sprawdziło dotąd.

Tymczasem w Petersburgu rząd tak dotąd skryty i niedocieczony, raptem przybrał postać największej otwartości i głośności. Jak wprzód opisał powstanie petersburskie i Murawiewa, tak dziś głosi skutki indagacyj z licznych więźniów swoich. Obok tej całej szczerości widać chęć postawienia spiskowych w najohydniejszym świetle i jeśli prawda, że celem ich było nie

przez rewolucję tę zapewnić sobie prawa, bezpieczeństwo i swobody (w czym ich łatwo wymówić można), ale wyduszenie całej familii panującej, wtenczas zeszpecone całe dzieło i winowajcy zasłużyli na najsurowsze kary. Znając świętość charakteru narodu polskiego, żadnym królobójstwem nieskalanego nigdy, wierzyć nie mogę, by do dzieła takiego ziomkowie moi należeć mieli; było by to nie tylko występkiem, lecz największym nierozumem. Mówią, że sprzysiężeni Moskale obiecywali im powrót zabranych prowincyj i zupełną niepodległość, lecz jakże, zawiedzeni tylekroć, obłudnemu narodowi wierzyć mogli? Bo gdyby im się dzieło udało, możnaż mniemać, że nie potrzebując nas więcej, wrodzona ich nienawiść do Polaków, dopuściła by im słowa dotrzymać, podnieść królestwo, na zgubę którego od więcej stu lat pracowali ciągle; jeśli się zaś dzieło nie uda, możnaż się było tak ślepo na srogie zemsty i okrucieństwa wystawiać? Prędzej zatem wierzyć należy, że jeżeli w czym winni są nasi, to chyba w tym, że się u siebie chcieli przygotować, jak w przypadku powszechnego wstrząśnienia na Moskwie, zachować byt swój i tak zawzięcie tłumioną u nas narodowość i ducha publicznego. Dziwno, że po większej części, wpływająca w zamysły te młodzież, nie radziła się starszych i doświadczonych, czyli to przez wzgląd na zwątlone ich siły, czyli też przez miłość własną, by w przypadku dopięcia zamiarów swoich, sami tylko odnieśli stąd chwałę. Zdaje się, iż w Petersburgu im sprzysiężenie jest bardziej rozgałęzione, im okropniejszą coraz wskazuje przepaść, tym rząd, zatrwożony ogromem, wszystko co prędzej zakończyć i przysłonić pragnie. W ciężkim nowy monarcha znajduje się obarczeniu. Tu czarne sprzysiężenia, tu z całej Europy w nadzwyczajnych poselstwach zebrani, bracia, synowie, krewni, bohaterowie. Każdy niby dla atencji, w rzeczy samej, by zgłębił smutny stan państwa i sprawy swe wykierował najpomyślniej, zapewnił przymierza lub korzystał z zachwianią.

Dn. 26 lutego. Zwołał P. Zamoyski, prezes senatu, nadzwyczajną sesję. Rozumiano, że czujny na powagę i prerogatywy ciała, któremu przewodniczy, wniesie co względem zgwałcenia zaręczonego w konstytucji neminem captivabimus, z takim zgorszeniem złamanego na osobie sędziwego senatora Sołtyka. Bynajmniej; oswojonym od tylu lat z samowolnymi czynami już nam swobody nasze wyszły z pamięci, iż jedno tylko poszanowanie prawa, zadziwić by nas mogło. Zwołał prezes senatorów, by im oznajmić, że panujący nam dzisiaj Mikołaj I, na wieczną wskrzesiciela naszego pamiątkę, przysłał nam mundur Aleksandra I, w którym monarcha ten sejm zagajał, z zaleceniem, by w mniejszej izbie senatu był po wieczne czasy zachowanym. Prezes wyznaczył deputację, by obmyśliła środki najlepsze zachowania od molów drogich tych szczątków. Doniósł on również o odpisie Naj. Pana na posłany dawniej adres senatu, zawarty w najłaskawszych wyrazach, z poleceniem Radzie Stanu, by obmyśliła projekt do prawa, czyli podatek na wystawienie posągu zeszłemu śp. monarsze.

Jak cały styczeń tęgimi oznaczony był mrozami, tak w lutym marcowych już słot doznajemy. Żałoba dworska, bardziej jeszcze przytrzymanie ziomków, powszechny stan niespokojności, ni widowisk, ni tańców, zimę tę jak najsmutniejszą sprawiły. Codziennie zasmucającą jakąś wiadomością przebudzeni jesteśmy. Dziś, 2 marca, Roman Załuski, niegdyś adiutant W. Księcia, dziś referendarz Stanu, o drugiej w nocy porwany i do więzienia u karmelitów na Lesznie zaprowadzony. Tam i Komisja indagacyjna przeniosła się. Znakiem, iż więcej jeszcze spodziewają się ofiar, jest, że u dominikanów i karmelitów na Krakowskim Przedmieściu nowe wyporządzają więzienia. Jak karta konstytucyjna tak wszystkie nadane przez zeszłego króla przywileje, gwałcą się codziennie. W przywileju uniwersytetu tutejszego wyraźnie zastrzeżonym jest, iż profesorowie sami wybierać sobie będą rektora. I tak było od założenia onego. Dziś, gdy dzień nadchodził wyboru, przyszedł rozkaz od Monseigneura Stasia, ministra, by się do dalszego rozkazu z wyborem tym wstrzymać...

4, 5 marca. Jak przedtem znajomi spotykając się pytali jeden drugiego: „jak się masz"? tak dziś pytają się: „a kogo schwytano?" Nie próżno: co noc nowe przybywają ofiary; o niektórych tylko z pewnością wiedzieć można; sami bowiem szpiegowie w policji sekretnej, by prawdę zmącić, wiele rozsiewają baśni. Wiktor Ossoliński dopiero wczoraj przywieziony, schwytano także odprawionego już majora Łagowskiego. Wczoraj przystawiono z Podola Sobańskiego, jąkałę. Niespokojna żona, pięć dni i pięć nocy pędząc za nim przybiegła do Warszawy, nie dano jej czasu ni odpocząć, ni wytchnąć, lecz zaraz, wsadziwszy na powóz dwóch policyjnych żołnierzy, wysłano na całą noc na powrót. Przyjechał tu wielce nam potrzebny operator i dentysta z Niemiec z najlepszymi polecającymi listami; obydwóch natychmiast zamknięto. Evans, brat kupca angielskiego, w sprawach handlowych wyjeżdżając do Anglii, z grzeczności poszedł do Nowosilcowa zapytując, czy nie ma mu dać zlecenia jakiego. Podziękował Nowosilcow i powiedział, że nie ma, lecz natychmiast posłał rozkaz na rogatki, by wyjeżdżającego przytrzymano. Uczyniono tak i zawieziono na ratusz; tam nie tylko pootwierano wszystkie listy, ale przetrząśniono manatki, nic nie znalazłszy. Takimi to sposobami odstręczają się cudzoziemcy z wielkimi kapitałami, mogący, chcący w kraju naszym osiąść. Niespokojność, trwoga schyliła wszystkich do ziemi, przecież podejrzliwa potęga drży przed stworzonymi przed sobą widmami. Co noc dwa szwadrony kirasjerów moskiewskich stoi pod bronią. Worcel, obywatel z Wołynia, dla interesów na kontrakty do Kijowa oddaliwszy się na niedziel kilka, powrócił do Warszawy, do żony. Skoro się tylko położył, wraz zwyczajne widmo, major placu, Ormianin Aksamitowski, jak lady Macbeth, ze świecą w ręku ukazał się przed łożem jego, nakazując, by wstał i natychmiast do przygotowanego już powozu wsiadł z żandarmem i nazad na Wołyń powracał. Któż opisze łzy i rozpacz strwożonej małżonki. Worcel przez samą nawet podejrzliwość o nic posądzonym nie był, lecz nie chce W. Książę, by ktokolwiek z tamtych krajów znajdował się w Warszawie i powiadał, co się tam dzieje, tak dalece, iż kupcy co z Kijowa powrócili, zawołani byli na Ratusz, tam podyktowano im, co mieli powiadać, zagrażając surową karą, by nic innego nie mówili. Pobrane świeżo na więzienia klasztory coraz się pomnażają bardziej. Zwożą z prowincyj najwięcej wojskowych, stan nawet duchowny od podejrzeń i więzów wolnym nie jest. Sędziwy przeor Karmelitów Bosych na Lesznie, Łuba, gdy chory spoczywał na łożu, weszli do niego siepacze, chcąc go do więzienia zawieźć, lecz gdy osłabionego starca zwlec nie mogli, zabrali mu papiery (Kazania i medytacje) i wartę postawili przy łożu. Świątobliwy kapłan przelękniony podobną napaścią, w kilka godzin Bogu ducha oddał. Przecież z tych wszystkich schwytanych i męczonych więźniów nic się więcej nie okazuje, jak, że niektórzy z nich przyrzekli sobie narodowość, zwyczaje i język polski strzec pilnie od zatracenia. I jakaż w tym zbrodnia, gdy przy objęciu berła sam zeszły Aleksander nam to z tronu zalecał; gdy wrodzone te uczucia goreją w sercach wszystkich. Jeżeli to jest winą, któż ją popełnił? Ci, co tę narodowość stłumić usiłują, co kraj nasz rozszarpali. Nie połączyli by się Polacy, by szczątki ojczyzny swojej zachować, gdyby jej sąsiedzi tak okrutnie i bezwstydnie nie rozszarpali, lecz zbrodnie ich są cnotą, cnoty nasze — zbrodniami.

Dnia 12 marca przyjechał do Warszawy arcyksiążę austriacki Ferdynand d'Este, powracający z poselstwa swego z Petersburga. Ten to sam, co w r. 1809 napastną wojnę niepomyślnie dla siebie toczył z nami. Książę, nie bez wojennych talentów, światły i grzeczny. Był z nim hrabia Clam Lichtenstein, Defour Gł., Fürstenberg i Waltzdorf; wszyscy hojnie futrami udarowani od cesarza Mikołaja. Prywatnie opowiadali oni niektóre wiadomości, tyczące się ostatnich tragicznych wypadków. Wszyscy się zgadzają, iż car Mikołaj niepospolitą w czasie buntu okazał odwagę i przytomność umysłu, że gdyby byli sprzysiężeni pośpieszyli się dwiema godzinami raniej, gdyby był car zamiast zejścia na dół, zamknął się był u siebie, nie ma żadnych wątpliwości, iż spiskowi byliby celu swego dopięli. Przytomność i odwaga Mikołaja zniweczyła wszystko. Powiedzieć można, iż on ocalił życie rodziny swojej i wojnie domowej zapobiegł. 240 osób było uwięzionych, z tych już 60 jako niewinnych wypuszczono. Niektórzy pomarli. Bułatow, wyznaczony, by cara ~~Aleksandra~~ Mikołaja zabił, z rozpaczy w więzieniu tak mocno głową uderzył się o mur, iż bez duszy został na miejscu. Z zwykłą Moskalom surowością, przebiegłością i nastawaniem ciągną się inkwizycje. U nas, choć dalekich od zbrodni, o samą nieroztropność oskarżonych indagacjami męczą ustawnie, coraz z kraju i z Wołynia przywożą nowe ofiary. Nienasycony Nowosilcow pomnaża ich liczbę. U dominikanów zajął i wyporządzić kazał dwadzieścia cel dla spodziewanych znać więźniów. Najczęściej na sesje indagacyjne przychodzi pijany i grube nieprzyzwoitości popełnia. Całe prawie wojsko ściągnął W. Książę, by się z nim przed arcyksięciem popisać. Wyjechał arcyksiążę dnia 16 marca, a Konstanty w niczym nie umiejący miary zachować, już o 4 godzinie z rana czekał w przedpokoju na niego, by się z nim pożegnać.

Wyznaczona do Petersburga deputacja do powinszowania nowemu monarsze wstąpienia na tron. Z duchowieństwa ks. Prażmowski, biskup płocki, z senatu kasztelan Bniński, z izby poselskiej Józef Krasiński, od miasta Kuźniczew, z Rady Stanu ks. Lubecki, minister skarbu.

Codziennie przywożą z naszych województw z Wołynia, i Podola nowe ofiary, wszystkich imion dla niepojętnej, zwykłej Moskalom skrytości wiedzieć nie można; zbytnie atoli okropności nie mogą uchodzić wiadomości publicznej, poszeptami dochodzą uszu naszych. Sabiński, porucznik piechoty między innymi powołanym został do ks. Ant. Jabłonowskiego. Stawiony do konfrontacji z oskarżycielem swoim, ze zgrozą duszy szlachetnej powstał przeciw zdradzie człowieka, co pierwszy w winowajcze z Moskalami wdawszy się zamysły, chciał do nich i drugich pociągnąć, a gdyby — dodał — rozpacz na widok tylu niewinnie prześladowanych, więzionych, haniebnymi karami zelżonych, przywiodła kogo do chęci zemszczenia się, dziwićże się po tych od tylu lat szalonych okrucieństwach, którymi się tu od lat tylu wściekły Konstanty pastwi nad nami? Zgromiony i zagrożony Sabiński za mowę tak śmiałą, odesłany nazad do turmy. Nazajutrz, gdy pilnujący więzienia chciał wnijść do celi jego, znalazł znaczny opór, gdy atoli gwałtem pchnął drzwi, znaleziono nieszczęśliwego Sabińskiego na chustce powieszonego na klamce ode drzwi z skurczonymi nogami, by nie dosięgnąć ziemi. Ileż to już równie okropnych samobójstw? Długoż jeszcze nieba bezkarnie pastwić się nad nami dozwolą.

Z schodzącym porównaniem dnia z nocą zwiększa się szalona popędliwość W. Księcia. Żeby pokazać, jak daleko dusza jego napojona despotyzmem, wyższą nad naturę ludzką mieni, wszystkim gardzi i ludzi za stworzoną dla siebie trzodę uważa. Zdarzoną w dniu 31 marca scenę między nim i znaną z dowcipu i rzadkich talentów panią Rozalię Rzewuską przytoczę. Pani ta napisała w Wiedniu dowcipny nader romans pod tutułem: *Esquises d'après nature*, w nim te znajdowały się słowa: „Il ne faut jamais se fier à la faveur des Princes, ce sont des enfants, qu'il faut avancer". Romans, ten w rękopiśmie powierzony był do czytania księżnie Łowickiej. Ta niedarowaną nieuwagą czytała go mężowi. Stąd za pierwszym spotkaniem się w Belwederze, szaloną wściekłość swoją na autorkę wywarł Konstanty. Przytoczę tu mowę jego w tym samym dzikim nieporządku, w którym mianą była. Wpadł W. Książę z furią, pieniły się usta, drżały białe brwi jego.

„C'est vous, Madame — wrzasnął — qui osez juger les Princes! je me fiche de votre opinion! je me fiche de l'opinion publique; savez-vous qui je suis? je suis un prince! j'ai trente ans de service, j'ai commandé un corps. J'ai été à la bataille de Trebia; mille hommes ont été tué à côté de moi. D'un mot je fais trembler votre monde ici, d'un mot j'ai empêché, que l'esprit de Napoleon ne se renouvellât ici; et vous me jugez vous, aristocrate, je suis ici au milieu de mes ennemis, des assassins, je saurai les contenir. Voilà ce que c'est que d'admettre de pareilles femmes dans notre société. Savez-vous pourquoi l'Empereur vous évitait? C'est que vous n'étiez pas à Sa hauteur, vous n'êtes pas à ma hauteur non plus, et je me fiche de votre opinion". Dłużej jeszcze ciągnął się potok podobnych grzeczności. Pani Rozalia wstała i odeszła. Nie potrzeba uwag nad tą sceną, maluje ona człowieka jak najdokładniej.

W pośród tych wszystkich chwytań i męczeń, jak gdyby jakie intermezzo, wypadło osobliwsze widowisko: Staś Grabowski, opłakany nasz minister religii i wychowania, człowiek lekki, unoszący się za wszystkim, co jest tylko dziecinnym i błyszczącym, już to przez dzieciństwo, już przez pochlebstwo, ułożył sobie solenny pogrzeb sprawić zeszłemu Aleksandrowi I i przeciw odradzaniom duchowieństwa naszego, którego dogmata nie pozwalają modlić się za odszczepieńców, poleciał do W. Księcia, komunikując mu wielki ten pomysł. W. Książę rad, że będzie miał pozór nie jechania do napełniającego go strachem Petersburga, chciwie na projekt ten przystał. Wyznaczono więc komitet do ułożenia ceremoniału, złożony z tegoż Mgnr. Stasia, generała Hauke, Platera i innych. Zawieszono więc sesje publicznej edukacji, wszystkie inne powinności, nie trudniono się, jak przepisem ceremoniału, czarnym suknem, krepą, katafalkiem, świecami, galonami, porządkiem procesji. Zamknięto przed służbą Bożą katedrę, spędzono baby, żydówki nawet, do szycia czarnych brytów, kościół okrywać mających, cieśli do budowania katafalku i kolumn. Trwało to niedziel trzy; przedłużyło się dalej dla ciągłych słot i śniegów. Na koniec dnia 7 kwietnia nakazana ta osobliwsza parada: Wystąpiły wszystkie oddziały rządowe, wszystkie cechy, deputowani z ośmiu województw, całe wojska, szkoły, księża, szpitale i ubodzy etc. etc. Zaczęła się ceremonia o ósmej z rana. Mistrz ceremonii z ośmiu pomocnikami, adiutanci, policjanci latali, oczyszczając z ludu ulice. Nic w tym obchodzie nie miało postaci ni religijnej, ni narodowej. Wszystko na wzór pogrzebu petersburskiego, obrządku greckiego, sporządzono. Proponowano kruszenie chorągwi i obrządki, jak się działo przy pogrzebach królów polskich, wszystko to odrzuconym zostało. Ogromna [trumna] trumna nie była przez konie ciągnioną; nieśli ją ukryci pod całunem, najęci ludzie, tak, iż się zdawało, że trumna sama chodziła. Niesłychanym konceptem włożono na te mary ogromne półpiersie nieboszczyka z gipsu massif 193 funtów ważące. To wszystko tak było ciężkie, iż, lubo ustawnie odmieniali się, noszący z trudnością podróż tę odbyli. Za marami postępować miał koń rycerski nieboszczyka. Przykryto go pyszną czarną aksamitną ~~paką~~ bogato haftowaną, W. Książę postrzegłszy to, znalazł, że nie po formie; kazał ją zdjąć i na konia prostą tylko włożyć kulbakę. Niesiono 36 orderów rozmaitych krajów i insygnia królewskie. Postępował orszak wśród stojącego wojska przez Krakowskie Przedmieście, ulice: Wierzbową, Bielańską, Długą, Podwalem, do Katedry. Arcybiskup i biskupi spotkali próżną trumnę u drzwi kościoła. Zaczęła się msza żałobna. Co było najpiękniejszego, to muzyka żałobna, przez rodaka naszego Kozłowskiego skomponowana. W czasie mszy składali na ołtarzu ofiary od nieboszczyka: mszał, dwie ampułki, obrus i ręcznik; wszystko u nas nieznane. Do dopełnienia reszty ks. Woronicz, biskup krakowski, tak zaszczytnie znany u nas z wymowy i talentu swego w poezji, lubo najpiękniejsze jak tylko być mogło miał do wymowy pole, liche bardzo i pełne pochlebstw miał kazanie. Po skończonej ceremonii zdjęto z mar insygnia: koronę, berło, miecz i kulę ziemską i położono je na ołtarzu. Cały ten obchód z wojskową karnością odprawiony, nic nie miał ni religijnego, ni polskiego. Wszystko teatralne raczej: próżna trumna, szychowe galony, korona z pozłacanej miedzi z kolorowymi szkiełkami zamiast drogich kamieni, wszystko to jednak skarb publiczny 280 000 fl. kosztowało. Po skończonym tym obrządku, jeszcze przez cztery dni następujące odprawiało się uroczyste nabożeństwo, na którym cały rząd i sądy, porzuciwszy obowiązki swoje, znajdować się musiały.

Wszyscy powracający z Petersburga książęta krwi i wielcy posłowie nie byli na tych świętych paradach; ani arcyksiążę Ferdynand, ani książę Oranii, feldmarszałek ks. Wellington. Wszyscy oni powrócili zachwyceni wielkimi nowego cara przymiotami.

Optimus est post malum Principem primus. Nie można

atoli Aleksandra złym panem nazywać i owszem, chciał on najlepiej, ale mając krzywy rozsądek, fałszywe wszystkiego pojęcia, źle rządził i wszystko w największym zostawił zamieszaniu. Zaczęto rozumieć, że car Mikołaj z bratem Konstantym już w złej są harmonii. Przeciwnie — mówi książę Oranii — cesarz żegnając go kazał mu powiedzieć:

„Dites à mon frère Constantin, que je suis ici par ses ordres et à ses ordres". Niedługo to jednak podług wszelkich podobieństw potrwa: pierwszy nie lubi ulegać, drugi rad tylko być posłusznym w tym, czego sobie życzy, a życzy często po szalonemu.

Sławny więcej szczęściem, jak geniuszem swym ks. Wellington, chciał także, jak mówią Anglicy, ciekawego człowieka W. Ks. Konstantego, poznać i drogę na Warszawę obrócił. Na nieszczęście tego, czym się jedynie popisywać możemy, to jest wojska, dla okropnej ulewy widzieć nie mógł.

Wśród tej ulewy widziałem go na paradzie. Jest to człowiek nadmiernej urody; lubo 60 lat liczący, więcej pono przez zbytnie poddawanie się rozpuście, jak przez trudy, zdający się mieć lat 70. Suchy, żółty, twarz długa, angielska, takież zęby, nos kabłąkowaty, duży. W Anglii więcej wielbiony, niż szanowany. W. Książę dodał mu wraz adiutanta swego p. Faushawe, z familii angielskiej, ten go przez dwa dni bytności swojej nie odstępował, niewiele więc będzie mógł o kraju naszym powiedzieć. Jak w Petersburgu, tak u nas indagacje ciągną się bez przerwy. Nic się dowiedzionego nie okazuje i monarcha żałuje, mówią, że te wielkie inkwizycje nakazał i krocie uwięził, nie wie bowiem jak wyjść z dzieła tego.

Dn. 23 kwietnia wyjechałem na operację fistuły mojej do pana Czekierskiego do Pruszkowa, gdziem wiele wycierpiał. W niebytności mojej nic się nowego nie stało. Dwóch tylko przez pomyłkę wziętych: Błędowskiego i Lubomirskiego wypuszczono, lecz na ich miejsce z wiadomych przywieziono: Chodkiewicza, Czarnkowskich dwóch, Podhorodyskiego, Gruszeckiego, Sołtyka syna. Zdaje się, że inkwizycje nie skończą się przed koronacją. Łunin, rotmistrz huzarów moskiewskich zawieziony stąd do Petersburga, gdzie, jak u nas ks. Antoni Jabłonowski, tak i tam wielu jest takich, co mniemają, że powołując innych, sprawę swoją podeprą. Z rosnącą coraz bardziej liczbą nieszczęśliwych rosną i niespokojności rządzących. Nasz Konstanty cały sprzysiężeniami przejęty. Na Wielkanoc rocznica rewolucji warszawskiej, na trzeci maja aniwersarz konstytucji, całemu wojsku kazał stać pod bronią; sam zaś nie sądząc się bezpiecznym, uciekł do koszar ułańskich i tam nocował. Nic on atoli nie uczyni, by przywiązać wojska do siebie. Każda niepomyślna z Petersburga wiadomość wzbudza gniew i uniesienie, a wtenczas całe pułki aresztowane bywają. Często się to wydarza, bo często nieprzyjemne odbiera rozkazy. Już i te nawet nie do niego, lecz prosto do namiestnika przychodzą. I tak, mimo przełożeń jego, odmieniono krój pluder żołnierzom. On nię dał urlopu wjechania z ojcem,

panujący przysłał mu go. Zeszły Aleksander wszystkie prowincje polskie, w sprawach nawet cywilnych, poddał pod nieograniczoną władzę Konstantego, — Mikołaj gubernatorom do ministra spraw wewnętrznych do Petersburga wszystko odnosić zalecił. Aleksander bezpośrednio oddał dyrekcję Edukacji Nowosilcowowi, Mikołaj kazał, by wszystkie rozkazy i urządzenia wychodziły tylko od ministra. Wszystko to drażni i gniewa, skończy się zapewne na tym, że zniechęcony Konstanty porzuci Warszawę i z żoną do Drezna pojedzie...

. . . . . .

U nas zawsze jedno szaleństwo; trwa Trybunał Sekretny, zawsze nowych więźniów zwożą z Wołynia. Konstanty i Nowosilcow zdają się delektować w tym dziele, a raczej pierwszy przewłóczy je, by mieć pozór niejechania, mimo tylu zaproszeń do Petersburga i Moskwy. Na próżno się zaprzysięga, że konstytucję świętą zachowa; władza dyskrecjonalna, czyli dyktatorska, wyższa nad wszystkie prawa, zostawiona obłąkanemu Konstantemu. Używa on jej w całej swej rozciągłości. Kazał schwytać służącego pani Łubieńskiej z podejrzenia, że bilet od niej nosił do jednego z więźniów. Męczony batogami, nie mógł

wyznać, czego nie było; skazany atoli bez sądu na robienie w taczkach przez trzy niedziele. Dnia 17 czerwca spotkał Konstanty pijanego żołnierza za koszarami artylerii. Kazał go obić. Nazajutrz rano leci tam, każe występować chorągwi jednej piechoty sam staje na jej czele, idzie, otacza pobliższe szynkownie, wchodzi do każdej, tłucze szpadą wszystkie butle i flasze z wódką, szynkarzy przebija szpadą, wyrzuca wszystkie piernaty i pościele i wychodząc w tryumfie, odzywa się do stojących generałów:

„Żaden z was nie miałby odwagi uczynić, com ja uczynił".

Przy końcu miesiąca czerwca wyszły listy zastawne Towarzystwa Kredytowego; o naturze ich czytaj ustanowione względem tego prawo. Dość się one pomyślnie oznaczają, płacąc bowiem za nie gotowymi 85 fl. za sto: był to może jedyny sposób zachowania właścicieli ziemskich od ostatniego ich upadku. Poświęcony został kościół składką publiczną na pamiątkę wdzięczności narodu imperatorowi Aleksandrowi przed 11 laty uchwalony. Budowniczym jego był Aigner, rodem z Puław. Kształt jego na wzór Panteonu, lecz mniejszy nierównie. Szkoda, że kolumny z cegły. Przy poświęceniu go dn. 18 czerwca biskup Manugiewicz, jadący w bliskości karetą, nie wiedzący, że to zakazanym było przez W. Księcia, porwanym został przez żołnierzy. Kareta i konie zaprowadzone pod wartę. Sam biskup in pontificalibus piechotą zmykać musiał.

W Petersburgu skończyły się indagacje względem spiskowych; okropny zamach na wytracenie całej familii imperatorskiej wyjawionym został. Wyznaczony sąd z 60 osób z synodu, senatu, jenerałów etc. etc. U nas, lubo tylko największą było winą, że naradzono się, jak w przypadku zamieszania na Moskwie, korzystać z niego, by niepodległość odzyskać, indagacje te jeszcze się ciągną i Bóg wie, jak długo ciągnąć się będą, gdyż to służy W. Księciu za pozór niejechania do Petersburga i do Moskwy na koronację. Coraz nowi oskarżeni sprowadzani i więzieni; między tymi świeżo Sołtan, dawniej marszałek nadw. lit. Pociej, Romer podkanclerzy i inni z Litwy i Wołynia. Acz wszystkie te sprzysiężenia w Rosji początek i dojrzałość wzięły, acz rozgałęzieniu towarzystw po tak rozległym państwie i same sprzysiężonych mnóstwo, trudnym i wiele zabierającym czasu, całe śledztwo czyniły, przecież w początku lipca już cała procedura skończona, napisany wyrok i egzekucja spełniona. Pestel, Rylejew, Sergiej Murawiew Apostoł, Bestużew, Rumin, Kachowski, jako wszyscy o zamysł zabicia monarchy i rodu jego przekonani, skazani na ścięcie i ćwiartowanie. 31 skazani na proste ścięcie, dwóch do ciężkich prac wieczystych; szesnastu na 15 lat prac ciężkich i wieczne wygnanie na Sybir, czterech na 10 lat i wygnanie, dwóch na lat 6 do prac i na Sybir, piętnastu na 4 lata prac i wygnanie, piętnastu na degradacje, odebranie szlachectwa i wygnanie, trzech na odjęcie szlachectwa i Sybir. Jeden na prostego żołnierza z pozwoleniem awansu, ośmiu na degradacje z awansem jednak. Wszystkich skazanych było 101.

Trubecki, wyznaczony dyktatorem, Orłow, jeden z najwinniejszych i najniebezpieczniejszych, krocie innych, niektórzy przez względy familii, równie też, by pomnożeniem zbytnim ofiar nie obruszać umysłów, zataić światu, jak licznym było sprzysiężenie, nie tylko nie karani, ale nawet nie spomnieni w dekrecie. Bułatow z pewnością, kilku innych, jak mówią, samo wolnie w więzieniu życie sobie odjęli.

Publiczne pisma periodyczne, krajów konstytucyjnych szczególnie francuskie i angielskie śmiało szerzyły uwagi swe nad sądem tym; zarzucano, że obwinieni nie przez zwykłe trybunały, lecz przez sąd umyślny na ten raz przez panującego wyznaczony, indagowani i sądzeni byli; zarzucano, że wszystko nie publicznie, lecz tajemnie odprawiało się, że oskarżeni nie mieli obrońców, że ich egzaminowano, straszono, pochlebiano, łudzono obietnicami łaski i przebaczenia wszystkiego, jeśli najmniejsze skrytości oskarżenia tego wyznają. Jakoż wielu obietnicami tymi ułudzić się dało i wyjawiło więcej jeszcze, niż chciano. Słusznie w krajach używających swobód rządu reprezentacyjnego, postępowania podobne niemały podziw i zgrozę sprawiały, lecz w kraju tak zupełnie despotycznym, jakim jest państwo moskiewskie, już samo wyznaczenie sądu było nowością, było krokiem do swobód. Piotr W., Anna, Elżbieta, Katarzyna, tajemnie bez sądu, bez obrony, knutowali, wysyłali na Sybir. Po ogłoszeniu wyroku, zwolnił go panujący, najwinniejszym odjął ćwiartowanie, innym zmniejszył po lat kilka prac w kopalniach i wygnania, lecz i po tym zmniejszeniu 220 lat na 15. Któż spodziewać się może, że skazany w podziemne lochy i trzy lata wytrzyma? Lubo napisano, że egzekucja odbyła się o 6 godzinie z rana, nastąpiła ona między pierwszą i drugą po północy. Prawda, że w lipcu w Petersburgu nocy nie ma. Okazuje to jednak, że była bojaźń poruszenia z strony pospólstwa i dlatego wybrano godzinę powszechnego spoczynku. Skazani na śmierć ponieśli ją mężnie. Dwóch: Rylejew i Bestużew urwali się od szubienicy. Mówią, iż pierwszy zawołał: „Patrzaj narodzie, jak tyrani nie umieją rzemiosła swego"! Drugi rzekł: „Ciężko jest dwa razy umierać" — jednak dwa razy umierać musieli. Wiele żon skazanych poszło za nieszczęśliwymi mężami. Dowód, że i w despotycznym kraju wielkie dusze znaleźć się mogą. Przy końcu lipca, po długiej na wodną puchlinę chorobie, zszedł z tego świata Józef Zajączek, namiestnik królewski. Urodził się on w ziemi sanockiej, w województwie ruskim, dziś Galicją przezwanym. Ojciec był ekonomem u ordynata Zamoyskiego. Pierwsze i ostatnie nauki wziął w Akademii Zamoyskiej. W r. 1768, gdy się wszczęła konfederacja barska, poszedł do generalności i uczepił się dworu Wielhorskiego i z nim do Paryża wyjechał, tam kilka lat pobytu stracił na uczenie się języka francuskiego. Bystry i pojętny liznął nauki, nabrał ogłady. Po uśmierzeniu konfederacji, przeszedł do najgłówniejszego onej nieprzyjaciela, Braneckiego, hetmana W. Kor. Najprzód sługa, potem adiutant, jak wielu innych w owej epoce hulał, grał, zalecał się do kobiet. Postać jego hoża i przystojna, dosyć dowcipu i daru podobania się, wiele śmiałości, uczyniły go sławnym w dziejach Cytery. Głośny był romans jego z dzisiejszą małżonką, naówczas żoną cyrulika Braneckiego, a córką zawiadującego domem Pani Ogińskiej, Izorową, romans, który się skończył na rozwodzie i zaślubieniu. Przez lat 18 trzymał się Zajączek hetmana, aż do sejmu 1788. Za wpływem jego obrany posłem z Podolskiego — lubo ni tam, ni gdzie indziej piędzi nie posiadał ziemi — do wyższych przeznaczeń zmierzać zaczął. Postrzegłszy, że duch publiczny i większość sejmowa była za wyłamaniem się z smutnej opieki moskiewskiej odstąpił hetmana i przeszedł na naszą stronę. Nie bardzo było nawrócenie to czystym. Przy powiększeniu wojska otrzymał stopień generała i dowództwo pułku. Przy końcu czteroletniego sejmu złamał Stanisław August przysięgę swoją, odstąpił sprawę narodową, podpisał Targowicę. Patrioci przymuszeni opuszczać kraj, przenieśli się jedni do Lipska, drudzy Wiednia. W ostatnich liczbie był i Zajączek. Wtenczas tak licho było koło niego, iż gdyby nie ustawiczne wsparcia znanego z dobroczynności swej śp. księcia Adama Czartoryskiego i on i żona za długi do więzienia wtrąconymi byliby.

Wkrótce żal, ucisk moskiewski, spełnienie drugiego podziału kraju, do rozpaczy przywiodły Polaków. Wybuchnęła rewolucja pod naczelnictwem Kościuszki. Cel cnotliwych był — odzyskać utracone swobody i kraje, lub zginąć z chwałą. Cel chciwych burzycieli — naśladować wściekłość Francuzów, obalić wszystko, co było nad nimi, i samym władzę, dostojeństwa i bogactwa zagarnąć. Z liczby tych ostatnich był i Zajączek, lecz Kołłątaj, człek zuchwały, gotów na wszystko, kierunek dzieła tego umiał sobie przywłaszczyć. Podobny mu prawidłami swymi Zajączek, zapisał mu się całkiem. Wyznaczony prezesem Sądu Kryminalnego, co było surowych wyroków, on podpisał. Dopiero, gdy wyrok śmierci na Skarszewskiego, biskupa lubelskiego, przeciwnika Kołłątaja, Kościuszko na wieczne zamienił więzienie, rozgniewany tą łagodnością, urząd prezesa złożył. Od tej chwili i on i Kołłątaj piorunowali na słabość Naczelnika. Podług ich mniemania należało pościnać całą familię królewską i tylu innych. Tak dalece niechęć ich przeciw Kościuszce posunęła się, iż gdy Kościuszko ze mną tylko wypadł konno na nieszczęśliwą bitwę pod Maciejowicami i Zajączkowi zostawił najwyższą władzę, nie wstydził się on pułkownika Kropińskiego i innych namawiać, by Kościuszkę od naczelnikostwa jakimikolwiek bądź sposobami oddalić. W czasie szturmu Pragi dowodził tam Zajączek, lecz wcześnie wyniósł się z rzezi. Słuszność atoli wyznać każe, iż nigdy mu nie zbywało na odwadze i choć, ilekroć przywodził, przegrał, nigdy jednak nie odmawiał boju. Chroniącego się za granicą przytrzymali Austriacy i osadzili w Ołomuńcu. Wtenczas to żona wdziękami swymi okupiła oswobodzenie jego. Okup tym droższy, że minister austriacki, Thugutt, był już i stary i bardzo brzydki. Oswobodzony Zajączek udał się do Francji, umiał się podobać Bonaparcie, jenerałowi tylko na ówczas. Było to w czasie wyprawy na Egipt, przyjęty więc Zajączek do służby francuskiej w randze generała brygady. Od Braneckiego i Kołłątaja przeniósł ślepe posłuszeństwo na Bonapartego. W r. 1806, gdy Napoleon, już cesarz, opanował część Polski, którą Księstwem Warszawskim nazwał, z legionami polskimi i on do Warszawy przybył. Bluzgając ustawicznie przywiązaniem swoim do cesarza Francuzów, lubo wojskiem polskim komenderujący, nie uważając się jednak, jak za oficera francuskiego, wypowiedział starszemu od siebie ks. Józefowi Poniatowskiemu wszelkie posłuszeństwo, pisząc do niego listy najzuchwalsze, nie chcąc nawet nosić munduru polskiego, tak dalece, aż sam Napoleon musiał go w tym zuchwalstwie poskromić i rozkazać, by nosił mundur polski. Jak Zajączek trafnie wszystko przewidywać umiał, jeden tu tylko dowód przytoczę. Za powrotem moim z Ameryki w r. 1807, gdym się z nim pierwszy raz od lat tylu zobaczył, jako z kolegą w sejmie i obozach, wdał się w polityczne rozumowania i tak je zakończył:

„Wieszże, co z tego wszystkiego później nastąpi? Oto Moskalé nas wezmą".

W czasie opieki francuskiej w Księstwie Warszawskim, nie mający żadnego do rządu wpływu, niechętnie mundur polski nosił, pełnił powinności swoje z ustawicznym najwyższemu Wodzowi, księciu Józefowi Poniatowskiemu, oporem. W wojnie z Austrią w r. 1809 jak zwykle nieszczęśliwi, lecz odważnie pod Jedlińskiem z arcyksięciem Ferdynandem spotkał się. W wojnie 1812 r. z Moskalami pod Berezyną utracił nogę. Wzięty w niewolę i wyleczony w r. 1813 powrócił do kraju. Umiejętność stosowania się do okoliczności, postać poważna, ton dworski, w każdym słowie, zapewniająca dla panującego powolność, same nawet szlachetne kalectwo, z zadziwieniem wszystkich zjednało mu wybór Aleksandra I. Wyniesiony na stopień namiestnika z mało co mniejszą od panującego władzą. Na samym urzędowania wstępie odkrył się Zajączek z prawidłami swymi, wzgardził nawet wszelką przystojnością. Na pierwszej sesji Rady, gdy mu powinności dobrego obywatela wspomniano:

„Cóż mi — zawołał — ta kiepska ojczyzna dobrego zrobiła? Co mam, to albo od Napoleona, albo od imperatora Aleksandra nadane, nie głupia nasza konstytucja, ale rozkazy jego, lub W. Księcia będą moim prawidłem". Jakoż w całym ciągu blisko 13-letniego panowania swego wiernym został postanowieniu swemu, nie tylko pełniąc bez żadnego przełożenia, co rozkazywano, ale uprzedzając, zgadując nawet to, czego sama nawet zapalczywość W. Kniazia nie ważyła się. Zamiast przedstawienia cesarzowi, jakich się brat jego dopuszczał bezprawiów i gwałtów, wymawiał go i wszelkie winy składał na naród, mieniąc go krnąbrnym, zuchwałym, żelaznego potrzebującym berła. Raz na sejmie, gdy prawo jedno nie przeszło, rzekł cesarzowi:

„Vous devrez, Sire, chasser cette canaille et ne plus rassembler".

Oddać potrzeba sprawiedliwość cesarzowi, że słowa te oburzyły go niezmiernie. Przecież, że ślepe posłuszeństwo pierwszą jest samowładców cnotą, hojne nagrody sypały się na Zajączka: ordery, diamenty, ogromne gratyfikacje w pieniądzach, starostwa i lasy. Nierząd i nałóg rozrzutności przez całe życie, nie dały mu się zbogacić. Darowane mu dobra Opatówek chciał zrobić Wersalem i handlującym miastem. W publicznym życiu ulegający do podłości władzy najwyższej, tę, która mu udzielona była, sprawował z zuchwałością tureckiego wezyra. Na radach często zamykał usta mówiącym.

„Ja tak chcę" — to była jego decyzja. Najprzystępniejszy do pochlebstwa płaską tylko miernością i nikczemnością otaczać się lubił, dla tej tylko urzędy, dostojeństwa, niezasłużone łaski i nagrody wyjednywał. W prywatnym życiu, gdy nic pychy, władzy lub widoków jego nie raziło, umiał być towarzyskim i grzecznym, lecz choć przyzwyczajony do wielkiego świata i dobrego towarzystwa, bawiły go tylko same błazeństwa. Czcić go, bawić, ulegać mu, to jedyną było w oczach jego zaletą. Zdało się, że w całym życiu, zapomniawszy, że jest Bóg, że jest sąd przyszłości, nie znał jak własny interes.

Przecież człowiek ten tak twardy, tak despotyczny, dla płci żeńskiej niezmiernie był słabym; w późnej już nawet starości, na widok pięknej kobiety iskrzyły mu się oczy. Zawsze miał jakiś romans, ostatni był z panią z Kozietulskich Walicką/ umiała ona korzystać z słabości starca, wyrabiając dla kreatur swoich zyskowne urzędy, osadzając nimi sądy, dla siebie samej nabywając przez protekcję jego włości i lasy. Usque ad finem zachował Zajączek charakter niskiej uległości swojej. Od dawna męczyła go wodna puchlina; silny kolos opierał się jej długo. Gdy już niebezpieczeństwo stało się widocznym, sprowadzono z Sandomierza księdza Prospera Burzyńskiego, niegdyś reformata, dziś biskupa, by jako znający się z nim i zażyły w Egipcie,

nakłonił go do spowiedzi. Przybywa ksiądz Prosper, lecz za najmniejszym napomknieniem spowiedzi, oburzony Zajączek wychodzić mu każe. Trwało to przez dni kilka; napuścić księdza na oczy nie chciał. Dowiedziawszy się o tym księżna Łowicka, żona W. Księcia, namówiła męża, aby z perswazją posłał do Zajączka, że nie przystoi, by pierwszy po monarsze urzędnik, jak poganin umierał. Na pierwsze generała Kuruty wspomnienie: „No kiedy Wielki Książę tak każe — odezwał się konający — to się już będę spowiadał" i wraz księdza przywołać kazał. Lubiący wszystkie parady W. Książę, po śmierci, Zajączka księciem krwi mianował i jak krewnego z największym przepychem pochować rozkazał. Wypędzono rząd cały, aby aż do Woli szedł za trumną, nikt więcej nie poszedł. Wspaniała trumna, uginające się pod złotem mary, huk bębnów, trąb, dział i strzelby, wszystko tam było, prócz łez wdzięczności i żalu. Po drodze (wieziono go bowiem do dóbr jego, do Opatówka), po miastach, wsiach, w samym nawet Kaliszu, nikt przed ciałem, ani za ciałem nie poszedł. W kilka dni po śmierci już się sąd przyszłości okazał. Ledwie Zajączek skonał, już W. Książę i Nowosilcow oddanego całkiem sobie generała Hauke imperatorowi do namiestnikostwa przedstawili i nie bez przyczyny. W radzie ministrów namiestnik sam jeden decyduje, sam wiele urzędów rozdaje. Postanowili, że ogłaszając pewnego na wszystkie rozkazy, despotycznie krajem rządzić będą mogli, lecz przytomni w Petersburgu Stefan Grabowski i ks. Lubecki przełożyli cesarzowi, iż Hauke, nie będąc nawet szlachcicem, szwagier cukiernika Lesla, prócz wojskowości nic więcej nie mający, wyborem swoim zadziwiłby wielce publiczność i że nadto bez namiestnika, wyznaczony prezes Rady równie dobrze sprawy publiczne załatwiać będzie i lepiej, gdyż większością głosów stanowionym będzie. Wyznaczony więc Walenty Sobolewski.

Talma, jeden z najpierwszych aktorów tragicznych, którzy kiedykolwiek istnieli, żyć przestał w Paryżu; miłośnicy talentów uczynili składkę dla wystawienie mu pamiątki. To już Konstantego w niesłychany gniew wprawiło. Lecz wściekłość jego nie znała granic, gdy się dowiedział, że Mostowski, minister spraw wewnętrznych, do składki tej 500 franków zapisał. Pierwszy raz, gdy żonę Mostowskiego u żony swojej napotkał, zaczął miotać na Talmę najuszczypliwsze obelgi:

„C'est un coquin, un histryon, un sotin banque etc. etc. qu'est-ce-qu'une tragédie? c'est une sottisse", i tym podobne. Przyszedł, dowiedziawszy się o tym Mostowski i skłoniwszy się rzekł:

„Talma était un talent des plus distingués, dans le regne de la terreur, lorsque la noblesse était persécutée, emprisonnée, m'a relaché par tous, je lui devois un témoignage de ma reconnaissance. Natychmiast książę, już inny człowiek, ściskając Mostowskiego:

„Talma — rzekł — était un faveur et vous etes un brave homme, n'en parlait pas". I natychmiast o czym innym mówić zaczął.

Rok już się kończy, raport indagacyjny o więźniach już na koniec ma być podpisany, o sposobie procedury nic jeszcze nowego, lubo biegli w prawie Woźnicki i Wyczechowski wygotowali go i doskonalą. Bóg wie, jak go Nowosilcow skaleczy. Przed trzema tygodniami wysłał W. Książę kuriera do Petersburga z zaleceniem, by na 9 dni nazad powrócił, obiecując mu za to awans i krzyż; nie wiedzieć co tej nagłości przyczyną. Cała nasza była dotąd nadzieja, że imperator mniej ślepo, jak brat jego, Konstantemu podległy, sam zechce u nas panować.

sam wiedzieć o wszystkim, sam decydować. Trwale zacięte przeznaczenie przeszkodziło, tenże Mikołaj, wdzięczny za ustąpione sobie berło, powolniejszym jest Konstantemu, niż był Aleksander; dosyć przytoczyć słowa, które odjeżdżającemu tu z Petersburga jenerałowi Richter powiedział:

„Wielki Książę Konstanty nie tylko bratem, ojcem, ale jest Opatrznością moją" — tak bluźniercze wyrazy cóż znaczą? Oto, że związani całkiem popędliwemu temu i często szalonemu człeku oddani jesteśmy. Ma on na Nowy Rok ruski do Petersburga wyjechać. Za powrotem jego wyjaśnią się wszystkie dotąd tajemnice, tak co do więźniów naszych, jako też do koronacji, sejmu i bytności u nas cesarskiej.

To co nas najbardziej wszystkich obchodzi, jest los więzionych ziomków naszych, czystych w intencjach, nagannych w zaślepieniu swoim, że na chwilę dać mogli wiarę Moskalom, iż oni, gdyby się spisek ich udał, prowincje zabrane na Polsce, nazad powrócą. Mimo wszelkich z Petersburga nagleń, by sprawę tę kończyć, śledztwa dopiero przed miesiącem skończone, pisanie zaś raportu jeszcze się z końcem roku nie skończyło. Gdy W. Książęta czynią względem zwłoki tej przełożenia, „Il n'y a pas de mal qu'ils restent", jest całą jego odpowiedzią; czy obojętność, czy co prędzej bojaźń, by się który uniesiony żalem i rozpaczą nie mścił, zawsze okrucieństwo. Nie trzeba mieć sumienia, by sobie nie powiedzieć, kiedy ja opływam w rozkoszach, krocie nieszczęsnych przeze mnie w łzach i tęsknocie dni swoje pędzą. Osłodzono przecie los ich, zabronionego dotąd światła w długich nocach zimowych pozwolono; niemniej przechadzania się kolejno po korytarzach. 135 więźniów jest dotąd zamkniętych, z których najwięcej zupełnie niewinnych. Nie mą opinii Nowosilcowa, by osobny sąd wojskowy był na nich wyznaczonym. Król decydował, by oskarżeni przez sąd sejmowy, to jest przez senat byli sądzeni.

Odmówił W. Książę wszystkich łask, które mu brat panujący proponował; wyrobił tylko order św. Jędrzeja dla Nowosilcowa, tudzież przy promocji generałów moskiewskich na feldmarszałkostwo i jeneralstwo dywizji, promocje i naszych na jenerałów — en chef — i dywizyjnych. Gdyby wojna wybuchnęła i który z generałów tych odniósł zwycięstwo, pytam, czym by go nagrodzono, gdy wszystkie stopnie i ordery już w czasie pokoju otrzymał? Lecz panujemy przez bagnety, bagnetów zatem dosyć i dość często nagradzać.

Mimo błota i słot grudniowych procesje jubileuszowe zawsze się odprawują; tysiące ludzi z odkrytymi głowami kłapią się po błocie, stąd liczne febry, katary i kaszle zbogacają lekarzy, nie wiem, czy równie Bogu są przyjemnymi. Zawzięty przeciw narodowi i imieniowi polskiemu Nowosilcow, podkopujący nas w żywotnych częściach, zakazał — Śpiewów Historycznych, — i Pielgrzyma, Krótki Zbiór Dziejów Polskich, (po szkołach dwie godzin tylko czasu przeznaczył na łacinę, a dzieje powszechne i Polski w Wilnie i Krzemieńcu po moskiewsku uczyć zalecił). Szkoła Inżynierów już dobrze z wychowanej młodzieży złożona, przez prędkie w naukach postępy ściągnęła W. Księcia zapalczywość:

„Nie chcę ja uczonych — zawołał — chcę tylko posłusznych żołnierzy“ i natychmiast całą tę szkołę, przerywając bieg jej nauk wysłał do obozu, by wraz z żołnierzami pod namiotami mieszkali. Ileż zgorszenia młodzi ludzie nasłuchali się, jak wielu z nich zdrowie straciło, zapomniało, czego się było nauczyło.

„Je sais que j'ai tort — mówił W. Książę — mais je le soutiendrai“; nigdy się nie poprawić jest więc ich pierwszym prawidłem. Jeden z otaczających go odważył się to mu powiedzieć:

„Oficerowie, co byli w ogniu i rzemiosło swe znali, już się starzeją, już umierają jeden po drugim; trzeba im gotować umiejętnych następców“.

„Nie widzę ja tego potrzeby — odparł Konstanty — za pieniądze dostaniemy wodzów za granicą“. Tak losy państwa wolą najemnikom, jak swoim powierzać. Rzecz niepojęta, jaki wstręt książę ten ma do cnoty i talentów; wszędzie chciałby je upokorzyć, niszczyć, gdzie tylko zajaśnieją.

Przerwijmy to frasobliwe opowiadanie, napomkniemy, co się w kraju pożytecznego zdziałało. Przemysł, zaprowadzenie zwłaszcza sukiennych rękodzieł szybkim podnoszą się lotem. Krocie postawów sukna wywożą się od nas nie tylko do imperium moskiewskiego, ale do Chin samych. Gdzie były pola, tam dziś kwitnące samymi z Śląska rzemieślnikami napełnione miasteczka. Ileż płodów nie wyrabia się w kraju, które przed laty 20 sprowadzaliśmy z zagranicy. Żelazne i mosiężne naczynia, szkła najprzedniejsze, farfury, wszystkie bawełniane wyroby, aż do kwiatów do strojów damskich używanych. Korzystniejszym nad to wszystko byłoby wynalezienie soli lodówki; kilkakroć sto tysięcy wyłożono już na to, niestety, na próżno. Wykopano szyb, ad 206 sążni głęboki pod Szczerbukowem, napadnięto w tej głębokości na wodę słonawą, która dalej kopać nie dozwala. Puszczają atoli dalej świdry nie z wielką nadzieją. Otworzono drugi szyb o półtora mili od Bochni; pokłady zdają się też same, co w tej ostatniej. W Ciechocinku w płockim poczyniono zakłady do warzenia soli i tej z źródeł tam będących, od więcej trzech lat trudnią się przygotowaniami. Woda 4 tylko od sta daje pierwotnie, lecz potrzebne do tego ciernie aż z lubelskiego sprowadzać trzeba. Sól lata tego warzyć się zacznie z wielką podobno korzyścią .....

.....

Panujący nasz, acz pracowitszy i tęższy w rządach, równie jednak, jak dawny przeciw oświacie publicznej być się zdaje zaciętym. Obostrzona do śmiesznego punktu w Petersburgu cenzura i do nas zaprowadzona być ma. Już odebrano uniwersytetowi naszemu prawo obierania sobie rektora.....

Nic bardziej nie dowodzi, że brak wszelki energii, talentów, wyniosłości, słowem zupełna mierność, do najwyższych dostojeństw zaprowadzić mogą, jak wyniesienie Sobolewskiego. Nie wzbudzał on najmniejszej w rządzących obawy, żadnej w równych sobie zawiści; każdy na wyniesienie to patrząc z politowaniem, nie czując przez nią obrażonej miłości swej własnej, darował wyniesionemu. Sama nawet postać Sobolewskiego nie wzbudzała, jak litość. Blady, wycieńczony, ustawną podagrą przykuty do łoża, zdawał się już prawie do żyjących nie należyć. I czemuż go wybrano — zapytują? Że nie zawadzał nikomu, że był najstarszy wiekiem, że był na koniec szwagrem sekretarza stanu w Petersburgu. Przydać atoli należy, że Walenty Sobolewski był rzetelnie poczciwym człowiekiem, że z słabości ulegał, ale gdzie bez bojaźni można było iść dobrą drogą, szedł nią zawsze. Wyznaczono mu na utrzymanie domu 16 000 fl. na miesiąc. Zajączkowa, wdowa po namiestniku, otrzymała 100 000 fl. pensji rocznej. Ona i pani Zamoyska, w nagrodę usług mężów zostały damami portretu. Rada zbiera się, jak zwykle, lecz już nie ma w niej burmistrzowania; nie uprzedza rozkazów W. Księcia, lecz słucha onych z uległością. Zawakowało miejsce prezesa sądów; podpadł Faleński, szpieg Nowosilcowa, protektora swego. Dwunastu było starszych od niego, przyszedł rozkaz od W. Księcia, by w nagrodę tajemnych usług pana Faleńskiego, urząd był mu dany. Już dziś, jak tylko zawakuje miejsce jakie, najmniej mający prawo do niego, skoro tylko Nowosilcowa pozyska, już je z krzywdą innych otrzymuje. Stąd dowody w podłości i ostatnie zepsucie. Nie masz nic szkodliwszego dla godności człowieka, jak mnóstwo płatnych urzędów, zwłaszcza w kraju tak ubogim, jakim jest nasz. W krajach, gdzie kwitnie handel i przemysł, gdzie mnóstwo majętnych, jest też i mnóstwo niepodległych umysłów, lecz gdzie na wszystkich cięży niedostatek, gdzie panujący jeden bogaty i dać może to, czego ni ziemia, ni przemysł nie dają, zgłodniałe dusze obracają się do źródła łask, każdą onego kroplę chwytają.

Kilkakrotne Opoczynina, dawnego W. Księcia adiutanta i przyjaciela, do Warszawy podróże z namowami, by do Petersburga jechał, nie mogły przełamać postanowienia, uśmierzyć bojaźń jego. Na próżno przekładał mu, że między pospólstwem w Rosji jest mocne mniemanie, że W. Książę zepchnięty z tronu i uwięziony w Warszawie (Ta pogłoska tak była prawdziwa, że roskolnicy wysłali jednego z siebie umyślnie, by go sam oczyma swymi oglądał. W. Książę kazał go okuć w kajdany i do Petersburga odesłał. Cesarz, nagrodziwszy, wolno puścił do domu), że bytnością swoją fałszywe te wieści zbije i dzieło swoje utwierdzi. Nic to atoli nie pomogło; gdy na kilka dni przed koronacją, tając jak najusilniej swój wyjazd, wypadł Konstanty z jednym tylko adiutantem, i z zdumieniem wszystkich w postaci meldującego się oficera przed imperatorem stanął w Kremlinie. Tu nastąpiły teatralne prawdziwie sceny: Mikołaj chciał paść do nóg, jako starszemu bratu i dawcy korony, Konstanty nie dopuścił do tego. W pośpiechu, bez kapeluszów nawet,

wpadli do pojazdu, i pojechali do carowej matki. Tam nowe rozczulenia. Nie dosyć na tym, przy samym akcie koronacji znów ceremonie o korony, znów matki i Mikołaja uniżania się aż do nóg Konstantemu i tego wzbraniania. Muzyki, zawsze w mniemaniu, że Konstantemu krzywda się czyni, wszędzie go z jak największymi przyjmowali oklaskami. Jakoż powrócił z uniesieniem dla ludu, z złością i krwawymi przykąsami dla szlachty. Zostawiam dziennikarzom i tym, co lubią opisywać festyny, opis tych, które widziano w Moskwie. Krajowcy, zagraniczni posłowie przesadzali się w nich; niesłychane zbytki Azji i Europy co dzień połączone, tam widziano.

Obóz zebranego wojska pod Warszawą dla pokazania go późno wracającym z Moskwy książętom i posłom, przeciągnął się aż do początku listopada. Nieszczęsna młodzież od szkoły Aplikacyjnej w chwili gniewu posłana tam, drogo to przepłaciła; wielu zachorowało; St. Rzewuski dostał suchot. Zawziętość W. Kniazia na nich z tego tylko pochodzi, że się uczą i że cudzoziemcy odwiedzający szkołę chwalą umiejętność uczniów. To dosyć, by ściągnąć nienawiść tego, który ludzi zwierzętami mieć pragnie. Nie nazywa ich jak — nos philosophes. — Raz jeden z otaczających go śmiał powiedzieć:

„Wodzowie, co byli w wojnie i znają ją, starzeją się i co dzień ubywają, trzeba, by młodzi nabyciem nauki gotowi byli zastąpić ich".

„Nie widzę tego potrzeby — odparł W. Książę — za pieniądze dostaniemy cudzoziemców, co wojskiem naszym dowodzić będą". Piękna zaiste maksyma — los kraju na najemników zdawać.

Długo wstrzymywana bulla względem jubileuszu ogłoszona na koniec została. Nie widać po ulicach, jak tłumne procesje z chorągwiami, ołtarzami, niezgrabnymi posągami świętych, w kościołach — piorunujących kaznodziei; po wsiach — drogi i pola zasłane wieśniakami ciągnącymi do miejsc wyznaczonych do odpustów. Księżna Łowicka, pani Zamoyska, pierwsze były do dania żarliwości przykładu. Pospólstwo chwyciło go się z zapałem. Nie uwłaczę nikomu, wiem, że wielu z świeżych pobudek pobożności poddaje się tym świętym powinnościom; pracowite w czasie słot obchody, to odrywanie od prac rolniczych wieśniaków, sług od powinności ich, nie wiem, czy są najpierwszą zasługą w oczach Boga, u którego czyste serce i dobre uczynki pierwszą są zaletą.

Toczący żywotne części bytu naszego Nowosilcow, wszędy edukacje i ducha narodowego zniszczyć usiłuje. W tym to celu potrafił on podejrzliwemu Aleksandrowi wyperswadować mniemane spiski młodzieży, pochwytać, porozsyłać po Kaukazie i Uralu najzdolniejszych profesorów, najwięcej dających po sobie nadziei uczniów, nie dosyć na tym; chce pamięć nawet świetnej przeszłości naszej zatracić, w zakazaniu uczenia się dziejów polskich. Po trzynastu latach wydania — Śpiewów Historycznych — i — Pielgrzyma z Dobromila — ksiąg, podających krótki zbiór dziejów ojczystych, oskarżył on je na sesji ministrów, jako dzieła szkodliwe, zaburzeniem publicznym grożące. Łatwo, że są takimi wyperswadował W. Księciu, a ten panującemu niebezpieczeństwo ich przedstawił. Mostowski i Lubecki opierali się wnioskowi Nowosilcowa, lecz gdy rozumieli, że dosyć na tym, Zezowaty tak silnie przez W. Księcia rzecz swą popierał, iż księgi te w szkołach zakazanymi zostały. Nowosilcow, nikczemny z urodzenia, nikczemniejszy z niemoralności, pijaństwa i postępków swoich, pierwszy order w imperium św. Jędrzeja otrzymał. Obranie prezesa Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk po śmierci nieodżałowanego Staszyca, nowe mu pole do otwarcia zawziętości jego otworzyło. Towarzystwo żądało mię mieć Staszyca zastępcą, oburzył się Zezowaty, nasadził Wincentego Krasińskiego, gotowego na wszystko, by się do namiestnikostwa zalecić, by straszył, intrygował między członkami, aby wybór ten padł na znanego z przewrotności swej ks. Prażmowskiego.

Tymczasem, gdy śledztwo w Petersburgu, kara nawet buntowników, już od czterech miesięcy skończone, winowajcy nasi, nie czyhający na życie niczyje, nie mający za cel, jak niepodobne przywrócenie dawnej Polski i jej swobód, dotąd w ciemnych jęczą więzieniach, dotąd powiększa się liczba ich, W. Książę bowiem i Zezowaty, zbyt lube w męczeniu tym znajdują rozkosze, by ich, ile można, przedłużyć nie chcieli.

Słusznie na koniec zwłokami tymi zadziwiony panujący nie przestawał nalegać, by się rzecz ta skończyła. Rozgniewany tym W. Książę kazał kończyć cały raport śledztwa, lecz gdy ten skończonym i przepisanym został, nie podobał mu się i surowe zdanie inkwizytorów, surowiej jeszcze poprawiał. Surowość ta, zwłoki w kończeniu, nie pochodziła, jak z bojaźni, by wypuszczeni mścić się nie chcieli.

Koniec 1826 r.

VIII.

Rok 1827.

Nie pod szczęśliwszą wieszczbą zaczął się rok dzisiejszy, jak skończył ostatni. Mimo ustawicznych nalegań z Petersburga, by kończyć inkwizycję więźniów naszych, więźniowie ci nieszczęśni w turmach swoich jęczą dotychczas. Nie wiem, co za rozkosz W. Książę, a raczej zezowaty Nowosilcow, przewodnik jego, w katuszach tych znajdować mogą: Czyli to, że wiedząc, iż imperator oświadczył, iż nie odwiedzi Warszawy, aż się sprawa ta skończy, a oni przyjazd ten chcą jak najdłużej, jako niemiły im odwlec, czy prędzej bojaźń, by który z wypuszczonych nie dopuścił się czynu jakiego z rozpaczy, czyli na koniec samą pastwienia się, rozkosz. Wiele strapionych matek, żon, sióstr, córek, z daleka przybyłych do tych, którzy im są drogimi, nie otrzymują nawet przyzwolenia, by w obecności urzędnika policji ojców lub mężów swoich widzieć mogły. Tak pani Łempicka, prosząca widzieć ojca swego Sołtyka, księżna Jablonowska, Grzymalina, Sobańska, Worcelowa, żądające ujrzeć tylko mężów swoich, z prośbami swymi odepchniętymi zostały. Okrucieństwo, jakiego nawet w okropnościach rewolucji francuskiej, co mówię, w śledztwach, czynionych w Petersburgu z przekonanych zbrodniarzy nie dopuszczano się. Na Nowy Rok ruski, (bo nasze święta są nieuważane), wypuszczono z więzienia ośmiu pojmanych, którym najsztuczniejsze nawet podstępy pary winy dowieść nie mogły, którzy, lub na fałszywe Jabłonowskiego doniesienia, lub z podejrzenia, lub ze złości schwytani byli. Znajdowali się między nimi: Wołyński, Poniatowski, Bykowski, pięciu innych i Kożuchowski tutejszy. Przed wyjazdem zawołał ich W. Książę; ich zaniedbany ubiór, nalane, lecz wybladłe twarze zmieszały go nieco; zawstydzony, że niewinnie więzionym nic zarzucić nie mógł:

„Jedźcie do domu — rzekł im — i zachowajcie się spokojnie".

Inkwizycje, pisanie raportu komisji indagacyjnej, 50 arkuszy zawierającego, tłumaczenie go po francusku i rusku, projekt

procedury, czyli prawnego w sprawie tej postępowania, jak mówią, projekt koronacji, nade wszystko zaś czyli polityka, czyli umiłowanie w zwłoczeniu W. Księcia, nie dopuściły wyznaczonemu od dwóch miesięcy do wiezienia tych wszystkich papierów baronowi Mohrenheim wyjechać, aż w dniu 26 stycznia.

Właśnie tegoż dnia w nocy przysłany został do sekretarza i bibliotekarzą Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk — Witowski, kancelarzysta z Komisji Edukacyjnej z żądaniem w imieniu W. Księcia, by dzieło Staszyca pod tytułem — Ród Ludzki — poema — wydanym mu było. Bibliotekarz Skarbek czy się znaleźć nie umiał, czyli też dla późnej nocy, jako prezesowi nie dał mi znać o tym, aż nazajutrz. Wzięto najprzód kilka egzemplarzy, nazajutrz w nocy zabrano do Nowosilcowa wszystkie inne, równie jak 14 pak rękopismów i wóz jeden niezmierny z różnymi papierami. Że poema to — Ród Ludzki — zaginie może w potomności, a zawsze jako szczególność tylko literacka uważanym być może, kilka słów można o nim powiedzieć.

Staszyc przez całe życie najpracowitszy, najzasłużeńszy, a testamentem swoim najzasłużeńszy dla ludzkości i kraju obywatel, miał szczególne wybryki imaginacji, a nawet zasady sposobu pisania i tłumaczenia się. Uwagi jego nad życiem Zamoyskiego, Ostatnie Przestrogi dla Polaków, Geologia czyli opisanie Karpatów, między wybornymi dziełami liczyć się będą. Nie przestając na tym, chciał być jeszcze poetą, przełożył Homera białym wierszem i czterdzieści lat pracował nad wzwyż wymienionym poema — Ród Ludzki. — Nic dzikszego, jak układ i wysłowienie. Chciał odmalować historię pierwszego człowieka od wyjścia jego na świat, pierwsze wrażenie na zmysłach jego, stan dziki, walki ze zwierzętami, początki towarzystwa, okrucieństwo despotyzmu i fanatyzmu itd. Towarzystwo przez wzgląd na pamięć tak szanowanego męża, dzieło to po śmierci jego pilnie skryć kazało: Nie trzeba więc było gwałtów, gdy i u nas dobrze było schowane; ale zechciało się panu Nowosilcowowi koniecznie w tym szukać dowodów, że Staszyc do sekretnych Towarzystw należał; więcej powiem, że dzieło w zaburzających zasadach napisane było. Nie wahano się więc gwałtu nowego popełnić.

W tych czasach umarł w Petersburgu ksiądz Siestrzeńcewicz, metropolita mohylewski, 96-letni starzec. Urodził się on był w wierze kalwińskiej i służył za Polski w gwardii pieszej koronnej. Chciwy wyniesienia, zważając, że wojskowość w owych czasach nie daleko go powiedzie, stan duchowny dogodniejszym zamiarowi swemu znalazł. Odmienił więc wiarę i został katolikiem. Massalski, biskup wileński, poznawszy zdatność człowieka, dał mu kanonię wileńską. Szedł stopniami hierarchii kościelnej aż do pierwszego podziału Polski, zaleciwszy się potem carowi, wyniesiony został na stopień metropolity. Religia, dogma, były u niego niczym; dworactwo, podobanie się, wyniesienie się — wszystkim. Był więc takim, jakim go chciał mieć Petersburg. Carowa lub car byli papieżami jego; byłby nawet, jak są tego dowody, kościół rzymski wcielił do greckiego i oderwał go od Rzymu, gdyby rząd sam, lękając się skutków tak gwałtownego kroku, nie był go wstrzymał w zawodzie. Odebrał atoli od papieża surowe zgromienie, pogrożenie nawet klątwą. W względzie atoli literackim był to mąż wielce zasłużony, biegły uczony. Jego Historia Krymu — Historia Słowian — są wielce szanowne dzieła. W ostatnich latach życia samą tylko żył jarzyną. Padł ofiarą dworactwa. Zaziębił się, w mróz wielki jadąc i długo stojąc u dworu. Sądził on, że wiecznie żyć można. Przysłowie jego było: Kiep, kto sto lat nie żyje. — Miejsce jego otrzymał biskup niegdyś łucki, Cieciszowski, 83-letni starzec, święty prawdziwie kapłan.

Dnia 26 stycznia 1827 w nocy naszli oficjaliści rządowi dom Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk, jakem już dawniej powiedział. Nie dosyć na tym. Nowosilcow z poema Rodu Ludzkiego Staszyca, co było najmocniejszego przeciw fanatyzmowi, tłumaczyć każe po francusku i dla wzbudzenia trwogi i zawziętości w W. Księciu, jemu to oddaje. Sam piorunuje przeciw Staszycowi, mówiąc, że gorszym był od Marata i Robespierra. Użyje on zapewne zdarzenia tego, by kolące go w oczy Towarzystwo zniszczyć, zniweczyć, a przynajmniej najszkodliwsze względem onego uprzedzenia wcześnie w umyśle panującego zagnieździć.

Nazajutrz po wyjeździe Mohrenheima zaczęto więźniów wołyńskich, wśród nocnych ciemności, po dwóch lub więcej wywozić. Zwyczajne i powiększone straże nie były jeszcze dla wszystkiego lękającego się dostatecznymi. Bez wiedzy nawet oficerów kazał dwom szwadronom huzarów stać całą noc na koniach, by najmniejsze poruszenie ludu przygnietli. Przecież lud ten cały o niczym nie wiedział i spał twardo. Dopiero teraz dowiadujemy się, skąd Nowosilcow dowiedział się o schowaniu w lochach Towarzystwa poema Staszyca. Wszystkiego narobili księża. Lękając się, by poema te, srogo klęski despotyzmu malujące, dnia kiedy nie ujrzały, donieśli o tym Nowosilcowowi. Mówią, iż sekretarz Towarzystwa ksiądz Czarnecki, w spisek ten wpływał; do niego bowiem, nie do prezesa, udano się i on klucze od biblioteki oddał. Jeśli tak jest, było by to w kapłanie czarną niewdzięcznością i zdradą. Staszyc wielce mu za życia był przychylnym, uczynił go nawet egzekutorem testamentu. Trwoga, podwójność, chęć wyniesienia się jakim bądź sposobem, powszechnymi stały się. Wypadek ten tak wszystkich członków przestraszył, iż niektórzy wznieśli na sesji, by pochwały męża, któremu Towarzystwo i kraj cały tyle są winne, nie czytać wcale. Ze zgrozą odrzuciłem ten wniosek. Chwile zbywające od ćwiczeń wojskowych uprzyjemniał sobie W. Książę czytaniem przysłanych mu z Petersburga pamiętników Katarzyny II, carowej. Szkoda, że nie idą one dalej, jak do roku 1758! Czemuż nie pisała panowania swego! Jakżeby się usprawiedliwiała z zabójstwa męża swego Piotra III, młodego carewicza Iwana, synowej i kuzynki, córki Elżbiety imperatorowej, z tylu niesprawiedliwych napaści i wojen, z okropnych podstępów pod Polskę i ostatecznego jej zatracenia. Była to trudna materia, wolała więc opisywać barbarzyńskie błazeństwa na dworze wpół jeszcze barbarzyńskiej carowej Elżbiety. Jak carowa ta kazała parobkowatym ministrom i jenerałom swoim stawić się u dworu w kobiecym ubiorze i na rogówkach, damom zaś w męskich sukniach w butach palonych i z ostrogami, jak damy te, zaczepiając się kolcami ostróg, wywracały się, z niezmiernym śmiechem i pociechą samodzierżycy Wszech Rosji.

Mówiąc o pamiętnikach, ciekawe nieszczęsnych rządów Targowicy, miały być notaty i korespondencja między carową Katarzyną II i Szczęsnym Potockim, sławnym hersztem konfederacji targowickiej. Mówią dzieci Szczęsnego, że w listach carowej miały być najuroczystsze zapewnienia względem całości Polski. Służyłyby te listy za niejaką wymówkę Szczęsnemu, że nie był sprzedawcą kraju swego, lecz tylko głupim i łatwowiernym. Powtórna żona jego Greczynka, równie z piękności postaci, jak z przewrotności i brzydoty swej znana, niepomna, że listy takie sławie męża jej były potrzebne, sprzedała je drogo gabinetowi petersburskiemu.

Po upływie Nowego Roku i Trzech Króli ruskich, czasu, w którym W. Kniaź zwykł był do Petersburga wyjeżdżać, już wszyscy pewni byli, że nie pojedzie, gdy dnia 11 lutego, w niedzielę, o godzinie 3 po południu oznajmił W. Książę adiutantowi Turnie, że o 6 wyjedzie z nim do Petersburga. Jakoż dnia tego o ósmej wieczór wyjechał. Różnie różni o powodzie nagłego tego wyjazdu mówią. Jedni twierdzą, by się wstawiać za więźniami naszymi, drudzy, że Nowosilcow, nie mogąc znieść, że w Radzie nie ma namiestnika, podległego mu, jak Zajączek, który by, jak on, wszelkie przełożenia ministrów tym słowem rozstrzygał: „Ja tak chcę", namówił go, by sam pojechał wyjednać dla kreatury swej Haukego namiestnikostwo, a przy tym i dla siebie konstytucję władzy dyskrecjonalnej, inni na koniec, że od cara powołanym został, to tylko pewne, że nie na próżno. Najsilniejszym powodem proszenia o namiestnika były żywe nader spory między Nowosilcowem i księciem Lubeckim, ministrem skarbu. Po-

wodem do nich pretensja Prusaków o niby zabrane przez rząd polski kasy z miast w 1815 r. ustąpionych Prusakom. Dwór berliński zwrotu ich żądał, Lubecki dowodził, że Prusacy, nie czekając ustąpienia władz naszych, wtargnęli do miast i pieniądze te zabrali. W. Książę podbudzony przez Nowosilcowa,

„Jakże — zawołał — w czasie, gdy ja tu wojskiem dowodziłem, mógłby się kto odważyć wtargnąć do kraju? Biorę to za własną urazę, za rzecz osobistą przeciw mnie! Lubecki, zbyt pono zaufany w kredycie swoim u imperatora, zbyt żywo, cierpko i nieostrożnie stawił się. Imperator atoli dotąd we wszystkim bratu powolny, musiał Lubeckiemu zapału tego nie pochwalić; uważają bowiem, że Lubecki znów się do Nowosilcowa przybliża. Dowodem chęci pojednania się było wniesienie na Radzie Ministrów przez Stasia Grabowskiego memoriału niegodnego Szaniawskiego. Podły ten człowiek, tak się w nim tłumaczył:

„Straciwszy siły, zdrowie i oczy na usługach rządu przez gorliwość mą dla niego, ściągnąwszy na siebie nienawiść i pogardę publiczną, w ostatniej znajdując się nędzy, do kogóż mam się udać, jeśli nie do rządu etc.". Memoriał ten kończył się sensem moralnym, by mu wyrobić u imperatora 50 000 fl. gratyfikacji, i powiększyć pensję roczną o 10 000 fl. Nowosilcow silnie poparł wniosek ten, lecz jakie było wszystkich zadziwienie, gdy tak twardy i oszczędny Lubecki równie gorliwie wniosek ten poparł. Przeszedł on, bo nikt opierać się nie śmiał. Szaniawski, nad stan swój wynieść się pragnący, kupił pod miastem ogrody i domy za 140 m fl., przyciskają go kredytorowie. Czyż do rządu opłacać spekulacje szaleńca 15 m. pensji nienasyconego, lecz chcącego mieć nad stan swój więcej? Przy końcu roku zeszłego i na początku bieżącego trzech bogatych skąpców w starości zakończyło dni swoje: Łyszkiewicz, Klicki i Jezierski. Pierwszy najniegodziwszym sposobem, bo fałszywym bankructwem i krzywoprzysięstwem stał się bogatym. Zostawił naturalną córkę, niezupełnie ją uznawszy. Okazali się nieznani dotąd krewni, wszczęła się ważna sprawa, wygrała córka, niejakiemu Popławskiemu zaślubiona. Niespodziany ten spadek do pięciu milionów wynosi, lecz ileż do nędzy przywiedzionych wierzycieli skarby wydarte im opłakuje. Drugi Klicki, handlem, ekonomiką, trochę może lichwą zebrał miliony. Przeszły one do Jana Łubieńskiego. Jezierski w dobrach, bardziej jeszcze w gotowych pieniądzach, znaczne synom zostawił bogactwa. Zbierał on dla rozkoszy zbierania i chowania. Układał dukaty w ładunki, chował je w wydrążone nogi od stołów, zamurowywał pod kominem, szczęście, że przed śmiercią zostawił karteczkę z informacją dla synów, gdzie pieniędzy tych szukać mają.

Przez cały miesiąc luty ciągłe i tęgie mrozy, z początku z wielkimi śniegami panowały. Wiadomości doszłe nas z Petersburga głoszą, że W. Książę Konstanty przez publikę tameczną przyjęty z oklaskami. Dziwno, jak prędko nienawiść, którą dawniej wzbudzał, zmieniła się w trwogę; nie byłoż to raczej dowodem jakiejś niechęci ku panującemu? Lud chwyta każde zdarzenie, by się zemścić nad tymi, którzy mu nie po myśli panują.

Rozkazano raport inkwizycji naszej drukować w Petersburgu. Dwa egzemplarze na welinowym papierze; jeden posłano do Wiednia, drugi do Berlina. I u nas także kazano ten raport drukować, a choć wkrótce będzie publicznym, z taką skrytością, iż przy każdym składaczu liter żołnierz postawiony na straży. W. Książę powrócił dnia 4 marca w niegodziwym, jak mówią, humorze. Dał się słyszeć z tymi słowy:

„On l'a cajolé comme un enfant, et on n' a pas voulu suivre mes conseils". Jakoż śliczny doradca. Już radził? Żeby niektórych faworytów więźniów zaraz bez sądu wypuścić, tych zaś, których nie lubi, sądem wojennym jak najsurowiej karać, żeby mieć znów daną sobie dyskrecjonalną władzę, by podległego sobie Haukę mieć namiestnikiem. Mikołaj cesarz stanął przy słuszności i zachowaniu form. Chciał, by wszyscy oskarżeni, wszyscy przez jeden sąd byli sądzeni. Stefan Grabowski, minister sekretarz stanu, wspierał cesarza. W grubiańskich wyrazach uniósł się nań Konstanty, oskarżając go, że jest z Mostowskim na czele partii rewolucyjnej. Dotknięty Grabowski obelgą poszedł dziękować cesarzowi, ten mu powiedział:

„Nie mogę zabronić bratu memu, żeby się unosił. WPan mnie służysz, jestem z niego kontent, pozostaj". Taki miała skutek podróż ta. Zostawiono mu władzę czynienia z więźniami, co mu się będzie zdawało. Prosił tylko cesarz, by ci, co przez śledztwo niewinnymi się okazali i tak długo ciężkie ponoszą więzy, uwolnionymi wraz zostali, lecz nie otrzymał tego; dowodzi to, że gdy w innych rzeczach Mikołaj I tak wielką okazuje i stałość i śmiałość, ważne musi mieć powody, by bratu we wszystkim ulegać. Ani powody te trudne do zgadnienia; woli małą krainkę naszą wydać na łup, niż go widzieć w Petersburgu, burzącym wszystko szaleństwami swymi.

Projekt procedury sądu sejmowego odesłał cesarz nazad do Rady Ministrów, by go przejrzała. Robota ta zabrała dni dziesięć. Pierwszy projekt, acz na francuskim wzorze oparty, był bez porządku, z powtórzeniami na prędce napisany. Książę Lubecki trudnił się poprawą i redakcją onego. w sposób daleko liberalniejszy. Zostawiono atoli do woli rządu nie Izbę Zwykłą senatu, ale miejsce podług woli W. Księcia. I cóż z tego wyniknie? że jak już w sprawie Łukasińskiego, W. Książę na te mniemane publiczne sądy wybierze izbę ciasną, gdzie prócz sędziów i patronów ledwie kilka osób z publiczności domieścić się zdoła i tych jeszcze imiona w pularesach przez Moskali zapisywane będą. Pan Zamoyski, prezes senatu, chcąc się nie narazić ni władzy, ni opinii publicznej, szuka wszelkich sposobów, by się od zasiadania w tym sądzie sejmowym uwolnić; robota atoli w poprawie procedury jeszcze nie skończona. Nim zajdzie do Petersburga, nim ją tam zważą, nim nazad wróci, nim się zjadą senatorowie, pewnie maj się dobrze już zacznie. Wszędy widać politykę W. Księcia, by bytność cesarza w Warszawie zwlec jak najdłużej. Nastaje on koniecznie na to, by oskarżeni z Wołynia wprzód byli sądzeni, jak tutejsi.

Nim się atoli zaczną osądzonych katusze, wywiera W. Książę nieukontentowanie swe z pobytu w Petersburgu, na małych ofiarach. Dwóch młodych podoficerów, pokłóciwszy się, wyszło na pojedynek. Chybili się oba, pogodzili ich sekundanci, lecz dorożkarz, który ich wiózł, a ci wszyscy są płatnymi szpiegami, doniósł o tym zwierzchności wojskowej. Ta przez bojaźń — W. Księciu; rozkazuje młodzieńców przywołać i obracając się do pułkownika:

„Niech ich oćwiczą rózgami" — zapieniony zawołał. . .V. . .to młodzieniec. . . . . .

„wszystkie kary M-ci Książę, prócz zelżywego bicia". . . . . .

„Śmiesz jeszcze tak się odzywać! Niech ich związą, okują w kajdany i do Zamościa zawiozą". Kara ta bez sądu natychmiast spełniona. Sprawiedliwiej wywarł swój gniew W. Książę na Mgr. Stasiu (Grabowskim, śmiesznym ministrze religii) kazał zawołać go do siebie:

„Staracie się — rzecze — sprowadzić jezuitów do kraju i macie z nimi konszachty. . . . . "?

„Ja M-ci Książę nigdy". . . . . .

„Dajecie mi na to wasze słowo honoru". . . . .

„Daję". . . . . Tu W. Książę, wyjmując list z zanadrza-

„Czyj to podpis"? Zbladł Mgr. Staś, zaprzeczyć nie mogąc. Był to w rzeczy samej list jego do Rzymu z prośbą o przysłanie jezuitów do Polski. Tu okryty zelżywymi wyrazami, łgarza, łajdaka, hipokryty, Mgr. Staś oddalić się musiał.

Wszystko u nas zawisło od humoru, od złej lub dobrej chwili, brydnie karane jak zbrodnie, gorszące wykroczenia puszczane płazem. Dnia 10 marca jeden z uczniów w szkołach pijarskich, rozgniewany na profesora, szkaradny paszkwil napisał na niego; co gorzej, przylepił go do drzwi kościołów. Jak wszystko doniesiono i o tym. W. Książę przywołuje studenta do siebie:

„Jakiej kary — zapyta się — sądzisz się godnym?"

„Nie do mnie o tym stanowić — odpowiedział student.

„Ja ci ją zadam, to mówiąc, dał szczutka studentowi i kazał mu odejść, zalecając, by już go nie karano więcej. 16 marca. Większy jeszcze, niż zwykle, przypadł na W. Księcia paroksyzm trwogi; nie mówi, jak o monarchach poległych pod ciosami sprzysiężonych.

„Żaden książę — rzekł — nie jest pewien życia swojego". Dowiedziawszy się, że młody p. Górski gotował się na imieniny wuja swego, Sierakowskiego, dać mu obiad i że nań wielu młodzieży zaprosił, przysłał doń stróża policji Lubowidzkiego z zapowiedzeniem, że podobnych zgromadzeń nie lubi i nie chce, by obiad ten był dawany. Próżno czynić uwagi: w najdrobniejszych życia okolicznościach niewola i dokuczania. Młody Gustaw Małachowski zachorzał. By przerwać tęsknotę samotności, zbierali się do niego młodzi także towarzysze, między nimi Monroc, Amerykanin, porucznik w służbie moskiewskiej. Gra we ćwika i jak zwykle między młodymi puste rozmowy, gdy niespodzianie Konstanty woła Amerykanina:

„O czym gadacie u Małachowskiego" — zapyta W. Książę — czy o polityce?

„Młodzi — odpowiedział Monroc — niewiele się nią zatrudniają".

„Wszakże ci przepowiadano, że zginiesz w rozruchu publicznym". Zastanowił się Monroc, nie pojmując, jak mógł wiedzieć o tym, gdyż w rzeczy samej uczyniono mu z kart żartem przepowiedzenie takowe.....

„Prawda — odpowie... Gdzieś to przepowiedziano, że zginiesz?".....

„W moim kraju" — odpowiedział.....

„Nie przestawaj z Małachowskim, niebezpieczny to człowiek". Lubo Monroc był ulubionym jego, nie uszedł jednak podejrzeń; jakoż nazajutrz posłał go na służbę do Modlina. Gdy panujący nie chciał się skłonić do propozycji W. Księcia, by więźniów naszych, faworytalnych bez sądu uwolnić, na innych zaś całą wywrzeć surowość, rozkazał cesarz przygotować projekt postępowania w zebrać się mających sądach sejmowych. Wygotował je do wszystkiego mieszający się Nowosilcow z sędzią Wyczechowskim. Projekt ten nie tylko podstępnie pomieszany w dwójznaczących wyrazach, ale całkiem, mimo przełożeń Wyczechowskiego, na szkodę oskarżonych ułożony. Uderzył swą stronniczością monarchę tak, że go Radzie Ministrów przerobić rozkazał. Tu minister skarbu Lubecki, zbyt w naturalnym prędkim pojęciu swym zaufany, rozumiejąc, że łatwość wysłowienia się i głowa w sofizmy obfita, naukę rzeczy zastąpić mogą, uparł się być autorem projektu, a lubo dowodzono mu, jak często przez zupełną nieznajomość prawa mylił się, przecież sam koniecznie podług swej myśli dzieło to utworzyć uparł się. Miasto trzech dni, przez które projekt Wyczechowskiego sędziego mógł być poprawionym, upór i wielomówstwo Lubeckiego trzy niedziele zabrały i dzieło jeszcze nie skończone. Zniecierpliwieni byli wszyscy; śmielszy może od innych, sam niegdyś więzień, pamiętny, co ponosić musieli oskarżeni nasi, siedzący od więcej roku, poszedłem do Lubeckiego i z żywością, nie całkiem może przyzwoitą wiekowi memu i roztropności, wyrzucałem mu jego nieczułości na cierpienia bliźnich, jego zarozumiałość, że nie ucząc się, wszystko od innych znać lepiej rozumie. Popędliwość moja z serca pochodząca, uczyniła niejakie wrażenie, gdyż w godzinę Lubecki na sesji odstąpił projektu swego i na projekt Wyczechowskiego zgodził się.

Niedługo jednak powolność ta trwała; znów obudziła się miłość własna, by na swoim postawić i chęć, obstając niby za prerogatywami tronu, zasługę sobie u tronu i W. Księcia uczynić. Jakoż wdzięczny W. Książę zawołał go do siebie, pochwalił, wstrzymał gońca, by ugodzone już dzieło poprawić. Projekt Wyczechowskiego podług praw francuskich i angielskich zrobiony, nie zabronił obrony oskarżonym, projekt Lubeckiego ześ-nił go, całą przewagę zachowując władzy arbitralnej. Król w nim nominował nowego prezesa, przy końcu indyktacje obrońcy, lecz zaskarżającemu prokuratorowi zapewniony głos ostatni. Ucieszyło to niezmiernie W. Księcia. Nie lubi on trosków i niebezpieczeństw panowania, lecz lubi samą wolną władzę, bez narażania się, wyrządzać. Nie mogąc przemóc na panującym, by oskarżeni podług woli jego wypuszczeni lub sądzeni byli, chce przynajmniej, by sądy sejmowe podług myśli jego były urządzone. Raz w gniewie w te słowa dał się słyszeć:

„L'Empereur dit, qu'il y a des lois et une constitution, il a même la bonté d'y croire, je en fait mon compliment, il sait ce que j'en passe et pour qu'il ne croye pas que je veux influer, j'irai pendant le jugement dans l'étranger".

Trudne położenie imperatora względem brata starszego, który mu berła ustąpił, konieczność nie gniewania go, przepraszania go nieraz, mimo przekonania, że wymagał do woli jego stosować się. Świeży dowód tego przywiózł z Petersburga generał Oraczewski. Od r. 1[illegible] dwaj Niemojowscy, że w przedostatnim sejmie byli na czele opozycji, wyrokiem osobistym Aleksandra I oddaleni zostali z izby poselskiej. Nie dosyć na tym: starszemu Niemojowskiemu, posłowi kaliskiemu, przysłano do pilnowania go żandarma. Niemojowski po trzech latach znieść dłużej prześladowań nie mogąc, przedał wioskę w Kaliskim, chcąc się wynieść w kordon pruski. Zabroniono i tego. Tknięci podobnym uciemiężeniem obywatele kaliscy podali do rady ministrów prośbę za współobywatelem swoim. Rada, nie śmiąc sama odpowiedzieć, udała się do tronu W. Książę, mieniąc majestat arbitralności swojej obrażony tym krokiem, pokorną tę prośbę, jako krok buntowniczy przedstawił i o zgromienię Kaliszan nastawał. Z wzruszeniem ramion uległ tej woli cesarz. Prośba Kaliszan z połajaniem odrzucona.

Gdy tak pokorne przełożenia o gwałt i uciski sądzone są buntem, gdy prawi cierpią, podli łask niesyci, co dnia obsypywani dobrodziejstwami. Szaniawski, cenzor, otrzymał 50 000 fl. gratyfikacji. Staś Grabowski kompetencję z Starostwa razem za lat 27 300 000 fl. wynoszące nadto darowanie winnych przez niego skarbowi 136 000 fl.

Zdawało się przez chwilę, że Lubecki odstąpił od uporu swego i zgodził się na projekt Wyczechowskiego, zastrzegając tylko sobie, by projekt jego posłanym ministrowi sekretarzowi stanu do Petersburga, aby cesarz wiedział, jakie było zdanie jego. Lecz wkrótce znów obudzona miłość własna popchnęła go do niegodnych wcale środków. Poszedł do W. Księcia, zapalił arbitralność jego przekładaniami, że powaga majestatu obrażona była w projekcie Wyczechowskiego. Już dosyć W. Książę rozkazuje, by punkt procedury, w którym wyrażono było, że uznani przez sąd sejmowy, wraz na wolność wypuszczonymi będą, był wymazany; aby dodanym było, że po uniewinnieniu nawet zostaną w więzieniu, aż do decyzji monarchy (jak gdyby uznana nawet niewinność jeszcze potrzebowała łaski). Monarcha nie będzie nawet wiedział o tym nakazanym gwałcie. Rada Ministrów, jak zwykle, przystała w milczeniu na rozkaz ten. Przedtem ministrowie w prywatnych listach byliby o prawdzie przez Stefana Grabowskiego donieśli cesarzowi, lecz od niejakiego czasu i ten kanał zatkany. Gdy kurier wiozący do Petersburga listy rządowe, lub przywożący je stamtąd wyrusza, cała plika tych listów niesiona jest do Nowosilcowa; ten wszystkie listy rozpieczętowywa, komunikuje W. Księciu. Toż samo, gdy kurier przybywa z Petersburga, W. Książę wyjeżdża naprzeciw do Miłosny, pierwszej stacji, odbiera od niego pakiety, przywozi. Te po przestrząśnieniu i przeczytaniu, odesłane nazad kurierami do Miłosnej, z którymi on (jak gdyby nic nie było) wjeżdżą do Warszawy. Ileż niskich podstępów dla nasycenia samowładności.

Odebrały nieszczęśliwe żony posłanych do Petersburga więźniów z zabranych prowincyj, listy od mężów swych; ci wychwalają sposób łagodny, z jakim postępują z nimi. Wolno im przechadzać się, widywać się z sobą, rozmawiać. Co za różnica od okropnego pastwienia się nad tymi, co tu uwięzieni. Tylekroć odsyłana stąd pani Sobańska, z domu Łubieńska, znalazła na koniec sposób dostania się do Odessy, pisania stamtąd do imperatorowej panującej, prosząc, by jej wyjednała pozwolenie widzenia się z mężem, już do Petersburga zawołanym, a dawniej tu więzionym. Dobra pani u ludzkiego męża wyjednała tę łaskę; przybyła uściskała męża, widywała go często. Na wieść o tym rozjuszony Konstanty pisze do brata ze skargami, jak gdyby mu największą wyrządzono obelgę. Nastaje, by pani Sobańska wraz z żandarmem nazad odesłaną została. Nieszczęsne ulegania konieczności! Któżby uwierzył? tak stały w innych razach Mikołaj I, by mieć pokój, uległ bratu. Niepojęta jest w Konstantym żądza samowładności. Lęka się niebezpieczeństw, przywiązanych do panowania, lecz bezpieczną władzę lubi nad wszystko. Jeden sposób ujęcia go sobie całkiem, jest powiedzieć: „ślepo ci się poddaję, rób ze mną, co chcesz", wtenczas największego winowajcę gotów ocalić raczej, jak dopuścić, by mimo jego woli, karały go prawa. Dowodem tego księżna Antoniowa Jabłonowska, żona tego, który fatalną słabością wydał imiona tych, co do Towarzystwa tego należeli i sam pierwszym był sprawcą onego. Ta napisała do W. Kniazia, że się całkiem woli jego oddaje, że nie chce ni widzieć męża, ni pisać do niego, chyba, gdy W. Kniaź pozwoli. Podobała się ta uniżoność; odtąd największe jej pochwały:

„C'est un Ange (woła), c'est une femme sainte; elle ne fait rien sans ma permission". Wnosić wcześnie można, że ta uniżoność kobiety, silnie do ułagodzenia losu męża jej przyczyni się i mocne za nim pociągnie wstawienia się. Lecz próżna łagodność, gdy niemęska lękliwość Jabłonowskiego już go na zawsze w opinii publicznej zgubiła. On podał Pestelowi (jednemu z sprzysiężonych moskiewskich), imienną listę naszych, co nie wchodząc w czarne knowania, korzystać z nich tylko chcieli dla odzyskania utraconej niepodległości. Zawieziony do Petersburga, znalazł sposób napisania do będącego tam już Moszyńskiego, zaklinając go, by nic nie wydawał, przysięgając mu, że on sam nie powie i słowa. Polegając na tym zaklęciu zawołany Moszyński, mimo usilnych nalegań, i słowa nie wydał. Gdy Moszyński, otworzywszy drzwi, wywiódł z gabinetu schowanego Jabłonowskiego ten, mdlejący ze strachu, nie sromał się powiedzieć Moszyńskiemu, że próżno się taić, i że on wszystko już wydał. Gdy tak przewlekają się męki nieszczęsnych więźniów naszych, Nowosilcow, że sąd wszystko to skończy, już nowe tworzy sprzysiężenia. Pochwycono znów i przywieziono do Warszawy z Litwy i Radomia wiele osób, których Towarzystwo, jak głoszą, wzięło imię Inwalidów i Grenadierów. Nie zbędzie, nigdy temu zajadłemu na Polaków wrogowi na pastwie do kar-

mienia niespokojności i podejrzeń panujących, w tym jego największe dochody. Nie dosyć na tych sposobach męczenia, sięga on dalej; sięga do zniszczenia wszelkich prawideł dobrego wychowania. W tym celu utworzył komitet do zupełnego przerobienia systemu edukacji; sam się zrobił prezesem, przybrał na członków mgr. Stasia Grabowskiego, generała Hauke, Rautenstraucha, Szaniawskiego i Niepokoyczyckiego. O, Boże! czegoż się po takim gronie spodziewać? Choć nawiasem wspomnieć muszę o szczególniejszych wypadkach w carstwie moskiewskim. Persowie, czyli to w zmowie z spiskowymi w Moskwie, czy poduszczeni od obcych, czy sami żądzą pomszczenia się za dawne krzywdy powodowani, widząc źle strzeżone granice moskiewskie, wpadli niespodzianie i 11 000 rozproszonego żołnierza znieśli. Paskiewicz, podkomendny Jermołowa, zatrzymał nieco nawałę i najezdników wyparł. Niedbałość atoli Jermołowa w strzeżeniu granic okazała się jawnie. Jakoż mąż ten olbrzymiej postaci, zuchwały, wzięty w wojsku, skoro się dostał do Tyflisu, wydał się na sromotne bezwstydy; z rana lubieżnościom z chłopcami, w wieczór kielichom; wojsko opatrzyć go w żywność, rządy Georgii zaniedbane. Wysłał panujący generała sztabu swego, Dybicza, z nieograniczoną władzą. Za powrotem jego Jermołow złożony z urzędu, na miejsce jego Paskiewicz został wojska dowódcą, a Sapalinin gubernatorem prowincji. Jakkolwiek bądź złą jest bez miary administracja moskiewska, polepsza się przecie stan Georgii; już jej nie niszczą na przemiany najazdy Persów i Turków. Kraj ten tak obfity w żniwa, wina, dobytek, pod ciepłym niebem, nie liczy jak 360 000 mieszkańców.

Jenerał Arakczejew, pierwszy powiernik zeszłego imperatora, twórca uciążliwych kolonij militarnych, pod postacią prostaka filut największy, gardzący bogactwem, tak, że gdy mu car dał portret swój, brylantami otoczony, on odesłał brylanty, portret tylko zachował; Arakczejew, mówią, widząc, że u nowego pana nie będzie wszystkim, jak był u pierwszego, oddalił się od dworu. Czyli więc konieczność zasięgnienia wiadomości od tego, któremu wszystko, co dawniej się działo, było wiadomym, czyli też, by otrzymać od niego ważne bardzo korespondencje z carem, słowem Arakczejew przywołany nazad, z niemałym dworaków wszystkich, zazdrosnych władzy jego, zmartwieniu.

Przyjął cesarz projekt procedury więźniów naszych przez administrację podany; wiezie go generał Gendre, lecz żeby jeszcze czas przewlec, Gendre ma pozwolenie od W. Księcia zabawić tydzień w Rydze i tydzień w Mitawie. Dnia 2 maja stanął na koniec generał Gendre z oczekiwanymi papierami. Nowosilcow, wyhaftowany, z orderami na wierzchu, udał się do Rady Administracyjnej i oddał jej rozkaz cesarza, by senat — sąd sejmowy zwołał. Pan Zamoyski, nie chcąc się uleganiem W. Księciu narazić publiczności, lub sądząc nie podług woli jego, tegoż pana gniew ściągnąć na siebie, pokornie upraszał monarchę, by go od prezydowania w sądzie tym uwolnił. Uczynił cesarz zadość prośbie tej i wojewodę Bielińskiego prezesem mianował; w przypadku zaś choroby zastępcą jego mianował wojewodę generała Wincentego Krasińskiego. Oznaczono surowe kary na nie przybywających senatorów. Dzień rozpoczęcia sejmu 15 czerwca 1827 wyznaczony.

Utajony jest jeszcze raport Komisji Inkwizycyjnej. Zwołany senat na dzień 15 czerwca: Ośmiu tylko pozostało więźniów; zawsze jednak z równą strzeżonych surowością. Tak dalece, iż gdy stary Sołtyk zachorował niebezpiecznie, a przelękniony syn przyjechał do W. Księcia z prośbą, by mu wolno było widzieć ojca i ostatnie od niego odebrać błogosławieństwo, W. Kniaź z furią najprzód wpadłszy na niego, nie wiedząc skąd wyrzekał, że Aleksander I dał krajowi temu konstytucję, że powinien był kraj ten podzielić na gubernie:

do domu

„Każę cię rozstrzelać — wołał dalej — wiem wszystko, co się dzieje, mam wszędy szpiegów. Chciała Sobańska, pomimo mnie, pojechać do męża, wywieziono ją z Petersburga z żandarmem. Chciała pani Łubieńska mieć korespondencję z więźniem, lokaj jej dostał batogi i trzy niedziele robił w taczkach! „Niech się każdy ma na ostrożności". Tu widząc, że młody Sołtyk słuchał tych przestrachów spokojnie, przelękniony, że nie przeląkł, zaczął go ściskać, kazał siebie całować, prosił o przyjaźń, prośbie jednak, by umierającego ojca raz jeszcze widzieć, okrutnie odmówił. Tymczasem niebezpieczeństwo Sołtyka nowej trwogi nabawiło W. Księcia. Lękał się, by w domu jego Brühlowskim nie umarł i co prędzej kazał go z niego wyprowadzić i do karmelitów przenieść. Schorzały starzec nie chciał tych przenosin, a gdy nielitościwi ceklarze gwałtem go z łóżka porywają i wleką, Sołtyk, straciwszy wszelką cierpliwość, wyrzekał, co miał sił, na dzikie barbarzyństwo Moskali.

Obok tak zaciętej twardości, okażmy ciekawy dowód tkliwości człowieka. Miał W. Książę rozkoszną małpę, którą wielce kochał, to jest, że ustawnie ją męczył. Przyszło mu na myśl wziąć ją sobie do kąpieli, w miejsce, gdzie żołnierze uczą się pływać. Tam jak żołnierza, z wysokości biedną małpę wrzucić rozkazał. Nieszczęsne stworzenie wpadło głęboko i uwięzło wśród mułu i sitowia, tak, że nie mogąc się wydobyć, zalanym zostało. Trzeba było widzieć rozpacz pana, gdy ujrzał przyjaciela bez duszy: rwał sobie włosy z rozpaczy, jęczał, wyrzekając: „j'ai perdu mon meilleur ami"...

Dnia 14 czerwca. Podług wezwania królewskiego w znacznej już liczbie zjechali się senatorowie na przeprowadzenie nazajutrz sądu sejmowego względem uwięzionych od półtora roku. Wczoraj już się zaczęły zabiegi Nowosilcowa i jego zwolenników. Że wiele zależy na wyborze członków deputacyi, indagacyjną składać mających, Sobolewski, prezes Rady Administracyjnej i sekretarz tejże Kossecki, oba drżący o miejsca swoje, oba ślepo na rozkazy posłuszni, zaprosili wojewodę Bielińskiego niby na konferencję. Nie prezes, ale sekretarz zabrał głos, zapytując Bielińskiego, naznaczonego już przezesem sądu sejmowego, kogo by życzył za prokuratora i pisarza.

„Wszak to nie ode mnie zależy — odpowiedział Bieliński (postrzegłszy, że to zapytanie do czego innego prowadzi), wszak administracja już ich mianować musiała".

Tu strapiony nieco Kossecki

„Ale byśmy chcieli wiedzieć, czy mianowani znajdą aprobację J. W. prezesa" i natychmiast wymienił Rzempolskiego i...

„Nie mam nic przeciw nim" — odpowiedział Bieliński. Tu znów nie Sobolewski, ale sekretarz, zastępując go, acz przytomnego:

„Ufność za ufność — rzecze — niech J. W. prezes raczy nam komunikować, kogo wyznaczy do deputacji indagacyjnej. Rządowi by się zdało, że senatorowie pan Czarnecki, Bieńkowski, Lewiński, Poletyłło byliby zdatni".

„Inaczej ja trzymam" .....

„Jak to?".....

„Od wielu lat zasiadałem w sądach z panem Czarneckim, widziałem w nim zawsze na gorsze zdanie; pan Bieńkowski wiadomo, że całkiem jest podległym p. Nowosilcowowi, Lewiński źle położony w opinii publicznej, Poletyłło — nie lepiej. Ja proponuję księcia wojewodę Radziwiłła, Wodzińskiego, Tyszkiewicza, Wiszniewskiego i Rembielińskiego".

Obstupieli: równie bowiem proponowanymi przez Bielińskiego byli ludzie uczciwi i sumienni, jak radzeni przez pełnomocników Nowosilcowa, bez czci i wstydu. Dzień dzisiejszy pokaże, czyli Nowosilcow przez W. Księcia nie użyje zagranicznych środków, by kreatury swoje mieć do deputacji wyznaczone. Książę Adam Czartoryski, wojewoda, dla zdrowia żony bawiący we Włoszech, najlepszy obywatel, jak tylko odebrał wezwanie, dniem i nocą puścił się w drogę i stanął na miejscu.

Dnia 15 czerwca. Powracam z ceremonii instalacji sądu sejmowego; odprawiła się ona z wszelkim wojskowym porządkiem i posłuszeństwem. Na obu dziedzińcach zamkowych warty konne i znaczne oddziały, wewnątrz zamku i przed izbą senatorską warty i oddziały piesze, nadto kilkunastu oficerów do trzymania porządku. Szpiegowie i policja wszędy; w przedpokoju senatu felczer z instrumentami i kroplami.

Taka teraz trwoga wszędy panuje, iż acz mogli przyjść arbitrowie, nie pokazało się, jak może 30 osób rządowych; kobiety żadnej na ganku. Przeczytany był pierwszy raz raport śledczy. Pokazało się z niego, że generał Dąbrowski wkrótce przed śmiercią, jak Moskwa i Niemcy, co nas podzielili, starali się wszelkimi sposobami zatrzeć język, narodowość i wszelkie Polski pamiątki, zamyślał utworzyć Towarzystwo Patriotyczne dla utrzymania onych. Wkrótce śmierć Dąbrowskiego przerwała uskutecznienie dzieła tego. Wznowiona później myśl ta. Porobiły się w tymże celu w Warszawie i Poznaniu Towarzystwa. Sołtyk w Warszawie, Romer w Litwie, Sobański, Moszyński, Ossoliński, Grodecki na Wołyniu i Podolu, Umiński jenerał w Poznaniu starali się Towarzystwa podobne rozkrzewiać. Nic nie było występnego, aż póki Moskale, Bestużew, Rylejew, Murawiew, nie wdali się w rzecz i nie odkryli się przed Jabłonowskim i Krzyżanowskim, podpułkownikiem, że i w Moskwie jest spisek przeciw egzystującemu rządowi i zamiar obalenia go i wprowadzenia rządu na kształt Zjednoczonych Stanów Ameryki. Ciż nastawali na naszych, by się z nimi złączyć i działać wspólnie. Nastawali nade wszystko, by W. Księcia Konstantego wzięli na siebie i przeszkodzili, by ten, gdy rewolucja w Moskwie wybuchnie, został przytrzymanym. Niektórzy z nich żądali, by był zabitym, obiecując za to niepodległość Polski i powrócenie zabranych nam prowincyj. Uwiedzeni tymi obietnicami książę Jabłonowski, Krzyżanowski, weszli w porozumienie z Moskalami; oświadczyli atoli, że ręki swej na panujących dzisiaj nie targną. Taka jest treść raportu Komisji Indagacyjnej, dość jasno i porządnie opracowanego i który jeszcze by był lepszym, gdyby go był Nowosilcow nie popsuł. Senat zamienił się w sąd sejmowy. Bieliński, sędziwy obywatel, pamiętny jeszcze czasów wolności, oznaczony prezesem sądu sejmowego z przydanym sobie, pominąwszy starszego wojewodę księcia Czartoryskiego, jenerałem Krasińskim za zastępcę. Bieliński wyznaczył do nowego śledztwa senatorów, znanych z uczciwości swojej. Księcia Michała Radziwiłła wojewodę, kasztelanów: Wiszniewskiego, Wodzińskiego, Rembielińskiego i Tyszkiewicza. Prezes i senatorowie przysięgli. Pan Zamoyski na własną prośbę uwolnionym został. Ekscypowali się Franciszek Grabowski, że już w śledztwie zasiadał, Krasiński, Wielopolski z powodów pokrewieństwa z Załuskim. Twierdzą, iż gdy nowa deputacja indagacyjna przywoła uwięzionych, wiele się odkryje niegodnych z nimi postępowań. Raport śledztwa w niewielu nader wydrukowany egzemplarzach, stanie się rzadkim w przyszłości.

Kilku dniami wprzódy, to jest 12 czerwca, umarł ks. Skarszewski, arcybiskup warszawski i prymas, sławny z zawziętych walk swoich w 1792 roku z Kołłątajem o podkanclerstwo. Podkanclerzy za Targowicy, sądzony w czasie powstania Kościuszki na szubienicę, uwolniony za wstawieniem się moim i skazany na wieczne więzienie. Uwolniony za zmianą rzeczy i od tego. Był długo biskupem lubelskim i wielce do końca życia przykładnym pasterzem.

5 sierpnia. Dwa miesiące już blisko mija, jak sąd przytrzymanych rozpoczął się; dopiero przecie najmniej winnego Załuskiego wyindagowano. Nie można sędziów o tę zwłokę posądzać, zbierają się bowiem i pracują pilnie, ale że nie podług uchwalonej na sejmie, lecz przepisanej przez Nowosilcowa organizacji sądu sejmowego odbywa się ta sprawa, wszystko się zahacza o prokuratora czyli instygatora Wyczechowskiego, któremu sędziowie każdy postęp sprawy komunikować muszą, a ten ze wszystkim odnosi się do Nowosilcowa. Tu zdaje się, że od dwóch lat blisko trwająca polityka przedłużania, ile sposobów, sprawy tej nie ustała i dzisiaj, przewidzieć nie można, jak długo jeszcze sąd ten potrwa. Myśl męczenia niewinnych nie dręczy serc zakamieniałych; prócz oddanych, ileż to różnego stanu ludzi, studentów i dzieci nawet od lat kilku jęczy w więzach. Między tymi jest jeden obywatel z Wielkiej Polski — Ziemecki. Ten jedynie dlatego, że ma małego syna w Dreźnie, od półtora roku więziony. Cały pozór, że oddawszy syna w miejsce, gdzie mieszka jenerał Kniaziewicz, musiał się z nim znosić. Ustawne więc pytania, jakie miał związki z Kniaziewiczem, co Kniaziewicz robi, co zamyśla, z kim żyje? A gdy Ziemecki, nie znając nawet jenerała, tego odpowiedzieć nie umiał, niewiadomość wzięta za upór. Wiedzieć atoli należy, że w początkach tej sprawy Kniaziewicz niewinnie na nastawanie tutejsze więziony w Königsteinie, gdy się pokazał niewinnym, uwolnionym być musiał. Niejaki Pawlikowski znany jeszcze z niecnot swoich i jakobinizmu w r. 1794, oskarżył go. Człowiek ten zrobił sobie spekulacje wtrącania się, nabijania, gdzie tylko sądził, że nieukontentowanych znajdzie. Nie będąc nigdy w Dreźnie, jak gdyby tam był i znosił się z Kniaziewiczem, z Poznania pisywał do Towarzystwa warszawskiego. Drugi jego sposób wymuszania pieniędzy, był straszyć, że wyda, jeśli mu żądanej sumy nie dadzą. Wracając więc do Ziemeckiego: syn jego udał się do wojewody Bielińskiego, prosząc, by się za ojcem jego wdać raczył, uczynił to zacny Bieliński i niezwyczajnym szczęściem uwolnienie jego otrzymał.

W połowie lipca wyjechał W. Książę na objażdżkę wojska w Litwie i na Wołyniu. Przeciw zwyczajowi swemu jadania u marszałków powiatowych, lub jenerałów, gdzie się zatrzymał, wziął z sobą kucharza i po nim jadał tylko. Mimo tych jednak ostrożności zapadł na biegunkę i w kilku miejscach zatrzymywać się musiał. Trzeba tak mocnej, jak jest pana tego, konstytucji, by wytrzymać próby, na jakie się narażał. Przypisane na kilka razy lekarstwo brał jednym haustem, nieraz lekarstwa te nie sam, lecz lekarzom swoim i adiutantom brać kazał. Lubo wstrzemięźliwy w winie, nieraz winem szampańskim chciał się leczyć. W tym stanie później tygodniem, niż się spodziewano, powrócił do Warszawy, słaby i prócz poufałych, nie dający się widzieć nikomu. Lecz i tu nowe czekały go niespokojności. Inny ani by na nie spojrzał, lecz umysł lękliwy już z nich powód do wielkiej sprawy utworzył.

Najprzód Kaliszanie przez pamięć dobrego króla saskiego, egzekwie sprawić mu zamyślili; zaraz wysłane śledztwo, dlaczego to? Wkrótce jenerał Siemiątkowski wyjechał z żoną do wód. Przypadek zdarzył, że przejeżdżając przez Kalisz, stanął w gościnnym domu, obok stojącego Niemojowskiego. Niemojowski, mając kilku przyjaciół na wieczerzy, przedłużył ucztę, dość pono głośną, tak, że budzony przez nią we śnie Siemiątkowski i żona jego, wysłali do gospodarza domu, aby upomniał biesiadujących, by się zachowali skromniej. Oburzony upomnieniem tym Niemojowski odezwał się słowy nieprzyzwoitymi, zwłaszcza na panią Siemiątkowską. Nie dosyć na tym; gdy rano Siemiątkowski wyjeżdżał, nie wiedzieć, czy za nowym przemówieniem, wyzwał go Niemojowski na pojedynek. Nie dosyć na tym, rozjątrzony Niemojowski ciągłym od lat tylu prześladowaniem, gdy list pisany do niego przejął pilnujący go gens d'armes i oddać mu go nie chciał, uderzył go. Natychmiast gens d'armes czyni o tym doniesienie, pisze, że stojąc pode drzwiami, słyszał, jak Niemojowski i jego koledzy szkalowali panią Siemiątkowską i na Różnieckiego mówili, że nie wart, by go wyzywać, ale raczej by go zbić kijami. Na takie żandarma doniesienie wysyła W. Ks.

adiutanta swego Fanshawe, by Niemojowskiego i kolegów jego pod strażą przywieźć do Warszawy. A tak na doniesienie szpiega policji znakomici obywatele uwięzieni bez przekonania. Nie dobrze zapewne, że nieroztropni w postępowaniach swoich, ale któżby się nie rozjątrzył, będąc od lat tylu prześladowanym i strzeżonym przez żandarmów? Od dawna, nie mogąc dłużej znieść tylu przykrości, sprzedał Niemojowski majątek swój, lecz nie pozwolono mu wynieść się z kraju. Nie jest że w tym okrucieństwo, zatrzymywać, by męczyć? Więźniowie nasi z zabranego kraju, wożeni do Petersburga, po odbytych tam indagacjach, tajemnie w nocy odwiezieni nazad. Przybyło z nimi czterech moskiewskich senatorów, podobno, by być konfrontacji przytomnymi. Cynik Okołów, gdy się pokazał w białym kapeluszu, odebrał od W. Księcia rozkaz, by go zdjął i w czarnym chodził. W Litwie wydał także W. Książę rozkaz, zakazując wszystkie czapki prócz furażerek, których formę przepisał.

Postrzegł się W. Książę, iż uwięzienie gwałtowne ośmiu obywateli było nieco za śmiałe, kazał więc ich przywołać:

„Babka moja Katarzyna — rzekł — płaciła Polakom, by się kłócili i sceny wyrabiali, wy to darmo robicie, ale was kocham, i to co ona nagradzała, ja karać będę". Niemojowski odpowiedział z godnością, wyrażając, jak doniesienia szpiegów, zawsze przesadzone, mieszają spokojność i rządzących i rządzonych.

Okropne upały sprawiły w wojsku obozem stojącym mnogie choroby, tak, że po 800 ludzi w pułku każdym liczą chorych. Nowosilcow z Szaniawskim i wybranymi swymi pracuje koło odmiany systemu edukacji. Już systema te wprowadzone w zabranych prowincjach. Prócz fizyki i chemii, do której Moskale nie mają ni nauczycieli, ni ksiąg, wszystko dawane jest po moskiewsku. Słowo ojczyzna, Polska, wymazane wszędy.

Bezecny Szaniawski przesadził to jeszcze, bo gdy niedawno Surowiecki, członek Komisji Edukacyjnej, uczony i uczciwy umarł, piszący mu do gazet pogrzebową pochwałę te słowa umieścił: „był to dobry obywatel", Szaniawski słowo — obywatel — jako gorszące, wymazał i na to miejsce położył — poddany. Rzecz prawdziwie zastanowienia godna, że Szaniawski do tego stopnia posunął gorliwość obskurantyzmu, iż w nowym edukacji planie nie chciał mieć szkółek elementarnych, ni systemu wzajemnego uczenia. Tak się w tym zapalił, że, o cudo, Nowosilcow musiał go zgromić: „Il veut être plus Russe que moi" — zawołał.

Deputacja indagacyjna, mimo usilnej pracy swojej, leniwym bardzo postępuje krokiem. Nie przewidywał dawny Komitet, indagujący obwinionych naszych, iż kto inny będzie jeszcze też sprawę inkwirował; rozumiał projekt Nowosilcowa, by sprawa ta przez sąd wojskowy była sądzona, a zatem tak, jak jej rozkażą. Dziś odkrywają się wszystkie ciemne, niecne komitetu tego roboty. W nowych dziś czynionych indagacjach, obwinieni zaprzeczają tego wszystkiego, co w dawnych było imieniem ich umieszczonym. Zapewniając, że jeżeli co wyznali, to jedynie dlatego, że ich zapewniono, iż jeżeli przyznają się do tego, czego od nich żądają, natychmiast uwolnionymi zostaną. Grzymała doniósł deputacji, iż mu powiedziano, że matka jego przyjechała do Warszawy, że jest na śmiertelnej pościeli, że mu chce ostatnie dać błogosławieństwo, że jeżeli ją ostatni raz widzieć pragnie, natychmiast ujrzy ją, będzie wraz wolnym:

„Osiemnaście już miesięcy — mówił Grzymała — katowany, przejęty żądzą widzenia matki, otrzymania wolności, podpisałem, co chciano". Podobneż i innych zeznania. Prokurator Wyczechowski, obietnicą znacznej, jak mówią gratyfikacji uwiedziony, wrzuca z poduszczenia Nowosilcowa coraz nowe kwestie i nowe przeszkody, przewlekając rzecz, jak mogąc. Jakoż instygatorowie i Nowosilcow w wielkim są kłopocie, rozumie się, że jak sami podstępnie i arbitralnie zaczęli, tak też podobnie kończyć będą.

Nie wiedzieć jak się ta kolizja między pierwszą policyjną indagacją i prawną dzisiaj zakończy, można atoli wnosić, że lubo panujący pozna całą pierwszej bezeczność, przecież jak w tylu razach, sprawiedliwość i ludzkość konieczności ulegania bratu poświęci.

Wincenty Niemojowski z towarzyszami swymi z bankietu przyjacielskiego tu przywiezieni, siedzą jeszcze na ratuszu. Chciał W. Książę od Niemojowskiego, aby się zrzekł poselstwa

i podpisał, jako nigdy w Warszawie nie będzie it. Mimo wszelkich namów, Niemojowski, mając przykład, jak mało podobny podpisany cyrograf bratu jego posłużył, nie chciał podobnego dać na siebie. Jakoż brat Wincentego, Bonawentura, nieludzkim sposobem jest katowany. Lubo się wyprzedał w Królestwie i w Poznańskim własność nabył; przecież nie pozwalają mu wynieść się do nowej jego własności (tak, że swoją tu przedawszy, u chłopa mieszkać musi), ale nadto ciągle do pilnowania dają mu żandarma, który go na krok nie odstępuje i listy nawet jego czyta. Potomni, jeśli to kiedy czytać będą, może temu nie uwierzą, przecież w rzeczy samej tak jest. Zajadłość wszechwładcy tutejszego przechodzi nawet kraju naszego granice i u obcych coraz nowych ofiar szuka. Młodzież w Księstwie Poznańskim, która patriotyczny jakiś dawała obiad, tak tym uraziła sobie W. Księcia, iż tyle nastawał na rząd pruski, iż ten młodzież tę do Landwery wziąć kazał. Ozdrowiał zupełnie władca nasz. Jeździł do Kowna na popis huzarów, wrócił zdrów do licznego już obozu. Jeszcze cztery pułki konne sprowadza i męczyć je będzie do 13 września.

Dochodzą wieści z Petersburga, iż tam znów pułk jeden gwardii, nie mogąc dłużej znieść okrucieństwa W. Księcia Michała, zbuntował się na mustrze. Na wieść tę sam car pośpieszył. Kazał pułkowi wziąć broń na ramię i odejść do koszar. Skoro to pułk uczynił i stanął na miejscu, już tam znalazł chevaliers gardes i inne korpusa, które go rozbroiły. Znów więc nowe

śledztwa, wygnania. Nie słuszniejże by było upomnieć brata Michała, by nie był tak okrutnym?

Gustaw Małachowski, młodzieniec żywy i zapalony, został posłem na sejmikach częstochowskich. Nie lubiący go W. Książę przysłał do senatu, aby ten wybór skasował. Już się prezes skłaniał do tego, gdy Bieliński, wojewoda zastanowił go i dowiódł, że sejmik prawnie odbyty i że bez okrycia się ohydą, nie można go skasować.

Dnia 17 września. W tych dniach, gdy więźniowie nasi ciągle zaprzeczają przymuszonych zeznań swoich w pierwszej, nieprawnej, arbitralnej, śledczej komisji podpisanych, gdy jednowszyscy mówią i w obronach swych niemałą okazują prawa znajomość, prokurator Wyczechowski, zakłopotany niemało, oświadczył Nowosilcowowi, iż uwięzieni muszą być nie tylko z sobą, ale i z miastem w komunikacji. Zasiane podejrzenie to wzeszło wybornie. Wysłał natychmiast W. Książę generałów Kurutę i Kołzakowa, by ciupy uwięzionych przetrzęśli jak najsurowiej. Wypełnili rozkaz, lecz nic nie znaleziono. Rozgniewany W. Książę tym dowodem, pilnujących więzienia żołnierzy moskiewskich niemiłosiernie katować rozkazał. 500 wyliczonych pałek na żadnym nie wymusiło i słowa. Pewna atoli, że żołnierze ci, wszyscy prawie z zabranych prowincyj naszych rodem, nie zapomnieli dawnej ojczyzny i, ile mogli, przychylności swojej dla nieszczęśliwych dawali dowody. Sprowadzono na koniec z Petersburga niepotrzebnie tam wożonych więźniów naszych z Wołynia. Przybyli i przysłani do sądzenia ich senatorowie moskiewscy, najciemniejsi w prawie i sądownictwie. Już ich Nowosilcow zagarnia i zapewne własnej swojej juris prudencji uczy. Nie dosyć było 30 000 wojska pod Powązkami. W. Książę sprowadził jeszcze pułki konne z prowincyj i wraz z innymi męczył, aż do 13 września. Udawano walne bitwy, dobywano twierdz, ale wszystko tak po szalonemu, że wiele dział ciężkich suwając przez rowy, wywracało się i na śmierć biegających przy nich artylerzystów gniotły. Nieprzezornie puszczono Moskali na naszych, przypomniała się dawna zawziętość, strzelali do siebie piaskiem i żwirem.

Niemojowski, wyżej już wspomniany w zatargu kaliskim, więziony w Warszawie, gdy mimo wszelkich nalegań, nie chciał podpisać cyrografu. uwolniony z przydaniem atoli żandarma, by go na krok nie odstępował. Brata jego Wincentego, po kilkuletnim męczeniu, wywieziono za granicę.

Wśród tych wszystkich czynów szlachetnych, nie mniej pięknym zatrudnia się Nowosilcow: zniszczeniem zupełnym publicznej u nas oświaty, a to przez przewracanie do góry nogami publicznego wychowania i wprowadzenie tak nikczemnego, jak jest w Moskwie. „Pourquoi devriez vous être plus instruits que nous", są ustawicznie powtarzane przez niego słowa. Nie lepiej żeby było swoich podnieść do nas, niż nas zniżać do nich? Rzecz dziwna, że w deputacji tej edukacyjnej znalazł się człowiek, zagorzalszy jeszcze w obskurantyzmie i psuciu wszystkiego, jak Nowosilcow, a tym był Kalasanty Szaniawski. Nie chciał pozwalać ani na elementarne szkoły, ni na wzajemne uczenie. Rektor wileński Pelikan, na którego Nowosilcow, w nagrodę niewolniczego sobie poświęcenia się, zlał mnogie urzędy i wielkie dochody, do tej walnej edukacyjnej rady był zawołany i niemało rzeczy poplątał. Nie zawadzi dodać, jak daleko podłość i pochlebstwo posunęło się u nas. Pelikan ten, by dać jawny dowód poświęcenia się swego Moskwie, z rzymskiej katolickiej wiary przeszedł na schizmatycką. W nagrodę tego rektorem do życia nominowanym został.

Pan August Potocki, wnuk śp. Stanisława, prezesa senatu, powrócił z zagranicy. Powrócił bez przysad i z korzyścią; ciekawą nam rzecz powiadał. Matka jego zaprzyjaźniła się w Trieście z byłą królową neapolitańską panią Murat. Ta jej powiadała, że sławny z odwagi i chciwości swojej lord Cochran ofiarował familii Napoleona uwieść go z wyspy św. Heleny, lecz tak niezmiernej wymagał sumy, iż familia nie była w stanie zebrać jej.

Przybyli senatorowie moskiewscy, by indagować uwięzionych Polaków z zabranych od nas prowincyj, w jednej chwili skończyli swe prace. W kraju, gdzie nie masz zbioru praw ni cywilnych, ni kryminalnych, gdzie wola monarchy jest wszystkim, niedługa procedura. Jakoż i w obecnym przypadku obszedł przysłany z senatorami prokurator wszystkich więźniów, zapytując ich, czy zeznawają podpisy swoje, położone na indagacjach. Nie mogli zaprzeczyć, a prokurator, nie pytając, czy mają co więcej do powiedzenia, nie dodając, jakimi sposobami podpisy te były otrzymane, oświadczył, że rzecz cała skończona.

Przeciwnie z więźniami z Królestwa. Pierwsze śledztwo nieprawne, bo najwięcej z wojskowych i Moskali złożone, podług praw naszych uważane jest za nic. Deputacja, wyznaczona z senatu, na nowo uwięzionych badać zaczęła. W tych to badaniach odkryły się podstępy komitetu śledczego, usiłowania, straszenia, obietnice, by jakimkolwiek bądź sposobami oskarżonych uznać winnymi, okazały się w całej swojej szkaradzie. Kłopocze to niezmiernie zwierzchność moskiewską, silnie mniemającą dawniej, że wszystko się na ich śledztwie i na sądzie wojskowym skończy, że się na koniec spełni, co Nowosilcow powiedział:

„Je ferai voir qu'ils (les Polonais) ne volent pas mieux que les Russes". Cesarz się tymi nieskończonymi zwłokami martwi, łatwo atoli przewidywać można, że jak zawsze, acz z boleścią, panujący ulegnie bratu i tak postąpi, jak brat ten zechce. Smutna niedola Polski; dla pokoju Moskwy być wydaną na niepojęte, srogie często szaleństwo jednego. Orłow, niegdyś W. Księcia adiutant przybiegł z doniesieniem o nowonarodzonym synie powtórnym Mikołaja I; przez nowy dowód uległości dla brata, który mu berła ustąpił, dano mu imię Konstanty...

. . . . . .

W ostatnich dniach września przysłał W. Książę do wojewody Bielińskiego, prezesa sądu sejmowego, z żądaniem, by wyznaczył jednego z senatorów, by ten, złączywszy się z czterema senatorami moskiewskimi: Sumorokowym, Trubeckim, Sawiackim i ~~prokuratorem~~ Keyzerow, przytomnym był konfrontacji więźniów naszych z więźniami polskimi z Wołynia, już indagowanymi w Petersburgu. Odpowiedział Bieliński, iżby się to sprzeciwiało prawu, obowiązkom i przysiędze jego. Stąd furie i złości. By się zemścić, kazał sobie dać protokół śledztw badawczego komitetu naszego, a raz go schwyciwszy, już oddać nie chce, tak, że deputacja sejmowa dalej postępować w dziele swoim nie może. Posłał W. Książę skargi swe do cesarza; żalił się ze łzami przed jenerałem Krasińskim na Bielińskiego:

„On mi — rzecze — gada o przysiędze, mnie, który dla dotrzymania jej zrzekłem się berła nad 40-tu milionami poddanych". Zrozumieć słów tych nie można: to tylko widać, iż Aleksander za życia jeszcze przysięgą zobowiązał Konstantego, że panować nie będzie.

Kiedy więźniowie nasi drugi rok już cierpią, nieroztropności tylko winni, wtenczas, gdy prawdziwie na życie carów sprzysiężeni Moskale, w trzech miesiącach osądzeni zostali. W. Książę bawi brata Michała codziennymi rewiami. Dla zabawy tej ściągnięte od początku czerwca z prowincyj pułki, dotąd w Warszawie z uciążliwością miasta i okolic gościć muszą.

Uroiło się W. Księciu, że więźniowie nasi mieli znoszenie się z sobą i z miastem, niespodzianie więc posłał generała Kurutę i Kołzakowa, by ciupy ich przetrzęśli dla przekonania się, czy nie znajdą jakich listów, lecz napróżno, nic nie znaleziono. Wkrótce potem za podnietą prokuratora Wyczechowskiego, że więźniowie muszą wiedzieć, co się za zaporami ich dzieje, znów o północy wpadli inkwizytorowie, przestrząsając najmniejsze nory. Znaleźli u Grzymały listę senatorów, z zdaniem na boku o każdym: poczciwy, infamis, na dwóch stołkach siedzi etc. etc.:. Inkwizycje, hałas niezmierny; skończyło się, że biedne soldaty moskiewskie (nasi bowiem niedopuszczeni są na te straże), po 500 pałek otrzymali, nic nie wyznawszy. Chciano podejść jednego z uwięzionych, pułkownika Krzyżanowskiego, męża najtęższej duszy, wyprowadzając go, by stanął przed prokuratorem królewskim, Wyczechowskim. Jakież było jego zadziwienie, gdy się ujrzał nie przed sądem właściwym, lecz przed senatorami moskiewskimi, przysłanymi z Petersburga. Najusilniejsze namowy i groźby nie wymogły na nim i słowa. Na wszystkie zapytania to tylko odpowiadał: zapozwany jestem do sądu sejmowego, przed tym jednym sprawiać się będę.

Nowy u nas znalazł się sposób kradzieży: schwytano lokaja jednego na uczynku. W więzieniu, gdy go rozbierano, okazało się, że był kobietą. Druga kobieta, również złodziejka, udawała żonę jego. Znaleziono świadectwo w parafii, że ślub z sobą brały, co więcej, najęły sobie dwoje dzieci, wszystko dla tym lepszego oszukania. Ciekawa będzie sprawa i wyrok. Hultajstwo i złodziejstwo nigdy tak mnogim u nas nie było; dowód niemoralności i zepsucia obyczajów. Nic nie pomagają jubileusze, kazania, bractwa, procesje; zło leży w braku oświaty i złym wychowaniu. Każdy, nic nie robiąc, chce jednak zbytkować. Policja, tak niezmiernie kosztowna, trzyma wojsko szpiegów, lecz szpiegowie ci nie czuwają nad bezpieczeństwem mieszkańców, lecz nad ich zgubą. Ukryje się, nigdy nie znajdzie, wielotysięczna kradzież; niechże niebaczny słowo nieostrożne w szynkowni wymówi, już słowo to z dodatkiem lub przeistoczonym doniesione. Schwytany nieostrożny, więziony, a szpieg nagrodzony hojnie.

Tymczasem przyszedł rozkaz od W. Księcia [illegible] frontowania zeznań naszych więźniów, z [illegible] z Petersburga, jeden z senatorów naszych z deputacji [illegible] czony do zasiadania z senatorami moskiewskimi. Przysłany Kuruta po tę nominację do wojewody Bielińskiego, odebrał w odpowiedzi, iż się przeciwia prawom naszym i jego przysiędze, by oskarżeni przed obcym sądem stawali. Gniewy, rzucania się niezmierne, nowe do Bielińskiego posyłki; nie uległ im mężny starzec.

Wysłany do Petersburga ze skargami goniec, a nim ten powrócił, odebrany od Deputacji naszej protokół pierwszego śledztwa, tak, że deputacja postępować dalej nie mogła, a męka więźniów przedłużyła się. Przyszła nakoniec odpowiedź od panującego taka, jakiej spodziewać się należało, to jest surowe strofowanie Bielińskiego, że się śmiał woli brata panującego sprzeciwić, że powinien był wiedzieć, iż cesarz całe prowadzenie tej sprawy bratu swemu poruczył. Zwołana sesja do Brühlowskiego pałacu, gdzie W. Książę zasiadał. Przeczytano Bielińskiemu przysłaną dla niego admonicję. Oświadczył Bieliński, iż nie wiedział o takiej woli cesarza, że dotąd prawo tylko było przewodnikiem jego, lecz gdy słowo panujących wyższym jest nad nie, dalszy opór próżnym by widział i wraz Tyszkiewicza do zasiadania z Moskalami wyznaczył. Tu W. Książę rad, że na swoim postawił, jak zwykle z jednej ostateczności przechodzący do drugiej, znów w pochwałach dla Bielińskiego:

„Je ne vous en estime que plus", znów do Rady, że ile boleje, gdy mu się przed panującym skarżyć przychodzi, tyle szczęśliwym się sądzi, gdy przed nim słuszność i pochwałę narodowi naszemu dać może. Srogości, pochlebstwa, fałszywości te są despotyzmu zwyczajne narzędzia. Widzimy w dniu schwytanego z włości swojej 33-letniego obywatela, oddanego za prostego żołnierza, porwanego majętnego Gurowskiego i choć stosownie do prawa, nie jednego, lecz trzech zastępców stawiał za siebie, przecież odesłano go od pułku. I obok tych okrucieństw widzimy tegoż W. Kniazia, gdy giez inny napadnie, całującego rekruta i każącego całować siebie, biorącego go do Belwederu, traktującego kawą i darującego mu zegarek złoty z repetycjami. Któż w tym wszystkim nie ujrzy największego szaleństwa?

Dolegliwości, nieszczęścia najsroższymi, boleśniejszymi są wtenczas, gdy się człowiek przekona, że nie ma na nie lekarstwa, nie ma odmiany, nadziei. Takim jest stan nasz. Dotąd mniemaliśmy, że wszystkie ponoszone gwałty działy się bez wiedzy monarchy, tym bardziej, że gdy wszystkie do sekretarza stanu idące stąd listy i wszystkie przychodzące z Petersburga, odpieczętowywane i przez W. Księcia i Nowosilcowa, czytane są, i że cesarz prawdy wiedzieć nie może. Ustało dzisiaj to omamienie; wiemy, że panujący wie o wszystkim, przecież w ostatnich listach swoich napisał, iż wolą jest jego, aby wszystko, co brat jego, W. Kniaź, rozkazuje, czy to na piśmie, czy listownie rozkaże, tak było słuchanym i wykonywanym, jak gdyby on sam rozkazał. Nie jest że to oddać w ręce miecz szalonemu? Godzi się wdzięczność osobistą za odstąpienie berła nieszczęściem ludu całego opłacać.

W. Książę Michał, brat panującego, u nas rzec można, Konstantego, zamiast kilku dni, sześć niedziel bawi już u nas, z utrudzeniem niemałym miasta okolic i wojska całego. Potrzeba kilkunastu tysięcy żyjących zbrojnych, by książątko to bawić i dlatego pułki, co przez całe lato obozem tu stały, dotąd w słoty jesienne po większej części w polu przebywać muszą; codzienne ćwiczenia piechoty, jazdy i wszystkich razem. Ulubione te rozrywki rozerwać jednak nie mogą ponurego zawsze gościa i nie bez przyczyny: przewinienia jego w Petersburgu większe są, niż rozumiano z początku. Nie tylko bił podoficerów przed frontem, lecz dwóch (któż temu uwierzy) pokąsał szkaradnie. Mikołaj I rozpuścił pułk, który się na podobne szaleństwo oburzył. W kilka niedziel atoli, by pierwsze z czynu tego osłabić wrażenie, wysłał tu brata Michała:

„Jedź — rzecze — stąd, opamiętaj się, powracaj inszym, jak jesteś". Napisał do Konstantego, by mu dał upomnienie. Śliczny mistrz łagodności! Przecież Michał jest opiekunem następcy tronu. Co za przyszłość Moskwy i nas! Jakoż ufny Konstanty w tej nadanej sobie nad prawa władzy, rozwięźlejj jeszcze buja. Posłał do podskarbiego, że potrzebuje więcej milionów, na wystawienie nowego pułku weteranów. Zacięty w zawziętości swojej na Niemojowskich, kazał porwać za rekruta przyjaciela ich, majętnego Gurowskiego i piechotą pędzić go do pułku. Gdy stanęli rekruci:

„Kto tu jest ze wsi Niemojowskiego — zapytał? — a gdy przywiedziono biednego kmiecia, otłukł mu pyski: „pamiętajże — rzecze — byś nie był tak głupim, jak pan twój".

Gdy z jednej strony na takie patrzymy gwałty, nie weselszy widok i z inąd. Nowosilcow, podkopujący nas w żywotnych częściach naszych, w charakterze narodowym i wychowaniu, rozwinął do końca ułożone przez siebie ciemnoty systema, zmniejszywszy liczbę katedr, utrudniwszy uboższym przystęp do nauk, zakazawszy wszystkiego, co jest ojczystym, ster edukacji niby to akademji, ale w istocie sobie, której kuratorem ma się ogłosić, z uniżeniem Komisji Edukacyjnej oddaje. Szaniawski, dzisiejszy dyrektor generalny wychowania, postrzegłszy, że samą tylko zostanie cyfrą, rozgniewany, że tak długo dał się zwodzić na próżno, oplamić się pogardą publiczną, wziąwszy w lipcu 50 000 fl. gratyfikacji i zapewniwszy sobie pensję do śmierci, wyjechał do Wiednia, Monachium, stamtąd do Rzymu, jak mówią, wysłany przez dewotki nasze po sprowadzenie jezuitów, Inni twierdzą, że zostaje księdzem i forytuje się na przyszłego biskupa.

Długo zatrzymany protokół pierwszej deputacji indagacyjnej przez W. Księcia, uczyniło bezczynną indagacyjną dzisiejszą deputację senatu. Oddał na koniec ten protokół W. Książę z zaleceniem, by senator polski był wyznaczonym do zasiadania z moskiewskimi do konfrontacji. Wtenczas przywołany pułkownik Krzyżanowski ujrzał senatora polskiego Rembielińskiego. Gdy wezwanym był w imieniu prawa i króla, czy w pierwszym zeznaniu swoim, zaprzeczył je w wielu miejscach twierdząc, iż w protokóle pierwszej indagacji wiele było umieszczonym, czego on nie wyrzekł. Senatorowie ruscy bez żadnej sprzeczki i owszem z największą łagodnością, wszystko, co Krzyżanowski powiedział, zapisali. Spiesznie więc, jak mówią, pójdzie sprawa uwięzionych, i czas! Blisko dwóch lat męczeni, wielu nawet niewinnie. W Austrii wielu stąd oskarżonych już uwolnieni od wieków, w podleglejszym Moskwie pruskim rządzie, później nieco, co niemały tu gniew wznieciło.

Nie dość, że z związanymi rękami i nogami oddani jesteśmy przez panującego szalonym popędliwościom brata jego, jeszcze i z naszych kto może, samowładztwo swoje wyrządza. Książę Lubecki, minister skarbu, nie dziw, bo wychowany w Petersburgu, nie ma pojęcia, co to są prawa, co wolność opinii, co winne urzędów względy. Rada Stanu ma nadane sobie przez konstytucję prawo, a raczej powinność, czynienia postrzeżeń swoich nad projektami, podawanymi do tejże Rady. Użył prawa tego referendarz Hube i napisał surowe uwagi nad szkodliwością wprowadzonych do nas monopoliów. Wytknął ich uciążliwość, niemoralność, powody do przemycań, krzywoprzysięstw, liczne uwięzienia, kary i nieskończone procesa. Uwagi te sprawiedliwymi były, co do najważniejszych nadużyć swoich, lecz w rozbiorach i liczbach były błędy, rzecz cała za cierpko pisana. To należało zganić, a nawet, jeśli była obelga, do zwyczajnego

sądu odesłać. Lecz cóż robi Lubecki? Sam wnosi, by Hubé zawieszony był w urzędzie i płacy swej. Prócz dwóch ministrów: Mostowskiego i Woźnickiego, co surowemu wyrokowi temu sprzeciwili się, inni, wiedząc, iż W. Książę był przeciw Hubé, przystali na wniosek Lubeckiego, a ten, że członek Rady z troskliwości o dobro publiczne wskazał złe, śmiał obowiązkowi swemu zadosyć uczynić, nie przez właściwy sąd, ale zawziętość jednego ukaranym został. Sam Lubecki oskarżył, sam wyrok wydał, sam karę wymierzył, sam wszystko podpisał, żaden bowiem z ministrów podpisać go nie ważył się.

W. Książę nowy sobie sposób ogrzewania się na kominku wymyślił; co dzień bierze kilka tomów skonfiskowanych przez siebie dzieł ś. p. Staszyca i z tych ogień rozkłada. Kalif Omar w Aleksandrii inaczej nie czynił. Z bliższego poznania senatorów z Petersburga do indagacji przysłanych: Trubeckoj, Sumorokow, Stawicki, Wasilczykow i prokuror Kayzerhoff, pokazuje się, iż wszyscy mniej lub więcej, jawniej lub skryciej, wrodzoną narodowi swemu nienawiścią pałają ku nam. Kniaź Trubeckoj, wcale okrzesany, obeznany ze światem, znający się na obrazach, złośliwie dowcipny, zalotny, dwie już bowiem dla piękności samej pojął żony, dobrze położony u dworu, żywiej nad innych nienawidzi nas. Raz w Belwederze tak się z tą nienawiścią przeciw nam uniósł, że aż W. Książę wziął obronę naszą. Gdy go się pytano, jak czas swój pędzi w Warszawie?

„Chodzę — odpowie — na paradę i co dzień na jedną komedię, to jest Les fausses confidences",,, (zmierzając do indagacji więźniów naszych).

Sumorokow, że w rodzie swoim miał sławnego poetę, rozumiał, że jak derewnie, talent ten na następców schodzić musi; pisał więc wierszem lada jakim, podróż po Francji. Człek uczciwy, lecz i u swoich nawet uchodzący za pół wariata. Znać to i po Polsce podróż pisać zamyśla. Niezmordowany badacz o wszystko, wszędy chodzi, o wszystko się wypytuje. Aż do ślepoty o kraju swym uprzedzony, tak dalece, że w rozmowie ze mną utrzymywał, że Piotr Wielki był najłagodniejszym panem na świecie i że wszystko jest kłamstwem, co dziejopisowie o srogości jego pisali. Utrzymywał także, że nie masz w świecie kraju, gdzie by sprawiedliwość była prędszą i nieskazitelniejszą. Senator Stawicki, jakby dziś z szeregów wzięty soldat, ze wszystkimi narodu swego zaletami; przebiegły, nieumiejętny, ślepo posłuszny, wszędy fałszywy i w duchu serdecznie nas nienawidzący, w posiedzeniach śledczych tępy, ciemny i bez najmniejszej prawa znajomości. Wasilczykow: podług zdania wszystkich, najuczciwszy z nich wszystkich. Bez wielkiego światła, ale też bez przesądów i uprzedzenia, w towarzystwie grzeczny i ogładzony. Prokuror Kayzarow, uczony w Niemczech, najświatlejszy z nich wszystkich, posiada zdrowe cywilizacji prawidła i żądzę czynienia dobrze ludom. Dnia 18 listopada kniaź Trubeckoj wyjeżdża do Petersburga. Jedni mówią na połóg żony, drudzy, by wcześnie uwiadomić imperatora o tym, co się tu dzieje. Uwiadomienie to będzie nieprawdziwe, przeistoczone nienawiścią, nam najnieprzyjaźniejsze. Zacięty wróg nasz, Nowosilcow, opanował Trubeckiego, natchnął go całą swą nieprzyjaźnią ku nam. Te dwa w żółci maczane pędzle piękny obraz nas skreślą.

Powrócił z Rzymu Polak nasz z Wołynia, lecz senator moskiewski, Iliński. Niegdyś faworyt Pawła I, zbogacony od niego, niegdyś rozwiązły, dziś cały utopiony w nabożeństwie, z dzieciństwa znajomy W. Księcia, dni swoje pędzi w Belwederze. W. Książę igra z nim, jakby z współwychowańcem i wszelkich pozwala sobie żartów i pustot...

Lecz czas pośpieszyć do smutnych spraw domowych. Wyznaczona przed sześciu niedzielami z grona sądu sejmowego deputacja dla wysłuchania oskarżonych, w początkach dopiero grudnia dzieło swoje skończyła. Nie dla opieszałości z swej strony (pracowała bowiem codziennie), lecz że W. Książę, kiedy się rozgniewał na nią, zabierał do siebie protokół śledczy i nie dawał go deputacji tak, że po kilka niedziel próżnować musiała. Przecież skończyła się praca i prokurator Wyczechowski wygotował akt akkuzacji. Tu nowe sceny zgorszeń i zwłoki. Nie znający ni prawa, ni form legalnych, W. Książę i ci, co go otaczają, zawsze na ich miejsce samowolność kładąc, nakazali, by akt ten oskarżenia do Rady Administracyjnej do aprobaty lub poprawy przyniesiony był. Przez nałóg ulegania we wszystkim, poddano się i temu. Na sesji administracyjnej ledwo zaczęto czytać akt ten, wraz wróg nasz, Nowosilcow zawołał:

„Nie jest to, widzę, akt oskarżenia, ale akt usprawiedliwienia". Odpowiedział prokurator, iż inaczej pisać i konkluzji kłaść nie mógł, tylko stosownie do wyznań oskarżonych i świadków. Zamknął Wyczechowski raport swój, proponując kodeks karny na popełniających występek, popełniających zbrodnie oddalonego należenia do winy, to jest podług okropnego kodeksu naszego, między 20 i 10 laty ciężkiego, w kajdanach i ciężkiej pracy, więzienia. Porwał się Nowosilcow, żądając koniecznie kary śmierci lub przynajmniej wiecznego więzienia. Tu minister spraw wewnętrznych rzekł mu:

„Jeśli WM. Pan mówisz imieniem monarchy, lub imieniem brata jego, powiedz, że tak oni chcą, tak rozkazują, a stanie się podług rozkazu, ale nie wkładaj na nas odpowiedzialności i wstydu, żebyśmy formy legalne arbitralności dawali". Nie popierał dalej Nowosilcow wniosku swego, zostawując sobie w jadowitym raporcie rzecz tę całą do Petersburga donieść.

Ważny w nowym deputacji śledztwie wypadek pomieszał arbitralność, zakłopotał dawniejszych śledców policyjnych. Zanieśli skargi przed deputacją sejmową uwięzieni, iż postrachem, obietnicami wolności uwiedzeni byli do podpisania zeznań win, których nie popełnili i inaczej nie podpisaliby nigdy. Na podobne wyznanie p. Zamoyski, prezes śledztwa policyjnego, który niepomny na wielkie imię swoje i dostojeństwa własne, w chęci tylko zasłużenia się władzy, przykrej tej podjął się funkcji. Po naradzeniu się z Nowosilcowem, jął biegać po swych kolegach, namawiając ich, by oświadczyli, iż nominowani będąc od monarchy, przed nikim innym z czynów swoich sprawiać się nie powinni. Człek prawy i nieustraszony, niezaprzeczonego sumienia, nie chwyciłby się ochoczo tej podanej sobie okoliczności uniewinnienia się z zarzutów. Władza wykonawcza, co do sądownictwa, nigdy wdawać się nie powinna, nie zostawiłażby tej i innych kategoryj sądowemu sejmowi. Dawne śledztwo gotuje deklarację za całą odpowiedź, upierając się w niej przy dawnym, że nikomu, prócz monarchy, sprawiać się nie powinno. Co więcej nabożny Franciszek Grabowski, członek dawnego śledztwa, który w czasie zagajenia sądu sejmowego wyznał był, iż go używano na namówienie więźniów, dziś [illegible] wożony pogróżkami utraty pensji, nakazał skrupułom milczenie i podanie swoje dawne na piśmie, że do namawiania należał, chciał odebrać z archiwum. Tak to pobożność do fanatyzmu posunięta kapitulować umie z sumieniem i Bogiem. Gdy arbitralność, kapitulacją podobną, sądzi się względem cywilnych zaskarżeń uwolnić, wyznacza W. Książę audytora wojskowego, by więźniów wojskowych indagował i nakłaniał ich do wyznania, że nie byli ni straszeni, ni obietnicami łudzeni. Wojewoda Bieliński, prezes sądowego sejmu, 76-letni starzec, prawy i niczym niezachwiany dotąd, wszystkie te samowładne kroki w czasie swoim za niebyłe, uznać postanowił. Aresztowany został przez dwa dni kapitan Niewodowski, od początku do strzeżenia więźniów przydany, by wyznał, czy więźniowie wspólnictwa jakiego z miastem nie mieli. Wszystko to aż do końca roku 1827 przewlekło otwarcie się sądu sejmowego.

Gdy u nas władza samowolna wszystko przewleka, psuje, wywraca — bliski nas kątek ziemi, jak gdyby omyłką, wolnością nadany, z ciężkim smutkiem serc szlachetnych, niezgodą i niespokojnością swoją, daje powód nieprzyjaciołom wszelkich swobodnych instytucyj, do szerzenia twierdzeń swoich iż ludzie bez pana obejść się i sami rządzić nie mogą.

Na zjeździe monarchów w Wiedniu w 1814 roku, gdzie po tylu gwałtownych, znieważających i trony i ludy Napoleona czynach, zamiast okazać światu system na słuszności oparty, okazały się układy równie znieważające niepodległość narodów, samą tylko nasycając chciwość, na tym mówię zjeździe, gdzie najdawniejsza Rzplita Wenecka oddana pod jarzmo Niemcom, gdzie Genua poświęcona Sardyńczykom, Norwegia gwałtem wydarta Danii i oddana Szwedom, na tym mówię zjeździe wiedeńskim, gdzie zamiast potępienia gwałtów Napoleona, Kongres czynami swymi usprawiedliwiał je, długie spory o granice między Austrią i Moskwą skończyły się układem, iż Kraków z obwodem ~~liczącym~~ z ludnością 120 000 liczący, uznany został za miasto wolne, pod protekcją trzech ościennych dworów: Austrii, Prus i Moskwy. Wśród niezmierzonych mocarstw, rozciągających się po przestrzeniach świata, ciśnionych despotyzmu berłem, niedojrzany prawie okiem kątek ziemi, jak zielona wśród piaszczystych Afryki wysepka, błyszczał światłem wolności. Przez lat dwanaście mieszkańcy Krakowa cieszyli się dobrodziejstwami swobód swoich. Podnosiło się i zaludniało miasto. Z Galicji, z Polski, z zabranych przez Rosję prowincyj, zjeżdżały się tam co majętniejsze familie. Rodzice wozili tam synów na naukę, gdy gdzie indziej nie słyszano, jak płacz ucisku i brzęk kajdan, swobodny Kraków rozlegał się wesołości pieśniami. Pozazdrościło i tego zażarte na nas przeznaczenie. Między wielu, co się do tego siedliska swobód i spokojności schronili, udał się także stary Łubieński, za czasów Księstwa Warszawskiego minister sprawiedliwości. Był on, prawdziwie mówiąc, lis w mnichowskim kapturze. Cały, niby pokorze chrześcijańskiej oddany, nie myślał jak o wyniesieniu licznej familii swojej. Liczył on siedmiu synów i dwie córki. Gdziekolwiek tylko o bogatej zasłyszał pannie, wraz słał tam syna w konkury, a zręcznością swoją i powagą ministrowską, nie znał nigdy, co odmówienie. Tak ożenił synów z dziedziczkami domów Ossolińskich, Morzkowskich, Klickich, Szymanowskich, tak wydał córkę za Bogoria Sobańskiego etc. etc. Zostawał mu syn najmłodszy; tego on, w nadziei biskupstwa, stanowi duchownemu poświęcił. Wysłał chłopcem do Rzymu, skąd 24-letni Łubieński prałatem domowym papieża, w fioletowych pończochach, powrócił. Nie dosyć atoli na tym nie zważającej na nic żądzy wyniesienia się. Przy końcu 1827 roku upłynął czas trzyletniej prezydencji Wodzickiego; również zawakowało biskupstwo krakowskie po postąpieniu na arcybiskupstwo warszawskie Woronicza, biskupa krakowskiego. Natychmiast stary Łubieński dla młodego syna swego biskupstwo to zagarnąć postanowił. Skok tak olbrzymi z krzywdą tylu, wiekiem i zasługami, prałatów, bez wielkich zachodów i intryg uskutecznionym być nie mógł. Stary Łubieński tylu trudnościom postanowił sprostać. Stosownie do nadanych Krakowowi ustaw, kapituła i senat podają królowi polskiemu po dwóch kandydatów do wyboru na wakujące miejsce. W dzisiejszym składzie senatu i pod dzisiejszym prezesem, nie mógł się Łubieński spodziewać, by młody syn jego na tak wysoką dostojność podanym był. Cóż robi Łubieński? Podburza ciemną demokratyczną stronę by wybrała na prezesa Nikorowicza, sędziego apelacji, ormianina rodem. Z strony światła i reputacji nic Nikorowiczowi zarzuconym być nie mogło; posiadał on i za rządów austriackich sądowe urzędy, lecz przyciskał go wiek dużo sędziwy, nie posiadał ni majątku, ni ułożenia, ni potrzebnej na takim dostojeństwie powagi. Przecież jedną kreską utrzymał się Nikorowicz. Wkrótce atoli niektórzy z elektorów, postrzegłszy nieprzyzwoitość, oświadczyli, że wybór był nieprawnym, gdyż i oni z uchybieniem nieprawności obrani byli. Gdy czas nowych wyborów za rok dopiero wypada, została Rzeczpospolita bez prezesa i jak gdyby sama sobie zaradzić nie mogła, przyjęto haniebną propozycję, aby prosić trzy dwory, by trudne to zdarzenie rozstrzygnąć chciały. Smutny dowód, jak jeden podstępny i wichrzący człowiek spokojność wolnego kraju zakłócić i dostojność jego na sztych wydać może.....

IX.
Rok 1828

Do końca grudnia roku zeszłego jesień dość była słotna; dopiero od Nowego Roku zaczęły się tęgie i ciągłe mrozy od 15 do 18 stopni, mało atoli śniegu. Nieurodzaj lata zeszłego w zbożu, a mianowicie w sianie, nadzwyczajnie cenę obydwóch podniósł. W takich to ciężkich czasach, wkrótce po Nowym Roku, przyszedł rozkaz z Petersburga, po niedawno odbytym zaciągu, stawienia nowych 35[illegible] rekrutów, opatrzenie w żywność Zamościa i Modlina i postawienie wojska naszego na stopie wojennej. Rozkaz ten nie lubiącego innej wojny, jak paradę na Saskim Placu, W. Kniazia niepohamowanym gniewem i razem trwogą przejął. Skutkiem ich była gwałtowna choroba; ta jednak w kilka dni zelżała. Tymczasem rozesłano po województwach rozkazy wybierania zaciężnych. O, Boże! Wojsko już [illegible] mniejszym nad możność, po cóż te powiększania? Ileż łez biednych żon i matek, patrzących na lubych im mężów wśród najcięższych mrozów oderwanych zawsze.

Dwa lata mija, jak się zaczęły inkwizycje mniemanego spisku. Dwa śledztwa; jedno arbitralne przez W. Księcia z poufałych mu osób wyznaczone, drugie przed sześciu miesiącami przez sąd sejmowy wybrane. Choć z niejedną czystością intencji, z wielką pracą i pilnością pracując, licznych świadków słuchając, roztrząsając, kombinując, wątpić nie można, iż prawdy dociec musieli. Przytomny badaniom, wybrany od rządu prokurator Wyczechowski, nic innego w akcie oskarżenia położyć nie mógł w najwinniejszych, jak oddaloną znajomość uknowanego między Moskalami spisku na panującą dynastię, podług więc tej winy sprawę zakończył wyznaczając karę podług srogiego naszego kodeksu artykułem przypisaną. Raz jeszcze obruszył się na to Nowosilcow i podstępnie wymógł na słabym Wyczechowskim, że odmienił konkluzję swoją, oskarżając o występek stanu pierwszego stopnia. Nie wahał się powiększać mniemanej zbrodni

wyrzeczeniem usiłowań o utrzymanie narodowości i ducha polskiego; nie wstydził się dodać, że Polacy powinni zapomnieć dawnych krzywd, poniesionych od Rosji, a pamiętać tylko na obecne dobrodziejstwa... Dobrodziejstwa! O, Boże! Jeśli akt ten oskarżenia dojdzie do obcych, najlepszą będzie satyrą rządu i sprawiedliwości tych, którzy nami władają.

Po długich, względem utworzenia oskarżenia tego, zachodach, wstrzymał je W. Książę, dowiedziawszy się, że więźniowie w zeznaniach swoich skarżyli się, że postrachami, głodem i obietnicami przynagleni byli do podpisania wyznań win, których nie popełnili. Tu zamiast zostawienia trwającej jeszcze deputacji sądu sejmowego sprawdzenia skarg tych, jako jedynie należących już do niej, wysłał W. Książę audytora wojskowego do więźniów wojskowych, by ich raz jeszcze indagował, kazał nadto wziąć pod wartę strzegącego więźniów kapitana Niewodowskiego, aby pod przysięgą zeznał, jakie mieć mogli więźniowie powody do zanoszenia zażaleń podobnych. Uwięziony Niewadowski pod przysięgą zeznał, co następuje:

„Nie doszło wiadomości mojej, by więźniowie straszeni, lub obietnicami łudzeni byli, następujące atoli przygody zastraszyć je mogły. Mógł p. Grzymała, jak powiada, widzieć dziurką od zamka, gdy wynoszono ciało p. Sabińskiego, który sobie sam życie odebrał w więzieniu. Mogli drudzy słyszeć rozruch i pomieszanie w korytarzu, gdy p. Tarnowski gardło sobie poderżnął, mógł słyszeć wołania kto inny: Możecie mnie męczyć, ale ja nie powiem, czegom nie uczynił. Złych traktowań nie było w więzieniu, prócz, że W. Książę osadził o chlebie i wodzie P. Ossolińskiego za to, że śpiewał, by dać słyszeć się drugim: Wytrzymajmy, wytrzymajmy niesprawiedliwość do końca".

Zeznania podobne pilnującego więźniów, miast usprawiedliwienia policyjnego śledztwa, bardziej obciążyło je winami. Lecz zamiast szukania usprawiedliwienia się, prezes onego, P. Zamoyski, zwołał wszystkich członków i za całe oczyszczenie się z zarzutów utrzymywał, że tłumaczyć się byłoby przeciw powadze i że dosyć uczynić deklarację, że komitet policyjny ani straszył, ani obiecywał.

Dnia 7 stycznia. Gdy prokurator doniósł na koniec, że jest gotowym, prezes sądu sejmowego, wojewoda Bieliński, zwołał sesję na środę, na dzień 9 stycznia. W. Książę, acz chory, dowiedziawszy się o tym, rzucał się niezmiernie, że zwołanie to bez jego nastąpiło wiedzy. Pierwsze te sesje do słuchania aktu oskarżenia były przy drzwiach zamkniętych. Przecież W. Książę, wszędy upatrujący niebezpieczeństwo i bunty, pałac Krasińskich, gdzie się sąd sejmowy zbierał, otoczyć kazał i od placu i od ogrodu oddziałami rozmaitej broni: piechota, ułani, huzary, kirasjery; stały w koszarach nabite działa kartaczami z zapalonymi lontami. Nie uwierzy temu potomność, przecież tak było. Zabrali się senatorowie w liczbie 44, od miesiąca i więcej przybyli, porzuciwszy domy i familie z ciężko, zebranego grosza żyjący. Wszystkie uroczystości Nowego Roku, nie podług naszego, lecz moskiewskiego kalendarza odprawują się. Księżna nawet Łowicka odstąpiła nas, i gdy jej na nasz Nowy Rok winszować chciano, odłożyła to na kalendarz grecki. W wilię więc dnia tego jenerał Richter dał bal, na którym W. Książę i żona jego pokazali się, a co więcej, byli w najlepszym humorze, zachęcając wszystkich do wesołości i bawiąc, aż blisko do trzeciej z północy. Z Polek były tylko żony jenerałów naszych. Inne nie chciały się cieszyć wtenczas, gdy ziomkowie ich jeszcze pod mieczem katowskim zostają.

Dnia 17 stycznia 1828. skończyło się czytanie aktu oskarżenia. Dla dania czasu adwokatom obrony, zalimitowano sąd sejmowy do dnia 8 marca, a gdyby miała być replika prokuratora, do 8 kwietnia. Senat w czasie zasiadania tego zachował wszelką godność i przystojność.

Skarga prokuratora w 24 i pół arkuszach in folio drukowana, nudnie i rozwlekle pisana, nie zawiera jednak żadnych nowych czynów, prócz tych, któreśmy dawniej słyszeli. Treść sprawy, jak następuje. Jeszcze w roku 1819, po zniesieniu lóż wolnomularskich, zawiązało się Towarzystwo Patriotyczne, zachowanie cnót obywatelskich, mowy ojczystej i narodowości za cel mające. Formy w nim po części mularskie. Pułkownik Łukasiński i adwokat Sznayder byli założycielami tej loży. W roku 1821 dawny jenerał Umiński, przybywszy z Poznania do Warszawy, zaznajomił się z referendarzem Wierzbołowiczem i szwagrem jego Łukasińskim i proponował mu, aby na wzór Patriotycznego Towarzystwa w Poznaniu, założyć podobne nie zachowując form masońskich. Przystano na to i dnia 1 maja 1821 roku na złożonej sesji na Bielanach poprzysięgli sobie członkowie tajemnice usiłowania rozkrzewienia narodowości i ducha obywatelskiego. Rozkrzewienie to po prowincjach przyjął na siebie Oborski w Litwie, Sobański na Wołyniu, Szreder na Wołyniu, Plichta w Warszawie, Dobrogoyski w Kaliskim, Łukasiński w wojsku.

6 listopada 1821 r. wyszło postanowienie namiestnika Zajączka, zakazujące wszelkich tajnych Towarzystw. W wrześniu odkryli szpiegowie Towarzystwo Patriotyczne, a jak twierdzą, referendarz Wierzbołowicz zdradził tajemnicę. Wzięto więc do więzienia Łukasińskiego, Dobrogoyskiego, Dobrzyckiego, Szredera i Koszuckiego. Wyznaczono sąd wojskowy. Łukasiński, Dobrogoyski, skazani na kajdany do fortecy. Dobrogoyski umarł w nędzy, Łukasiński jeszcze jęczy w kajdanach. Tu uważać należy, iż gdy istnieją trybunały zwyczajne w Królestwie, oskarżeni powyżsi osobnie wyznaczonym sądem wojskowym na ciężkie i długie kary skazani. Surowość ta, zamiast ostudzenia innych w powziętym zamiarze, zdała się ich bardziej rozdrażniać, mnożyło się Towarzystwo u nas, na Wołyniu, Podolu i Litwie. Nie mało się przyczynił do tego zapału widok ostrych, krzywdzących honor W. Księcia, postępków: łajanie, golenie głów, skazywania bez sądu na robienie w taczkach, policzkowanie nakoniec.

Wprzód uformowane na Wołyniu Towarzystwo Templariuszów przez kapitana Majewskiego (który długo będąc więźniem w Szkocji, został onego członkiem), połączyło się z Towarzystwem Patriotycznym. Książę Antoni Jabłonowski, bardziej do zabawy w salonach, jak do dzieł śmiałych zrodzony, Krzyżanowski, pułkownik w gwardii konnej strzelców, obydwa rodem z Wołynia, Ossolińskich, Grzymała, referendarz, ksiądz Dembek, proboszcz grójecki, Zabłocki, Plichta, sekretarz w Radzie, Majewski, kapitan ułanów, najpóźniej Roman Załuski, powiększyli liczbę członków. Kasztelan Sołtyk, 76-letni starzec, nie należąc wprzódy do Towarzystwa, wkrótce przełożonym onego stał się. Na Wołyniu Worcel, Marcin Tarnowski, Moszyński, Czarkowski, Grodecki i inni czynnie około rozkrzewienia Towarzystwa Patriotycznego działali. Zawsze wiedzeni celem utrzymania ducha narodowego i korzystania (jeśliby się pora nadała) z każdej okoliczności, by dawną Polskę niepodległą uczynić.

Dotąd rzecz była tylko między samymi Polakami; lecz wprzód jeszcze, nim u nas Towarzystwo Patriotyczne się zawzięło, już zbrodniczy związek przeciw panującej familii i na obalenie rządu istniał między Moskalami. Dowiedzieli się oni, że i u nas istniało jakieś Towarzystwo, wszelkich więc szukali sposobów, by dla ułatwienia dzieła swego i odsunięcia wszelkiej z strony naszej przeszkody, naszą i swoją sprawę jedną uczynić. W roku więc 1823, gdy książę Jabłonowski i Krzyżanowski dla spraw własnych udali się do Kijowa, sprzysiężeni ruscy Pestel, Juszniewski, Bestużew, kniaź Wołkoński, Dawydow i Murawiew, zaznajomiwszy się z Jabłonowskim i Krzyżanowskim, odkryli im swoje zamysły, żądając wspólnictwa w działaniu. By naszych silniej jeszcze pociągnąć, ofiarowali powrócić zabrane po pierwszym podziale prowincje, przyłożyć się do odebrania Galicji, wymagając za to, byśmy wzięli na siebie rozbrojenie korpusu litewskiego i uczynienie z W. Księciem Konstantym tego, co oni uczynią z resztą familii carskiej. Oburzył się Krzyżanowski, widząc w tym zbrodniczy zamach i rzekł do Bestużewa:

„Pozwól sobie powiedzieć, że nadto mówisz; nigdy Polak nie zmazał się krwią królów swoich". Żądano więc dalej przyrzeczenia, że Krzyżanowski, w przypadku powstania w Rosji, weźmie na siebie przeszkodzenie temu. Otworzyli się Moskale z planem wprowadzenia do siebie niedorzecznego i niepodobnego w podobnym, jak ich kraju, rządu republikańskiego na wzór Zjednoczonych Stanów w Ameryce. Polacy za konstytucyjną monarchią u siebie oświadczyli się.

Takie były występki ziomków naszych. Zaprzeczyć nie można że przy najgorliwszych dla ojczyzny swej zamiarach, towarzyszyła im lekkość, nieprzezorność, nieuwaga na obce okoliczności i nieprzełamane przeszkody. Jakże się mogli wdawać z Moskalami, ufać tylekroć doświadczonej niewierze i przewrotności narodu, jakże im nie stanęło na umyśle to proste rozumowanie: albo się Moskalom uda, a wtedy możnaż się spodziewać, że tak zażarcie do zdobyczy swych przywiązani, odstąpią nam raz zagarnionych prowincyj? Albo się nie powiedzie, jak cała niedorzeczność planu ich powinna była wskazywać, cóż wtenczas? Zdrada z ich strony, prześladowanie i męki. Podług nadanego więc dziś srogiego prawa kryminalnego, winni są kary, ale nie jak zbrodniarze stanu; odrzucali bowiem z wzdrygnieniem wchodzenia w spisek na życie panującego. Zarzucają im, że wchodzili do towarzystw tajnych po zakazie ich przez namiestnika? Lecz w kraju konstytucyjnym, reprezentacyjnym, któż prawa stanowi? Nie namiestnik, bo i król nawet sam nie ma tej mocy. Stanowi je naród w reprezentantach swoich na sejmie. Oskarżeni więc nasi, bardziej jak lekkomyślni, niż jak występni, ukaranymi być powinni. Nie przestając atoli na tej prawdzie, podburzający W. Księcia do niecnych czynów Nowosilcow i wspólnik nienawiści jego Bajkow, zawiedzeni w nadziejach swoich, że oskarżeni, jak już indagowani, tak i sądzeni będą, przez wyznaczonych przez nich ad hoc sędziów, używają wszelkich postrachów, by senatorów zastraszyć i nakłonić ich do surowości. Nowosilcow namawia biskupów i kasztelanów, Czarnecki, nazwany Pempuch, za adiutanta mu w tym dziele służy, sam W. Książę używa namów, stosownie do charakteru osób; tych postrachem, owych obietnicami, powodami patriotyzmu. Książę Adam Czartoryski, wojewoda, który tak z cnót i czystego postępowania swego za wzór obywatelstwa jest miany jak drudzy, nie był oszczędzonym, W. Książę zachwycał go ze strony patriotyzmu mówiąc, iż interes Polski wymaga, by oskarżeni najsurowiej byli sądzeni. Na deputację egzaminacyjną miota swe złości.

„Niech pamięta — wołał — kasztelan Tyszkiewicz, że ma w Litwie Świsłocz" (tak się zowią dobra Tyszkiewicza). Słowa, wyrzeczone przez imperatora, że jeśli oskarżeni okażą się niewinnymi, cesarz oskarżycieli ich ścigać będzie, przeraziły strachem W. Księcia i Nowosilcowa; szukają więc wszelkich sposobów, by sam sąd nasz uznał ich winnymi. Lecz w czyjejże głowie, oprócz moskiewskiej, pomieścić by się mogło, by urzędnik, posiadający władzę najwyższą, nastawał na pognębienie nieszczęsnych i kusił sędziów sumienie i dobrą wiarę.

Z zakończeniem I sesji sądu sejmowego, ustało ciężkie wśród wrogów oblężenie pałacu Krasińskich, gdzie się te sądy odprawowały. A lubo se motis arbitris, bojaźń W. Księcia tak była wielka, iż nie dosyć że plutony piechoty, jazdy, kirasjerów, artylerii, stały wszędy, ale nadto rozpędzano, gdy dwie lub trzy osoby, w ogrodzie lub dziedzińcu siedziały i rozmawiały z sobą. I cóż to dowodzi głos sumienia? żeśmy gwałtownościami naszymi zasłużyli na nienawiść i zemstę wszystkich: Nie powinnoż bojaźni tej uśmierzać doświadczenie, że mamy do czynienia z ujarzmionym, najlepszym, najcierpliwszym narodem.

We wszystkich krajach są ludzie z znakomitymi talentami, lecz wszędzie a nawet w Anglii, schodzi na ludziach ze śmiałym i tęgim umysłem. Zgasł nieśmiertelny Caning, który wyższością swoją i niezachwianym żadną przeciwnością umysłem, nie tylko losami W. Brytanii rządził, lecz przeważny wpływ jej na świat cały rozciągał. Pan Robinson, kreowany lordem Goodrich, został następcą jego, lecz daleka jest odległość człowieka z talentem od męża z geniuszem. Nie umiał lord Goodrich oprzeć się rozdrażnionej zawziętości strony wysokiej arystokracji, czyli Tory; nie umiał nawet utrzymać jedności między kolegami swymi. Wcześnie więc przed gromadzącą się na siebie nawałnicą usunąć się musiał i król nowych ministrów mianował.

Nie dano spocząć u nas uwadze publicznej w zaszłym nawet entre-akcie sądu sejmowego. Niewyczerpany w imaginacji swojej Nowosilcow już nowe w Wilnie odkrył sprzysiężenie. Podał on W. Księciu raport, oparty na doniesieniu rektora uniwersytetu wileńskiego, Pelikana, tego właśnie, którego on za ślepe poddanie się swej woli i przejście na wiarę schizmatycką dożywotnim rektorem mianował. Rektor więc ten, znając niesłychane upodobanie pryncypała swego w konspiracjach, doniósł mu, iż odkrył w Wilnie spisek pięciu studentów, z których najstarszy miał lat 16 Ci sobie ustanowili Towarzystwo: celem onego było: nie mieć więcej członków, jak pięciu; latem zbierać się na łące i tam uczyć się musztry. Znak poznania siebie było: zmrużenie oka lewego, z małym gęby wykrzywieniem. Lubo W. Książę

nad wierzy wszelkim podobnym doniesieniom, przecież to ostatnie tak go niedorzecznością swoją uderzyło, iż śmiejąc się do rozpuku, Nowosilcow rzekł: „Bien que conspirations" „idź — odezwał się do kamerdynera — oddaj mu ten papier, a oddając, zmróż oko i wykrzyw się, żeby rozumiał, że i ty do sprzysiężonych należysz". Przecież tak słuszne przyjęcie tego raportu ze śmiechem niedługo trwało; pośpieszył Nowosilcow do W. Księcia, wystawił mu tę rzecz, jako wielkiej wagi, jako iskrę pod popiołem leżącą, nastając koniecznie, iż koniecznie potrzeba było, by dla odkrycia spisku tego, on sam udał się do Wilna.

Nie tylko cała publiczność, nie tylko publiczne i prywatne domy są celem pieczołowitości W. Księcia; kuchnie nawet i spiżarnie nie uchodzą niezmordowanej baczności jego. Francuz, kucharz w domu pana Zamoyskiego, presesa senatu, pokłócił się z marszałkiem. Popędliwy, porwał się do noża na niego, w mgnieniu oka już W. Książę przez policję uwiadomiony o tym został i natychmiast przesłał żandarmów, którzy schwytali kucharza i wywieźli go za granicę. Nie dosyć kucharza; dwóch znakomitych obywateli przywieźli w tych dniach żandarmy: Kisieleńskiego z Augustowskiego, prezesa Komisji Kredytowej, za to, że wypchnąć kazał pijanego kozaka, szkalującego Polaków. Drugiego z Kalisza, że obrażony od Włocha, noszącego gipsowe figury, rzucił na niego butelką i zamiast w papugę, trafił w popiersie Aleksandra I i stłukł je. Obydwa jednak niedługo wypuszczeni. Lecz gdzież jest neminem captivabimus, zaprzysiężone tak wcześnie przez cesarza? Przecież wśród przykrości i gwałtów rozpisano do wojskowych, stojących po prowincjach, by namawiali obywateli do zjeżdżania się do miast, formowania kasynów i bawienia się. Gdzie niegdzie dano się namówić. Zebrały się damy i kawalerowie w Sieradzu, zaczęto tańcować, kazano grać taniec Kościuszki. Pułkownik Skarżyński nie dozwolił; proszono o mazurka Dąbrowskiego i tego zabroniono. Wraz więc damy i kawalerowie porzucili kasyno. Przywieziono z Podola obywatela Krosnowskiego, nie wiadomo, jak zwykle, za co. Na sesji administracyjnej ministrów wniósł Nowosilców, aby, nim patronowie zaczną w sądzie sejmowym obronę oskarżonych, obrona ta oddaną była po cenzurę tejże administracji. W którymże, przebóg, kraju władza wykonawcza wtrąca się nawet do indukt i replik patrońskich? Nasz rząd, który oskarżył obwinionych, nie zostawił nawet wolności obrońcom, być oskarżycielem i sędzią, wymazywać to, co najsilniejszego na usprawiedliwienie ich powiedzianym być może. Po tym wniosku wyjechał Nowosilców do Wilna dla zgłębienia nowoutworzonej przez studentów konspiracji. Twierdzi on, że celem jej było zgładzić nienawistnego sobie rektora Pelikana, a przydybawszy samego Nowosilcowa, porządną batogami dać mu poprawę.

Lubo w lecie brano rekrutów, przyszedł atoli rozkaz wzięcia ich jeszcze 3500 ludzi; wzięcia tajemnie, w jednej nocy, w jednej godzinie, otoczywszy domy, tak, by żaden nie uszedł. Oprócz gwałtu takiego, ileż nadużyć! Niech wie pułkownik jaki, że się gdzie kucharz dobry znajduje, wraz go chwyta, niby za popisanego, zapisuje go w rejestr, jak żołnierza, a jak kucharzowi, u siebie jeść każe gotować. Nadto, lubo prawo wyłącza z popisowych ludzi żonatych, biorą ich jednak od żon i dzieci, skoro się wzrost i postać podoba. Spotkałem wczoraj krocie tych zabranych z małymi na plecach woreczkami, w których biedni mieli jedną koszulę, kawałek chleba i sera. I na cóż to odrywanie od roli najczerstwiejszej młodzieży, to osierocenie żon i dzieci? — by utwierdzać przewagę wśród europejskich mocarstw, milionami zastępów rzucać postrach, słowem, źle rządząc u siebie, i nad obcymi panować. Do liczby przysłanych z województwa płockiego rekrutów nie dostawało dwóch. Nie wiedzieć, czy zachorzeli po drodze, czy z innej jakiejś przyczyny. Wielki Kniaź nie roztrząsnąwszy tego, zawiesić kazał prezesa komisji województwa płockiego, a wszystkich komisarzy obwodowych złożyć z urzędów. Wyrok bez roztrząśnienia winy, gwałt wyraźnemu prawu, które nie tylko urzędnika, ale żadnego mieszkańca bez sądu i wyroku karać nie pozwala. I któż temu winien? Aleksander I, który znając szaleństwo i popędliwość brata, dał mu atoli tę dyskrecjonalną, wyższą nad wszystkie prawa, władzę, której dzisiejszy następca jego odjąć mu nie śmie.

Dnia 3 lutego. Z zadziwieniem moim spotkałem około 300 młodych chłopców od 10 do 12 lat mających, w płaszczykach i małych czapeczkach żołnierskich. Pytam, co by znaczył ten niesłychany widok? Odpowiedziano mi, że to były dzieci żołnierzy moskiewskich z Litwy przysłane, że podług najwyższego ukazu, wszystkie dzieci żołnierskie nie do rodziców, lecz do hosudara należą; że w 10 roku odbierani są, rozdzieleni do pułków na śpiewaków, kapelistów, doboszów, później na sołdatów. Możnaż tak gwałcić najświętsze, najnaturalniejsze z praw własności, prawo rodziców nad dziećmi własnymi. Dnia 4 lutego niespodziewanie W. Książę wyjechał do Petersburga; nie wiedzieć, czy w interesie przygotowań wojennych, czyli też w sprawie będących pod sądem. Tymczasem, czy będzie wojna, czy nie, z takim uciskiem zebrane przez Lubeckiego w skarbie publicznym zapasy, na opatrzenie twierdz i oporządzenie wojska wyprzątniają się, lubo W. Książę z 37 milionów, które co rok na wojsko bierze, trzy miliony ma leżące w swej kasie. Cóż stąd wyniknie? Staną wszystkie zakłady kopalniane, kunsztów, rękodzieł, budowy dróg, wstrzyma się może i ustanowienie banku, a nawet i płaca cywilna. Lubecki spodziewany wkrótce z Petersburga, z całym łupiestwem i obrotem swoim nie wiem, jak temu zaradzić potrafi. Upływa karnawał nasz. Prócz Moskali, w żadnym polskim domu, przez wzgląd na tylu ziomków w więzach jęczących, od trzech lat nigdzie nie tańcowano.

Już zbliżał się dzień 8 marca, do którego sąd sejmowy był odroczonym, wygotowali patronowie swoje obrony. Te tak jasno. tak przekonawczo okazały nieprawość pierwszego śledztwa, groźby, przymusy, obietnice, czynione oskarżonym, wyjęte z samych aktów dowody, (często Nowosilcow, lubo wszyscy inni uznali niewinność przytrzymanego, on jednak jeden wypuszczać go nie kazał). Słowem obrony te, udzielone oskarżycielowi publicznemu, tak go zmieszały, iż [sam] nie wiedział co czynić. Równie, a bardziej może jeszcze przejęły te obrony Nowosilcowa, W. Księcia i cały komitet śledczy. Szło im, by cesarz, poznawszy z obrony patronów, iż indagacje nie tylko nie były bezstronne, lecz nawet wymuszone na jeńcach zeznania, że przez Komitetu tego zwłoki, do dwóch lat przeciągnęły się cierpienia oskarżonych, szło im, by cesarz, przekonawszy się o tym wszystkim, zamiast nagród, nie okazał im niechęci swojej. Nie zostawał więc im inny sposób, jak namawiać, straszyć, łudzić obietnicami sędziów senatorów, by wydając jak najsurowszy wyrok, usprawiedliwili wyrokiem tym pierwszego śledztwa wywody. Rozbiegli się więc wszyscy pracować w tym celu. Prezes Zamoyski z swej strony, Pempuch Czarnecki ze swojej. Nowosilcow łudził wielu obietnicami prezesostwa w Sądzie Najwyższym. Najgwałtowniejszym atoli w postrachach i uniesieniach swoich był sam Wielki Kniaź. Na dowód tego dość będzie powiedzieć rozmowę jego z księciem wojewodą Czartoryskim.

„Mówię do was — rzekł mu — jako Polak; interes ojczyzny waszej zawisł, byście się surowymi w wyroku waszym okazali. Wiem ja, jaki duch panuje między tymi łajdakami senatorami, znam ja ich politykę. Karząc łagodnie, przymuszając cesarza do wydania surowszego wyroku, chcą oni całą nienawistność tego z siebie na panującego zrzucić, ale nie wiedzą, co ich czeka". Tu dał do zrozumienia, że ich uwięzić zamyśla.

„Przecież — rzekł książę — senatorowie ci zasiadają w sądzie Najwyższym, wyroki ich zawsze były sprawiedliwymi"...

„Sprawiedliwymi! — krzyknął W. Książę — Sądzą jak najgorzej"...

„Możemy się spodziewać — zapytał znów książę Czartoryski — bytności cesarza tutaj?...

„Jeśli na to zasłużycie" — odparł W. Książę.

Któż się nie wzdrygnie nad takim postępowaniem władzy najwyższej. W którymże kraju osoby, reprezentujące monarchę, zniżać się, plamić się zechcą psowaniem sumienia sędziów?

W którymże kraju rząd mając już swego instygatora, zamiast obrońcy oskarżonych, sam nastawaczem na zgubę ich ogłaszać się nie wstydzi. Nowosilcow chce pokryć gwałty, nieprawości swoje w pierwszym śledztwie tą uwagą.

„Co powiedzą ruscy, którzy tak srogo już byli skarani, jeśli Polacy (nie czyni bowiem Nowosilcow różnicy w przewinieniu), jeśli wasi z tak łagodną wyjdą karą". Nadzieja, że przedłużając czas, będą mogli słabe umysły postrachem i obietnicami na swą stronę przerobić, sprawiła, że na sesji administracyjnej postanowiono, by na dniu 8 marca, w którym sądy rozpocząć się miały, pod pozorem, że prokurator Wyczechowski ma jeszcze jedną replikę wygotować, postanowiono, mówię odroczyć jeszcze ten sąd do 10 kwietnia. Jak łatwo ichmościom, opływającym w zbytkach, przedłużać już od 26 miesięcy ponoszone więźniów cierpienia! Niechby który z nich tydzień tylko w samotnej turmie posiedział, poznałby, co to za męka, byłby może litościwszym dla tylu nieszczęsnych.

Nie można było broniącym oskarżonych odmówić aktów pierwszej komisji indagacyjnej, ani protokółu, co się w niej działo. Odkryło się z nich między innymi niegodziwościami, że książę Jabłonowski, sam pierwszy autor znoszenia się z Moskalami, który wszystkich wciągnął i wszystkich wydał, że, mówię, niecny ten człowiek, między innymi oskarżywszy Sylwańskiego porucznika, który wbrew mu powiedziawszy, że kłamie, wkrótce zabił się w więzieniu z rozpaczy, że mówię, tenże Jabłonowski, tknięty zapewne resztą sumienia, gdy mu zeznania jego podpisać kazano, napisał te słowa:

„Wszystko, com wyznał, jest nieprawdą; wszystko robiłem przez próżność, udawałem przed Moskalami, że mam pełnomocnictwa od Polaków, żeby tym dowodem ich ufności ważność osoby mojej powiększać. Udawałem z tychże samych powodów przed Polakami, że u Moskali największą wziętość posiadam". Pokazało się również z tych protokółów, że częstokroć, gdy komitet cały indagacyjny uznał niewinność przytrzymanego i wypuścić go kazał, jedno słowo Nowosilcowa, by go zatrzymać, stawało się prawem, by niewinnego dłużej katować. Po odroczeniu tym, gdy prokurator gotuje napisaną replikę, Nowosilcow, senatorowie ruscy, nie przestają pracować nad umysłami senatorów i publiczności. Nienawiść ku nam i bojaźń, by, gdy sąd sejmowy ważnych win w oskarżonych nie znajdzie, cała nienawistność i prowadzenie tej sprawy na pierwsze nie [radło] śledztwo, sprawia, że się starają, aby surowość sądu sejmo[wego] usprawiedliwiła pierwszego śledztwa postępki: podobnegoż wyroku inne względy i panującemu życzyć każą. Nie chce on, by lekkie kary, lub uwolnienie od nich (miały dawać Moskalom) nie zważając na różność przewinienia), pozór do krzyków, że kiedy naszych, to posyłamy na szubienice, kiedy Polaków, to lisim ogonem karzemy. Większość dotąd w senacie, bez względu na obietnice i pogróżki, zdaje się prawo i sumienie mieć za jedyne prawidło.

Zaczęto drukować obrony patronów. Najwyborniejsze mają być Krzywoszewskiego, Tarczyńskiego i Wołoskiego. Drukują ją w takiej liczbie, jaka jest senatorów, jak zwykle pod przydaną strażą. Wrodzone interesowanie się losem nieszczęśliwych sprawiło, że jenerał Kurnatowski starał się pieniędzmy skłonić składacza drukarni, by mu kilka, lub jeden przynajmniej egzemplarz odstąpił. Wraz to W. Księciu doniesionym było. Przywołano Kurnatowskiego i złajano go porządnie. Że się na tym skończyło, za łagodność przyjąć należy. Bojaźń, czy upamiętanie od niejakiego czasu uczyniły W. Księcia nierównie mniej gwałtownym. Nie przeszkadzało to jednak, że, nie wiem pod jakim pozorem, a raczej podejrzeniem, znany obywatel z dobrzyńskiego Sierakowski, gdy z domu przyjechał do Warszawy, na rogatkach zatrzymany został i zaprowadzony na ratusz. Tam wice-prezydent Lubowidzki zabrał mu wszystkie papiery, a lubo przekonawszy się, iż papiery te, prócz domowych intersów i niektórych wyciągów z dzieł różnych, nic innego nie zawierały, oddając mu papiery, oświadczył, iż pod dozorem policji miał zostać w Warszawie.

Przybył do Warszawy p. St. Kossakowski, syn córki nie godnej pamięci Szczęsnego Potockiego, a wnuk powieszonego Kossakowskiego, który się sam w 1793 r. hetmanem ogłosił; inny wcale od przodków swoich. Wychowany we Francji, wszedł w służbę dyplomatyczną Rosji i lat 8 przepędził przy legacji w Rzymie. Przystojnej urody, dowcipny, wesoły, dyskretny aż do zbytku, czekając wyższego przeznaczenia, powrócił na czas do Litwy, by dobra swe widzieć. Mimo ostrożności swojej, ufając mej dyskrecji, horrenda mi powiadał o anarchii jaka panuje w prowincjach zabranych. Gubernator Korsakow ze starości zdziecinniał prawie całkiem gotowym do przekupienia sekretarzom swoim rządzić się daje. Gubernator cywilny Horn, mieszaniec, niby to Polak, niby Niemiec, nie gardzi żadnym zbogacenia się sposobem. Kraj cały pod podwójnymi rozkazami; ministra wewnętrznego w Petersburgu i W. Księcia Konstantego, ukazem Aleksandra dyskrecjonalną władzę nad zabranymi prowincjami polskimi mającego. Stąd ustawnie sprzeczne rozkazy, mieszkańcy ofiarami przekupstwa i chciwości. Przyszło do tego, iż jak niegdyś u nas za rozwiązłej arystokracji szlacheckiej, gwałty, najazdy bezkarne. I czegóż po takim rządzie spodziewać się można? Interesująca jest rozmowa jego o Włochach i Rzymie, ciekawe o zeszłym i dzisiejszym papieżu anegdoty. Obydwaj z ludźmi z motłochu lubią żyć w najściślejszej zażyłości. Pierwszy miał masztelerza, który w czasie uwięzienia jego przez Napoleona, jeden tylko, mimo wszystkich otaczających go prałatów podjął się klątwę przeciw Napoleonowi u kościoła św. Jana Laterańskiego przylepić, żywo po spełnionym dziele powrócić i nieodstępować go do końca. Dzisiejszy Genga ma jakiegoś zbira, nazwiskiem Mingazi, wesołego trefnisia. Z nim i z kilku jeszcze abusiami niższego rzędu, przepędza ojciec św. wieczory swoje. Papież przystępny dla wszystkich, co mają mu jakie polityczne lub duchowne zwierzenie się uczynić. W innych sprawach przystęp do niego trudnym jest. Zapytałem, czy prawda, że jezuici największy wpływ mają w Rzymie. Odpowiedział:

„Każdy papież z jezuitami przez trzy phases przechodzi. Znając najprzód, jak niebezpieczni, jak zręcznie umiejący opanowywać najwyższą władzę, strzegą się ich papieże. Stopniami atoli jezuici, przekładaniem, że dla władzy tylko papieskiej pracują, umieją papieża uchodzić i wpływ wielki otrzymują. Lecz, że żądza władzy nienasycona jest, i zbyt się odważa, zuchwałość ta wciąga Kościół Św. w kłopoty i papież postrzega, że źle był prowadzonym. Tak się i dziś stało. Junta Apostolska w Hiszpanii, fakcje w Portugalii, Sardynii, Sycylii, co tak kraje te zakłócają, wszystko to było skutkiem intryg jezuickich, poznał się na nich papież i, ile mógł, od poufałych rad swoich oddalał. Rzym, lubo w względzie politycznym żadnego nie ma znaczenia, w względzie atoli opinii i wpływu religijnego, jest miejscem dla dyplomacji europejskiej wielce ważnym. W nim Austria i Francja uważają się nawzajem, w nim papież pozorem ducha religii w polityczne wypadki wpływać stara się. Tu stronnicy różnych w religii opinij schodzą się, by jedni drugim przeszkadzać, jedni nad drugimi przewodzić. Tu walczy rząd

hiszpański z powstającymi na nowo rzeczypospolitymi Południowej Ameryki; obrońcy wolności Kościoła Galikańskiego — z stronnikami ślepego Rzymowi posłuszeństwa. Rzym zatem w względzie uwagi na obroty polityczne Europy ważnym jest miejscem. Pan Italiński, kijowianin, minister tam moskiewski, jeden z najuczciwszych i najbieglejszych ludzi wieku tego, świeżo zeszły, wybornie na miejscu tym służył dworowi swemu.

W chwili, gdy wkrótce między Moskwą a Portą przyjść ma do wojny, nie będzie od rzeczy okoliczność jedną nadmienić. Za panowania jeszcze Aleksandra I był w wojsku moskiewskim w stopniu pułkownika artylerii p. Gudowicz, przebiegły, jak wszyscy Moskale, lecz nierównie od nich wszystkich posiadający nauki i umiejętności w sztuce inżynierii i artylerii. Że Aleksander kilka laty przed śmiercią znienawidził i wziął w podejrzenie każdego, co miał naukę i światłem swym odróżniał się od pospolitej gminności, gdy przyszedł awans na Gudowicza, Aleksander, z widoczną krzywdą, młodszego mu, niezasłużonego przeniósł. Głęboko uczuł Gudowicz tę krzywdę i, nie tracąc czasu, przeszedł do Turków i zbisurmanił się. Mianowany natychmiast baszą i przełożony nad artylerią, porządek i naukę jej wśród muzułmanów skutecznie wprowadzać zaczął. Uwiadomiony o tym Aleksander I niewcześnie uprzedzenia swego zaczął żałować i zlecił posłowi swemu w Carogrodzie, Strogonowowi, by Gudowiczowi i jeneralstwo i inne korzyści ofiarować, byle tylko powrócił. Z gniewem odrzucił renegat ofiarę. Nie przestał Aleksander. Posłał Gudowiczowi pozostałą żonę i dzieci; spodziewał się Strogonow, że na widok ich zmiękczy się Gudowicz ale przeciwnie:

„Znam ja — rzekł — obłudę pana mego, niech zaprowadzą żonę moją do Seraju". Synów zaś natychmiast obrzezać i sturczyć rozkazał. Człowiek tak zacięty więcej z tego zrobić może jak niegdy Bonevall.

Uciążliwą jest zawsze wojna, nigdzie atoli więcej, jak w samowładnych krajach, gdzie wszechwładza wszystkich własności mieni się panem i jak mówią w Moskwie, że „car, gdy nie bierze, daje". We wszystkich innych krajach rząd płaci mieszkańcom za wszystkie brane u nich potrzeby. W Moskwie oprócz nakazanych z góry podatków, kazano właścicielom dostawiać darmo zboża, wódki, woły, nadto siekiery, kosy, świdry i inne narzędzia; to wszystko o kilkadziesiąt mil prowadzić trzeba, a zaprowadziwszy, ileż przekór i mitręg, nim odbierający, chyba datkiem ujęci, przyjmą. Od każdej 30 duszy nakazano wóz z wołami. Pani Branicka, prawda, że najmajętniejsza, 800 wołów dostarczyć musiała, za które 40 000 rubli zapłacić jej przyszło. Cóż zboża, okowitki, narzędzi etc. etc. Mogła, gdy bogata, ale ubogi szlachcic skąd weźmie? I dziwić się, że mocarstwo moskiewskie tak skoro do wojen się bierze. Cóż go te wojny kosztują? Ludzi bierze, ile chce i kiedy chce, jakiż u niej żołd żołnierza i oficera? Porównać że go można z żołdem innych w Europie wojsk? Gdzie indziej żywność, furaż, wszystkie dla wojska potrzeby i zapasy, transporta ich gotowym płacą się groszem, u nich nakazują się darmo. Bo za cóż liczyć te świstki papierów, co dają i które dotąd i za przeszłe jeszcze wojny, zapłaconymi nie są. Takim sposobem prowadzą wojnę z 800 000 wojska niekosztującym, kędyż się dzidy moskiewskie nie oprą. Drżyj Europo! drżyj cywilizacjo! zalewajcie się łzami obojętni na rozszarpanie Polski mocarze: straciliście w niej przedmurze Europy całej, chciwość waszą opłacicie drogo. Wygnany z Wilna do Besarabii znakomity talent osobliwie do poezji, Mickiewicz u rządcy miasta tego, Woroncowa, i przedniejszych bojarów znalazł wielką łaskę i poważanie. Zaproszony do Moskwy, nie mniej się podobał. Przybył na koniec do Petersburga, gdzie nauką i słodyczą swoją, nieznanymi wiele między młodzieżą moskiewską, wielce się zalecił. Będący tam Polacy dali mu obiad, gdzie Mickiewicz (rzecz dotąd niesłychana) improwizował wiersze polskim dane sobie tema tragedii Z b o r o w s k i. Wspomniano to z pochwałą w Gazecie Warszawskiej. To dosyć, by obudzić całą Nowosilcowa zapalczywość. Poleciał z oskarżeniem do W. Księcia, że młodzieńca, wygnanego przez niego, śmiano pochwalać: Jakie niebezpieczeństwo, że zagorzalec taki brata się po stolicach ze swymi, a nawet z ruskimi! Dosyć było wzbudzić bojaźń, by otrzymać popędliwy wyrok. Kazano więc szukać, kto artykuł ten podał do gazet. Dociekła policja, że kancelarzysta z Komisji Skarbowej, nazwiskiem Kontkowski, młodzieniec zdatny i moralny. Natychmiast porwali go dwaj żandarmi i do Litwy odwieźli, a tak na wstępie życia młodzieniec pozbawiony miejsca, pensji, wolności. Nadto napisał W. Książę do brata, by Mickiewicza wraz z Moskwy oddalić. Wydał on właśnie piękne poema Walenrod.

Dnia 10 kwietnia rozpoczął się na koniec sąd sejmowy. Niestety, jak zwykle, różna postać onego. Batalion piechoty, dwa szwadrony jazdy, otoczyły pałac Krasińskich zwany; trzy działa wymierzone na gmach ten. Nadto w pobliskich koszarach rozkaz, by żołnierze na skinienie w gotowości byli. Po ulicach pełno policjantów i żołnierzy, przytrzymujących każdego idącego w te strony. Przywieziono oskarżonych w siedmiu zamkniętych karetach, konni żołnierze z przodu, z tyłu, po bokach, otaczali powozy; przy każdym z więźniów oficer i żandarm. Zasiedli sędziowie. Stary wojewoda Bieliński otworzył sądy mową stosowną, a gdy się do publiczności odzywał, nie ujrzał, jak sześciu widzów, a wkrótce czterech tylko. I jakże miało być więcej, gdy, lubo ogłoszono, że sądy będą publiczne wymieniono atoli osoby, które wpuszczanymi nie miały być; mianowicie krewni oskarżonych, najchciwsi widzieć od półtrzecia roku więzionych ojców lub braci. Najwięcej odstręczała ludzi bojaźń, tylu przykładami usprawiedliwiona, narażania się na jakie nieszczęście. Przywiodła na koniec siła zbrojna oskarżonych. Koło każdego siedli żandarmi. Postacie tych nieszczęsnych więźniów nosiły cechy długiego cierpienia i wewnętrznej męki na tyle katusz. Nabrzmiali, wybladli, twarze jednak spokojne. Sesja zaczęła się od czytania skargi prokuratora. Od godziny 10 do 3 przeczytano jej tylko połowę. W. Książę zapalczywym był niezmiernie dnia tego. Za jakieś uchybienie w ubiorze żołnierza, posłał pod wartę generała Knoringa, pułkownika Dwernickiego i innych.

Przybył z Litwy dla odwiedzenia matki młody Giedroyć z paszportem gubernatora, Pod pozorem, że paszport ten niedobrze był podpisany, by ukarać gubernatora, porwali żandarmi Giedroycia i, nie pozwoliwszy mu pożegnać się nawet z matką, w kibitce nazad do Litwy odwieźli. Ciągną się wciąż sądy sejmowe, codziennie ostrożności te same, codziennie smutny widok siedmiu zakrytych powozów, wiozących więźniów, zasmuca mieszkańców stolicy; dwom osobom nie wolno zatrzymywać się na ulicy, by zaraz rozpędzonymi nie były. Lubo sądy mają być niby to publiczne, taki strach padł na wszystkich, iż ledwie dziesięciu słuchaczów liczyć można. Wczoraj, 18 kwietnia, żywy nader spór wszczął się między adwokatem Tarczewskim a prokuratorem Wyczechowskim. Pierwszy zarzucił drugiemu, iż w oskarżeniu swoim fałszywie cytował oryginalne akta śledztwa Deputacji. Pisarz sądowy roztrząsnąć ma zarzut ten i sprawę dać o nim. Z Petersburga piszą, że cesarz, przeczytawszy oskarżenie prokuratora i wyjątki z obron, miał rzec, że cała sprawa nie warta była tylu zachodów. Mówią, że i W. Książę również przyznaje, że go Nowosilcow próżno w kłopotów tyle wprowadził.

Dnia 21 kwietnia umarł nagle senator kasztelan Kiciński, obywatel zawsze czynny, użyteczny, cnotliwy. W dzień śmierci, zdrów wcale, był na sesji sądów sejmowych do 3 i pół godziny Powrócił do siebie, miał gości w wieczór, gdy raptem o godzinie 9 uczuł ból w boku i padł bez duszy. Liczył 76 lat. Szkoda nieodżałowana męża, który do najczystszych prawideł łączył światło i wielką prawa znajomość; szkoda szczególnie w biegu sądu sejmowego. Ileż chwiejących się mógł on był utwierdzić. Tegoż dnia przedarłem się przez piechotę, jazdę, artylerię, policję, na sąd sejmowy. Widok cały zasiadających sędziów dosyć poważny. Jak nierównie byłby poważniejszym, gdyby zamiast tych czerkieskich mundurów, sędziowie okryci byli dawnymi ferezjami polskimi, lub przynajmniej togami. Sala piękna i czysta, lecz wszędzie niespokojnego despotyzmu znamiona. Arbitrowie nie mają na czym usiąść, przedzieleni drewnianym przepierzeniem tak wysoko, iż siedzących pod tym przepierzeniem oskarżonych widzieć nie mogą, ani od nich być widzianymi, chyba kiedy w przerwie odpoczynku dla patronów i sędziów, wstaną na chwilę. Widziałem więc i pozdrawiałem spojrzeniem Załuskiego, Grzymałę, Krzyżanowskiego, księdza Dembka; inni nieznanymi mi byli. W wybladłych twarzach smętna spokojność. Mecenas Tarczewski bronił Sołtyka, starca blisko 80-letniego, wymownie, dobitnie i czule. Ileż w wyjawieniu tej sprawy cierpkich i sprawiedliwych zarzutów słyszeć musiało administracyjne śledztwo i prezes jego, niestety, czemuż Zamoyski? Senatorowie moskiewscy bywają na tych sesjach przytomnymi niekiedy; i dla nich w szrankach sędziów stawiane są krzesła. Prócz jednego Keyzarowa, obcym jest innym najmniejsze wyobrażenie prawne, jego form i procedury. Któż obłudę i fałszywość moskiewską zgłębić może. Zdaje się jednak, że Keyzarow dobrze rzeczy widzi i nasz charakter, położenie i toczącą się dzisiaj sprawę w prawdziwym uważa świetle. Stąd innych nienawiść ku niemu, coraz bardziej przy pijatyce u Nowosilcowa zagrzewani; tak dalece, iż pełen ku nam narodowej zawziętości, fałszywy, chytry i ciemny jenerał senator Stawicki, sądził, że i niechęci swej dogodzi i zasługę sobie zrobi, pisząc do tajnej policji petersburskiej, donosząc jej, że Keyzarow z samymi tylko rewolucjonistami żyje tu w ścisłości i wymienił (jak fałszywie i niezręcznie) jenerała Wincentego Krasińskiego, kasztelana Rembielińskiego i mnie, Juliana Ursyna Niemcewicza. Imperator oskarżenie jego przesłał, jak zwykle,

W. Księciu Konstantemu bratu. Ten rozgniewany, iż przybyły niedawno, obcy, sobie tylko należącego prawa donoszenia o wszystkim używa, rozjątrzony zapewne, że ulubionego mu Krasińskiego oczerniać ważono się, zawołał do siebie Stawickiego i w prawdziwie moskiewskich wyrazach złajawszy go, wygnał z pokoju. Sądy sejmowe ciągną się z przykładną pilnością. Po pięć i więcej godzin codziennie nie wstają z trybunału swego sędziowie. Palestra nasza niepospolite okazuje talenta. Przedniejsi mecenasi są: Krzywoszewski, Kozłowski, Tarczewski, Wołowski, Majewski. Wprawdzie nie ciężko im zbić sofistyczne lub metafizyczne prokuratora argumenta; silnie i zręcznie, z znajomością prawa zbijają się sofizma jego, nie zbywa im na wymowie; w dzisiejszym atoli razie mogliby być mniej rozciągłymi, a więcej patetycznymi. Jakkolwiek bądź talent ich, śmiałość, obywatelstwo wzbudzają w ziomkach szacunek, w obwinionych wdzięczność, w Moskalach zazdrość i nienawiść. Łatwo im było dowieść, że podług wszystkich procedur, nie wyłączając nawet samowładnych państw Austrii i Prus, śledztwo policyjne czyli administracyjne (zwłaszcza, że są dowody, że groziło karami, łudziło obietnicami obwinionych), nic w oczach sędziów nie znaczy. Lecz

toż samo przytaczanie patronów, że śledztwo to było nieprawym, nastającym na oskarżonych, gorszącym, drażni i gniewa tych, którzy je nakazali lub w nim zasiadali. I któż oni są? Wielki Książę, któremu Nowosilcow przedstawił tę sprawę, jak sbrodnię stanu; który sam w śledztwie zasiadał. Pan Zamoyski, Mohrenheim, sekretarz tajny książęcy, Rautenstrauch, człek nieznający praw; więcej przez próżność, niż złe serce, zawzięty. Ci wszyscy tak znaczny wpływ, lub u panujących, lub u ślepo im posłusznych i trwożliwych mający, używają wszelkich sposobów, by sędziów obłąkać. Idzie Nowosilcowowi o to, by wystawiwszy cesarzowi rzecz tę, jak zbrodnię okropną, nie ujrzeli wyrokiem sądu sejmowego dowiedzionych sobie lekkości i zawziętości, Idzie Zamoyskiemu i innym mniej może o to, by się w oczach publiczności osławić, jak by u władzy najwyższej nie stracić co z wzięcia. Stąd ustawne do sędziów biegania z dwoma silnymi dla umysłów słabych bodźcami: groźby i obietnicy. Na czele najczynniejszych zgroza powiedzieć, jest Wincenty Krasiński; jenerał en chef, wojewoda, adiutant cesarski, kawaler wszystkich orderów, pan znacznych włości, słowem obciążony aż do zbytku wszelkimi darami fortuny; lecz i to nie dosyć. Jest jeszcze wyższy szczebel; jest namiestnikostwo, jest tytuł książęcy i tym Krasińskiego łudzą. Dwie potężne pasje rozdzierają człeka tego: ambicja i żądza nieobruszenia na siebie opinii publicznej. Jak trudno obydwom dogodzić! Jakoż Wincenty okazuje, iż przenosi niepewne wyniesienie się nadzieje nad pewną stratę dobrej sławy, a nawet nad sumienie i bojaźń Boga. Żebyż przynajmniej zdanie swoje, aż do dnia stanowczego zachował w cichości, lecz głośno i wcześnie stał się wolontariuszem podłości. Podnieca ustawnie bojaźliwych, słabych i próżnych; straszy trwożliwego Maksymiliana Jabłonowskiego, łudzi obietnicą błękitnego orderu głupiego i podłego Czarneckiego, przezwanego Pempuchem, Bronikowskiemu, Poletyle, Lewińskiemu stawi w perspektywie prezesostwo sądów. W tym jedna pociecha, że nierównie większa liczba senatorów gardzi tymi względami, trzyma się uczciwości i prawa.

Przeważni śledczego komitetu członkowie, a na czele ich Nowosilcow, widząc iż z aktów i obron adwokatów jasno się okazała, jak w nieprawdziwym świetle policyjne śledztwo rzecz tę całą okazało i że wyrok sądu wielu zapewne uniewinni, mało którego zlekka ukarze, przelęknieni, jak źle ich podobne wykrycie prawdy panującemu zaleci, do zwyczajnych sobie wzięli się sposobów. Zaczęli przez rozmaite osoby, mniej nawet dobrze myślącym podejrzane szerzyć wieści między senatorami, że zapewne okrutnie by było haniebnymi karami karać najwinniejszych nawet, lecz, że zostawić bez kary, byłoby to dowieść z pogardą prawa, stronności dla ziomków, nadto odjąć panującemu najmilsze dla serca jego uczucie zelżenia kary lub darowania; słowem, niedobre mu o Polakach dać mniemanie. Mowy takie niemałe nawet na cnotliwych czynią wrażenie i kto wie, jeśli nie podług tych postępnych podań wypadnie wyrok. Trzeba bowiem ofiar.

Stanął na koniec pokój z Persją pod najzyskowniejszymi dla Rosji warunkami; najpiękniejsze bowiem prowincje: Chanat Eriwanu po obu brzegach rzeki Araksu i Chanat Nachtschiwan, krainy bogate, żyzne, klasyczne, które zwiedzał Jason, opisywał Herodot, wsławił odrotem swoim Ksenofon, na zawsze poszły pod berło carów moskiewskich, nadto 20 milionów rubli

srebrnych, najpewniejsze zapewnione granice, otwarta droga do Trebizondy, co więcej do Carogrodu, wyłączna żegluga na morzu Kaspijskim, słowem otwarta komunikacja z Indiami i Persją całą. Tak ważne zabory przejęły niespokojnością i strachem europejskie mocarstwa; lecz bojaźń wojny, zubożone, mimo ciężkich podatków, skarby mocarstw wszystkich, nie dozwalając im się brać do oręża, ulubione im tylko zostawują sposoby podstępów cichych, znów tajemnych, a nade wszystko oczekiwania, co czas pokaże i korzystania z wypadków. Dnia 27 kwietnia wyszły w Petersburgu manifest i deklaracja imperatora przeciw Porcie Tureckiej. O przyczyny nie trudno było. Ileż niewiary, uraz, coraz okropniejszego chrześcijan prześladowania i okrucieństw dała do tego Porta, a raczej szalony jej Padyszach. Dobyty więc oręż, daj Boże, by nie dla pychy, dla zaborów, ale dla dobra ludzkości i chrześcijaństwa był zawsze pomyślnym. Wiadomość wypowiedzianej wojny w straszną zapalczywość wprawiła W. Księcia. Jest on największym wielbicielem rewiów i parad, najgłówniejszym, choćby i sprawiedliwej wojny, przeciwnikiem. Nie na muzułmanach, lecz na biednych chrześcijanach wywarł swe zemsty. Dwóch podoficerów za niedobrze zapięte wyłogi aresztowanych zostało, jeden opoliczkowany, cały batalion z parady odesłany do koszar. Wiadomość o tej wojnie, acz przewidziana przez wszystkich, niespodzianą była dla W. Księcia. Jeździł on umyślnie do Petersburga, by ją wyperswadować panującemu bratu, powrócił w mocnym przekonaniu, że wyperswadował. Co za zawód? — Czuje on, jak smutną grać będzie rolę. Jeden z najdawniejszych jenerałów zostanie nieczynnym, a jeśli mu jeszcze co żołnierza tutejszego wezmą, czemże się będzie bawił, co będzie znaczył?

Dnia 19 maja. Po skończonych obronach przez adwokatów pozwolono podług prawa samym obwinionym przemówić. Uczynili oni to w sposób tak rzewny i patetyczny, iż nie tylko słuchacze, ale co więcej zakamieniali w profesji swojej żandarmi, dozorcy więzień, od obfitych łez i szlochań wstrzymać się nie mogli: Było to właśnie, jak podczas grania rozrzewniającej tragedii; ze wszech stron łkania, we wszystkich ręku chustki, ocierające łzy rzewne, sędziów nawet powaga osłabiona żalem. Wasilczykow, senator moskiewski, człowiek uczciwy, lubo nieuczony, od płaczu wstrzymać się nie mógł. Inni siedzieli, jak bałwany.

Po uciszeniu się na koniec i zwołaniu na ustęp, przystąpili senatorowie do narady. Pierwsze zapytanie było, czyli w wykroczeniach oskarżonych była zbrodnia stanu? Zabierali głosy senatorowie; dwa między nimi znakomitsze, każdy w swoim rodzaju. Wicenty Krasiński (który żądzą wyniesienia się, zalecania się tym, od których wszystkie łaski zawisły, przytłumił sumienie i blachę spiżową włożył na czoło), Krasiński, mówię, w sztucznie przygotowanej mowie, bijąc ustawnie, że chowany w obozach, nie wie, co prawa, wszystkich oskarżonych winnymi zbrodni stanu uznawał. Po wielu innych, którzy mniej lub więcej dowodzili, że gdy w oskarżeniu nie było ni jasnych dowodów, ni prawych świadków przestępstwa, trudno było na domniemywanych zasadzać występki stanu, książę Adam Czartoryski zabrał głos, gdzie gruntowna znajomość prawa, doskonałe zgłębienie toczącej się sprawy, wzgląd na położenie i czucie Polaków, odłączenie tych uczuć, tych życzeń nawet od czynów czyli faktów, bez przesady, lecz silnie, wymownie, lecz skromnie, do pojęcia każdego wyjaśnionymi były i największe na sędziach sprawiły wrażenie. Życzyć by należało, by dla honoru naszego za granicą, dla nauki i przykładu dla naszych, mowa ta publiczną się stała; lecz możnaż się tego w dzisiejszym terroryźmie spodziewać. Jakkolwiek bądź, gdy się jeszcze umawiano, Krasiński, zrozumiawszy, jak rzeczy pójdą, poleciał do W. Księcia z doniesieniem, wrócił na turnum, i gdy z 40 senatorów, 39 wotowało, że oskarżeni zbrodni stanu winnymi nie byli, gdy znany z podłości swej senator (jak go zowią Pempuch), Czarnecki, odstąpił od rygoru, Krasiński, mimo wszelkich perswazyj księcia Czartoryskiego i biskupów, trwał przy bezwstydnym uporze swoim.

Przyszła najprzód sprawa Krzyżanowskiego, najwinniejszego z niewinnych, bo lubo nie chciał wchodzić w żadne z Moskalami spiski, przecież widział się z nimi i dnie doniósł, że zło knowali. Patron Krzywoszewski dzielnie go bronił. Gdy przyszło ad turnum, jakie było całego senatu zadziwienie, gdy kasztelan Lewiński, Bieńkowski, Poletyło, Bronikowski, wszyscy zausznicy Nowosilcowa głosowali na zupełne uniewinnienie jego i wypuszczenie niezwłoczne. Nie można było pojąć, skąd ta łagodność w ludziach, którzy i iedawno, bez względu na przystojność, tak ślepo bezprawne rozkazy Nowosilcowa wykonywali. W. Książę w zapalczywości swojej odkrył tajemnicę tę:

Owóż — rzecze — ten świnia Bieńkowski, którego Nowosil-cow tak protegował, którego nawet zalecał do ministerstwa sprawiedliwości, owóż jak się nam wypłaca". Jakoż Nowosilcow widząc, że całe dzieło jego będzie zniweczone, że śledztwo policyjne okaże się dekretem senatu w całej nikczemności swojej, chciał, by senat, przechodząc z drogi słuszności na drogę ślepego pobłażania, skaził swój wyrok i siebie, stał się stronnym, podejrzanym monarsze. A może, gdy nic nie ma świętego w przyzwyczajonych do nieuznawania innego prawa, jak własne swe wszechwładztwo, ściągnął nie tylko skasowanie wyroku senatu, ale nawet i postanowienie prawa sądu sejmowego. Uwaga ta sprawiła, że w dalszych wyrokowaniach ostrożniejszymi byli lepiej widzący, by gdy wspomnieni zwolennicy Nowosilcowa i wielu innych nie przewidujących zdrady, uniesionych litością lub popularnością sprawy, wotowali za wypuszczeniem wszystkich, oni trzech tylko, jako to: Sołtyka, Zabłockiego i Załuskiego, uznawszy za niewinnych, Krzyżanowskiego na trzechletnie więzienie, Majewskiego, Dembka, Grzymałę, Plichtę, na trzechmiesięczne policyjne więzienie osądzili. Wyrok ten przeciwny zupełnie życzeniom W. Księcia, który niczego tak się nie lękał, jak puszczenia kiedykolwiek na wolność Krzyżanowskiego i innych, (w urojonej bojaźni, iż za długo ponoszone męki zemścić się zechcą na nim), wyrok ten, mówię, w niewymowną trwogę i pomieszanie wprawił W. Księcia. Wyrzucał on z zwykłym swym grubiaństwem Nowosilcowowi, że zausznicy jego zgubili rzecz całą. Niewyczerpany w sposobach łotrowskich Nowosilcow nowy mu ratowania się wskazuje sposób. Dnia 31 maja 1828, gdy senat zastanawiał się, jak koszta prowadzenia tej sprawy na osądzonych rozdzielić, gdy pisarze sądu sejmowego pilnie pracowali nad pisaniem wyroku z przytoczeniem wszystkich powodów do osądzenia tak, a nie inaczej każdego z obwinionych, przychodzi rozkaz Nowosilcowa, by nadzwyczajna Rada Administracyjna zwołaną była. I cóż na tej Radzie ogłoszono? — oto wolę W. Księcia, aby senat wstrzymał publikację wyroku swego, póki o treści jego monarcha zawiadomiony nie zostanie i najwyższej woli swojej nie oznaczy. W jakimże najrozciąglej monarchicznym europejskim kraju gwałt niepodległej wszędzie sprawiedliwości stać by się mógł? Jakże zatrzymywać bieg zwykły sądownictwa? Przedłużać męki więzionych już tak długo. Nam tylko nieprzebłagana Opatrzność gwałtów i bezprawiów podobnych doznawać kazała. Jakże monarcha, nie znający całej tej sprawy, jak tylko z oskarżenia instygatora,

który nie czytał obrony żadnego z obwinionych, który o wyroku sądu sejmowego nie z oryginału z wszelkimi motywami, powodami, ale z przeistoczonej przez Nowosilcowa treści onego zawiadomiony, rozjątrzony fałszywymi doniesieniami, rzetelne wyobrażenie rzeczy powziąć i stosownie do słuszności wolę swą będzie mógł oświadczyć? Tymże samym ukazem W. Księcia zapowiedziano senatowi, by się nie rozjeżdżał, aż do dalszego uwiadomienia, czyli nadejścia odpowiedzi cesarza. W takim stanie są rzeczy. Ciekawe, jak sąd sejmowy w tym sobie postąpi.. Z przykładną prawdziwie pracowitością zatrudniał się senat napisaniem dekretu i wyłuszczeniem powodów, jakie go skłaniały do wymierzenia stopnia kary, lub uwolnienia długo więzionych ziomków.. Wyjaśnienie tych powodów ważnym nader było do przekonania monarchy, iż prawo tylko, sprawiedliwość i sumienie przewodziło senatem w zdaniach i sądach onego i nie ma wątpliwości, iż gdyby monarcha, wśród wrzawy gorącej wojny, którą przeciw niewiernym prowadzi, miał czas przeczytać te dowody,, zostałby przekonany o słuszności i sprawiedliwości sejmowego sądu. Lecz imperator, lubo chciał zostawić sądowi wszelką niepodległość, lecz zbieg okoliczności, potrzeba, by się brat jego nie mieszał do spraw imperium (mniemanie może, że mu się dosyć wywdzięczyć nie może za zrzeczenie się berła) lubo był W. Książę Konstanty nigdy i ciężaru i niebezpieczeństwa tej korony nie przyjął), mniemanie to, mówię, bojaźń niesnasek w familii, sprawiają, iż cesarz całkiem losy kraju tego (acz zna smutne dla nas skutki tego), w ręce brata powierzył. Wygodnie to jest zapewne imperatorowi, co do jego spokojności i pewności, że bez przeszkód wielki im państwem swoim władać może,. pytam atoli, czyli we względzie moralnym, we względzie świętych obowiązków panującego, czuwania zarówno nad szczęściem wszystkich poddanych swoich, wolno mu jest, dla spokojnego zarządzenia jednym państwem, poświęcić szczęście drugiego!. Co mówię? wystawić je na okrucieństwa, szalone dziwactwa popędliwego, nie znającego żadnego hamulca człowieka. Przecież,, niestety, tak jest, doświadczamy tego codziennie. Sprowadzeni przed rokiem ziomkowie nasi, Ossoliński, Moszyński, Prozor etc.,, wszyscy z zabranych prowincyj do Petersburga, przywiedzeni nazad znów odesłani do Petersburga. Mówią, że jeden z więźniów, Łogowski, sprzykrzywszy sobie trzechletnie męczarnie,, w drodze na popasie trzy rany zadał sobie nożem i, podług jednych, został na miejscu, podług drugich ciężko raniony przywiezionym tu został. Skończył na koniec senat prace swoje.. Przy drzwiach zawartych przeczytał dekret, przeczytał głęboko wypracowane motywa, dlaczego tak, a nie inaczej, sądził. Po przeczytaniu wojewoda Bieliński, jak prezes sądu sejmowego rozkazał przeczytać odezwę Rady Administracyjnej, w imieniu panującego zawartej, w której trzy zalecenia: I-mo — Aby senat wstrzymał się do dalszego rozkazu z publikowaniem dekretu swego. 2-do — By dekret ten złożony był w ręce W. Księcia. 3-tio — By protokół czynności delegacji sądu sejmowego oddanym był senatorowi ruskiemu, Wasilczykowowi, a to dla służenia do konfrontacji w czasie sądów uwięzionych z Wołynia i Litwy. 4to — By żaden z senat[illegible] nie ważył się oddalać z Warszaw[illegible]

Zdrętwieli senatorowie na takie rozkazy. Bieliński w mowie swej wyraził, iż z boleścią serca przychodzi mu obwieszczać rozkazy monarchy wbrew prawu, i własnym zleceniom jego, by podług egzystujących praw sądzić i działać; że wiadomo wszystkim, iż nie tylko konstytucja, ale procedura pruska, która nam za normę służy, nadto dekret króla imć. saskiego jako W. Księcia warszawskiego, dekret dotąd nie odwołany, przepisują, by po skończonej sprawie, dekret natychmiast był ogłoszonym, i przytrzymany, uznany za niewinnego, wraz uwolnionym; że atoli schylając głowę przed najwyższą wolą, ufa, że sprawiedliwy monarcha, przeczytawszy i dekret i motywa sądu sejmowego, pozna ich słuszność i wyrok senatu wykonać każe.

Gdy mowa ta przyniesioną została W. Księciu (gdyż, wszystko oddawać sobie każe), zapalił się niepojętym gniewem: „Jakże — zawołał — chcą mię oskarżać przed cesarzem? Nauczę ja jego". To mówiąc podarł na kawałki tę mowę, rzucił na ziemię i podeptał nogami.

Właśnie następował dzień 20 czerwca, rocznica ogłoszenia Królestwa Polskiego, zwykle uroczyście obchodzona. Dla okazania gniewu swego W. Książę zakazał wszelkich uroczystości. Co więcej, wojsko, które zwykle w ten dzień do obozu wchodzić zwykło, odebrało rozkaz, by o dwie mile od Warszawy zatrzymało się i dopiero nazajutrz weszło. Nie dosyć na tym, gdy wojsko stanęło w obozie, wyszedł rozkaz dzienny, aby żaden wojskowy, zacząwszy od generała dywizji, do prostego żołnierza, nie ważył się bez wyraźnego pozwolenia W. Księcia wychodzić do miasta, równie, by żadnego cywilnego, ni mężczyzny, ni kobiety, do obozu nie wpuszczano. Jak do innych, tak i do tego szalonego rozkazu, jeden zawsze powód, to jest bojaźń. Uroił sobie prawdziwie biedny książę, że wojsko, senat i kobiety do jednego należą sprzysiężenia i żeby wybuchnięciu spisku tego zapobiec, wszystkich poaresztował. Szaleństwo rozkazu tego wkrótce się pokazało, gdyż, gdy nikt wyjść nie mógł a piekarnie żołnierskie są w mieście. Przez cały jeden dzień wojsko było bez chleba.

Przyszedł od cesarza rozkaz, by 12 oficerów naszych z kwatermistrzostwa i 10 od inżynierów, przysłanych było do wojska moskiewskiego nad Dunaj. I to niepomału rozgniewało, gdyż wojsko nie dla wojny, lecz dla parady. Gdy oficerowie ci przyszli, przyjął ich zaperzony:

„Będę ja wiedział — rzekł — o wszystkim, nie róbcie burdów po karczmach". Takie tkliwe było pożegnanie wodza z podwładnymi, w chwili ostatniego może widzenia się. Podpułkownika atoli Prądzyńskiego, którego nie wiedzić za co od dwóch lat już więzi, mimo wyraźnego rozkazu, puścić nie chciał. Prądzyński, porwany w tydzień po ożenieniu, jest jeden z najlepszych oficerów w inżynierii i dlatego przez cesarza gorąco żądany.

Nie masz dnia bez gwałtu nowego. Niewinnie więziony, uwolniony później, obdarty z urzędu i od kilku lat pod dozorem policji trzymany, były oficer Cichocki, spotkawszy adiutanta W. Księcia, Mycielskiego, czytał mu papier jakiś. Postrzegł to szpieg policii, fryzjer Makrot i wraz W. Księciu doniósł. Przyaresztowany natychmiast Cichocki, zawołany, będący w łaskach Mycielski

„Coście czytali? — Pokazało się, że Cichocki dostał gdzieś kopię rezolucji Rady i tę Mycielskiemu czytał. Lubo w tym nic nie było występnego, przecież Cichocki w więzieniu siedzi.

Przyszła wiadomość, że Stadnicki, student z Krakowa, mający lat 14, z kilku kolegami dnia 3 maja poszedł na mogiłę Kościuszki i tam, wsypawszy w kieliszek wina trochę piasku z mogiły, pamięć Naczelnika spełniał. Natychmiast porwany, przywieziony i osadzony w tarasie [1]). Od niejakiego czasu wszyscy uważają, że powiększyły się furie W. Księcia. Wnoszę, iż poznaje, że nadto zaszedł; wnoszę iż rozkazy imieniem cesarza wydawane, przez niego fabrykowane były. Wszystko go to dręczy i za szaleństwa, popełniane przez siebie, mści się na drugich. Nie ma podobno ni w dawnych, ni w dzisiejszych dziejach przykładu, by przez lat tyle, rządy kraju, spokojność każdego mieszkańca, w ręce szalonego człeka, obdarzonego samowolnością, oddanymi były. Ojciec małego Stadnickiego, strapiony porwaniem syna, zachorował śmiertelnie. Pragnąc przed śmiercią oglądać syna, przysłał tu z błagalną do Tygrysa prośbą. Z wielką trudnością wyjednano, by młodzieniec pod strażą żandarma, mógł udać się do domu, by przyjąć ostatnie tchnienie ojca. Jakoż miał to smutne ukontentowanie; lecz nim powrócił, rekwirowano z Krakowa kilku innych chłopców, którzy wraz z Stadnickim pili wino na mogile Kościuszki i wszystkich osadzono w więzieniach. Cała ich wina w jasnym dniu przy świadkach wielu spełniona, już jest wiadomą; nic dalsze indagacje nie wyświecą. Niechże więc ich karzą, gdy i dziecinna ochota jest występkiem, lecz na cóż więzić i męczyć bez końca? Łatwa odpowiedź, bo cała rozkosz w męczeniu.

Lubo zgwałceniem wszelkiego prawa nie pozwolono ogłaszać dekretu, lubo uwolnionych tymże dekretem nie uwolniono, bolejąc nad tym okrucieństwem, cieszono się jednak, że za potwierdzeniem wyroku nieszczęśliwi już o losach swych wiedzieć będą. Lecz nie dość jeszcze tyranii. Dnia 1 lipca wieczorem wpadł jenerał Kuruta do karmelitów, kazał się wszystkim więźniom rozebrać do naga, patrząc, czy nie mają papieru, lub żelaza jakiego przy sobie, poczem, gdy się nazad ubrali, oświadczył im, iż wolą jest W. Księcia, by ich dla konfrontacji z wołyńskimi oskarżonymi, więziono.

— „Wszakże już po tylekroć konfrontowano“ — zawołali nieszczęśni.

„Milczcie!“ — i natychmiast wsadzono do kibitek i z żandarmami wysłano. O pocztę jedną z Warszawy, w Jabłonnie, żandarm prowadzący majora Majewskiego, tknięty apopleksją padł i umarł. Mógł był Majewski bezpiecznie uciec. Mocny niewinnością swoją został, posłał i owszem sztafetę, donosząc o przypadku i prosząc, by mu nowego stróża przysłano. Czyn ten powinien był ułagodzić tyrana. Bynajmniej.

„Wiedział — rzekł — żeby rąk moich nie uszedł, niech mu poszlą innego żandarma“. Żona podpułkownika Prądzyńskiego, nie umieszczonego nawet w akcie oskarżenia, nie sądzonego, nie skazanego, od więcej dwóch lat za podejrzenie tylko więzionego, prosiła, by widzieć się mogła z mężem. Z gniewem odrzucono jej prośbę.

---

[1]) Taras — wieża, więzienie; p. w.

Tymczasem deputacja sądu sejmowego, której duszą i pierwszym działaczem był książę Adam Czartoryski, dokonała do imperatora swój raport o całym swym dziele, każdy czyn dowodami i powodami stwierdzając. Pismo to ma być wzorowym dziełem co do gruntowności, logiki i stylu. Lecz im doskonalsze, im wymowniejsze, im bardziej przekonywujące, jak gwałtownie i nieprawnie cała ta rzecz od początku prowadzoną była, tym bardziej rozdrażniła złość poczuwającego się do winy. Rzucał się, pienił, na koniec doradzono mu, by odpowiedź na raport ten pisać kazał. Wybrał więc do dzieła tego sekretarza swego barona Mohrenheima, Rautenstraucha, szefa sztabu swego, obydwóch do pierwszego policyjnego śledztwa należących, a zatem interesowanych, do zniweczenia i oczernienia dzieła tych, którzy odkryli, jak wszystkie ich roboty były podstępne i niegodne. I tym przedłuży się rozkosz męczenia, bo Bóg wie, jak długo nad tym dziełem mędrcy pracować będą. Tymczasem senatorowie, opuściwszy domy, familie, interesa, spiekoty lata skwarnego w murach miasta ponosić muszą. Gniewy sierdzite tą razą nie mają spoczynku. Nadmieniliśmy, iż wydał rozkaz by żaden wojskowy z obozu wychylić się nie mógł, gdy raptem inny szał napadł. Wydał rozkaz, by 75 oficerów poszło na teatr, ledwie atoli kilku przymusiło się do używania tej rozrywki.

Gdy u nas jęczy ludzkość pod dziwactwami szaleńca, przelewa się krew nad Dunajem. Mikołaj I ogromnych sił swoich ku zdobyciu wieńców laurowych, lotem orła używa. Wzięte Jassy i Bukarest bez oporu, z mała obroną Galatz, Brahiłów dłużej zatrzymał i niemało krwi kosztował, wszystko przez lekkość W. Księcia Michała i nieumiejętność inżynierów moskiewskich. Nie zapalono na czas min podstawionych pod baszty fortecy, niewczas przystąpiono do szturmu, z okropną stratą odparci Moskale. Nazajutrz, gdy niezapalone wprzód miny wyrzuciły na wierzch mury, poddał się basza Brahiłowa. Jenerał Menszykow znaczne pod Anapą otrzymał korzyści; dziś morze, miasto i port ten, wielce ważny dla utrzymania Czerkiesów w powinności, jest w ręku Moskali. Ważniejszym jeszcze jest wzięcie Konstancy, portu nad morzem Czarnym, wielce ułatwiającym przywóz żywności. Szczęśliwym nader dla Moskali zdarzeniem jest poddanie się im, będących dotąd pod berłem tureckim, zaporoskich Kozaków. Za czasów jeszcze Piotra I uszli oni byli z nad Dniepru, nie mogąc znieść twardego rządu cara. Przyjęci z otwartymi rękoma, okryci krzyżami, w nieznanych prowincjach służą za przewodników i radców.

Swetoniuszu, użycz mi pióra twego! Z nadejściem upałów letnich, powiększają się szały królika naszego, Konstantego. Ni stan, ni wiek, ni płeć, nie ostoją się przed szaleństwy jego. Makrot, arcyszpieg i faworyt jego doniósł mu, iż oficerowie sprowadzają sobie dziewczyny do obozu. Dosyć na tym, by Wielki nasz Kniaź zrobił sobie godną serca swego uciechę. Wśród lipca przyjeżdża do obozu w wyśmienitym humorze, musztruje, męczy, gdy się zmordował, obracając się do jenerała Stasia Potockiego:

„A présant voyons vos Dames" — rzekł po francusku i natychmiast już od rana przytrzymane dziewczyny przyprowadzone zostały przed namiot główny.

„Niech przyjdą żołnierze z brzytwami, niech im zedrą czepki kapelusze, szale". Krzyk i płacz niezmierny, a na to śmiech W. Księcia. Niezgrabni żołnierze, goląc, pokaleczyli biedne kobiety. Te, gdy prośby i płacz nie pomogły, z bólu i rozpaczy krzyczeć zaczęły/ Czyliż ci nie dosyć okrutny, Moskalu pastwić się nad wojskiem i cywilnością, jeszcze nad biednymi kobietami okrucieństwa wyrządzasz? Nie wstydziszże się bezczelny! Bracia twoi walczą przeciw Turkom, a ty bijesz się z k...". Słowa te rozjątrzyły tym bardziej W. Księcia. Obdarte i ogolone rozkazał wozić po mieście, wśród podziwu i cichych wyrzekań obruszonego, lecz niewolą przyciśnionego ludu. Wtrącono je na koniec do więzienia do franciszkanów. Rajfurki, od których dziewczęta te sprowadzone były, acz jako złe nieuchronne, uprzywilejowane od rządu, również ogolone zostały.

W dni kilka jadąc po południu do obozu, W. Książę napotkał ordynansa żołnierza, niosącego w dwojakach obiad dla porucznika swego, będącego na warcie. Niósł jedzenie w jednej ręce, w drugiej płaszcz oficerski.

„Co to niesiesz?“ Struchlały żołnierz:

„Obiad — rzecze — dla oficera na warcie“.

„A to co?“

„Płaszcz jego nowy od krawca“. —

Stój, zjedz zaraz ten obiad“ — tu postrzegłszy idącego bokiem żyda. —

„Stój“ — zawoła. Żyd skamieniał.

„Kup ten płaszcz“. Żyd przelękniony wzbrania się, mówiąc, że tym nie handluje.

„Daj rubla“ — zawoła. Bierz rubla i płaszcz żydowi oddać każe. Biedy oficer nie jadł dnia tego, a co gorzej, został pozbawiony płaszcza, który go kilkumiesięczny żołd kosztował. Potrzebaż uwag? dosyć wzdrygnienia. Przejeżdżając przez Raszyn, postrzegł chłopów, tańcujących w karczmie. Na widok jego uciekli chłopi. On zlatuje z pojazdu, wpada do szynkowni, dobywa szpady, tłucze szklanki, kieliszki, rozbija beczki i wsiada nazad, za przyjazdem chwaląc się wszędy z tego co zrobił. Człowiek ten nie zna innej rozkoszy, jak zapiekać i męczyć. Tymi to powodowany uczuciami, przedłużył tak długo i niewolę więźniów naszych, za niewinnych nawet uznanych i siedzenie tu senatorów. Dekret napisany był przy końcu maja, a w ostatnich dopiero dniach lipca wysłał adiutanta swego Fanshawe do imperatora z dekretem i raportem.

Porobiwszy to wszystko 31 lipca wyjechał na lustrację wojska na Wołyniu i w Litwie. Pierwszych dopiero dni miesiąca września powrócił wysłany z listami i papierami senatu adjutant Fanshawe. Natychmiast terroryści rozbiegli się po mieście, po towarzystwach znaczniejszych, po szynkowniach, po bilardach roznosić najokropniejsze wieści o gniewie monarchy i srogich, wiszących już, onego skutkach, dla senatorów. Strwożona była cała publiczność, w kilka atoli dni zaczęto z popłochu odchodzić. Odkryło się na koniec, że imperator tak dekret sądu sejmowego, jak i raport, o powodach onego senatu, i adres do cesarza usprawiedliwiający sąd sejmowy, równie jak i list W. Księcia do siebie w sprawie tej pisany, odesłał po opinię do Rady ministrów. Kroku tego inaczej tłumaczyć nie można, chyba, że cesarz, nie mający pojęcia o pracach naszych, a nawet zaprzysiężonej już przez siebie Konstytucji, o ważnym jej artykule, że sądownictwo jest niepodległym, że wyroki nie tylko sądu sejmowego, ani innych nawet sądów, są niewzruszone. Nie można więc, mówię, wnosić inaczej, jak tylko, że pan nasz zapomniał o tym (co przyzwyczajonemu do samowładztwa łatwo), gdy ostateczny wyrok sądu sejmowego jeszcze pod zdanie ministrów swoich odesłał, tym bardziej, że Rada ta Ministrów, prócz księcia Lubeckiego i Mostowskiego, złożona jest z osób, które w pierwszym administracyjnym śledztwie zasiadały i w raporcie swoim oskarżonych uznały za winnych. Jakże dziś, raz już zdanie swe otworzywszy, odmieniać je mogą. I to mogło jeszcze powodować

wesarza, że nie chciał obrażać zajadłego na nas brata, sam wprost decydując. Wolał więc użyć środka, przez który by wszystko, tak przed bratem, jak przed światem, na ministrów złożyć. Nie pierwszy przykład władców chciwych, nienawistność czynu swego zwalić na innych. Niewielką przysługę uczynił Cezar bratu, list jego posyłając Radzie. Prawda, że list ten i wszystkie sprawy tej papiery, pod największą tajemnicą powierzone były sekretarzowi Stanu Kosseckiemu, z rozkazem, by ministrowie nawet nie brali tych papierów do siebie, tylko po jednemu w kancelarii je czytali. Przecież już wiadomo, że list W. Księcia jest w najzjadliwszych, pełnych potwarzy wyrazach na senatorów, słowem, w szalonej zapalczywości pisany. Nie dziw więc, że ten szalony rządca nasz wszędy zły swój humor rozlewa. Wynajdywać sposoby męczenia, jedyny jest jego zatrudnieniem i rozkoszą. W tych dniach kazał napisać do Bielińskiego, prezesa sądu sejmowego, zapytując, czy on sam tylko pisał raport i adres, czyli z pomocą drugich. Odpowiedział Bieliński, że nie będąc doskonałym zupełnie w języku francuskim, wezwał do tego kolegów, doskonale język ten posiadających. Nie dosyć było na tej odpowiedzi. Znów zapytanie, by wymienił nazwiska ich. Na żądanie tych ostatnich wymienieni zostali. Nie dosyć jeszcze; znów zapytanie, czy wszyscy koledzy pisma te czytali? Zniecierpliwiony Bieliński odpowiedział, że wszyscy, prócz Wincentego Krasińskiego i Czarneckiego; zresztą, jeśli w tym wszystkim było jakie wykroczenie, prosi, by karę za nie sam, jako prezydent poniósł.

Nie spodziewając się W. Książę podobnego kroku od imperatora, by mieć w Radzie Ministrów patrona i promotora swoich szaleństw, lubo się był poróżnił z Nowosilcowem tak, że ten do dóbr swych, do Słonima odjechał, posłał po niego dwie sztafety. Przyleciał więc Zezowaty z piekielnymi swymi radami. Rada nie pomału będzie zakłopotaną, lub rzecz jasna powiedzieć, że wyrok znajduje sprawiedliwym i że nie do niej należy dawać w tym swą opinię, tym mniej jeszcze przesądzać wyrok najwyższy, przecież bojaźń zemsty szalonego Księcia niejednego pudor zastrasza. Całe to postępowanie nosi na sobie cechę łatwej, bo tylekroć doświadczanej na nas polityki, a ta jest zrzucenia z siebie, a zwalenia na nas samych, całej przed światem ohydności, kroków równie bezprawnych, jak gwałtownych. Jak w roku 1792 carowa Katarzyna, nim rozkazała wojskom swoim wkroczyć do Polski na obalenie Konstytucji 3 maja 1791 r., szukała kilku zdrajców, by ją o obalenie to prosili i przez to okryła naród nasz hańbą. Tak i dziś wszechwładca, za doduszczeniem brata swego, nakazując Radzie Ministrów wstrzymanie publikacji dekretu, nie pozwalając senatorom oddalać się z Warszawy, co więcej, nakazując Radzie, by o nieodzownym wyroku sądu sejmowego, by o senacie, wyższej od siebie magistraturze stanowiła, cały potwór tak niesłychanych postępowań zdjąć z siebie, i brzydotą swoją Radę Ministrów przed światem oszpecić szukała. Nie tracimy jednak nadziei, że Rada Ministrów, czując, jaki ją sąd potomności czeka, użyje środków, by i sławę swoją ocalić i na zemstę wszechwładcy nie wystawić się. Szczęściem, że zasiada w niej minister skarbu książę Lubecki, wychowany w Moskwie, miany przez panującego za Moskala, a zatem o stronnictwo dla nas nie posądzany. Szczęście to, że Nowosilcow krwawo nieraz obraził Lubeckiego, że ten, łącząc do powodów uczciwości, pamięć odebranych zniewag, umysłem w obroty bogatym daje i tej sprawie (kiedy nie można śmiały), przynajmniej najzręczniejszy obrót. Przyznaje on wprawdzie, że dekret na oskarżonych jest za łagodny, lecz dodaje przy tym, iż senat inaczej, jak osądził, osądzić nie mógł, i że cała wina jest w wadnej organizacji sądu sejmowego. To uważać należy, że organizacja ta za sprawą i wpływem Nowosilcowa pisana była. Rada nie śpieszy się z daniem opinii swojej, ufając, iż sam czas lub opamięta zawziętość W. Księcia, lub sprowadzi okoliczności, które użycie łagodniejszych środków z nami doradzą....

Zewsząd dochodzą wiadomości, że siły północnego wszechwładcy nie są o połowę tak liczne, jak mniemał. Dowódcy pułków pokradli wszystko, biorąc nawet pieniądze za ludzi dostarczyć się do szeregów mających, tak, iż gdy mniemano, że wysłany oddział zawierał 10 000 ludzi, w istocie nie liczył ich, jak pięć lub sześć; stąd w walkach liczba Turków zawsze przewyższająca. Tę kradzież winowajczą, te powszechne zepsucie, winni Moskale zaborowi i pobytowi swemu w Polsce. W niej to nauczali się oni gwałtów, zdzierstw, przekupstwa i wyuzdanych zbytków. Nic tu dla nich nie było świętym. Mniejsi złodzieje powiązali się z większymi, kupowali od nich urzędy, wetując to sobie potem, na nieszczęśliwych mieszkańcach Polski. Udawanoż się po sprawiedliwość do Petersburga, wraz tam pytano, nie jaką masz sprawę, lecz ile dasz, żebyś ją wygrał. Jest to wielkie do rozwiązania pytanie, czyli mocarstwo moskiewskie, tak potężne, tak w granicach swoich niezmierne, przy tak powszechnym zepsuciu i nieoświacie długo dzisiejszą przewagę swoją będzie mogło utrzymać. Wyprawa dzisiejsza okazuje widocznie, ile mu schodzi na biegłych dowódcach. Cały plan wojny błędny i niedorzeczny: z niepotrzebną stratą ludzi wzięli Braiłow. Słabo obsaczywszy Silistrię, Dziurdżewo i Ruszczuk, równie z słabymi silami posunęli się do Szumli i pod Warnę. Upłynęło lato i pod obydwoma miejscami tymi nie doznali, jak klęsk. Nie przeszkodzili nawet, by Turcy nie wprowadzili żywności i posiłków do Warny i nie wysłali z Szumli baszy Omer Wirion ku tejże twierdzy. Już siódmy dzień jesteśmy bez żadnej spod Warny wiadomości. Zaczęły się ulewy jesienne, rozkisła ziemia w Bułgarii, nie tylko dla niezmiernego błota nie dozwala dowozu żywności, ale nawet cofnienie się coraz bardziej trudniejszym

prawie niepodobnym czyni. Takie jest smutne, niebezpieczne wojsk moskiewskich położenie, nieumiejętność wodzów, słabość sił, głód, niedostatek wody, słotna pora roku, choroby, zarazy, wszystko, jak gdyby na pomstę za tyle niegodziwości i pychy skupiło się na lud bezbożny. Tymczasem te wszystkie wiszące nad carem nieszczęścia powodem są radości dla małej i zawistnej duszy W. Księcia. Przedrwiwa ustawicznie z brata, a tu bawi się tylko ściganiem nieszczęśliwych, postrachem wszystkich. Nie ustaje on w miotanych obelgach swoich na senat i Radę Administracyjną, że szalonej zawziętości jego w sprawie oskarżonych nie potakują i całej jej ohydności zdjąć z niego, a przyjąć na siebie nie chcą... Jeden Wincenty Krasiński wyłączony jest z powszechnej proskrypcji. I owszem, jedno słowo powiedziane na niego, już prześladowania i więzy sprowadza. Wśród powszechnej pogardy i zniewagi, które człek ten wzbudził w cnotliwych, pokazały się zalotne wiersze, karcące podłości jego surowo. Natychmiast wojsko szpiegów/ wysłane na odkrycie autora. Mimo wszelkich starań, przez pięć miesięcy, nie znaleziono go. Przyszła na koniec wiadomość od szpiega, służącego u młodego Kunata, syna obywatelskiego w Augustowskim, że pan jego wiersze te miał u siebie. Wysłani natychmiast żandarmy, żeby go porwać od rodziców i tutaj przywieźć. Porywają go i prosto do Belwederu wiozą. Wychodzi Konstanty, zaperzony cały, przypiera Kunata do kąta i głosem tygrysa zapytuje, skąd ma te wiersze?

— Znalazłem je w Krasińskich ogrodzie — odpowiada Kunat.

— „Znalazłeś w ogrodzie" — przerywa W. Książę okropniejszym jeszcze głosem — „masz mię za głupiego, prawiąc łgarstwa takie" — tu pięściami tłuc go zaczął, krzycząc: „I ty szelma, i Bieliński szelma, i wszyscy senatorowie szelmy". Dziwno, że Kunat wstrzymał się od odwetu; stał jak wryty.

Za powtórzonym znów zapytaniem.

„Mam świadków" — rzekł młodzieniec i wymienił ich — „znaleźliśmy te rymy pod tym i pod tym drzewem, wolno ich zapytać". Pokułakowawszy, obaliwszy i nogami stratowawszy, zatrzymał się na koniec W. Książę, a gdy Kunat zawsze przy swoim obstawał, że wiersze te znalazł w ogrodzie i świadków na to wymieniał, wstrzymał się na koniec tygrys w zapalczywości swojej i obracając się do zwierzchnika tajnej policji, Lubowidzkiego:

„Weź go" — rzecze — „weź i wymienionych przez niego świadków, zamknij każdego osobno i jutro daj mi sprawę o wszystkim". Czyli wiersze te w rzeczy samej znalezione były w ogrodzie, czyli też wcześnie młodzieńcy na przypadek umówili się z sobą; zeznania ich, choć osobno każdemu czynione, co do litery zgadzały się z sobą. Gdy Lubowidzki doniósł o tym, całkowicie odmienia się scena. Przywołany Kunat, W. Książę przeciw niemu wychodzi i krzyczy:

„Teraz ty bij mnie, ja winowat, ja winowat", i porwawszy pięść Kunata, bić się nią zaczął.

„Będziesz przy mnie, masz 7 000 fl. pensji, całuj mnie, jeszcze tu, jeszcze tu". Po tych wiernie przywiedzionych scenach, któż wątpić będzie, że W. Książę Konstanty jest szalonym. Lecz postrzeżenie się jego w szaleństwie zbyt rzadkie, niesprawiedliwości, okrucieństwa, codzienne.

Już się zaczął miesiąc listopad, a jeszcze narzucony na Radę Administracyjną obowiązek, by ta dała zdanie swoje: I-mo: czy senat w sądzeniu miał szkodliwe zamiary; 2-do: czy dobrze sądził. Ten krok nadzwyczajny, poddający niecofnięty wyrok sądu sejmowego pod niższą, oddzielną władzę, nie tylko zgorszył świat cały, ale zakłopocił samą Radę.

Trwały spory najwyższe między Nowosilcowem i Lubeckim. Ten ostatni nie słyszane jeszcze prawdy Nowosilcowowi powiadał, dowodząc mu, że jest najzawziętszym nieprzyjacielem Polski i że, co tylko było kiedy pożytecznym dla kraju, on zawsze był temu przeciwnym; co tylko szkodliwym, on to wszelkimi siłami popierał. Nowosilcow ze łzami skargi swoje do W. Księcia zanosił, udając się za smutną ofiarę poświęcenia się swego monarsze swemu i W. Księciu. Ci, którzy chcieli zachować sławę narodową i nie zwalić na Polaków hańby, że sami z sobą niezgodni i sami się plamią, byli: Walenty Sobolewski, Ignacy, brat jego, Mostowski, Lubecki. Ci dali opinię, że senat w sądzeniu żadnych złych chęci nie miał, i że jeżeli nie osądził, było winą niewyraźnej i ciemnej organizacji sądu sejmowego. Przeciwnicy: wartogłów podły i słaby Stanisław Grabowski, minister religii i wychowania, chcąc sobie, po tylu innych, na nowe jeszcze zasłużyć gratyfikacje, lubo nie śmieli oskarżać senatu o złe chęci, przecież twierdzili, że prawo było jasnym, co oczywistą niesie z sobą sprzeczność, bo jeśli prawo było jasnym, dekret jednak złym, już przez to samo sędziowie złe okazali intencje. Redakcja powierzona była Lubeckiemu, mimo silnej opozycji Grabowskiego, który ją chciał Kosseckiemu, gorliwemu zwolennikowi Nowosilcowa, powierzyć. Hauke, zastępca ministra wojny, w poświęceniu się swoim temuż nie ustąpił nikomu. Rzecz godna pamięci: Nowosilcow w zapale swoim przeciw obwinionym, tych słów użył:

„Nie potrzeba nam dziwić się tym zbrodniom, Polacy z mlekiem matek swoich wyssali buntownictwa żądze, czymże są dzieje ich, jeśli nie ciągiem rokoszów, wojen domowych, buntów przeciw monarchom „Leur histoire — przydał — rien que l'histoire des crimes d'État". Możnaż Moskalowi podobne czynić uwagi z tego narodu człowiekowi, u którego wszyscy prawie carowie przez własnych poddanych uduszeni, lub innymi gwałtami zgładzeni byli.

Dnia 16 listopada przybiegł goniec z Petersburga z doniesieniem, iż imperatorowa matka na dniu 3 mb. żyć przestała. Zachorzała ona była na rżnięcie hemoroidalne i już za pomocą lekarską przychodziła do siebie, gdy obchód i Te Deum za wzięcie Warny, pobudził ją do ubrania się w suknie galowe z ogołoconymi piersiami, i pokazania się w cerkwi, gdzie już było zimna 18 gradusów. Przeziębienie zwróciło słabość w całej jej sile. Oświadczyli lekarze, że znikła wszelka życia nadzieja. Nikt tak strasznego wyroku powiedzieć jej nie odważył się. Syn więc z nieśmiałością wyrzekł, że dobrze by było pojednać się z niebem.

„Jestemże tak niebezpiecznie chora? Nie mamże przynajmniej 24 godzin, bym sprawy moje ułożyła"?...

„Niestety, nie." Tu przybrawszy stałość chrześcijańską, przywołała kapłana i opatrzyła się świętymi Sakramentami, po czym przywoławszy synów i wnuków, dała błogosławieństwo swoje i wkrótce oczy zawarła.

Pani ta była córką książęcia Würtemberskiego, przez Katarzynę II synowi jej Pawłowi za żonę wybrana. Przechrzciła się i dla błędów schizmatyckich porzuciła wiarę luterską. Hożej i pięknej postaci, zbogaciła umysł wiadomościami; nikt nad nią nie posiadał talentu trzymaniu dworu i powiedzenia każdemu, co przystało. Godziny dnia, często u panujących na błahych spędzane zabawach, poświęcała wychowaniu młodzieży płci żeńskiej, wspieraniu nieszczęśliwych. Wiele domów wychowania, szpitalów, swym kosztem założyła, utrzymywała, odwiedzała codziennie. Nie była wolną od wyniosłości i żądzy panowania, gdy bowiem Moskale męża jej udusili, chciała chwycić berło, lecz od Benigsena i innych sprzysiężonych zamknięta w swych pokojach, aż wojsko i senat synowi jej Aleksandrowi na wierność przysięgli. Nie mogła atoli synowej darować, że panowała, a lubo ta dobra i skromna wszędzie jej ustępowała kroku, przecież niechęcią swoją, nieraz zajadłą, ścigała ją wszędy. Śmierć jej co do spraw politycznych żadnej zmiany nie sprawi. Obydwaj bowiem synowie oddalili ją od wszelkiego wpływu, lecz w familijnym względzie strata ta jest ważną. Wiekiem i dostojeństwem nadawała ona dworowi petersburskiemu powagę, której młody wszechwladca i młoda familia jego wzbudzać nie zdołają. Nadto, w częstych dość zajściach między rodzeństwem, zmarła, jako matka, była pośredniczką i godzicielką. Dziś rodzina ta będzie okrętem bez balastu. W. Książę Konstanty żywo był wiadomością tą uderzony. W pierwszych chwilach nie chciał jechać na pogrzeb; za przełożeniem żony wyjechał 2 listopada. Uważałem, iż śmierć ta matki carowej zaszła właśnie i w dzień i w godzinę, kiedym z urzędu prezesa Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk pierwszy kamień na podstawę posągu Kopernika zakładał. Właśnie przed wyjazdem W. Księcia przybył z Warszawy minister nasz, sekretarz stanu, bawiący ciągle przy cesarzu, Stefan Grabowski. W lepszym zdrowiu, niżeliśmy się mogli po takich trudach spodziewać. Dawnym znajomym i poufałym niewiele on pocieszającego udzielił:

„Sądzicie — mówił on o nieszczęsnej sprawie więźniów naszych — o smutnym położeniu waszym, podług tego, co tu sami widzicie, czego sami doznawacie, nie zastanawiacie się nad tym, że wszechwładca Mikołaj, wychowany w principiach despotyzmu, nie zna ni was, ni praw waszych, ni nawet form, przyjętych w innych europejskich dworach. Dziwujecie się, że tak ślepo daje się powodować Kostantemu, lecz zważcie, ile on 18 laty młodszy za ustąpienie berła sobie, sądzi mu się być obowiązanym. Nie zważacie, że musi oszczędzać naród moskiewski, zapalczywie zazdrosny swobód naszych, który najmniejszą wymierzoną nam słuszność bierze za łaskę, względy, i upośledzającą siebie stronniczość. Zważcie na koniec, że monarcha tak ogromnym rządzący mocarstwem, w niepomyślną wplątawszy się wojnę lekko tylko i ubocznie spoziera na nas, zatrudnia się nami. Są oni wstrzemięźliwi w karaniu śmiercią, lecz kilka lat trzymać w w więzieniu, choćby niewinnych nawet, niczym u nich."

Zrażony Stefan Grabowski tym coraz trudniejszym położeniem swoim przy imperatorze, nie widząc polepszenia nadziei, odebrawszy nawet rozkaz milczenia, gdy się raz odważył napomknąć, że prędkość i popędliwości Kostantego wszelkiego złego są przyczyną, postrzegłszy na koniec, że w najważniejszych sprawach cesarz, nie dawszy sobie czasu do przeczytania, wysłuchania, rozwagi, pierwszego zaraz popędu słucha i decyduje, z tych, mówię, wszystkich przyczyn, Grabowski nieodzownie postanowił złożyć swój urząd ministra sekretarza stanu i o przed-

książę pojąć, jak człowiek, posiadający tak wysoki stopień, mógł go opuszczać. Przywykły do narodu swego, gdzie karki łamią, by urzędu dostąpić i wszystkie tylko łożą starania, by na nich zostać, lub wyżej postąpić, choćby nawet tysiączne przyszło znosić upokorzenia i przykrości. Przecież gdy takie było Grabowskiego postanowienie, zaczął W. Książę przemyśliwać o daniu mu następcy. Stawiono szereg rozmaitych subiektów. Chciano, by Ignacy Sobolewski, dawny minister sekretarz stanu, powrócił. W. Książę, nie lubiący go, że daną mu przez Aleksandra władzę, w redakcji ścieśnił, dodając słowa: ,,podług praw konstytucyjnych", wraz go odrzucił. Generał Rautenstrauch pewny, lecz zbyt schorzały. Morawski pisze wiersze i lubi literaturę. Napomkniono Fredrę i tego dość smakowano. Nie dosyć na tym, W. Książę, przyzwyczajony do ślepej podłości Zajączka, pamiętając, jak mu z nim było wygodnie, chce koniecznie, by monarcha postanowił namiestnika, a namiestnikiem już Wincentego Krasińskiego, w dowód wdzięczności za podłość jego, przeznaczył. Na samym siadaniu rzekł do adiutanta swego Trębickiego:

,,Ostatni raz jadę do Petersburga i tak rzeczy ułożę, że nie tylko jeździć tam, ale nawet o żadną rzecz pytać się nie będę, sam mając władzę czynienia wszystkiego".

Że W. Książę w dzisiejszym położeniu wiele na bracie swoim wskórać może, wątpliwości nie ma. W głębi serca bracia ci serdecznie nienawidzą się. Konstanty, lubo przez bojaźń, w żaden sposób spadającego na siebie berła przyjąć nie chciał i przymusił brata do wstąpienia na tron, przecież przez nierzadką w sercu ludzkim sprzeczność, darować mu nie może, że panuje, a pamiętny starszeństwa wieku (a, jak rozumie, i zdatności), chciałby, by wszystko podług woli jego działo się. Mikołaj I, raz usiadłszy na tronie, acz chciałby sam panować, przecież mimo powodów wdzięczności, do której sądzi się być obowiązanym, bojaźń szaleństw i popędliwości Konstantego, chęć, by go trzymać od spraw państwa moskiewskiego dalekim, skłaniają go, by zaspokoić Konstantego wydaniem mu na wszystkie szaleństwa nieszczęsnej Polski naszej. Zdaje się więc, że jeżeli nie wszystko, wiele bardzo z tego, co życzy, otrzyma. A że zawziętość jego na przytrzymanych ziomków naszych, na senat, na Radę, które podług woli jego nie poszły, jest bez granic, że nadto sam Mikołaj, nie znający, prócz woli swej, prawa innego, dość żywo zawziętość tę dzieli, wiele z tego obawiać się przychodzi. Nie znają ci panowie północni, co prawa, co łagodność, co zjednywanie sobie umysłów; na szpiegowaniu, korrupcji i ciągłej srogości opierają swą władzę. Nie szczęście kraju, ale niewolnicze polowym swym rozkazom posłuszeństwo, mają za cel jedyny. Świat cały powiększaniem się swoim oburzywszy na siebie, jak gdyby nie dosyć im było mieć tylu obcych nieprzyjaciół, w własnym swym łonie sposobią ich sobie.

Nie tylko Stefan Grabowski, ale Józef Załuski, Turkuł, Malczewski, oficer przy boku W. Księcia Michała, przybyli spod

Warny. Ciekawe są opowiadania ich o przeszłorocznej wyprawie. Zgadzają się wszyscy, iż wyprawa ta, porywczo przedsięwzięta, dowodzi, że monarcha młody, bez doświadczenia, porywczy, nie ma ani doświadczonych poradników, ni biegłych wodzów, że nade wszystko zawiedziony był w liczbie wojska wyprowadzonego w pole tak, że zamiast 160 000 nie przeszło Dunaj jak 102 000, i nawet, jak najnieroztropniej użyte. Zamiast pobrania najprzód twierdz naddunajskich: Sylistrii, Ruszczuka, Dziurdżewy Widin, i zabezpieczenia sobie tyłów, zostawiono pod twierdzami tymi małe korpusy. Posłano 3000 do wzięcia Warny tak, że 100 000 potrzeba było, by zdobyć najważniejszy opór Szumla, straciwszy wiele czasu na wale Trajana, ledwie 40 000 wojska stanęło pod Szumlą. Nie dość to było, by ścisnąć miasta, a raczej na kilka mil gęsto utwierdzony obóz, liczący do 60 000 załogi. I jakież skutki? Ledwie połowa obozu tego była oblężona. Turcy w kilkakrotnych wycieczkach, nie tylko w bateriach podchwycili i wycięli Moskali, ale nadto znaleźli sposób licznym wojsk swoich oddziałem wzmocnić załogę Warny i utrudnić jej wzięcie. Zaczęły się choroby, zawalone kraje padłym bydłem i ludem. Posłano po więcej wojska i gwardie, lecz nim te nadeszły, spóźniła się pora roku. Wzięcie Warny poprawiło nieco tyle błędów i zamiast nadania wyprawie tej przydomku nieszczęśliwej, dano jej, sprawiedliwie, chybionej. Prócz niedarowanych błędów w ogólnym wojny tej planie, okazało się, że wojsko moskiewskie nie było już tym, czym dawniej. Tureckie zaś, acz nie tak daleko jak to stronnictwo ogłasza, przecież w boju, szyku i porządku wielki uczyniło postęp. Moskiewskie od 16 lat w pokoju, straciwszy Kutuzowów, Kamińskich, Beningsenów, nie ma już doświadczonych wodzów. Oficerowie, żołnierze, sama młodzież, nie była nigdy w ogniu; gwardie pośledniejsze nierównie od liniowych pułków, nie sromały się rzucać broń i uciekać. Wodzowie naczelni Wittgenstein i Dybicz, pierwszy stary i ograniczony, drugi acz nie bez talentu, popędliwy i wartogłów; Kisielew, szef sztabu, zarozumiały i lekki, zniweczenia planu całego stali się przyczyną. Przy cesarzu siedmiu jenerałów en chef niezgodnych, zazdrosnych jeden drugiego, w żołnierzach brak zapału i nieznane dotąd w wojsku moskiewskim rozumowanie. Między tym wszystkim pan młody, lubo surowy, nie umiejący począć sobie. Turcy odważni, wytrwali za murem, za najmniejszą zasłoną, porządniejsi w obozach, w szyku, w otwartym atoli polu, nierówni jeszcze europejskiemu wojsku. Świadkiem porażka ich, acz w przewyższającej liczbie, pod Kulamatu przez jenerała Geismara. Przecież jeśli im dadzą czas wyćwiczenia się — biada Europie. Od dawna Warna mogła była być wzięta szturmem. Znać że cesarz nie chciał przy szturmie tracić ludzi. Wyłom atoli tak był otwarty, iż batalion jeden z pułkownikiem Durnow, atakując bastion, wszedł do miasta samego, ale, niewsparty, cofnąć się musiał. Dało to jednak poznać Turkom, jak łatwo twierdza wzięta być mogła. Jakoż Juzuf basza, drugi w dowództwie po kapitanie Baszy, wysłał, by o poddaniu się traktować. Ujęty darami i obietnicami Mikołaja łatwo zezwolił na poddanie się w niewolę. Jakoż wyszedł z miasta z całą załogą i broń złożył. Nie tak z kapitanem Baszą, szwagrem sułtana. Ten, gdy oficer przyszedł do niego, by się poddał, pokazał mu osiem beczek prochu stojących koło siebie:

„Albo wraz — rzekł — te prochy zapalę i z moimi wysadzę się w powietrze, albo mi dacie wolność wyjścia wolno z mym ludem i bez przeszkody udania się do Szumli". Zezwolił Mikołaj i odważny wódz wyszedł spokojnie.

Gdy zwycięzcy weszli do Warny, oprócz meczetów i cerkwi greckich, nie znaleźli jak niskie lepianki podziurawione kulami. Ulice ciasne, zawalone trupami ludzkimi i końskimi i smród nie do wytrzymania.

Cesarz udał się natychmiast do katedralnej cerkwi. Darował archimandrycie łańcuch złoty, z brylantami, z krzyżem i 500 duk na ubogich. Z 22 000 załogi i mieszkańców nie zostało jak 6 000. Przed wzięciem miasta wyszło wiele kobiet i dzieci tak nędznych, taki smród wydających od siebie, że przystąpić do nich nie można było. Największa ich część wkrótce pomarła.

Porucznik Malczewski, jeden z wysłanych inżynierów naszych do wojska moskiewskiego, powróciwszy spod Warny, raczył mię odwiedzić i darować mi szablę bez pochwy przy otatnim szturmie zdobytą i całą jeszcze krwią zbroczoną. Znalazł on ją w przekopie twierdzy, gdy Moskale bagnetami, Turcy szablami siekli się. Powiada on to samo, co i inni: niesłychana kradzież we wszystkim, tak dalece, że gdy dano pieniądze na lekarstwa dla 50 000 chorych, nie znaleziono zapasu, jak na 5 000. W polowych pułkach żołnierz wyborny, oficerowie nikczemni. W gwardii przeciwnie: żołnierz nie wstydzi się pierzchać, oficerowie, synowie pierwszych bojarów, chciwi popisać się, lecz pełni zarozumiałości. Każdy sądzi się być marszałkiem i rezonuje nad wszystkim.

W nocy z dnia 10 na 11 listopada wyjechał W. Książę do Petersburga, wziąwszy tylko z sobą adiutanta swego, Turnę. W Pułtusku kilka godzin zatrzymać się musiał. W Petersburgu, rozpalony podróżą, wstrząśniony widokiem ciała matki, znów dość ciężko zapadł, wyszedł jednak z niebezpieczeństwa. Tyle tylko dowiadujemy się, że zwykła między braćmi panuje obłuda. Młodszy, chcąc uniknąć wściekłości, acz panujący, we wszystkim starszemu ulega, co tym gorzej dla nas, bo chyba brak opozycji złagodzić może naszego tygrysa.

Tymczasem polityką W. Księcia, a zapewne i brata jego, jest przedłużać sprawę uwięzionych naszych, aż póki ci, co siedzą w Petersburgu osądzonymi tam nie zostaną. Oddane więc do rozwiązania Radzie Administracyjnej naszej pytania względem opinii o intencjach i dekrecie senatu jakby umyślnie przewlekane były. Dozwolono Nowosilcowowi rozszerzać się z bałamuctwy swymi, Lubeckiemu karcić go z niesłychaną ostrością. Wlekły się spory te, aż do 2 grudnia 1828 roku, aż na koniec w łagodnej odpowiedzi zgodziła się Rada Administracyjna, że sąd sejmowy, to jest senat, w żaden sposób nie mógł mieć i nie miał złych osądzenia intencyj, a jeżeli pobłądził, to dlatego, że prawo było niewyraźnym i obojętnym. Nowosilcow nie przyszedł na tę sesję, ale na piśmie podał opinię swoją. Ta rozwlekle i słabo pisana, miała sens moralny, iż Nowosilcow nie odważa się twierdzić, iż sędziowie sejmowi mieli złe intencje, jednak utrzymuje, iż, acz prawo było wyraźnym, oni opisanie występku stanu krzywo wytłumaczyli. Tak się skończyła ta materia na radzie. Opinii atoli już opisanej nie przesłano jeszcze do Petersburga. Czekają może na powrót W. Księcia, który nie uważając ni na dekret senatu, ni na opinię Rady, wolę wszechwładcy przywiezie.

W ciągu miesiąca listopada padła jedna jeszcze ofiara tak okrutnie przedłużanego zamknięcia oskarżonych naszych. Ksiądz Dembek, przykładny kapłan, obywatel najlepszy, zakończył życie swe w turmie u karmelitów na Lesznie. Okropny był pogrzeb jego otoczony całą podejrzliwością despotyzmu. Posłano żandarma, by o kilka mil od Warszawy sprowadził księdza; przywieziono go z zawiązanymi oczyma, wysadzono na powązkowskich mogiłkach. Wkrótce wjechał mały wózek, otoczony żołnierzem i stanął nad wykopanym już dołem. Jedna latarka oświecała tę okropną niemą scenę. Odkryto oczy księdza, wrzucono ciało w dół, kazano pokropić święconą wodą, zmówić

modlitwę i ziemią nieszczęsnego zasypać. Nie oświeca słońce, nie kryje ziemia, jak tylko ofiary szalonego wszechwładztwa.

Po wzięciu Warny, walczące wojska żadnego nie uczyniły postępu. Twierdza Sylistria, tak nieodbicie potrzebna do oparcia prawego skrzydła wojsk moskiewskich i ciągnących się, od Warny, jeszcze się trzyma. Poszło tam więcej wojska. Turcy także siły swoje spod Szamli tamże na odsiecz posłali, nie słychać jednak o żadnych działaniach. Zima albo pokój, albo uporczywszą jeszcze wojnę na wiosnę przyniesie.

Dnia 5 grudnia wieczorem przybył W. Książę do Warszawy. Prócz żony i Kuruty przez dwa dni nikogo nie widział, odpoczywał po drodze i po chorobie najniebezpieczniejszej, którą w Petersburgu wytrzymał. Było to okropne zatwardzenie, sprawione przez podróż, a może i wzburzenie na widok ciała matki, 23 enem nie pomogły, musiano dać calonel.

Mówią, że cesarz z żoną i bratem Michałem postanowili nie sprzeciwiać się niczemu, co tylko będzie brat gadał. Radził on koniecznie jak najprędzej pokój, choćby przyszło wszystko i dziś i dawniej zdobyte powrócić. Wiedząc, że Nowosilcow był najgorzej położonym u cesarza, oczyszczał go i zalecał jak najmocniej, twierdząc, iż powszechna na niego nienawiść jest tylko zemstą za wierność i przywiązanie jego do tronu. Trzeciego dnia oświadczył W. Książę to powrócenie Nowosilcowa do łaski wszechwładcy, w obliczu wszystkich przy najczulszych wyrazach, ściskając go serdecznie. Oznajmił na koniec, że cesarz bardzo był niekontent z senatu naszego, z Rady Stanu, słowem ze wszystkich. Wielu mniema atoli, że Książę własne swe uczucia imieniem monarchy wyrażał. Po tym pocieszającym oświadczeniu udał się W. Książę na paradę na dziedziniec Saski, gdzie dla ujęcia sobie nie tylko cywilnych, ale i rycerstwa, jeden batalion piechoty polskiej i pułk huzarów ruskich wsadził do kozy. Przywoławszy jenerała Kosseckiego, sekretarza Rady Stanu.

„Leniwym nie jesteś" — rzekł — wszyscy ministrowie próżnują, czytają tylko romanse, ale tu narobię romansów! Mógłże to być wyrzut, że nakazane danie opinii o wyroku senatu jeszcze nie odesłano? I któż temu winien? Wszak opinia ta już dawno gotowa i oddana Kurucie; po cóż z nią czekał powrotu Konstantego z Petersburga, po cóż, gdy już i powrócił, jeszcze jej nie posyłają; po cóż Nowosilcow coraz nowe kwestie wrzuca? Któż na koniec winien, że rzecz cała, mogąca się była w dwóch najdalej miesiącach ukończyć, już trwa trzy lata, po cóż ostateczny wyrok, ferowany w maju, jeszcze w grudniu ogłoszonym nie jest? Po cóż więźniowie już osądzeni, niektórzy już sądem uwolnieni, siedzą jeszcze? Po cóż senatorowie, Bogu tylko za zdanie swoje odpowiedzialni, dotąd przytrzymani? Jestże w takim postępowaniu najmniejszy wzgląd na słuszność, na przystojność? Jestże zastanowienie, jak barbarzyńskimi kroki takie ukazują się w oczach oświeconej Europy?

Zdaje się, że długo cierpliwa Opatrzność najwyższa, zmordowana tylu okrucieństwami, tylą dumy, deptaniem ustawicznym wszelkich praw Boskich i ludzkich, dotknęła na koniec palcem swoim zuchwałych wszechwładców.

Niepomyślna zeszłego lata wyprawa przeciw Turkom, coraz okropniejsze straty przynosi. Po odjeździe imperatora spod Warny, feldmarszałek Wittgenstein zaczął się cofać spod Szumli i jenerałowi Rodziewiczowi odwrót swój zasłaniać rozkazał, gdy chmury jazdy tureckiej znienacka opadły go w koło. Okropna była ta klęska. Prócz kilku tysięcy zabitych, stracono wiele dział, amunicji, żywności, bagażów; wiele ugrzęzłych w błocie zagwożdżono armat, popalono lawetów i wozów. Reszta wojska Wittgenstein, Dybicz, 22 jenerałów z trudnością dostało się do Jass, gdzie główną założono kwaterę. Odstąpić musiano od Szumli. Wszystko to za sprawą nowego wezyra Idżyr Machmet-baszy, dawniej kapitana Baszy, którego wypuszczono z Warny, gdy zagroził, że się w powietrze wysadzi. Coraz gorsze wiadomości o ponoszonych za Dunajem w ludziach i koniach stratach. Do 40 tys. wojska zginęło przez to lato; więcej przez choroby, jak oręż; prócz 4000 koni, przepadła jazda cała. Któż policzy bydła i trzody? Ścierwem ich zasłane pola i łąki. Odstąpiono od Sylistrii, wystawiono na sztych Warnę, główna kwatera w Jassach; najsroższych klęsk spodziewać się można. Z jednej strony niezłomny upór sułtana, z drugiej obrażona miłość własna cara, wszystkie zabiegi o pokój długo próżnymi uczynią. Największych carowi potrzeba wysileń, by godnie na nowo wstąpić do boju. Niedoświadczeniem, zarozumiałością i płochością jego ściągnione straty, biedny lud nagradzać musi. Wyszły ukazy względem poboru nowych rekrutów. Ośmiu już w tym roku wzięto z 500 dusz męskich, tak dalece, iż w wielu miejscach już gospodarzy od roli dawać przychodzi. Któż sobie wystawi skwisk i płacz opuszczonych matek, żon i dzieci. Idą one za wydartymi im synami, ojcami, miotając na samowładcę wszystkie przekleństwa, wznosząc ręce do nieba i wołając o pomstę. I któż wie, czyli wysłuchanymi? Zdaje się, że palec Boski dotknął się już tak długo okrutnych i dumnych.

Nie jest że nędzna w dzikich stepach śmierć Aleksandra I zasłużoną karą, za nie pomszczenie się nad zabójcami, mordercami ojca? Od zabicia kilku tysięcy ludzi, zalania krwią ulic petersburskich, od haniebnych szubieniec, od zaprowadzenia w kajdanach do podziemnych w Uralu kopalń, od więzienia, katusz, więcej niż przez trzy lata i u nas od ofiar nieszczęsnych, zaczęło się panowanie Mikołaja I. Uciski w domu, srogie klęski za domem, nieumiejętność w wodzach, trwoga w wojsku, tak dalece, iż w boju oficerowie zdejmują szlify i chowają je w kieszeń, żołnierze kładą się na ziemi, by ujść cało postrzałów nieprzyjacielskich, samo nawet spiknienie żywiołów, nie dowodząż, że długo cierpliwe nieba już zapaliły się gniewem.

18 dzień mija, jak W. Książę powrócił z Petersburga. Narzucone na Radę Ministrów dzieło dania opinii swojej względem wyroku senatu przed tygodniem (mimo przeszkód Nowosilcowa), wysłane być miało do Petersburga. Zatrzymał je atoli Kuruta aż do przyjazdu W. Księcia. Lecz tu znowu zabiegi Nowosilcowa i coraz inne, czynione Radzie Ministrów zapytania, odwlekły je aż do 21 grudnia, gdy raptownie, nie wiedzieć z jakich przyczyn, wywrócił do góry nogami Konstanty swą przez trzy lata uporczywą zajadłość i jął krzyczeć, iż czas, by sprawa ta skończyła się.

„Niech mi wołają Fanshawe'a — ryknął (był to jeden z adiutantów jego) — „bierz tę ekspedycję" — zawołał — leć do Petersburga, żebyś mi tam we trzy dni stanął". Skłonił się Fanshawe i wyjechał. Wszyscy sobie głowy łamią, co mogło dać powód do tak nagłej zmiany? Jedni wnoszą, że sąd obwinionych naszych Wołyniaków już się skończył w Petersburgu i że car zmordowany tak długimi przewłokami, obarczony nadto pracą przygotowań, po tak nieszczęśliwej ostatniej wyprawie chce, by i tu rzecz się skończyła i że o to odważył się nalegać. Są i tacy, którzy wnoszą, że Moskwa, w ciężkich znajdująca się razach, widząc zawzięte na siebie wszystkie europejskie mocarstwa, potęgi jej zazdrosne, gotowe z klęsk jej korzystać, nie życzy i w domu własnym mnożyć sobie niechętnych. Najpodobniejsza atoli, iż się czegoś przestraszył książę, bojaźń bowiem jedna opamiętywa go czasem.

Rok upłynął i więcej, jak Gustaw Małachowski prawnie i zgodnie obrany został posłem. P. Zamoyski atoli, wiedząc, iż był niemiłym W. Księciu, protokół wyboru jego schował u siebie i nie dozwolił, mimo wielu reklamacji, by był do potwierdzenia senatowi podany. Dziś niespodzianie woła W. Książę Gustawa. Ten wchodzi. W. Książę rozpina mu frak i kamizelkę:

„A présant que vous êtes débontonné — rzekł mu — powiedz, czy tyś to pisał w gazecie Constitutionelle artykuł przeciw Krasińskiemu"...

„Nie ja, słowem szlachcica" — odpowiedział Małachowski.

„Kazałem — mówił dalej W. Książę — dociekać w Paryżu, kto ten artykuł podał i jestem już na drodze".

W rzeczy samej nie wiem od kogo podany był artykuł, opisujący wszystkie gwałty w ciągu sądu, dalej na sędziach senatorach spełniane z surowym spostrzeżeniem i naganą podłości i zwolennictwa Wincentego Krasińskiego. Już Wincenty Krasiński podłości swojej hojną odebrał nagrodę; podał on przez W. Księcia prośbę do cara, by lenność Knyszyn, na której kilkakroć sto tysięcy winien był zaległego podatku, na trzy pokolenia przedłużoną mu była i darowane zaległości. Otrzymał to wszystko, lecz 200 000 rubli nie obmyją błota, którym się skalał.

Furie W. Księcia coraz wścieklejszymi się stają. Cierpi na tym wojsko. Nieraz za źle przypiętą u żołnierza kitkę, generał dywizji z błotem zmieszany. Źródłem zapalczywości tej jest podniecony przez Nowosilcowa gniew na Lubeckiego, za grzech niedarowany, że się szałom jego opierać odważył. Znać jednak, że okropne zaskarżenia, posłane na niego do Petersburga, nie uczyniły wrażenia, jakiego się spodziewano, gdy W. Książę znów taktykę swoją inaczej obrócił. Zapalczywość nie przeszkadza mu być chytrym; radby on przyjść do jakiegoś porozumienia z Lubeckim, lecz odkazawszy się na niego tak śmiało, chciałby, by pierwszy krok od Lubeckiego nastąpił. Gdy więc z jednej strony przez Rożnieckiego, wodza tajnej policji, namawia Lubeckiego, aby o audiencję prosił, z drugiej rozgłasza przez Moskali, że Lubecki prosi o posłuchanie, chce przepraszać, lecz zawsze odpychany. Nikt atoli przez sztuki te nie jest zwiedzonym. Lubecki rzadkie u nas zalety posiada: stałość i męstwo umysłu. Czemuż od kolegów nie jest popartym? Jak odmiennymi losy nasze byłyby! Paroksyzmy częste bardzo gniewu, przerywane są czasem chwilami wesołości, nie zawsze przyzwoitymi. Udawał on wielkie przywiązanie do zmarłej matki; raz jednak wiezorem u żony w szyderski nader sposób opisywał pogrzeb jej w Petersburgu.

„Tu dzwony — mówił — brzęczą do ogłuszenia, dalej popy z brodami wrzeszczą: Hospody pomiłuj, znów trąby: tra, tra, tra, znów popy"... Przyznać należy, że opisanie to nie okazuje rozżalonego po śmierci matki syna. Innego wieczoru, gadając z Galicynową, zaczął śmiać się niezmiernie. Księżna Łowicka, żona jego, patrząc na to:

„Jak miło — rzekła do siedzącej przy sobie Polki — jak miło patrzeć na ten dobry humor, nie jest on skutkiem pustej wesołości, ale skutkiem pogodnej duszy i czystego sumienia". Niechże ją Bóg błogosławi.

Co zanieszczęście, gdy władza nieograniczona, władza, której nic oprzeć się, nikt zreflektować nie może, oddana szalonemu panu. Przy końcu grudnia wezbrana Wisła zerwała kilkanaście łyżew na moście pływającym. Mimo przełożeń, że zbierająca się gęsto kra, zerwie go, gdyby postawionym zastał, przyszedł rozkaz, by go natychmiast postawić, a gdy to nastąpić nie mogło, przysłał W. Książę utrzymującemu most egzekucję z 50 żołnierzy. Tymczasem i reszta mostu zerwana. Przejazd najtrudniejszy, drożyzna niezmierna, straty w łyżwach niepoliczone. Tak się skończył ten rok nieszczęsny. Więźnie, po zapadłym przed ośmiu miesiącami dekrecie, jeszcze jęczą w tarasach. Większa jeśli być może zgroza, senat, co ich sądził, że niepowolny rozkazom, jeszcze przytrzymany w Warszawie. W Litwie i innych dawniej naszych prowincjach rekrutami wsie wyludnione; wszędy skwisk, płacz, narzekania i przekleństwa.

Już palec Boski dotknął północnego olbrzyma; tysiące tysięcy trupów ludzi i bydła leży nad Dunajem i pod Bałkanem. Rządca sam sobie począć nie mogąc, wszystkich się radzi, nikogo nie słucha, Możni pod płaszczem pochlebstwa nienawiść karmią w sercach, lud zniechęcony, skarb ubogi, cała Europa przeciw nienasyconemu zdobywcy oburzona, skrytych sposobów używa, by go osłabić...

Skończył się rok 1828 w słabych nadziejach mogącego się w ciągu zimy zawrzeć pokoju, w większej atoli bojaźni, że dziki, zawzięty, pożądliwy charakter Mahomeda, intrygi Metternicha z jednej, miłość własna i znany upór Mikołaja I jeszcze na jedną krwawą wojnę patrzeć, a może i skutki jej ponosić nam każą.

KONIEC 1828 ROKU.